

ANNE RIVERS  
SIDDONS

Kuzynka Nora

Mojej przyjaciółce od serca - Patsy Dickey

## Prolog

Zebrania „Klubu Przegranych” odbywały się we wszystkie dni tygodnia o czwartej po południu, w szopie na narzędzia mieszczącej się na tyłach plebanii kościoła metodystów, przy tej samej ulicy, gdzie mieszkała Peyton McKenzie. O tej porze Peyton miała już za sobą zajęcia w siódmej klasie szkoły podstawowej w Lytton, chociaż nie zawsze uporała się z odrabianiem lekcji. Jej ojciec siedział wtedy kamieniem w swoim gabinecie, który wygospodarował przy garażu za monumentalną bryłą domu rodziny McKenzie przy Green Street. Clothilde w tym czasie krzątała się w kuchni, mrużąc coś pod nosem w trakcie przygotowywania kolacji. Peyton wiedziała, że żadne z tych dwojga nie będzie niczego od niej chciało przez najbliższe dwie godziny. Zrzuciła więc mundurek szkolny, wieszała go w swej ascetycznie skromnej garderobie i z ulgą przebierała się w sprane, bladoniebieskie dżinsy, a w lecie powyciągane, bawełniane szorty i koszulkę. W tym stroju, spod którego jeszcze bardziej widać było chude kończyny i kanciaste kształty, przypominała zagłodzonego kurczaka.

Do klubu oprócz Peyton należał także Ernie Longworth, choć miał już trzydzieści cztery lata. U niego z kolei kombinezon opinał się na obfitych kształtach, a nadętą miną i burkliwością przypominał starego chomika. Chodził stale w kombinezonie, gdyż w parafii metodystów pełnił obowiązki kościelny, a opryskliwie zachowywał się wobec wszystkich z wyjątkiem swojej wiecznie zabieganej matki, która pracowała jako gospodyni na plebanii, no i kolegów z klubu.

Ernie mieszkał z matką w oficynie plebanii, nosił grube okulary, twarz miał bladą i nalaną, a nieraz przychodził na zebrania zabrudzony ziemią z kopanych grobów, gdyż dorabiał jako grabarz. Przy tym wszystkim wręcz pożerał książki, jak również był żarliwym wielbicielem muzyki klasycznej i teatru. Nie miało to jednak nic wspólnego z teatrem w Atlancie, na którego schodach wędrowne trupy wystawiały nieraz repertuar reklamowany jako „lekki, ale

klasyczny". Do tego teatru raz lub dwa razy w roku ojciec zabierał Peyton i jej wybrane koleżanki (nie przyjaciółki, bo Peyton nie miała przyjaciół tego samego wieku i płci).

Natomiast Ernie uważał się za przyjaciela Peyton od czasu, kiedy zaczęła samodzielnie chodzić. Wyśledziła go wtedy w jego kryjówce, którą urządził sobie w kącie szopy na narzędzia. Trzymał tam prowizoryczną półkę na książki zamajstrowaną z desek ułożonych na ceglach, fotel z wystającymi sprężynami, kanapę poklejoną taśmą i żelazny piecyk z rurą wystawioną przez okienko na zewnątrz. Na półce Ernie zwykle stawiał przenośny radiodbiornik w plastikowej obudowie i dzbanuszek z mrożoną herbatą, przygotowaną przez matkę, lub trzy puszki coca - coli dla kolegów z klubu, żeby mieli co pić na zebraniach. Kiedy Peyton odwiedzała go w jego kryjówce, Ernie z udawaną złością odrzucał na kanapę czytaną właśnie książkę i spoglądał na nią pobłaźliwie wodnistymi, bladoniebieskimi oczami. Zawsze starał się rozmawiać z Peyton jak z równą sobie, ale ani ona, ani nikt inny nie traktował poważnie tak żalostnego nieudacznika. Imponował jej jednak swoją inteligencją i wyrafinowanym znawstwem sztuki, ale gdy powtarzała jego opinie Clothilde, ta zbywała je pogardliwym parsknięciem.

- I co mu z tego, jeśli nie zdołał w życiu zejść dalej niż ta nędzna szopa i kuchnia jego mamuski? - ironizowała, odstawiając z impetem żelazko na parującą, perkalową powłoczkę deski do prasowania.

- On lubi to, co robi! - Peyton próbowała go bronić. - Zawsze chciał wykonywać taką pracę, bo dzięki temu ma więcej czasu na kształcenie umysłu. Ernie przykładą większą wagę do spraw ducha niż ciała.

- Oj, wydaje mi się, że on aż zanadto dba o swoje ciało! - gderiała dobrodusznie Chloe. Nie widziała jednak nic niewłaściwego w tym, że Peyton spędzała tyle czasu w starej szopie na plebanii. Wszyscy w miasteczku wiedzieli, że Ernie Longworth jest nieszkodliwym dziwakiem, podobnie jak

wiedzieli też i to, że Peyton McKenzie jest tak samo wrażliwa i nerwowa, jak jej matka. Wrażliwość i nerwowość uważano powszechnie za cechy ludzi dobrze urodzonych, a Lila Lee Peyton była tak wrażliwa, że zmarła przy narodzeniu córki.

Chloe nie wspominała przy tym, że jej wnuczek, ośmioletni Boot, także należał do „Klubu Przegranych”. Miał od urodzenia szpotawą nóżkę i był jeszcze za mały, aby mogła go zostawiać samego, więc zabierała go ze sobą do pracy, odkąd ukończył dwa lata. Jego własna matka nazbyt zasmakowała w wielkomijskich rozrywkach i wyjechała szukać szczęścia najpierw w Atlancie, później w innych miastach wschodniego wybrzeża aż po Nowy Jork, toteż w Lytton nie widziano jej już nigdy więcej. Zdrowe, wyrosnięte dzieci innych kobiet okrutnie dokuczały małemu na swój wiek, chlerlawemu chłopcu, ale Chloe nie opuściłaby go za żadne skarby świata. Niemniej cieszyła się, że ma on dokąd pójść przynajmniej na dwie godziny, dzięki czemu mogła spokojnie zająć się przygotowywaniem kolacji dla państwa McKenzie. W oczach większości mieszkańców Lytton Boot sprawiał wrażenie zamkniętego w sobie, potulnego głupka. Tylko Chloe, Peyton i Ernie znali jego prawdziwe oblicze i wiedzieli, że naprawdę był bystrym, sympatycznym chłopcem, dużo dojrzałym umysłowo niż wskazywałby na to jego metrykalny wiek.

Na zebraniach „Klubu Przegranych” Boot zwykle zjawiał się ostatni, gdyż wskutek swego kalectwa poruszał się wolno, a szopa leżała na przeciwległym końcu wielkiego ogrodu, gdzie róże i wistarie kwitły jak szalone, a wśród ich bujnej zieleni tu i ówdzie przebijały resztki betonowych ławeczek i gipsowych rzeźb, pozostałe po ambitnych planach poprzedniego proboszcza, który chciał urządzić tu „Świątynię dumania”. Ernie realizował pomysły swego pracodawcy z najwyższą niechęcią i nie krył zadowolenia, kiedy naturalna vegetacja wyparła sztuczne twory wybudanej wyobraźni pastora metodystów. Jednak nadmiernie rozrośnięte chaszczce utrudniały Bootowi przedzieranie się przez ich gęste poszycie,

toteż członkowie klubu dużo wcześniej słyszeli tupot jego niezgrabnych buciorów, zanim ujrzeli w drzwiach rozpromienioną, brązową twarzączkę. Zyskiwali dzięki temu na czasie, aby móc zmienić temat, gdyby akurat mówili o nim albo o czymś, co mogłoby go urazić. Co prawda Boot nie obraziłby się, nawet gdyby coś takiego usłyszał, bo w Georgii w roku 1961 nikt nie liczył się zbytnio z uczuciami małego Murzynka, a on był na tyle mądry, że dawno już przestał się takimi rzeczami przejmować. Wiedział, że Peyton i Ernie czasem przerywali rozmowę, gdy się zbliżał, bo jego czuły słuch rekompensował niepełnosprawność fizyczną. Wolał jednak udawać, że nie miał pojęcia, o czym mogli rozmawiać.

- No i fajnie - wyrzucił z siebie piskliwym głosem, opadając ciężko na zakłęśniętą kanapę, zasapany po przedzieraniu się przez zarośniętą dzikim zielskiem „Świątynię Dumania”. - Dalej, mówcie, komu przydarzyło się dziś coś najgłupszego?

## Rozdział 1

Peyton McKenzie już w wieku sześciu lat postanowiła zmienić imię. Decyzję tę powzięła pierwszego dnia nauki w szkole podstawowej. Dotąd nazywano ją zwykle Prilla lub - kiedy coś przeszkrobała - pełnym imieniem Priscilla, które jednak szybko obrzydził jej klasowy łobuziak, kiedy zaczął na cały głos wyśpiewywać:

„Ta nasza Priscilla Matkę swą zabiła!”.

Oczywiście cała pierwsza klasa podchwyciła tę przyśpiewkę i wtedy w miejsce Priscilli narodziła się Peyton McKenzie. Nic nie wskazywało na to, aby ta sytuacja miała się kiedykolwiek zmienić.

- Ależ Priscillo, Peyton to męskie imię! - próbowała jej po raz któryś z rzędu tłumaczyć ciotka Augusta, kiedy zrezygnowany ojciec już dał spokój. - Czy Priscilla brzmi źle? W rodzinie twojej mamy to imię przechodziło z pokolenia na pokolenie, poczynając od Priscilli Barnwell, która przybyła do Wirginii jeszcze przed amerykańską rewolucją. Powinnaś być z tego dumna.

- Przecież Peyton to moje drugie imię, tak samo jak Priscilla! - mruzczała pod nosem Peyton i ciotka wiedziała dobrze, że tym razem jej uparta siostrzenica nie zmieni zdania. Augusta McKenzie uważała jednak za swój obowiązek temperowanie charakteru Peyton, odkąd po śmierci jej matki Frazier McKenzie powierzył bratowej wychowanie córki. Jednak już od czasu swego pierwszego buntu Peyton toczyła z ciotką wieczną walkę. Obie znały nawzajem swoje mocne i słabe strony, toteż Augusta czuła, że nie wygra tej batalii. Nie wiedziała tylko, dlaczego, gdyż Peyton nie wspomniała nikomu o złośliwej piosence w szkole. Inne dzieci także nie opowiadały o tym w swoich domach, a i nauczycielka wkrótce zapomniała o tej całej hecy ze zmianą imienia. Nie zaprzęтали sobie tym głowy również inni nauczyciele, którzy nastąpili po niej.

Tylko Peyton w głębi serca wiedziała, że naprawdę była mimowolną sprawczynią śmierci swojej matki. Nie

dowiedziała się tego od ojca, który zachowywał się w stosunku do niej z takim dystansem, jakby był - w najlepszym razie - jej ojcem chrzestnym. Jedynie w stosunku do jej starszego brata, Buddy'ego, Frazier McKenzie wyzbywał się wrodzonej powściągliwości, ale Buddy zginął w wypadku podczas nauki pilotażu, gdy Peyton miała pięć lat. Od tamtej pory ojciec zapomniał już, co to znaczy śmiech, złość czy choćby niewinne szaleństwa, i dwunastoletnia obecnie Peyton nie pamiętała go innym niż chłodnym i niewzruszonym jak posąg. Sprawiał wrażenie, jakby tylko od czasu do czasu przypominał sobie o córce.

Innych członków „Klubu Przegranych” Peyton poinformowała o zmianie imienia w pochmurny i deszczowy lutowy dzień, jakie często zdarzały się na Południu, kiedy zimowe chłody nie mogły utrzymać się dłużej, ale jeszcze nie dawały przystępu wiosnie. Tak kapryśna pogoda mogła trwać całymi dniami, szarpiąc wszystkim nerwy i wysysając siły. Nic więc dziwnego, że Ernie był dzisiaj bardziej opryskliwy niż zwykle. Nawet Boot ofuknął go, żeby raczej trzymał gębę na kłódkę, jeśli nie ma nic sensownego do powiedzenia. Sam też bez zbytniego entuzjazmu, raczej z obowiązku, opowiedział zebranym, jak to swoim ortopedycznym butem zatarł komórki do gry w klasy wyrysowane przez dzieci Canadayów.

- Lepiej nic nie gadaj, jeśli cię nie stać na nic ciekawszego!  
- parsknął pogardliwie Ernie, który najwyraźniej miał dziś muchy w nosie. W jego szopie panowała taka wilgoć, że całe okno zaparowało, a kartki Piekła Dantego skleiły się ze sobą. Mało tego - czuł, że zaczyna mu się zapalenie zatok, mokry kombinezon przylgnał do ciała, a cienkie, rzadkie włosy skręciły się w korkociągi. Na domiar złego zapomniał jeszcze zwrócić do biblioteki książek wypożyczonych przez matkę.

- No tak, ty rzeczywiście nie puszczasz pary z gęby! - zaatakował go frontalnie Boot. - Siedzisz dziś nabzdyczony jak kwoka. Może przynajmniej Peyton wyskoczy z czymś, co cię rozrusza?

Dwie pary oczu zwróciły się w jej kierunku. Peyton początkowo miała zamiar opowiedzieć, jak to dziś w szkolnej stołówce dostała się jej ostatnia porcja rzepy, podczas gdy na stojących w kolejce za nią czekał cały gar gorącego spaghetti z mięsnym sosem. Jednak w ostatniej chwili zmieniła zdanie.

- A wiecie, że zabiłam moją matkę? - wypaliła, czując bicie serca, jakby rozdrapywała starą ranę. Słuchacze spoglądali na nią w milczeniu, więc przez chwilę Peyton napawała się swoim mistrzowskim pociągnięciem.

- Eee, trujesz! - bąknął w końcu Boot.

- Tylko się tak chwalisz! - dodał Ernie, ale obaj wiedzieli, że pobiła ich na głowę.

- A wcale nie! Przecież wszyscy wiedzą, że nie przeżyła nawet dnia po moim urodzeniu, bo wykrwawiła się na śmierć. Jak inaczej to nazwać? Wiedziałam o tym od początku.

- To czemu nie mówiłaś nam o tym wcześniej? - zapytał Boot, starając się nie okazywać goryczy porażki.

- Po co? I tak byście nie uwierzyli. Ernie, sam powiedziałeś, że się tylko chwale. To dlatego jeszcze w pierwszej klasie zmieniłam imię, bo chłopaki śpiewali o mnie piosenkę „Ta nasza Priscilla matkę swą zabiła!”. Od razu to do mnie przylgnęło.

Skrzyżowała wątle ramionka na płaskiej piersi z wyraźnym zadowoleniem. Nikt i nic nie byłby w stanie zrobić na niej teraz większego wrażenia.

- No, to pewnie w ostatniej chwili, na łożu śmierci pożałowała tego, co wyprawiała dziewięć miesięcy wstecz! - wycedził Ernie z udawanym niesmakiem.

- Niby co miała wyprawiać? - Peyton nie czuła już takiej satysfakcji jak przedtem.

- No, na pewno twoja mamuśka żałowała, że pieprzył się z twoim tatuśkiem o jeden raz za dużo! - Boot zdążył już odzyskać dobry humor.

- Moja mama wcale się nie pieprzyła! - zaprotestowała Peyton, płonąc rumieńcem wstydu. Czuła, że powiedziała głupstwo. Przecież jej matka musiała robić „te rzeczy”, inaczej



ona nie siedziała by dziś tutaj! Wiedziała, co to znaczy „pieprzyć się”, bo trudno byłoby nie wiedzieć tego, chodząc do szkoły w małym miasteczku na Południu, do której dojeżdżały autobusem dzieci z okolicznych farm. One nie tylko wiedziały, co to znaczy, ale same już to robiły. Peyton nie mogła tylko wyobrazić sobie, jak to się w rzeczywistości odbywa. Kiedy miała osiem czy dziewięć lat, była raz w odwiedzinach na farmie swego kuzyna, który pokazał jej, jak ich byk skakał na krowę. Nie mieściło się jej jednak w głowie, że ludzie mogą robić coś równie obrzydliwego, a już na pewno nie jej ojciec. Matki nie pamiętała, ale słyszała od innych, że była to wiotka, eteryczna istota. Niemożliwe, aby uczestniczyła w podobnie odrażającym akcie!

- To chyba zrobiła cię przez pączkowanie! - przyciął złośliwie Ernie.

- Że niby co? - Peyton udawała, że nic nie rozumie, choć wiedziała, że na pewno usłyszy coś nieprzyjemnego.

- Ależ nic, zapomnij, że w ogóle coś powiedziałem. Wszyscy wiedzą, że twoja mamusia była świętą kobietą! - Ernie umilkł, bo nie chciał się przyznać, że posunął się za daleko. Wolał rozsiąść się wygodnie w kulawym fotelu i wrócić do lektury Piekła.

- Odraczam zebranie! - oświadczył chłodnym, oficjalnym tonem. - Mam coś lepszego do roboty, niż gadać z dziećmiakami o świństwach.

Pozostała dwójka próbowała jeszcze przyglądać mu się badawczo, ale nawet nie podniósł na nich oczu.

- Chodźmy, Peyton, on się wnerwił, że zapędziłaś go w kozi róg. - Boot w końcu nie wytrzymał. - Pójdziemy do ciebie, bo mamusia ma dziś wieczorem robić mus z jabłek, tylko myśli, że ja o tym nie wiem.

Doszli już do zwirowanego podjazdu przed frontem domu Peyton, kiedy Boot jeszcze raz podniósł na nią oczy.

- To ty naprawdę załatwiłaś swoją mamuszkę? - spytał z podziwem.

- Tak, naprawdę.

- Niech ja skonam, to dopiero coś! - wymamrotał z podziwem i pokuśtykał do domu w poszukiwaniu zakazanego przysmaku.

Tej nocy Peyton długo nie mogła zasnąć, bo czekała, kiedy stanie się kobieta.

Przez całe popołudnie czuła, że to się zbliża. Początkowo tylko lekko ścisnęło ją w dołku, ale teraz wzbierało w niej uczucie potężne jak fala przyływu, coś, co zalewało ją i mogło zmienić nie do poznania. Nic już nie miało być takie jak przedtem i czas miał odtąd dzielić się na okres przed tą gruntowną przemianą i po niej. Peyton była pewna, że ten doniosły moment właśnie nadchodzi. Leżała więc spokojnie na plecach w zaciszu swego dawnego pokoju dzieciennego, gdzie czuła się najbezpieczniej, choćby ciotka Augusta nie wiadomo jak ją zawstydziała. Wodziła tylko rękami po swoim ciele, od twarzy do bioder i z powrotem, ciekawa, od którego miejsca zaczną się oczekiwane zmiany i jakie to będzie uczucie.

Postępowała tak co noc, czyniąc z tego rodzaj rytuału, podobnie jak z mycia, czyszczenia zębów i odmawiania pacierza „Aniele Boży, stróżu mój”. Była to pierwsza modlitwa, jakiej nauczyła ją Clothilde.

- Lepiej nie mówić, co mogłoby się stać, gdybyś nie odmówiła paciorka przed snem! - straszyla swoją podopieczną przy użyciu własnej wykładni teologii. I rzeczywiście, przez dłuższy czas Peyton czuła się bezpieczniej, odmawiając tę modlitwę. Teraz jednak nie wierzyła już, że Panu Bogu robi różnicę, czy zachowa jej duszę, czy ją zabierze i raczej z przyzwyczajenia klepała pacierz. Przypuszczalnie tą samą siłą rozpędu upierała się przy spaniu w pokoju dzieciennym i za nic nie chciała obciąć warkoczy, choć inne dziewczęta z jej klasy masowo zamawiały w zakładzie fryzjerskim Lyttona Locksmitha fryzury w stylu Jackie Kennedy. To właśnie lęk przed mającymi nastąpić zmianami powodował, że podczas bezsennych godzin nocnych wodziła palcami po swoich młodzieńczych kształtach. Dopóki jej piersi dopiero

pączkowały, przez skórę przebijały ostre kanty kości biodrowych, a na wzniesieniu Wenery pojawiały się zaledwie pierwsze, delikatne włoski - wszystko było w porządku i Peyton, stwierdziwszy to, spokojnie zasypiała. Jednak ta noc wydawała się czymś zupełnie innym. Zewnętrzne kształty jej ciała nie uległy wyczuwalnym zmianom, ale czuła rosnący przypływ całkiem nowej energii. Starła się więc za wszelką cenę czuwać, aby nieuchronna transformacja nie zaskoczyła jej dopiero po przebudzeniu.

Co będzie, jeśli zmieni się w piękną kobietę i wszyscy chłopcy zechcą robić z nią „te rzeczy”? Na samą myśl uśmiechnęła się do siebie w ciemnościach, a był to rodzaj uśmiechu, jaki nigdy dotąd nie zagościł na jej wargach. Zaraz jednak wzdrygnęła się z obrzydzeniem, bo przypomniawszy sobie, co któraś z dojeżdżających dziewcząt opowiedziała niedawno koleżankom podczas przerwy w zajęciach wf. Podobno kiedy chłopak robił to z dziewczyną, ona nabierała takiej ochoty, że chciała jeszcze i jeszcze, aż robiło się jej mokro w majtkach i brzydkie słowa same cisnęły się na usta! Peyton słuchała tych rewelacji i robiło się jej niedobrze. Zarzekła się, że nigdy, przenigdy nie pozwoli na takie rzeczy, choćby chłopcy nie wiadomo jak tego chcieli i choćby miała dożyć do stu lat. Wolałaby umrzeć albo wstąpić do klasztoru, niż zbrudzić swoje nieskazitelnie czyste bawełniane majtki od Richa albo wykrzykiwać nieprzyzwoite słowa na tylnym siedzeniu zaparkowanego roadmastera...

Co jednak będzie, jeśli sama tego zechce? Na samą myśl o tym między jej udami wezbrała fala ciepła. Przerazona Peyton wyskoczyła z łóżka i popędziła do łazienki. Najpierw wysikała się, a dopiero potem spojrzała w lustro. W świetle latarni ulicznej padającym przez okno nie zobaczyła jednak pięknej kobiety, ani w ogóle żadnej, tylko taką samą, nieopierzoną i tyczkowatą nastolatkę, jaką była dotąd. Pragnęła tej zmiany i równocześnie lękała się, że przestanie być sobą. Kiedy wróciła do łóżka, naciągnęła kołdrę na głowę, bo z przerażeniem zdała sobie sprawę, że drży na całym ciele.

Po raz pierwszy w swoim dotychczasowym życiu nie była w stanie, ani dosłownie, ani w przenośni, uciec od swego strachu. Poczowała się jak pod ścianą - nie miała drogi odwrotu, musiała stawić czoło swoim lękom lub pozwolić im zapanować nad sobą. Nie wiedziała tylko, czemu pot ścieka jej po czole i karku, i czego się właściwie tak boi?

Ponieważ nie doczekała się znikąd odpowiedzi, poczuła, jak krew uderza jej do twarzy, a w gardle wzbiera chłodny gniew. Nie była to bezsilna złość dziecka, lecz całkiem dojrzałe uczucie wściekłości, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyła.

Przekonała się teraz, że można się bać, chociaż pozornie nie ma czego. Jaki Bóg mógł na to pozwolić? A może w ogóle Go nie ma? Gdyby był i tolerował taką niesprawiedliwość, wart byłby najwyżej nienawiści. No, a jeśli Go nie ma, to tym lepiej.

Kiedyś, już dawno temu, bujała się na huśtawce, jaką ojciec zawiesił dla niej między grubymi konarami dębu. W pewnej chwili obleciał ją tak paralizujący strach, że nie była w stanie samodzielnie zatrzymać huśtawki i musiała czekać, aż ta samoistnie zwolni bieg. Porażona tym strachem pobiegła na oślep do domu. Ojca zastała przy biurku w klitce pod schodami, gdzie kiedyś jej matka prowadziła domową rachunkowość. Szukała akurat czegoś w szufladach, więc nie od razu zauważył Peyton. Poczował jednak na sobie jej spojrzenie i podniósł wzrok.

- Czemu płaczesz, maleńka? - spytał łagodnie, kładąc jej rękę na ramieniu. Nigdy nie pocałował ani nie uściskał córki, Peyton wiedziała, że z jego strony był to szczyt wylewności. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że z jej oczu lecą łzy, więc przestała już panować nad sobą i rozszlochała się na dobre. Frazier McKenzie niezręcznie poklepał ją po plecach.

- Spadłaś z huśtawki?

Potrząsnęła głową, ale w końcu zdecydowała się wyrzucić to wszystko z siebie.

- Tatusiu, ja przestałam wierzyć w Boga! - Załkała. - Myślisz, że będzie Mu przykro?

- Nie przypuszczam - uspokoił ją ojciec. - Pan Bóg wie, że masz dopiero osiem lat, a to taki trudny wiek. Na pewno weźmie to pod uwagę.

Wtedy ją uspokoił, ale Peyton nigdy nie zapomniała, jakiego strachu się najadła. Teraz ten strach powrócił, z tą różnicą, że nie mogła już winić za to Pana Boga ani swego zbyt młodego wieku. Pod osłoną kołdry zaniósła się więc takim płaczem, jak nie płakała już od dawna. Właściwie zdążyła prawie zapomnieć, jak to się robi.

Tego dnia bratowa jej ojca, Augusta Tatum McKenzie, przyszła na kolację wcześniej, przynosząc w prezencie bułeczki nabyte w firmie A&P. Doprowadzała tym do pasji Clothilde, która pyszniła się ciasteczkami i bułkami własnego wyrobu, wprost rozpływającymi się w ustach. Ciotka Augusta utrzymywała jednak, że są one niezdrowe, bo przyrządzane na smalcu, no i w ogóle nieeleganckie. Tego zwrotu używała szczególnie często.

- Dziękuję ci, Augusto. Wygląda to bardzo apetycznie! - chwalił Frazier McKenzie, odbierając od bratowej pudło z bułeczkami. - A gdzie się podziewa Charles?

- Znowu poluje na lisy razem z tym draniem Floydem Fletcherem! - warknęła Augusta. - I to już drugi raz w tym tygodniu! Gdyby Floyd nie był komendantem policji, Charles dawno poszedłby siedzieć, bo przecież mamy teraz okres ochronny. Wszystko przez tego żalostnego pokurcza Floyda!

Augusta Tatum pochodziła z małej, młynarskiej osady we Franklin, ale ponieważ była zawsze szykowna jak z pudełeczka - udało jej się podbić serce przedstawiciela szanowanej w Lytton rodziny McKenzie. Od tamtej pory usilnie starała się zetrzeć z siebie piętno prowincjuszki, ale co jakiś czas jej pochodzenie dawało znać o sobie.

- No, przecież Charles zawsze lubił polować! - łagodził Frazier. - Każdemu mężczyźnie dobrze zrobi, jeśli od czasu do czasu połazi z fuzją po lesie. Mnie by się też to przydało!

- Ależ Frazier, przecież wiem, że jesteś zajęty... - Ciotka Augusta przemawiała do ojca zupełnie innym tonem głosu niż

do wszystkich pozostałych. - Od dawna już nie masz czasu, żeby włóczyć się po lesie z Floydem Fletcherem i tą całą zgrają z sali bilardowej. Przynajmniej jedno z nas wie dobrze, z ilu rozrywek musiałeś zrezygnować dla prawa i rodziny.

Frazier nie skomentował tych słów, natomiast Peyton spojrzała na ciotkę zdziwionym wzrokiem. Jak daleko sięgała pamięcią, nie mogła sobie przypomnieć, żeby choć raz jej ojciec wybrał się ze strzelbą na lisy w towarzystwie Floyda Fletchera.

- Nie rozumiem, jak mógłbyś zrezygnować z czegoś, czego nigdy nie robiłeś! - zaprotestowała. Sama obecność ciotki Augusty, a co dopiero jej słowa, prowokowały ją do szczególnie krnąbrnego zachowania. Utwierdzała tym ciotkę w opinii, że jest przerośniętą, niewdzięczną, pyską dziewczuchą, której na gwałt potrzeba mocnej, kobiecej ręki.

- Nie rozumiesz wielu rzeczy, które robi twój ojciec! - podkreśliła z naciskiem Augusta. - Albo celowo udajesz, że tego nie dostrzegasz. Jesteś już na tyle duża, aby zdawać sobie sprawę, jak ojciec się dla ciebie poświęca. Przynajmniej raz na jakiś czas powinnaś powiedzieć mu „dziękuję”.

Peyton ostentacyjnie wstała i z trzaśnięciem drzwiami wybiegła z jadalni. Wpadła do kuchni, gdzie Clothilde ubijała śmietankę na krem do placka z truskawkami. Ledwo podniosła oczy na Peyton, ale dziewczynka od razu wyczuła sympatię w jej spojrzeniu. Augusta nie miała bowiem dużo lepszego mniemania o Chloe niż o Peyton. Z jadalni dała się słyszeć replika Fraziera:

- Nie przesadzaj, Augusto, Peyton umie okazać wdzięczność, kiedy trzeba. Zresztą nie jest jeszcze dorosła. Wszystko przyjdzie z czasem.

- Tak sądzisz? - przygważdżała go bezlitośnie Augusta. - Kiedy ostatni raz jej się przyglądałeś? Ona już jest wyższa od swojej matki, nawet ode mnie. Na rękach i nogach zaczynają jej rosnać ciemne włosy. Najwyższy czas, żeby zaczęła golić nogi, tylko kto ma jej wytłumaczyć, jak to się robi? Włosy też powinna obciąć i zrobić sobie trwałą. Pamiętasz, jakie Lila Lee

miała piękne loki? Powinieneś pozwolić mi zająć się nią, bo nikt nie zechce się z nią zadawać. Pomyśl, z kim ona się widuje, tylko z tym odrażającym Erniem Longworthem i kulawym Murzynkiem!

Peyton stała z zapartym tchem, spoglądając bez słów na Chloe, ale nie usłyszała odpowiedzi ojca. W myślach powtarzała sobie tylko, że w tych warunkach, z tą jędzą na karku, wolałaby uciec z domu, niż rzeczywiście zacząć dorastać. Równocześnie wiedziała jednak, że nie zdobędzie się na to, bo nigdy w życiu nie odważyła się nawet pojechać autobusem do Atlanty. Mało tego, nie wiedziała, gdzie w jej mieście znajdują się publiczne toalety!

Wiedziała także, że w jakimś koszmarным sensie ciotka miała rację. Nie pasowała zupełnie do szczebioczących, uszminkowanych dziewcząt, jakie kąpały się we wspólnej łaźni szkoły średniej w Lytton. Nigdy nie poszłaby po lekcjach na wodę sodową z niezgrabnymi, rubasznymi chłopakami z tej szkoły. A jednocześnie każdy nowy centymetr wzrostu przybliżał ją do nieuchronnej perspektywy rozstania z członkami „Klubu Przegranych”. Ciotka Augusta z pewnością dopilnuje, aby nie zbliżyła się więcej do jedynych ludzi na świecie, których nie musiała się krępować.

Jeśli jednak nie była już dzieckiem, a nie chciała stać się kobietą, kimże zatem była? To tak, jakby stała na kruchym moście łączącym dwa światy i spoglądała zeń w przepaść.

- Opowiedz mi o mojej mamie - poprosiła Chloe następnego dnia przy śniadaniu. Była sobota, ale Frazier McKenzie wyszedł już do swojego gabinetu nad garażem, a Peyton miała w perspektywie jedynie długie godziny obezwładniającej bezczynności, bo w soboty nie odbywały się zebrania „Klubu Przegranych”.

- Przecież opowiadałam ci o niej setki razy! - Chloe zaprotestowała, ale tylko dla formy. Od dawna zdawała sobie bowiem sprawę, że swoisty kult, jakim Peyton otaczała zmarłą matkę, był jej równie potrzebny jak jedzenie i oddychanie.

- Wiem, ale chciałabym znowu posłuchać! Opowiedz o tym, jak wyglądała, z czego się lubiła śmiać, czy chodziła z tatusiem na imprezy... No, może jeszcze, czy umiała gotować i co ona z tatusiem i Buddym robili w weekendy...

Tę ostatnią kwestię wypowiedziała, patrząc w inną stronę, bo prawda była taka, że starszy brat wprawdzie traktował ją z pobłażliwą wyrozumiałością, a czasem nawet niezręcznie się z nią drażnił, ale nigdy nie spędzali razem wolnego czasu. Po lekcjach w miejscowej szkole średniej wolał uprawiać sport w towarzystwie ojca. Ich tubalny, męski śmiech do dziś dźwięczał w uszach Peyton, której nigdy nie dopuszczali do takiej poufałości. Jednak sam ten dźwięk dawał jej poczucie bezpieczeństwa, znaczył tyle samo co słowa „Wszystko będzie dobrze”. To zapewnienie zawsze działało na nią krzepiąco, bez względu na to, kto je wypowiadał i czy było adekwatne do sytuacji.

Chloe sprzątnęła ze stołu niedojedzoną grzanekę z marmoladą i zsunęła na talerz Peyton jajka sadzone na bekonie.

- Musisz to zjeść, bo od jajek szybciej urosną ci cycuszki! - zachęcała.

- To już wolałabym zjeść karmę dla psów! - Peyton, bliska płaczu, wzdrygnęła się.

- No, z tym nie ma problemu! - zgasiła ją Chloe, ale nie zmuszała jej do jedzenia, bo czuła, że Peyton chce tym sposobem za wszelką cenę przedłużyć dzieciństwo.

- Dobrze więc, moja mama wyglądała... - Peyton próbowała wrócić do zasygnalizowanego uprzednio tematu.

- Przecież wiesz, jak wyglądała, bo widziałaś jej portrety. Na przykład ten, który namalowała pani Augusta...

- No, jeśli ona wyglądała choć trochę tak, jak na tym portrecie, to jej rodzice musieli mieć jakieś fatalne geny i chromosomy! - Peyton dość niepewnie poruszała się po materiale przerabianym w jej szkole na zajęciach z „Przysposobienia do życia w rodzinie”.

- A cóż to znowu ma znaczyć?



- To znaczy, że jej starzy musieli strasznie głupio wyglądać, bo ona na tym obrazie podobna jest do nadętej lalki. Pewnie dlatego tatuś trzyma go w garażu. Zresztą trzyma tam wszystkie jej portrety, jakby była tylko jego żoną, a nie moją matką.

- Ale ona naprawdę była śliczna! - Chloe po namyśle zdecydowała się mówić. - Była drobna i szczupła, lekka jak puszek mleczu, z głową całą w złotych loczkach. Nie musiała używać żadnych kosmetyków. Lubiła śpiewać, tańczyć i wygłupiać się razem z twoim tatusiem i Buddym, urządzali przedstawienia, grali w różne gry... Wszyscy ją lubili, ciągle gdzieś bywała, to w klubie na lunchu, to w Atlancie na zakupach, grała w tenisa albo pomagała biednym...

- Nie jestem do niej ani trochę podobna, prawda? - spytała cicho Peyton. Znała odpowiedź, lecz chciała ją usłyszeć wypowiedzianą na głos, aby nie zacząć sobie za dużo wyobrazać, a potem nie czuć rozczarowania.

Nie знаła swoich dziadków ze strony matki, George'a i Priscilli Peyton, którzy mieszkali przedtem w College Park przy autostradzie imienia Roosevelta. Wiedziała tylko, że należeli do wyższych sfer i niechętnie oddali ojcu rękę ich zachwycającej córki razem z dużym domem w Lytton.

Peyton znała powód tej niechęci. Ojciec wywodził się od Szkotów, którzy podczas bitwy pod Culloden opowiedzieli się po niewłaściwej stronie i dlatego musieli w środku nocy pospiesznie uciekać do Ameryki. Odziedziczył po nich kamienny spokój, pod którego maską niczym ogień na torfowisku tlił się rozpalony do białości temperament. Przywieźli ze szkockich płaskowyżów głównie przesady, wiarę w bóstwa gór i jezior oraz w tajemny dar jasnowidzenia. Z czasem namiętności opadły, a miejsce dawnych kultów zajęła, przynajmniej powierzchownie, religia presbiteriańska, w której nie było miejsca na obrzędowe śpiewy i chóralne okrzyki. Peyton nie wiedziałaby nic o korzeniach swojej rodziny, sięgających aż na wyspy Hebrydy, gdyby nie jej babka ze strony ojca, Agnes MacLaren McKenzie.

Nana McKenzie była żyjącym reliktem przeszłości, okazem przyrodniczym i prawdziwym białym krukiem pośród żeńskiej części mieszkańców Lytton. Owdowiała przed dziesięciu laty i od tej pory mieszkała samotnie w małym domku na obrzeżach miasteczka, niegdyś schludnie odmalowanym, tonącym w zieleni i kwiatach. Do miasta chodziła spacerkiem jedynie wtedy, gdy czegoś potrzebowała, z pogardą odrzucając wychodzące od syna propozycje podwiezienia lub rady, aby zamieszkała w jego dużym domu.

- Chyba sam zdajesz sobie sprawę, że to nie ma sensu? - zaoponowała ciotka Augusta, kiedy chciał przedyskutować z nią swoją propozycję. - Przecież ona wywierałaby fatalny wpływ na Peyton! Wszyscy wiedzą, że twoja matka ma bzika. Ilekroć przyjdzie do miasta, zawsze zbierają się wokół niej tłumy, bo odprawia te swoje idiotyczne gusła. My śmiejemy się z tego, ale Murzyni naprawdę się boją, bo wiesz, jacy są zabobonni. Ed Carruthers, ten, co ma sklep żelazny, opowiadał, że wszyscy czarni u niego zaczęli nosić po kieszeniach amulety, żeby chronić się przed „złym okiem” czy innym podobnym głupstwem. Innym znów razem stała na środku Monument Square i wrzeszczała „Lećcie do diabła!”, niby żeby rozgonić kruki. Floyd Fletcher tylko dlatego jej nie zamknął, że to twoja matka.

- Nie radziłbym mu tego robić! - uciął sucho Frazier. - Dobrze wiesz, że moja matka wcale nie jest wariatką. Powtarza tylko stare obrzędy ze szkockich gór, bo dla mnie i dla niej one mają znaczenie, choć oczywiście nie powinna wykrzykiwać takich rzeczy na środku miasta. Kiedy byłem mały, wydawało mi się, że ma dar jasnowidzenia, a ona wierzy w to do dziś.

Mówiąc to, mierzył Augustę spokojnym spojrzeniem, aż umilkła i spuściła oczy. Wtedy odwrócił się do Peyton, która ostentacyjnie odrabiała lekcje przy jadalnym stole, i mrugnął do niej. Od razu zrobiło się jej lekko na sercu, bo uwielbiała swoją babcię Nanę i wierzyła święcie, że starsza pani rzeczywiście posiada nadprzyrodzone zdolności.

Porozumiewawczy znak ojca dodał jej odwagi, więc wypaliła bez ogródek:

- Jakże, przecież wszyscy wiedzą, że kruki przez cały tydzień obserwują, jakie popełniamy grzechy, a w piątek zlatują do piekła i powtarzają to diabłu. Sójki robią to samo. Nie słyszała ciocia nigdy o Dniu Sójki?

- Ja tam nie słucham, co czarnuchy gadają między sobą - odburknęła z pogardą ciotka. - To nie są żadne szkockie wierzenia, tylko murzyńskie zabobony!

- W Szkocji też żyją kruki! - Peyton nie ustępowała, choć czuła, że posunęła się już za daleko.

- No, niech jeszcze raz zobaczę, że stara McKenzie urządza takie sceny przy ludziach, już ja pogadam z Floydem! - zagroziła Augusta. - Nie musi robić jej krzywdy, wystarczy, że ją postraszy. Tak dalej być nie może, Frazier!

Ojciec Peyton nie podniósł głosu, ale zwrócił się do bratowej tonem równie surowym, jak jego profil:

- Nie chcę nawet słyszeć o czymś podobnym! Chyba nie latasz po mieście i nie roznosisz plotek o mojej matce? To twoja teściowa, Augusto, i matka Charliego!

- A jak myślisz, dlaczego Charlie już od roku nie zaprasza jej do domu? - odcięła się Augusta.

Frazier McKenzie nie odezwał się ani słowem, tylko zmierzył bratową takim spojrzeniem, że Peyton modliła się, aby na nią nigdy tak nie patrzył. Jego szare oczy miały w sobie chłód lodu, a wąskie wargi zacisnęły się w kreskę. Nagle Peyton zdała sobie sprawę, że takie same ostre rysy, jasne oczy i rozwiane włosy o dymnym odcieniu miała jej nawiedzona babka. Ojciec uchodził za przystojnego mężczyznę, a babcia wydawała jej się piękna. Jeśli zaś Chloe mówiła, że Peyton jest do nich podobna, to może kiedyś też będzie tak wyglądać...? Wiedziała jednak, że jej oczy nie potrafią ani miotać płomieni, jak u babci, ani tak mrozić spojrzeniem, jak u ojca.

- Dostyc tego, Augusto! - podsumował w końcu Frazier, więc bratowa nie miała innego wyjścia, tylko spuściła oczy, pozbierała swoje torby z zakupami i szybko się ulotniła.

Peyton odczuła dziką satysfakcję, widząc tak sromotną klęskę nielubianej ciotki. Postanowiła, że jeszcze dziś odwiedzi babcię i opowie jej o tym. Swoją decyzją podzieliła się z Clothilde, która tylko westchnęła.

- To o tym przez cały czas mówiliście? Oj, ta twoja babcia chyba rzeczywiście więcej buja w obłokach, niż chodzi po ziemi! - skomentowała.

- Prawda, ale umie opowiadać takie piękne historie o różnych sławnych ludziach! - Peyton broniła babki. - Wiedziałaś, że nasza rodzina należy do wielkiego klanu i ma swój własny wzór szkockiej kraty? Nasi przodkowie byli bohaterami i polegli na polu chwały. Zresztą babcia mówi, że oni wciąż są wśród nas, chociaż ich nie widzimy. Ludzie myślą, że ona mówi do siebie, a ona wtedy rozmawia z nimi! Babcia obiecała, że kiedyś też będę mogła usłyszeć ich głosy, a może nawet ich zobaczyć... Jest pewna, że kiedy będę starsza, też zostanę jasnowidzem, tak jak ona!

Chloe odstawiła żelazko i spojrzała z troską na swoją wychowanicę.

- Myślę, że twoja ciocia ma trochę racji - zaczęła ostrożnie. - Chyba powinnaś spędzać więcej czasu z ludźmi w twoim wieku. Nawet lubię twoją babcię i wcale się jej nie boję, bo wierzę, że ona rzeczywiście widzi i słyszy różne rzeczy. Nasi ludzie też w to wierzą, ale to nie znaczy, że ty powinnaś tym się zajmować. Przecież i tak ciągle mówisz tylko o swojej mamie i bracie, nie widzisz nikogo poza babcią, tym dziwakiem Erniem i moim biednym Bootem, a wszystkie popołudnia spędzasz na cmentarzu! Jesteś jeszcze za młoda, aby przebywać wśród samych nieboszczyków, bo w końcu zatracisz miarę, co jest realne, a co nie.

- Głupstwa gadasz! - odszczeknęła jej Peyton. Poszła do swego pokoju, przebrała się w dżinsy i wspięła się na drzewo, które rosło przy szczytowej ścianie domu. Miała na tym drzewie swój domek, gdzie lubiła przesiadywać z książką. Była świeżo pod wrażeniem stylu Holdena Caulfielda, tak

innego niż wszystko, co dotąd znała, więc czuła, że ta książka cudownie odmieni jej życie.

Na razie jednak nie zabrała się do lektury, tylko gryzła jabłko i rozmyślała. Po raz pierwszy dotarło do niej, że może istotnie żyła dotąd w świecie umarłych?

## Rozdział 2

Wieczorem, po kolacji, Peyton oglądała filmy w swoim pokoju. Jej ojciec w tym czasie udał się do swojego gabinetu nad garażem, aby ostatecznie dopracować tekst wykładu, który miał nazajutrz wygłosić w szkółce niedzielnej Pierwszego Kościoła Metodystów w Lytton. Peyton nie miała pojęcia, czy w miasteczku znajdował się także drugi kościół tego samego wyznania...

Pokój jej leżał zaraz za ciemną łazienką na parterze. Peyton wyciągnęła z garderoby stary projektor i rozwiesiła na drzwiach białe prześcieradło. Wbite specjalnie w tym celu gwoździe tkwiły tam już od jakiegoś czasu, ale ojciec ich nigdy nie zauważył, a i Clothilde nie wspominała o nich ani słowem. Prześcieradło, które Peyton normalnie trzymała złożone w bielizniarce, miało już dziury do zawieszania na gwoździach.

Jeszcze w czwartej klasie Peyton nauczyła się obsługi projektora, czym zadziwiła wszystkich. Do tej pory zajmowali się tym dwaj studenci, którzy niczym specjalnym się nie wyróżniali, a dzięki tej funkcji mogli zaimponować zarówno krzepkim, wiejskim dzieciakom, jak mistrzom baseballu i rozkwitającym panienkom dopingującym zawodników. W szkole podstawowej w Lytton operator projektora nie był powszechnie szanowany, ale przynajmniej zwracał na siebie uwagę, a nikt jak dotąd nie przypominał sobie, aby Peyton McKenzie zgłosiła się do czegokolwiek na ochotnika.

Okazała się jednak na tyle zręczna w przewijaniu skrzących szpul starego aparatu, że przez trzy lata zwalniano ją z zajęć, aby mogła demonstrować także i w innych klasach filmy o rolnictwie w Kraju Zauralskim, bitwie pod Azincourt czy Opowieść wigilijną. Nie pozwalano jej tylko wyświetlać filmów o treści zakamuflowanej pod niewinnie brzmiącymi tytułami Higiena osobista czy Okres dojrzewania, przekazywanych kolejnym szkołom przez Radę Hrabstwa Fulton do spraw Edukacji. Prawda była taka, że w Roku Pańskim 1961 nadal większość młodzieży w Lytton osiągała dojrzałość płciową, nie wiedząc, co wspólnego mają

kwiatki, pszczołki i motylki z ich pierwszymi miesiączkami, intymnym owłosieniem i zmazami nocnymi.

Peyton nie interesowała te sprawy ani też treść filmów, które wyświetlała. Zależało jej tylko, żeby dobrze nauczyć się obsługi projektora i wiedzieć, co robić, gdy taśma się zerwie lub zapłacze w tryby maszyny. Umiała już operować aparatem projekcyjnym nawet po ciemku, co jej się przydawało, gdyż puszczała filmy dopiero wtedy, kiedy jej ojciec myślał, że śpi. Okna jego sypialni, niegdyś małżeńskiej, znajdującej się na piętrze, wychodziły na Green Street. Mógł stamtąd widzieć światło lampki nocnej z pokoju Peyton, ale trudniej mu było dostrzec rozproszone światło towarzyszące emisji filmów.

Peyton oglądała je przeciętnie dwa razy w tygodniu. Projektor, ekran i puszki z taśmami znalazła kiedyś w małej klitce za garażem, gdzie ojciec nie pozwalał jej wchodzić, gdyż napotkał tam raz jadowitego pająka - czarną wdowę. Kiedy spytała ojca, co to takiego, usłyszała odpowiedź, że to stare, wytarte, amatorskie filmy, o których sam już dawno zapomniał.

- Co jest na tych filmach?

- No, wiesz, różne widoczki z miasta, nasz dom, dom Hendershotów za naszym, ich dwa muły Cadillac i Hannah... Chyba ich nie pamiętasz, byłaś jeszcze mała, kiedy Hendershotowie je sprzedali... Kościół, gospodarstwo babci, babcia z dziadkiem...

- A my? Czy nas nie ma na tych filmach?

- No, jest kilka ujęć twojej matki, brata i mnie. Chwilami widać psa, którego mieliśmy. To był beagle, nazywał się Nosy. Sfilmowaliśmy też kilka przyjęć urodzinowych i świątecznych...

- A mnie tam nigdzie nie widać? - Peyton po prostu musiała zadać to pytanie. Był to taki przymus wewnętrzny, jak dotykanie językiem bolącego zęba, ale z góry znała odpowiedź.

- Ciebie jeszcze nie było na świecie. Potem przeniosłem swój gabinet do garażu, a ten sprzęt gdzieś się zapodział. Zupełnie o nim zapomniałem, dopóki go dziś nie znalazłaś. A w ogóle, to coś ty robiła w tej ciupce pełnej pajaków?

- Tak sobie patrzyłam - odmruknęła pod nosem, walcząc ze łzami napływającymi do oczu i nosa. Nie miała wątpliwości, dlaczego ojciec nie uwiecznił jej na taśmie. Widocznie uważał, że nie zasługuje na to ktoś, czyje przyjście na świat kosztowało życie uroczej, rozspiewanej kobiety. Tym atrakcyjniejsze jednak dla niej stały się te filmy. W szkole dobrowolnie zgłosiła się do obsługi projektora, a kiedy już dobrze się tego nauczyła - odczekała, kiedy ojciec wyjechał do Atlanty, by w sądzie hrabstwa odszukać jakieś potrzebne mu postanowienie. Wtedy wykradła ze schowka projektor i filmy i ukryła je w swoim pokoju. Aparat projekcyjny zasłoniła długim, zimowym płaszczem i peleryną od deszczu, a płaskie puszki z taśmami filmowymi upchnęła pod łóżko. Dwa razy w tygodniu w ciemnościach pokoju wpatrywała się w drżący i migocący na ścianie obraz świata, w którym jej nie było.

Traktowała te seanse jak podróż w jednym, zawsze tym samym kierunku, bez objazdów i skrótów. Zaczynała od widoków z Lytton, za każdym razem poszukując w ujęciach z rodzinnego miasteczka nowych, niezauważonych dotąd fragmentów. Nie wiedziała, kto nakręcił te filmy - może matka, a może ojciec - ale były ułożone w logicznym porządku, poczynając od północy, gdzie autostrada im. Roosevelta biegła od strony Atlanty. Znajdował się przy niej sklep firmowy Forda z ciągnikami i stacja benzynowa Corneliusa Chatterona, a za nią jedyne w miasteczku przejście z sygnalizacją świetlną i podziemny tunel kolejowy. Mijały się tam pociągi z Atlanty i West Point i w całym Lytton słychać było ich gwizd.

Następne kadry filmu przedstawiały urząd pocztowy i pralnię chemiczną otoczoną obłokami pary o zapachu benzyny. Większość przedsiębiorstw handlowo - usługowych w Lytton zgrupowana była po jednej stronie głównej ulicy.



Tam też znajdował się zapuszczony park z dawno nie szorowanym, o fallicznym kształcie pomnikiem upamiętniającym poległych w I wojnie światowej. Drugą stroną tej samej ulicy zajmowały tory kolejowe, lokomotywownie i składy.

Ciąg handlowy otwierał mały sklepik spożywczy, za nim sklep żelazny, zakład fryzjerski i jatka z podłogą grubo posypaną trocinami zachlapanymi krwią. Dalsze miejsce w ciągu zajmowała restauracja z salą bilardową na zapleczu i drogeria, gdzie był czarny, marmurowy saturator na wodę sodową i półki na komiksy. Wśród tych półek dzieci zaczytywały się nowościami tak zachłannie, że zapominały o

bożym świecie. Przy tej samej ulicy znajdował się też sklep, w którym każdy towar kosztował dziesięć centów, filia banku, rzadko odwiedzana agencja ubezpieczeniowa i biura Urzędu Miasta. W wolnostojącym, drewnianym budynku kina w dzieciennych latach Peyton wyświetlano filmy od czwartku do soboty, dawano także seans popołudniowy kowbojskich filmów dla dzieci.

Mniej rzucające się w oczy, lecz niemniej ważne instytucje Lytton zlokalizowano wzdłuż małych, bocznych uliczek, czasem nawet niewybrukowanych. Między innymi tam właśnie usytuowany był areszt z trzema zatęchłymi celami, gdzie prawie od stu lat zamykano pijaków, winnych zakłócenia porządku publicznego i polowania poza dozwolonym sezonem. Zakład pogrzebowy mieścił się w białym, odrapanym budynku, który kiedyś był zwykłym domem mieszkalnym, a Peyton wciąż kojarzył się bardziej z żywymi niż z umarłymi. W miejscowym ośrodku zdrowia rzadko wykonywano inne zabiegi poza szczepieniami, a z miejskiej chłodni mógł skorzystać każdy, kto chciał przechować przez pewien czas półtusze wołowe lub wieprzowe.

Nad sklepami przy głównej ulicy miasteczka mieściły się lokale przedstawicieli wolnych zawodów. A więc dwie kancelarie adwokackie służyły pomocą miejscowym

pieniaczom; gabinet dentystyczny, skąd zawsze unosił się zapach świeżo borowanych zębów, wzbudzający u dzieci lęk i niechęć; wreszcie salon piękności, do którego panie musiały wspinać się po stromych schodach. Wchodziły tam z włosami schowanymi pod chustkami, a wychodziły z głowami w mocno skręconych, przypieczonych lokach wydzielających zapach podobny do zgniłych jaj. Peyton słyszała także, że gdzieś w pobliżu mieścił się lombard, ale sama nigdy tam nie była.

Trudno jej było określić, jak dawno temu mogły powstać ujęcia przedstawiające różne fragmenty miasta, gdyż nie było na nich widać postaci ludzkich. Wyglądało to tak, jakby ktoś chciał uwiecznić dla potomności swój spacer po mieście, ewentualnie nakręcić filmowy przewodnik po zabytkach architektury, tylko że zabudowa Lytton przedstawiała się raczej skromnie pod względem architektonicznym. Peyton woląla wierzyć, że to jej ojciec nakręcał film, czyniąc z tego rodzaj rodzinnego rytuału. Po prostu chciał zarejestrować obraz ówczesnego świata na użytek rodziny, aby jego bliscy, oglądając później te filmy, dobrze orientowali się w otaczających ich realiach. W Lytton od lat trzydziestych niewiele się zmieniło, najwyżej przybyło kilka nowych sklepów i skrzyżowanie z sygnalizacją świetlną, a więc to miasteczko w czasach współczesnych Peyton było tym samym, czym za młodych lat jej rodziców. Świadomość ta działała na nią w pewnym stopniu krzepiąco, bo współczesne Lytton utożsamiało się dla niej z wytartymi, sepiowymi kopiami do tego stopnia, że życie widziane za oknami porażało ją swoimi jaskrawymi barwami i jarmarcznym zgiełkiem. Natomiast świat z taśmy filmowej stał się dla niej światem realnym.

Kiedy po obejrzeniu pierwszych partii filmu upewniała się, że miasto wygląda na nim tak samo jak poprzednio, przewijała taśmę dalej. Kamera przesuwała się tam po bocznych uliczkach, gdzie mieszkali zwykli ludzie. Ojciec musiał filmować z samochodu, bo widać było, że przechodnie

na chodnikach machali do niego rękami i coś wykrzykiwali. Z układu ich warg dało się odczytać, że wołali: „Panie McKenzie, zabierz pan tę kamerę!” oraz „Stary chłop, a zabawia się głupotami!”.

Z większą sympatią witano go w pobliżu miejsca zamieszkania. Znały go tam zarówno dzieci jeżdżące na rowerach po ulicy, sprzedawca lodów, gazeciarz Cooper Freeman, jak i Murzyni zdążający do miasta po zakupy. Wreszcie w obiektywie ukazywał się ich dom, wyglądający dokładnie tak samo jak dziś, z tą różnicą, że wtedy nad gankiem od frontu rozpięte były pasiaste markizy. Od drzwi radośnie pozdrawiała męża matka Peyton, pozując do kamery niczym gwiazda filmowa.

W tym miejscu Peyton czuła zwykle taką ulgę, że chciało się jej płakać ze szczęścia. Oznaczało to bowiem dla niej, że po raz któryś z rzędu przebyła całą drogę do domu, mijając po drodze miasto i ludzi, którzy należeli do świata jej rodziców i brata, choć dla niej samej zabrakło w nim miejsca. Najważniejsze było, że w tym domu czekała z otwartymi ramionami matka, przy czym wcale nie przeszkadzała jej świadomość, że to nie na nią czekała. Grunt, że w tych filmach zawsze panowało ciepłe, pogodne lato, że czas zatrzymał się w nich na drodze do domu i że ona była w tym domu.

Kiedy już poprawiła sobie nastrój pierwszym filmem - mogła spokojnie oglądać inne, które na własny użytek nazwała „Filmami o nas”. Nakręcał je przeważnie ojciec, ponieważ ich główną bohaterką była matka, młoda, piękna i jakby rozświetlona słońcem i kolorem, mimo że filmy były czarno - białe. Drobną i szczupłą, choć z przyjemnymi krągłościami, o małych dłoniach i stopach i blond włosami otaczającymi aureolą jej kocią twarzyczkę, pojawiała się na filmach w rozmaitych wcieleniach. Raz tańczyła w takt niesłyszalnej muzyki, innym razem znów przybierała uwodzicielskie pozy, podczas gdy w tle trwał piknik. Kadry nakręcone na weselu kuzynki Bootsie pokazywały matkę Peyton jako starość, w długiej, aksamitnej sukni - zaćmiła

wtedy zarówno pannę młodą, jak wszystkich gości weselnych. Ojciec sfilmował także matkę na korcie tenisowym w miejscowym Wiejskim Klubie - stała tam z rakieta przy siatce, uśmiechając się do wysokiego mężczyzny w białym stroju, który unosił ręce nad głową w geście triumfu. Był to romantycznie wyglądający brunet, który w wyobraźni Peyton kojarzył się z Heathcliffem. Miała sposobność poprosić ojca o wyjaśnienie tej sceny tylko raz, kiedy Buddy przyjechał na pierwszy urlop do domu i ojciec z tej okazji zdecydował się wyświetlić film.

Okazało się, że brunet był zawodowym graczem w tenisa, który udzielał matce lekcji. Scena, która tak wryła się Peyton w pamięć, miała miejsce po wygranym meczu. Ojciec nie znał zbyt wielu szczegółów na temat tego tenisisty, gdyż wkrótce stracił go z oczu. Zapamiętał tylko jego imię - Alvin. Peyton, która z miejsca zakochała się w młodym sportowcu, nie chciała przyjąć tego do wiadomości, gdyż tak miał na imię jeden z operatorów aparatu projekcyjnego, który był strasznym nudziarzem. Uważała, że do przystojnego bruneta lepiej pasowałoby imię Gregory.

Na następnych klatkach filmu pojawił się jej brat, najpierw jako mały, tłuściutki blondasek drepczący wokół kwiatowego klombu. Te sekwencje musiała już nakręcać matka, bo Buddy przeważnie występował na nich wspólnie z ojcem. Frazier McKenzie był wtedy przystojnym, młodym mężczyzną, choć jego ostre rysy typowego Szkota nadawały twarzy nieco twardy wyraz. Jednak gdy rozjaśniał ją uśmiech - a na filmie ojciec zawsze się uśmiechał - przy którym jego brązowe jak torf włosy opadały na szare oczy, nabierał niezwykle magnetycznego uroku. Poruszał się z niezgrabnym wdziękiem nastolatka, od którego zresztą daleko nie odbiegł - brał ślub z Lilą Lee Peyton w wieku lat dwudziestu dwóch, podczas gdy ona miała dopiero osiemnaście. Nie przekroczył dwudziestu czterech lat, gdy urodził się Buddy.

Peyton analizowała zdjęcia ojca równie wnikliwie jak matki, bo chciała znaleźć w nim jakiś rys, który wyłącznie po

nim odziedziczyła. Dopatrzyła się pewnego fizycznego podobieństwa, które bardziej pasowałoby jej bratu. On z kolei był niewysokim blondynem jak matka, tylko tęższym. Natomiast Peyton miała takie same długie, cienkie kończyny, ostre rysy, jasne oczy i ciemne włosy jak ojciec, ale jej nadawało to tylko pospolity wygląd.

Filmowy przegląd uroczyste celebrowanych świąt Bożego Narodzenia i przyjęć urodzinowych trwał około godziny. Na kolejnych fragmentach taśmy Buddy przeobrażał się z pulchnego, złotowłosego cherubinka w krzepkiego chłopaka, z upodobaniem kopiącego piłkę lub grającego w baseball, a z czasem także celującego ze swojej pierwszej dubeltówki... Na tym kadrze Peyton zwykle zatrzymywała emisję filmu, aby po chwili ją kontynuować.

Dochodziła w końcu do zbiorowej sceny rodzinnej, uwiecznionej w trakcie świąt Bożego Narodzenia. Rodzina pozowała tu pod wysoką choinką stojącą w hallu domu na Green Street. W tym fragmencie filmu ojciec i brat byli już starsi, nawet pies, seter, którego nigdy nie widziała, też wyglądał na starego i zreumatyzowanego. Dopiero teraz odnajdywała na taśmie siebie - wśród szelestu lamety i odpakowywanych prezentów, śmiechu i gwaru rozmów tkwiła w brzuchu matki jak rakowa narośl, która wkrótce miała przyspieszyć koniec radosnego filmu jej życia.

Następnego dnia Peyton wstała wcześnie i w łazience, przed lustrem, obcięła sobie włosy. Uczyniła to szybko, ciachając kuchennymi nożycami, jeden po drugim, oba długie warkocze. Kiedy opadły na linoleum, poczuła, jakby pękły grube liny łączące ją ze światem dzieciństwa. Dopiero wtedy podniosła głowę i odważyła się spojrzeć w lustro.

To, co ujrzała, odrzuciło ją i ostatecznie uświadomiło jej okropność swego czynu. W lustrze zobaczyła bladą twarz z rozdziawionymi z przerażenia ustami i widocznymi białkami oczu. Wokół tej twarzy smętnie zwisały wystrzępione pasma włosów sięgających zaledwie poniżej uszu, a odsłonięta szyja była długa i cienka jak u kobiet na obrazach Modiglianiego.

Błyskawicznie skojarzyła swój obecny wygląd z głową Meduzy z greckiego mitu. Dobrze więc, najwyżej będzie teraz mogła zamienić w kamień wszystkich, którzy spróbują narzucić jej swoją wolę!

Na samą myśl o tym wyszczerzyła zęby w sardonicznym uśmiechu, ale na widok tej miny zrobiło się jej niedobrze. Czy to możliwe, aby utrata dwóch śmiesznych warkoczyków spowodowała tak drastyczną zmianę wyglądu?

Odkręciła kurek z ciepłą wodą, nabrała trochę w dłonie i próbowała zwilżyć przylizane włosy. Liczyła, że wskutek tego trochę się skręca i zwiększą swoją objętość. Wyobraziła już sobie burzę miękkich, puszystych loków wokół głowy, co optycznie powiększyłoby jej oczy i złagodziło ostrość rysów. Powtórnie spojrzała w lustro, z nadzieją, że zobaczy tam replikę własnej matki. Tym, co zobaczyła, była jednak znów głowa Meduzy, tym razem ze skręconymi wężami zamiast włosów.

Peyton musiała wziąć głęboki oddech, aby powstrzymać mdłości. „Mam to gdzieś!” - krzyknęła głośno w twarz Meduzy i przeszła do kuchni.

Clothilde zmywała akurat naczynia po śniadaniu. Jej czarne dłonie to zanurzały się w zlewie pełnym piany, to wynurzały się z niego. Słyszając kroki Peyton, odwróciła się, lecz na jej widok z wrażenia upuściła dzbanuszek na śmietankę, który rozbił się o inne naczynia w zlewie.

- Na miłość boską, Peyton, coś ty ze sobą zrobiła? - wydyszała.

- Nic takiego, obciąłam włosy. Nie widziałaś nigdy, jak ludzie obcinają włosy, Clothilde? - rzuciła Peyton z pozorną niedbałością.

- A jakże, widziałam, ale nie coś takiego. Wyglądasz, jakbyś wpadła pod kosiarkę do trawników. Twój tatuś dostanie zawału, a ciocia Augusta się wścieknie. Co też ci strzeliło do głowy?

- Och, miałam już dość tych głupich, mysich ogonków! - Nadal siliła się na czczą wesołość. - To dobre dla małych dzieci!

Mimo pozornej lekkości tonu czuła coś w rodzaju bólów fantomowych w obciętych końcach włosów, a w gardle narastał jej dławiący ucisk.

- No, już tatuś pomoże ci prędzej dorosnąć! - Clothilde jej pogroziła, ale zaraz jej twarde rysy złagodniały. - Spróbuj coś z tym zrobić, może zmocz je i zaczesz za uszy, żeby to jakoś wyglądało, a ja tymczasem uprzedzę tatusia, żeby powoli go na to przygotować. Jutro mogłabyś pójść do fryzjera, może panna Freddie wyrówna ci te włosy, a zresztą one szybko odrosną. Musimy tylko przyzwyczać się do widoku ciebie bez warkoczy.

- A gdzie jest tatuś? - podchwyciła Peyton zupełnie innym, żywszym tonem.

- W gabinecie, przecież czyta dziś lekcję w szkółce niedzielnej. Wiesz co, Peyton, mogłabyś włożyć ten śliczny, słomkowy kapelusik, który dostałaś zeszłej Wielkanocy od cioci Augusty. A do tego może tę niebieską sukienkę... Wyglądasz w niej jak dorosła panna!

- Nie wybieram się dziś ani do kościoła, ani do szkoły niedzielnej! - oświadczyła Peyton. - Mam już tego dość i zamierzam przez cały dzień czytać książkę. W końcu niedziela jest dniem odpoczynku!

Odwróciła się na pięcie i wymknęła z kuchni, zanim Chloe zdążyła zareagować. Porwała książkę Dziewięć opowiadań, którą dostała na urodziny od Erniego, i zamknęła się z nią w pokoju.

Przez cały dzień czekała, żeby przyszedł do niej ojciec - zapukał do drzwi lub nawet wszedł bez pukania, byleby zrobił cokolwiek. Nie mogła przewidzieć, jak ojciec się zachowa, bo nigdy w życiu nie zrobiła nic tak nonsensownego. Bała się jego gniewu, ale jeszcze bardziej tego, że potraktowałby ją z chłodną, obojętną pogardą. Kiedy nadeszła pora kolacji, nie mogła tego już dłużej wytrzymać.

Przygładziła strąki pozostałych włosów jak umiała najlepiej, i wśliznęła się do salonu, gdzie ojciec siedział z gazetą przy włączonym telewizorze z wyciszoną fonią. Przy fotelu paliła się tylko jedna lampa na długim ramieniu. W jej słabym świetle Peyton niewyraźnie widziała profil twarzy ojca, nieruchomy jak namalowana sylwetka.

- Peyton? - wymówił spokojnym, znużonym głosem, nie zmieniając pozycji. I tak jednak Peyton poczuła, że kraje się jej serce.

- Myślałam, że chcesz zobaczyć moje nowe wydanie? - zażartowała, siłąc się na błyskotliwy humor, podobnie jak w rozmowie z Clothilde.

Dopiero teraz ojciec odwrócił się i spojrzał na nią. Jednak przez dłuższą chwilę się nie odzywał, więc Peyton czuła wzbierający w gardle płacz. W myśli zarzekała się, że prędzej umrze, niż się rozplacze; czuła jednak, że bez tego chyba się nie obejdzie.

- Żal przychodzi później - rzuciła niby do siebie.

- Nie traktowaliśmy cię poważnie, prawda? - przemówił w końcu Frazier McKenzie. W jego głosie przebijało tylko znużenie, bez śladu gniewu czy wzburzenia. Może więc jeszcze uda się wszystko odkręcić...

- Tatusiu, to był fatalny błąd... Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłam... - zaczęła i zacisnęła zęby, żeby nie wybuchnąć płaczem.

- Nie chodzi mi o twoje włosy, Peyton - przerwał. - Doprowadzimy je do porządku. Augusta chce cię zabrać do salonu piękności w Atlancie. Ważniejsze jest to, że czułaś się nieszczęśliwa i chciałaś za wszelką cenę zwrócić na siebie naszą... to jest, moją uwagę, a ja tego nie dostrzegłem. Szkoda, że zamiast obcinać takie piękne włosy, nie przyszłaś po prostu do mnie i nie powiedziałaś, co cię gryzie, ale chyba nie jestem typem ojca, do którego chętnie przybiegają małe dziewczynki, prawda?

Na dolnych rzęsach Peyton zamigotały łzy.



- Wcale nie czuję się nieszczęśliwa i nie chcę zwracać na siebie uwagi! - szlochała. - Jesteś dla mnie taki dobry, tatusiu. Naprawdę nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Po prostu nagle naszło mnie coś takiego, że musiałam to zrobić, ale to chyba okropnie wygląda, prawda? Jak głowa Meduzy!

- Jaka tam znowu Meduza? - sprostował ze słabym uśmiechem, ale nawet ten uśmiech znamionował zmęczenie. - Jesteś bardzo ładną dziewczynką i myślę, że wyrośniesz na piękną kobietę, ale najwyższy już czas na pewne zmiany w twoim życiu. Augusta miała rację, że na tym etapie potrzebujesz kobiecej ręki, a tego nie jestem w stanie ci zagwarantować. Czasem mi się zdaje, że z trudnością radzę sobie z obowiązkami ojca. Nie jesteś już przecież dzieckiem, niedługo, zdaje się w czerwcu, kończysz trzynaście lat. Nie możesz dłużej wychowywać się całkiem na dziko.

- Ależ ja nigdy nie wychowywałam się na dziko - wyszeptała, poruszona jawną niesprawiedliwością tych słów.

- No, rzeczywiście, może źle się wyraziłem. Jednak kiedyś w końcu musisz wydorosnąć i ważne jest, abyś obrała właściwy kierunek. Może na razie nie zależy ci na tym, ale niedługo sama zatęsknisz za bardziej urozmaiconym życiem towarzyskim. Prędzej czy później będziesz musiała także przejąć pewne obowiązki kobiety. Ja nie dam rady wszystkiego dopilnować, ale twoja ciocia Augusta obiecała, że się tym zajmie. We wtorek przypadają urodziny prezydenta Waszyngtona i wtedy ciocia pojedzie z tobą do Richa, żeby ładnie cię uczesać i wybrać ci trochę nowych rzeczy. Potem zabierze cię na lunch do restauracji, gdzie odbywają się wtedy pokazy mody. Sama się zdziwisz, jak będziesz się świetnie bawić.

- Na pewno nie będę! - wykrzyknęła ze strachem. Czowała, że to wszystko dzieje się zbyt szybko. Stanowczo spotykała ją zanadto surowa kara za obcięcie włosów.

- Ależ będziesz! - zapewnił ją ojciec i wrócił do gazety. Peyton wycofała się do swojego pokoju, gdzie rzuciła się na wąskie łóżko i łkała. Czowała, że te wszystkie okropne

zmiany, które sobie wyobrażała, są nieuniknione i mało tego - ona sama je przyspieszyła przez jedno głupie pociągnięcie nożyczkami!

### Rozdział 3

Następnego dnia Peyton poszła do szkoły w chustce zawiązanej pod brodą. Znalazła tę chustkę w szufladzie komody w sypialni. Musiała prawdopodobnie należeć do jej matki, bo była z kremowego jedwabiu drukowanego w duże, czerwone maki i zielone liście winorośli. Matce może pasowało takie ekscentryczne zestawienie kolorów, ale na głowie Peyton wyglądało to wręcz groteskowo, choć i tak lepiej niż jej włosy w obecnym stanie. Wymyśliła już sobie, co powie kolegom, gdyby pytali, po co nałożyła tę chustkę - że złapała zapalenie ucha i musi unikać przeciągów, a na jutro ma już umówioną wizytę u specjalisty w Atlancie.

Nikt jednak nie pytał jej o nic z wyjątkiem ociężałej fizycznie i umysłowo Arlene Slattery.

- Po coś se zawiązała tę chustkę?

- Mam zapalenie ucha, więc muszę je chronić przed zimnem - wyjaśniła Peyton. - Jutro jadę z tym do lekarza w Atlancie.

- Coś takiego, to dziś jest zimno? - wydyszała Arlene, bo przerost trzeciego migdałka utrudniał jej oddech.

- Przynajmniej tak mi kazał doktor Sams - ucięła sucho Peyton.

- Uuuuch! - stęknęła Arlene. W jej środowisku wizyta u lekarza z powodów mniej poważnych niż ugodzenie rogiem byka lub przygniecenie przez traktor było równie niewyobrażalne jak zaproszenie do Buckingham Palace.

Nikt więcej nie poruszył tematu chustki. Ale po lekcjach, kiedy Peyton wracała do domu - popołudnie było tak ciepłe i duszne, że jej rozczochrane włosy zlepily się od potu, a skóra głowy swędziała niemiłosiernie. Zrzuciła więc chustkę, podrapała się w głowę i ruszyła w kierunku domu, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie i skierowała się na plebanie metodystów. Szła tyłami, aby nikt jej nie widział. W starej szopie oczekiwali już Ernie i Boot, sącząc colę. Peyton najpierw przybrała wystudiowaną pozę gwiazdy filmowej w kąpieli, a potem zniecka rozdarła się na całe gardło:

- Juhuuu! - Nawet w jej własnych uszach ten dźwięk zabrzmiał przeraźliwie.

- Niech ja skonam! - Boot wymówił to z przesadną emfazą.  
- Masz już jak w banku nagrodę za najbardziej piramidalne głupstwo najbliższych dwóch lat. Po kiego licha żeś to zrobiła? Wyglądasz jak podskubany kurczak.

- Żeby wygrać tę nagrodę! - oświadczyła Peyton, zadzierając nosa jak Debbie Reynolds.

- Kurczę blade, przecież nie ogłosiliśmy żadnego konkursu! A co na to powiedział twój tatuś i moja mamusia?

- Że bardzo mi w tym do twarzy! - rzuciła wyzywająco, tocząc wokół spojrzeniem.

- No to im chyba odbiło! - zawyrokował ponuro Boot. Peyton spoglądała spod oka na Erniego, który odchylił się do tyłu i taksował ją przymrużonymi oczyma, jakby była eksponatem muzealnym. Wiedziała, że jeśli zechce - nie zostawi na niej suchej nitki. Czekwała więc na miazdzącą krytykę.

- Wiesz, w gruncie rzeczy to nie wygląda tak źle - orzekł wreszcie. - Takie włosy nawet ci pasują. Powinnaś je tylko trochę wyrównać, ale myślę, że gdy się przyzwyczaisz do takiego wyglądu, to go nawet polubisz. Wydaje mi się nawet, że to jest całkiem szykowne. Dobrze, że zaczynasz po trochu stawać się kobietą, bo już traciłem nadzieję.

Peyton poczuła ogarniającą ją wdzięczność pomieszaną z radosnym niedowierzaniem. Czyżby Ernie mówił to serio? Niemożliwe, przecież wszyscy widzieli, jak wygląda z tymi włosami. Z drugiej strony jednak, odkąd go znała, nie pamiętała, aby kiedykolwiek liczył się z czyimiś uczuciami. Na jej usta wypełził więc słaby, drżący uśmiech. Boot przyglądał się temu wszystkiemu w milczeniu.

- No, dzieciaki, zjeżdżajcie stąd - zmienił temat Ernie.  
- Muszę iść z mamą do dentysty. Mam nadzieję, że tym razem przewierci jej język na wylot!

Boot i Peyton skwitowali jego wypowiedź śmiechem, co oznaczało, że znów jest wszystko dobrze, życie toczy się dalej,

a „Klub Przegranych” odzyskał właściwe miejsce w hierarchii wartości Peyton.

Było jeszcze na tyle wcześnie, że nikt w domu nie spodziewał się jej przybycia przed upływem dwóch godzin, więc Peyton postanowiła wstąpić do babci. Nie wolno było jej tam chodzić, ponieważ babcia mieszkała po drugiej stronie ruchliwej autostrady im. Roosevelta. Peyton знаła jednak bezpieczniejsze przejście - wąską ścieżkę wśród chaszczki zarastających pobocza toru kolejowego. Droga zajęła jej zaledwie dziesięć minut. Na odsłoniętym karku czuła powiew chłodnego wiatru. Miała nadzieję, że babcia zrozumie motywy, jakie nią kierowały, nawet jeśli nie spodoba się jej nowa fryzura.

Zastała Agnes McKenzie w ciemnej, zagraconej kuchni, jak lukrowała ciastka. Był to jedyny wypiek, jaki jej się udawał, ale przyrządzała je tylko w wyjątkowych okolicznościach. Piekła je dla Peyton, w prezencie na Gwiazdkę i urodziny. Po słodkim zapachu wanilii Peyton poznała, że w piecyku dochodzi jeszcze jedna blacha tych smakołyków. Napawała się zapachem, bo przypominał jej dzieciństwo, co znacznie podbudowywało ją psychicznie.

Babka nawet się nie odwróciła.

- Od razu wiedziałam, że to ty - przywitała wnuczkę.  
- Widziałam cię dziś rano w misce z wodą. I widziałam też, że chętnie podjesz sobie ciastek. Jeszcze pogadamy o tym, a tymczasem przynieś mi trochę drew do pieca.

Peyton wyszła z kuchni, bo drewnutnia znajdowała się na zewnątrz. Oprócz koszyka na drewka stała także zupełnie nowa kuchenka elektryczna, pralka i suszarka. Frazier ofiarował ten sprzęt swojej matce dwa lata temu, ale ona dotychczas ani razu go nie użyła.

- Widzę, jak rozcierasz ręce, na pewno masz artretyzm! - usiłował, zdesperowany, przekonać matkę. - Dlaczego nawet nie wypróbujesz tej kuchenki, pralki i suszarki? Jeśli będziesz dalej pracować w zimnej wodzie i przesuwając ciężkie fajerki, całkiem cię pokręci.

Agnes McKenzie podziękowała synowi bardzo wylewnie, ale nadal prasowała rozgrzanym do czerwoności żelazkiem na duszę i prała w wodzie z mydlinami. Tylko Peyton wiedziała, dlaczego babcia to robi.

- Potrafię zobaczyć różne rzeczy w wodzie i ogniu - zwierzyła się jej kiedyś. - To, co złe, widać w ogniu, a to, co dobre, w wodzie. Dzięki temu wiem wszystko, co się wydarzy.

Peyton zebrała naręcze drewek i przyniosła je do nagrzanej kuchni.

- Jeśli widziałaś mnie w wodzie, to dobrze, prawda? - upewniała się. Agnes dopiero teraz odwróciła się do niej i uśmiechnęła, układając usta w trójkąt jak u kota. W półmroku panującym w kuchni wyglądała na najwyżej trzydziestoletnią, dziką piękność o włosach koloru dymu i oczach barwy morza.

- Dziecko, spójrz tylko na siebie! - rzekła. - Od razu wiedziałam, że ci czegoś brakuje. Zobaczyłam to w ogniu. Na razie usiądź, napijemy się kawy i zjemy ciasteczek. Dobra, mocna kawa i ciasteczka to najlepsze lekarstwo na wszystko.

Peyton z przyjemnością wzięła od babki ciężki kubek czarnej kawy, mocnej i gęstej jak torfowe bagna w ojczystych górach Agnes McKenzie. Nie smakowała jej zbyt, bo była gorzka i pływało w niej pełno fusów, ale dom babci był jedynym miejscem, gdzie pozwalano jej pić kawę. Wzmacniało to znacznie jej sympatię do babki.

- Nie podoba ci się to, co zrobiłam, prawda?

- No, nie jestem zachwycona - wyznała szczerze Agnes. - Nasza stara praczka powiedziała, że wyglądasz, jakby cię przegonili przez piekło. Ale to minie i wyrośniesz na piękną kobietę. Widzę to, bo masz w sobie dużo z MacLarenów. Na stare lata pewnie będziesz podobna do mnie, no i dobrze. Gryzie mnie tylko, dlaczego to zrobiłaś.

- Nie wiem - wyznała ze smutkiem Peyton. Nagle poczuła się tym wszystkim strasznie zmęczona, ale i rozczarowana, bo spodziewała się po babce aprobaty.

- Pewnie chodzi o to, że czekają cię duże zmiany? - domyśliła się Agnes, dolewając jej kawy.

- Masz na myśli, że muszę stawać się kobietą, zachowywać się jak należy i tak dalej? Wszyscy mi to teraz mówią. „Musisz pracować nad sobą, Peyton”, „Jesteś już młodą damą, Peyton”, „Dlaczego jeszcze nie masz chłopaka?”...

- A tobie się wydaje, że unikniesz tego, jeśli się oszpecisz? Czy będziesz ładna, czy brzydka, nie zmieni to faktu, że dorastasz. Obcięcie włosów też nic na to nie pomoże.

- Ale przynajmniej trochę to odwlecze! - wypaliła Peyton.

Babcia się roześmiała. Ten śmiech jakby wydobywał się z jej wnętrza.

- Nie przypuszczam. - Rozwiała jej nadzieje. - Widzę, że to wszystko zadecyduje się ponad twoją głową.

- A czy widzisz także, w jaki sposób chcą mnie zmienić? Tatuś zgodził się, żeby ciocia Augusta zabrała mnie jutro do Richa, gdzie mają mnie uczesać i wybrać mi nowe rzeczy. Czuję, że to dopiero początek. Augusta przebąkuje już coś o jakiejś szkole tańca...

- To ty jeszcze nie umiesz tańczyć? - Babcia uśmiechnęła się wyrozumiale. - Ja nauczyłam się tego, ledwo zaczęłam chodzić o własnych siłach. Jeszcze i dziś czasem tańczę, bo dla mnie jest to jak igranie z wiatrem albo pluskanie się w wodzie rozświetlonej słońcem... No, oczywiście Augusta ma na myśli inny rodzaj tańca. W twoim życiu natomiast pojawi się jakaś kobieta, i to na dłuższy czas. Tego akurat jestem pewna.

- Co to za kobieta? Ciotka Augusta? A może ty?

- Nie przypuszczam, aby to miała być Augusta. Nie pozwoliłabym na to. Gdyby za bardzo nastawała na ciebie, potrafię ją odstraszyć. Nie mogę to także być ja, bo nie mam na to czasu. Nie wiem, kto to będzie, ale na pewno się pojawi.

- Widziałas ją w wodzie czy w ogniu?

- W misce zupy pomidorowej Campbella! - Babcia roześmiała się, dotykając pieszczotliwie zmaltretowanych włosów wnuczki. - Nie wiem jeszcze, co to ma znaczyć, ale

chyba nic złego. Najwyżej będzie trochę dziwniej. Może później dowiem się czegoś więcej.

- A powiesz mi, kiedy już będziesz wiedziała?

- Nie przypuszczam - powiedziała babcia, odgarniając jej włosy z czoła.

W domu Peyton zastała ciemną kuchnię, a stół w jadalni nie nakryty do kolacji. Wszędzie panowała taka cisza, że prawie słychać było, jak w słońcu tańczą pyłki kurzu. Zaczęła nasłuchiwać, czując pewien niepokój, gdyż nie zdarzyło się jej jeszcze wrócić ze szkoły i nie czuć w pobliżu krzepiącej obecności Clothilde.

Dopiero po chwili usłyszała szum starego odkurzacza dochodzący gdzieś z góry. Poszła śladem tego dźwięku.

Zastała Chloe w trakcie odkurzania wytartego dywanu w dużej, zapasowej sypialni, którą wszyscy nazywali pokojem gościnnym, chociaż Peyton nie pamiętała, aby kiedykolwiek zatrzymywali się tam jacyś goście. Mógł to być jej pokój, gdyby nie trzymała się tak kurczowo swojej małej klitki. Ojciec wybrał sobie sypialnię od frontu, którą przedtem dzielił z Lilą Lee. Dotychczas nic w niej nie zmienił, najwyżej kazał Clothilde wynieść przybory toaletowe Lili Lee. Peyton nie wiedziała, co się z nimi stało. Czasem myślała, że chciałyby je mieć, lecz krępowała się zapytać. Byłoby jej przykro, gdyby się dowiedziała, że te rzeczy, podobnie jak stroje i obuwie jej matki, oddano Armii Zbawienia na cele dobroczynne.

Buddy za życia zajmował drugą sypialnię od frontu, której drzwi trzymano obecnie stale zamknięte. Najwyżej dwa lub trzy razy do roku Clothilde wchodziła tam, żeby posprzątać. Natomiast Peyton nigdy nie była w środku, więc zaledwie mgliście przypominała sobie, jak wyglądała sypialnia brata.

W drzwiach ogarnął ją strach, że porządki te są częścią planu Augusty, zmierzającego do przeobrażenia jej w kobietę. Pewnie chcą przenieść ją do tej sypialni na górze! Wbiegła do pokoju, wołając coś do Clothilde, która nie słyszała jej przez szum odkurzacza. Zareagowała dopiero, kiedy Peyton dotknęła ją z tyłu.



- Jezu Nazareński! - wykrzyknęła, upuszczając z trzaskiem odkurzacz. - Aleś mnie przestraszyła! Czemuś się nie odezwała?

- Wołałam cię, tylko mnie nie słyszałaś! A właściwie co ty tu robisz? Jeśli ktoś myśli, że zdoła zmusić mnie, abym się tu przeniosła, to się bardzo myli.

Clothilde wyłączyła odkurzacz i wyprostowała się z ulgą, poruszając ścierpniętymi ramionami.

- Ten pokój wcale nie jest dla ciebie, choć przydałby ci się! Tylko czekać, kiedy wysadzisz nogami drzwi tej swojej ciupki. Niedługo będziemy mieli gości, a jak ktoś miałby spać w takim kurzu?

- Gościa? - Peyton zrobiła głupią minę, bo słowa Clothilde z niczym jej się nie kojarzyły. - Co to za gość?

- Twoja kuzynka Nora. Tatuś dzwonił z biura, że przez jakiś czas u nas zostanie. Kazał przygotować dla niej pokój, a tobie powiedzieć, że musiał pojechać do sądu w Atlancie i żeby na niego nie czekać z kolacją. Aha, a twoja ciocia Augusta kazała ci powtórzyć, że jutro o dziewiątej rano przyjedzie po ciebie. Prosiła, żebyś ubrała się w świąteczną sukienkę i słomkowy kapelusz.

Peyton z wrażenia aż zakręciło się w głowie, toteż przysiadła na starym biurku z wiśniowego drzewa, teraz odczyszczonym do połysku.

- Moja kuzynka? - powtórzyła. - Przecież ja nigdy nie miałam żadnej kuzynki Nory ani nie słyszałam o nikim takim. Co to za jedna? Ile ma lat?

Peyton z odrazą i przerażeniem próbowała wyobrazić sobie słodką blondyneczkę o różowej buzi, która tanecznym krokiem podbiegnie do jej ojca, aby wspiąć mu się na kolana!

- To córka kuzynki twojej mamy - wyjaśniła Chloe. - Ja też jej nigdy nie widziałam, bo podobno twoja mama pokłóciła się z jej mamą, jeszcze zanim wyszła za twojego tatusia. Od tamtej pory nie rozmawiały ze sobą i w tym domu nigdy się o niej nie wspominało. Wydaje mi się, że ta Nora

musi mieć około trzydziestki i mieszka gdzieś na Florydzie, bodajże w Key West.

Peyton poczuła, jak przeszedł ją dreszcz strachu i gniewu. Co się w tym domu wyrabiało? Czyżby cały świat zwariował?

- Ja też nie mam zamiaru z nią rozmawiać! - oświadczyła drżącym głosem. - Niech sobie mieszka w tym pokoju, a ja zostanę w moim. Jeść też będę u siebie. Nie znałam dotąd żadnych kuzynów i było dobrze. Teraz też nie życzę sobie żadnych gości. Czy przynajmniej tatuś ją zna?

- Chyba nie bardzo. Może czasem wpadała tu z wizytą, ale jego przeważnie nie było wtedy w domu. Nora urodziła się na długo po tym, jak twoja mama i jej mama przestały ze sobą rozmawiać.

- To dlaczego ją tu wpuszcza, skoro nawet dobrze jej nie zna? - krzyknęła Peyton. - Przecież to w końcu nie jego kuzynka, a tym bardziej nie moja. Skąd tato wie, czy nie chodzi jej tylko o jego pieniądze albo czy w ogóle nie zamierza nas okraść?

- Jeśli jest krewną twojej mamusi, to także i twoją, a względem krewnych ma się pewne obowiązki - pouczyła surowo Clothilde. - Posłuchaj, Peyton. Twoja mama była znana z gościnności i dobrych manier, a ty posądzasz jej kuzynkę, że mogłaby wynieść nam srebrne łyżeczki! Masz taki piękny dom i dobrego ojca, więc powinnaś się cieszyć, że możesz podzielić się tym z kimś, kto nie miał w życiu tyle szczęścia, co ty.

- Skąd wiesz, że ona nie miała w życiu szczęścia?

- Ja nic nie wiem, tylko się domyślam. Wygląda mi na osobę samotną, bo przecież przyjeżdża tu sama. No i twój tatuś mówił, że dotąd nie wyszła za mąż. Więcej dowiesz się o niej przy śniadaniu, a spróbuj nie być dla niej miła, to ci skórę wygarbuję! Ona jedna pozostała ci z rodziny twojej mamy.

- A jak długo ma zamiar tu zostać? - dopytywała Peyton, planując w myśli rozkład najbliższych dni. Postara się schodzić na śniadanie wcześniej niż ktokolwiek inny, po szkole będzie od razu szła do „Klubu Przegranych”, a gdy

tylko wróci do domu - od razu zamknie się z książką w swym pokoju. Kolację też każe sobie tam przynosić.

- Nie przypuszczam, aby chciała tu długo siedzieć. Twój tatuś powiedział, że wybiera się na północ szukać pracy. Potrzebowała po prostu miejsca, aby się trochę zatrzymać i odpocząć.

- Przy szosie stanowej jest mnóstwo moteli - mruknęła Peyton pod nosem.

Clothilde z oburzeniem błysnęła białkami oczu.

- A niby dlaczego miałyby się poniewierać po motelach, jeśli ma tu rodzinę? No, zmykaj stąd, Peyton, bo nigdy nie skończę sprzątanego, a jeszcze nie wstawiłam kolacji!

Peyton zmierzała już do drzwi, ale jeszcze się zatrzymała.

- Chloe, babcia wiedziała, że ona ma przyjechać! Powiedziała mi dziś, że ktoś do mnie przyjedzie i że to będzie kobieta. Widziała to w misce z wodą!

Peyton nie miała zamiaru ujawnić, że tak naprawdę babcia widziała oczami duszy nieznaną w... misce zupy pomidorowej!

- Raczej zobaczyła ją w słuchawce! - warknęła Clothilde. - Wiesz przecież, że twój tatuś co dzień do niej dzwoni. No, zmykaj już!

- To kiedy ona przyjedzie?

- Nie wiem, może za jakieś dwa lub trzy dni. Tymczasem zaczniesz wyglądać bardziej po ludzku i sprawi ci się nowe rzeczy, żeby kuzynka zrobiła oczy jak spodki!

Peyton nie znosiła tego określenia, więc bez słów obróciła się na pięcie, zeszła do swojego pokoju i zamknęła się tam, dopóki Clothilde łomotem w drzwi nie zmusiła jej do wyjścia.

- Nie będę nosić kolacji zwariowanym bachorom! - zagroziła.

Peyton, chcąc nie chcąc, wstała i przyszła do jadalni, gdzie Clothilde serwowała zapiekankę z tuńczyka z zieloną fasolką. Podczas gdy jadła, nie podnosiła wzroku na Murzynkę, a i ona się nie odzywała.

Przed snem Peyton znów oglądała swoje filmy, aby dokonać przeglądu całej rodziny. Nie wiedziała nawet, kiedy wrócił ojciec, bo poprzez szum projektora nie słyszała jego kroków. Kiedy w końcu zasnęła - powrócił do niej cudowny sen z okresu dzieciństwa, w którym śniła, że unosi się w powietrzu. Jeszcze po przebudzeniu czuła powiew wiatru na skórze i we włosach. Na samo wspomnienie przeciągnęła się rozkosznie.

Wkrótce jednak przypomniała sobie, że w rzeczywistości czeka ją konfrontacja z obcą osobą, która rzekomo miała być jej krewną. Musiała więc tak manewrować, aby się na nią nie natknąć, dopóki sobie nie pojedzie.

## Rozdział 4

- Panienska ma trochę za małą główkę w stosunku do tej długiej szyi! - perorował monsieur Antoine, stojąc za Peyton i zerkając z ukosa na jej odbicie w lustrze. - Do tego taka cienka talia i długie nogi! Myślę, że dla równowagi dodamy od góry chmarę rozwianych loków, to takie kobiece i złagodzi trochę ostre rysy panienski. A na linii włosów damy trochę jasnych pasemek, żeby uwydatnić te piękne oczy. Jak się to paniensce podoba?

Peyton, kompletnie oszołomiona i rozstrojona dokonywanymi na niej zabiegami, nie miała siły odpowiedzieć. Właściwie, odkąd ciotka Augusta wsadziła ją do swego monumentalnego lincolna, starała się odzywać jak najmniej, tyle tylko, aby nie wzbudzić gniewu wytwornej damy. Teraz też ciotka odpowiedziała za nią:

- To brzmi naprawdę zachwycająco!

Przez cały czas stała za krzesłem, na którym siedziała Peyton z ociekającymi wodą włosami, owinięta różową peleryną zakrywającą także ręce. Nie była pewna, do kogo ciotka skierowała swoją przemowę, bo równie dobrze mogło to być adresowane do monsieur Antoine'a, jak i do niej. Ciotka obserwowała w olbrzymim, podświetlonym lustrze efekty pracy Antoine'a, który uwijał się wokół Peyton, tu podstrzygł kawałek, tam coś napuszył, odchylił się do tyłu i znowu coś podstrzygł. Monsieur Antoine był szczupłym brunetem o lisiej twarzą, z włosami zaczesanymi gładko do tyłu. Nosił obcisłe, czarne spodnie i białą koszulę z czarną muszką. Na ścianie zakładu wisiał dyplom poświadczający, że mistrz ukończył Państwową Szkołę Kosmetyczną, choć nie podano, kiedy. Peyton sądziła, że bardzo niedawno, bo widać było, że dopiero co zaczął się golić. Zapewne uchodził za eleganta, aczkolwiek w jego melodyjnym głosie przebijał pewien zaśpiew świadczący, że nieobce mu były wychodki z desek i ciężarówki dostawcze.

- Cóż to, panienska ma włosy zlepione gumą do żucia?  
- zagadywał, przystrzygając kolejne pasma. - Ale to nic, damy

sobie z tym radę. Jeszcze będę miał nad czym popracować, nie tak, jak u niektórych dziewcząt, które musiałem ostrzyć prawie do skóry. Panienska ma piękne włosy, mocne i błyszczące, i kiedy stąd wyjdzie, będzie wyglądać jak Sandra Dee!

Peyton zamknęła oczy i nie otwierała ich podczas zwilżania włosów płynem do trwałej ondulacji, pachnącym jak mieszanina siarki i róż. Trzymała oczy zamknięte także wtedy, kiedy fryzjer nawinął włosy na wałki i usadowił ją pod suszarką. Łagodne ciepło i szum aparatu podziało na nią usypiająco. Dopiero po jakimś czasie mistrz Antoine obudził ją z drzemki, oświadczając, że trzeba rozczesać włosy. Peyton wprawdzie otworzyła oczy, ale starała się nie patrzeć w lustro.

Artysta operował na zmianę grzebieniem i szczotką, rozczesywał, tapirował i spryskiwał lakierem. Podczas tych czynności podśpiewywał sobie pod nosem. Peyton miała wrażenie, że rozpoznaje melodię *Que sera, sera*. Uśmiechnęła się kwaśno do siebie, bo akurat w tej sytuacji były to słowa wyjątkowo trafne.

Po skończonej pracy fryzjer odstąpił krok do tyłu, aby ogarnąć wzrokiem swe dzieło.

- Voila! - wykrzyknął radośnie. - Wygląda panienska całkiem nie do poznania. Proszę tylko popatrzeć!

- Ach, Peyton, wyglądasz cudownie! - zaszczębiotała ciotka.

Peyton podniosła oczy i żołądek podskoczył jej aż do gardła, więc obawiała się poważnie, żeby nie zwrócić porannej owsianki wprost na szpiczaste czubki eleganckich pantofli mistrza Antoine.

Pierwsza rzucała się w oczy masa włosów, skręconych w mnóstwo loczków, a z wierzchu przyglądzonych, tak że tworzyły rodzaj wysokiego i błyszczącego hełmu. Od razu skojarzyła ten widok ze skłębioną bielizną wirującą w pralce lub z ławicą drapieźnych ryb uwijających się w akwarium. Na domiar złego to całe kłębowisko zostało pofarbowane na blond w odcieniu żółci kadmowej.

Peyton nie była w stanie dobyć głosu z gardła i tylko z rozpaczą wzniosła oczy, tak, aby ciotka zobaczyła to w lustrze. Ta jednak odpowiedziała jej tylko uśmiechem. Monsieur Antoine pochylał się jeszcze nad nią dla ostatecznego wykończenia fryzury. Wydymając wargi, dokonywał tu i ówdzie poprawek.

- Stałaś się teraz zupełnie innym człowiekiem, Peyton - perorowała tymczasem ciotka Augusta. - Nie wyglądasz już jak dziecko, tylko jak dorosła osoba. Jesteś jak czysta karta, na której stworzymy dzieło sztuki!

Peyton zastanawiała się, czy ci ludzie czasem nie zwariowali. Czyżby nie widzieli, co z niej zrobili? Oddychała szybko i słyszała bicie własnego serca.

- Ach! - wyrzuciła z siebie, z trudem łapiąc oddech.

- Od razu wiedziałem, że panience się spodoba! - orzekł z satysfakcją monsieur Antoine, po czym zaraz zniknął na zapleczu, bo zadzwonił telefon.

- No, czy to nie jest wspaniałe? - zachwycała się ciotka Augusta, zostawiając mistrzowi sowity napiwek i holując Peyton w stronę drzwi salonu.

- Tak... - wyszeptała słabo Peyton.

- Wiesz co? Zdażymy jeszcze coś zrobić przed lunchem! - zapaliła się ciotka. - Masz teraz piękne włosy, ale trochę przytłaczają tę twoją szczupłą buzię. Wstąpimy jeszcze do stoiska Maxa Factora i zrobimy ci makijaż. Oczywiście nic krzykliwego, najwyżej trochę różu na policzki, szminki i cień do powiek, żeby podkreślić oczy i usta, chcesz? Tylko szybko, żebyśmy zdażyły na pokaz mody. To tu, na pierwszym piętrze.

Peyton z przerażeniem stwierdziła, że może tylko bezwolnie podążać za ciotką. Ręce i nogi tak jej drżały, że ledwo zdołała utrzymać się na nogach. Na oślep chwyciła ciotkę pod ramię i trzymała się jej z całej siły, gdy zjeżdżały ruchomymi schodami.

Augusta porozumiewawczo ścisnęła jej rękę.

- Już ci się zaczyna to podobać, co? - szepnęła konfidencjonalnie. - Wyglądasz na dużo starszą, niż jesteś. To tak, jakbyśmy były koleżankami, które wyrwały się ze szkoły na zakupy. Dawno się tak świetnie nie bawiłam!

Peyton pozwoliła zaprowadzić się do stoiska Maxa Factora tak potulnie, jak cielę do rzeźnika. Chyba nie mogli już bardziej jej zaszkodzić! Posłusznie usiadła więc na wysokim krzeselku, podczas gdy ciotka odbyła długą rozmowę z kościstą damą o jasnobłond włosach ściągniętych tak mocno do tyłu, że oczy z wytuszowanymi rzęsami wyłaziły jej na wierzch. Peyton ponownie przymknęła oczy, wmawiając sobie, że wszystko wytrzyma, bo przecież to już długo nie potrwa. W domu spróbuje przede wszystkim zrobić coś z tymi włosami, a potem pograży się po uszy w lekturze powieści Salingera, dopóki nad nią nie zaśnie. Tymczasem czuła, jak miękki pędzelek łaskocze twarz, cienkie jak ptasie łapki palce chudej blondynki pocierają powieki, na wargi nakładają jakąś substancję o zapachu gumy do żucia. Nie otwierając oczu, zdążyła myślami ulecieć daleko.

Jeszcze w dzieciństwie nauczyła się takiej sztuczki, żeby patrzeć, nie widząc. W tym celu rozluźniała mięśnie wokół oczu, co prowadziło do zamazania obrazu. Dzięki temu mogła widzieć jedynie zarysy i kolor przedmiotów, ale bez szczegółów ich budowy. Nie wiedziała, jakim sposobem udaje się jej osiągnąć ten efekt, ale była to bardzo przydatna umiejętność. Pozwalało jej to patrzeć spokojnie w twarz rozgniewanej ciotki, obojętnie przyglądać się zwłokom rozjechanych przez samochody psów czy kotów, a na zajęciach z higieny udawać, że ogląda filmy edukacyjne z zakresu wychowania seksualnego.

Tego samego chwytu spróbowała, kiedy ciotka zaszczębiotała radośnie: „No, spójrzmy teraz na naszą debiutantkę!”, a kosmetyczka dodała swój komentarz: „Panienska wygląda naprawdę ślicznie. Zapowiada się na elegancką damę!”. Jeszcze prysnęła Peyton w twarz czymś, od



czego zapiekły ją wargi i powieki, a co pachniało jak dezodorant w sztyfcie, którego używała mama.

Teraz Peyton musiała już otworzyć oczy, ale zrobiła to w ten sposób, aby widzieć wszystko zamazane. W miejscu włosów widziała żółtą aureolę wokół głowy, dwie różowe plamy oznaczały pewnie jej umalowane policzki, a smuga ciemniejszej różowości została zrobiona szminką w odcieniu Tender Rose, co z naciskiem podkreślała koścista dama. No, a te czarne jamy nad policzkami i ustami mogły być tylko oczyma.

- O rany! - jęknęła, nie próbując nawet bliżej się temu przyjrzeć.

- Zupełnie prawidłowa reakcja - podsumowała ciotka. - Rzeczywiście, niejeden mógłby cię wziąć za modelkę. Kupię ci te kosmetyki i nauczę posługiwać się nimi. To wymaga trochę wprawy, bo źle nałożone wyglądają sztucznie.

- No nie! - wyszeptała Peyton, myśląc w duchu, że oprócz włosów przybył jej jeszcze jeden kłopot, z którym będzie musiała uporać się w domu. Na szczęście do tego wystarczy woda i mydło...

Na lunch zjadły kanapki z kurczakiem i sałatą, a do tego sałatkę z mrożonych owoców. Po wybiegu przechodzącym przez salę jadalną defilowały wysokie, młode kobiety, równie chude jak Peyton, ale w porównaniu z nią wyglądające jak kosmitki. Panie siedzące przy stolikach szeptały między sobą, uśmiechały się do modelek lub pytały je o coś. Dziewczęta odpowiadały im uśmiechem i ostentacyjnie podnosiły w górę tabliczki z cenami prezentowanych kreacji. W oczach Peyton przypominały czarne, niebieskie lub różowe czaple, tak długie wydawały się ich szyje i nogi. Równocześnie demonstrowały ten sam model stroju, lecz w różnych kolorach.

- Czy podoba ci się coś z tych rzeczy, Peyton? - zagadywała ciotka. - To znaczy, na razie jesteś jeszcze na nie za młoda, musiałabyś nabrać ciała, aby je wypełnić. Coś w sam raz dla ciebie dostaniemy u Tweena przy Drugiej Alei. Zatrzymamy się tam po drodze, bo twój tatuś prosił, żebyśmy

kupili ze dwie strojniejsze sukienki i jedną lub dwie na co dzień, które mogłabyś nosić do szkoły. Buciki i torebki kupimy kiedy indziej. Chyba dosyć jak na jeden dzień, prawda?

- Chyba tak - wydyszała Peyton prawie bezgłośnie. Podjechały do sklepu Tweena, gdzie na manekinach

o kształtach dojrzewających dziewcząt, z nienaturalnie cienkimi taliami i ledwo zaznaczonym biustem, prezentowano lekkie bluzeczki i spódniczki lub tylko różowe, niebieskie i żółte muśnięcia farby. Ozdobny szyld głosił, że można tu dostać konfekcję dla panienek od lat jedenastu do czternastu. Peyton nie widziała różnicy między tymi manekinami a modelkami defilującymi po wybiegu w restauracji na górze. Wiedziała, że nigdy nie będzie tak wyglądać, cokolwiek by na nią nałożyli.

- Niech lepiej ciocia sama coś wybierze - poprosiła, usiłując patrzeć w kierunku, gdzie nie umieszczono żadnego lustra. Nie była to prosta sprawa, gdyż właściciele sklepu uważali, że młode panienki lubią spędzać większość czasu przed lustrem. - Jakoś nie mogę się na nic zdecydować....

Ciotka Augusta wraz z trajkotliwą ekspedientką zaczęły grzebać wśród wieszaków, wyciągając stamtąd to sukienkę, to znów spódnicę lub bluzkę, dopóki sprzedawczyni nie ugięła się pod naręczem strojów.

- Panie pozwolą teraz do przymierzalni - zaproponowała. Ale Peyton zaprotestowała.

- Ciociu, proszę, nie! Jestem już taka zmęczona... Może lepiej weźmy te rzeczy do domu i tam je przymierzę, dobrze? Tak mnie głowa boli...

Augusta McKenzie na ogół wyczuwała świetnie, jak dalece mogła zmusić Peyton do czegokolwiek. Prychnęła więc z pogardą i jeszcze raz zaczęła grzebać w wybranych częściach garderoby. Odnalazła tam sukienkę i żakiecik w ohydny, czereśniowym odcieniu („W tym kolorze będzie jej do twarzy”) i drugą, czarną, o kroju tuby, z dobranym do niej płaszczykiem, która miała stanowić odpowiedni strój do

kościola. Wybrała jeszcze dwie wąskie spódniczki, a do nich białe bluzeczki z okrągłymi kołnierzykami oraz szmizjerkę w drobne, niebieskie kwiatuszki, także z okrągłym kołnierzykiem, w którego klapce tkwiła złota, okrągła klamerka.

- To jest „chłopka” - zaanonsowała ekspedientka takim uroczystym tonem, jakby oferowała klientkom przynajmniej jajo od sławnego Faberge'a. - Teraz wszystkie dziewczęta biegają w takich sukienkach, to prawdziwy szal! Panienska nie będzie chciała się z nią rozstać.

- Tamte rzeczy będziesz mogła przymierzyć w domu, Peyton, ale tę sukienkę musisz już nałożyć - zdecydowała ciotka. - Od razu pojedziesz w niej do domu, bo chciałabym, żeby ją zobaczył twój ojciec. Na pewno się zdziwi, ale będzie z ciebie dumny.

Peyton nie wątpiła, że ojciec się zdziwi, ale już nic nie mówiła, bo też znała granice ustępliwości ciotki. Potulnie pozwoliła się zaprowadzić do małej klitki za zasłoną, o ścianach wyłożonych lustrami. Nie protestowała, kiedy ciotka wraz z ekspedientką rozebrały ją z niebieskiej sukienki z szarfą w talii i bufiastymi rękawami, którą już od dwóch lat przywdziewała z okazji świąt wielkanocnych. Zamknęła oczy, kiedy wrzucono na nią przez głowę osławioną „chłopkę”. Nie patrzyła na swoje odbicie, kiedy ekspedientka zapinała guziki z przodu stanika i zaciskała pasek w talii.

- Trzeba będzie wybić jedną lub dwie dodatkowe dziurki - orzekła. - Jeśli mogłabym coś doradzić, to w dziale bielizny mamy takie urocze staniczki dla młodych panienek, z wyściełanymi miseczkami. Wszystkie sukienki od razu lepiej leżą. Mam przynieść?

- Nie! - Peyton była bliska płaczu. - Nie będę nosić żadnych staników, nawet gdyby ciocia nakupiła ich tonę! Nie mam ich na co włożyć, a nawet gdybym miała, też nie nosiłabym nic takiego!

Ciotka Augusta uniosła brwi i z politowaniem pokręciła głową, na co ekspedientka odpowiedziała pobłażliwym uśmiechem.

- Dorastanie to taki ciężki okres, wiem! - zagadła wyrozumiale, choć Peyton nie wiedziała, czy ta przemowa adresowana jest do niej, czy do ciotki. - Czasem trudno nam się z tym pogodzić, ale łatwiej przez to przejść, jeśli mamy co na siebie włożyć.

„A włóż to sobie sama!” - pomyślała Peyton, ale nie wypowiedziała tych słów na głos. W tej chwili nie odezwałyby się, nawet gdyby ktoś jej przystawił pistolet do skroni. Żołądek znów podszedł jej pod gardło.

- Niech pani od razu przyniesie dwa i doliczy je do rachunku - zadysponowała Augusta. - Myślę, że wystarczy najmniejszy rozmiar.

- Najmniejsze są „zerówki”, kupują je już dziesięcio - jedenastoletnie dziewczęta, żeby się poczuć dorośle. Dla tej młodej damy odpowiedniejsza będzie jedynka, z pikowaną miseczką. Może do kompletu z tymi ładnymi rzeczami przydałby się pasek do podwiązek i pończochy?

- Proszę przynieść - poleciła ciotka, więc sklepowa pobiegła w dyrdy, napawając się perspektywą niebotycznego utargu. Po jej odejściu Augusta zwróciła się z gniewem do Peyton: - A ty mogłabyś przynajmniej podziękować! Ta pani poświęciła ci dużo czasu, podobnie jak ja, a twój ojciec wydał masę pieniędzy...

- Niedobrze mi! - Peyton jęknęła.

Wydawało się jej, że od działu młodzieżowego do toalety jest bardzo daleko. Ciotka prowadziła ją za rękę, mrucząc: „Tylko wytrzymaj jeszcze trochę... Chyba nie chcesz dostać torsji tuż przed Richem?”.

Peyton, dławiąc się wzbierającą w gardle żółcią, próbowała wytrzymać, ile mogła, ale ledwo się to jej udało. W ostatniej chwili wpadła do kabiny, nie zamykając nawet drzwi za sobą. Zwymiotowała wszystko, co miała w żołądku, a kiedy mdłości ustały, poczuła się kompletnie wypompowana.

Wystąpiły na nią silne poty, a twarz i przód sukienki były zbryzgane wymiocinami. Oparła czoło o chłodną stal drzwiczek kabiny i ciężko dysząc, łapała powietrze.

Tymczasem ciotka Augusta otworzyła od zewnątrz drzwiczki i przyniosła kilka zmoczonych, papierowych ręczników. Zaczęła natrzepywać nimi twarz Peyton i wycierać jej zachlapaną sukienkę.

- Wyjdź już stąd, to spróbujemy umyć ci twarz - poleciła głosem zabarwionym gniewem lub troską, trudno było to odróżnić. - Chryste, coś ty ze sobą zrobiła? Rozmazałaś cały makijaż!

Peyton w milczeniu płukała usta i przemywała twarz, i pozwoliła ciotce wytrzeć się świeżymi, papierowymi ręcznikami. Przez cały czas trzymała oczy zamknięte, unikając patrzenia w lustro czy gdziekolwiek indziej.

- No i jak, lepiej teraz? W każdym razie wyglądasz już lepiej, wróciły ci kolorki. Czekał, niech no cię jeszcze trochę poprawię... Musiała ci chyba zaszkodzić ta sałatka z kurczęcia, nie jesteś przyzwyczajona do wykwintnych potraw.

Chodźmy już, na parkingu napijesz się coli, to uspokoi ci żołądek.

Aby wyjść z toalety, Peyton musiała otworzyć oczy, ale usilnie starała się patrzeć w przeciwną stronę niż lustro. Przy wyjściu, za przepierzeniem, siedziała na wysokim stołku Murzynka w średnim wieku, ubrana w czarną suknię i wykrochmalony, biały fartuszek. Po jednej jej stronie stał koszyk napełniony świeżymi ręcznikami i kremami do rąk, a po drugiej - mały, porcelanowy talerzyk, na którym zostawiano monety. Była bardzo podobna do Clothilde, czy raczej Clothilde wyglądałaby podobnie, gdyby nosiła mundurek francuskiej pokojówki, włącznie z białym, tiulowym czepeczkiem i płytkami, czarnymi czółenkami. W czółenkach były powycinane dziury, przez które wylewał się nadmiar ciała. Siedziała nieruchomo na taborecie, nie zwracając uwagi na otoczenie.

Natomiast na Peyton jej widok podziałał dziwnie kojąco. Muskularne ramiona tej kobiety były jakby stworzone do obejmowania, a jej potężne łono aż się prosiło, żeby przycisnąć do niego rozpaloną twarz. Oczywiście Peyton nie miała zamiaru tego zrobić, ale przyjemnie było w razie czego czuć bliskość takich ramion i łona.

Uśmiechnęła się do Murzynki, ale ta nie odwzajemniła uśmiechu. Przeciwnie, patrzyła na Peyton z taką wrogością, że dziewczynka głośno wciągnęła do płuc powietrze i pospiesznie spojrzała w lustro, aby sprawdzić, co w jej wyglądzie mogło wzbudzić aż taką pogardę.

Zobaczyła jakąś upiorną, głupio uśmiechniętą gębę pod szopą sztywnych, żółtych włosów, z czarnymi i różowymi smugami i z mokrym stanikiem idiotycznie pretensjonalnej sukienki. Ta czarna kobieta na pewno widziała w niej tylko rozpieszczoną, wyfiokowaną smarkulę, na której makijaż i uczesanie rodzice wydali kupę forsy po to, aby zwróciła wszystko, co zjadła i trzeba było wycierać jej buzię jak małemu dziecku. Czarna babcia klozetowa na pewno widziała codziennie takie rozwydrzone pannice i nienawidziła ich.

Peyton wyczytała tę nienawiść w oczach posługaczki i szybko odwróciła się w drugą stronę. Chciało się jej krzyknąć: „Proszę nie myśleć, że naprawdę tak wyglądam! Zrobili ze mnie takie czupiradło, ale zaraz to zlikwiduję!”.

Oczywiście w rzeczywistości nie odezwała się ani słowem, tylko w ślad za Augustą zjechała schodami ruchomymi na podziemny parking. Czekala biernie, dopóki ciotka nie przyprowadziła samochodu, popijając coca - colę, którą jej kupiła. Dręczyła ją świadomość, że w dniu dzisiejszym nie zrobiła niczego jak należy.

W lincolnie Peyton odchyliła się na oparcie fotela i udawała, że śpi.

- Tak, prześpij się, bo miałaś dziś ciężki dzień - radziła ciotka. - Przynajmniej będziesz na tyle wypoczęta, żeby należycie zaprezentować ojcu twoje nowe wydanie.

Peyton poczuła drugi atak mdłości, ale stanowczo przełknęła ślinę, by je stłumić. Odwróciła się do okna, aby nie patrzeć na ciotkę, gdyż nie wyobrażała sobie, aby mogła zasnąć tu i teraz. Skóra pod natapiowaną fryzurą swędziała, a włosy były tak sztywne od lakieru, że głowa aż odskakiwała od oparcia. Na tylnym siedzeniu rozparły się zielone reklamówki od Richa, wypchane odzieżą i znieawidzoną bielizną, niczym przycupnięte jadowite ropuchy z dżungli amazońskiej.

Ciotka włączyła radio i z głośnika rozległa się melodia Moon River w wykonaniu znanego tenora Andy Williamsa. Peyton poczuła, jak ustępuje przykre napięcie jej powiek i mięśni klatki piersiowej, bo piosenka pochodziła z jej ulubionego filmu Śniadanie u Tiffany'ego. Przebijał w niej pusty blichtr Nowego Jorku, słodycz Audrey Hepburn i czułość, jaką darzył ją George Peppard. Peyton miała ochotę znów zamknąć oczy, aby zachować ten obraz pod powiekami. Postanowiła, że kiedy dorośnie, pojedzie do Nowego Jorku, bo u Tiffany'ego, jak mawiała Holly Golightly, nic złego zdarzyć się nie może. Będzie wtedy wyglądać jak Audrey Hepburn, z taką długą szyją, wielkimi stopami i zabawnie zarysowanymi brwiami. Tak przynajmniej opisała ją, kiedy w „Klubie Przegranych” relacjonowała wrażenia z obejrzanego filmu.

- Tak, tylko ona ma jeszcze do tego ciężkie miliony dolarów - skomentował wesoło Boot.

- I takie cycki, że kiecka ma się na czym trzymać! - uzupełnił Ernie.

- Przecież ona jest już dorosła! - odcięła się opryskliwie Peyton. - Kiedy dorosnę, też będę takie miała.

- Wprost nie mogę się doczekać! - zaszydził Ernie.

Nie przeszkodziło to Peyton nadal zachwycać się filmem i piosenką stanowiącą jego motyw przewodni. Stworzyła sobie z niego tarczę ochronną przeciwko zatechłej atmosferze Lytton i wszystkiemu, co działało jej na nerwy, a coś takiego zawsze się znalazło. Teraz też Peyton wtuliła się w obite beżową skórą siedzenie samochodu ciotki, które kiedyś porównała do

maślanego ciasteczka, i śniła, że razem z Andym i Holly daje się porwać nurtowi Rzeki Księżycowej.

Obudziła się dopiero, gdy samochód stanął, a i wtedy nie od razu przypomniała sobie, gdzie się znajduje. Ledwie jednak to sobie uświadomiła, poczuła znów wzbierające mdłości. Powoli otworzyła oczy, na wszelki wypadek trzymając je lekko przymrużone, w razie gdyby musiała znów patrzeć, nie widząc. Jeśli jeszcze było dostatecznie wcześnie, może udałoby się jej schronić w swoim pokoju i zlikwidować wymuszone zmiany w wyglądzie, zanim ktokolwiek ją zobaczy?

Tymczasem ujrzała przed domem ojca, jak pomagał Clothilde trzepać materac. Wprawdzie, jak zawsze, miał na sobie białą koszulę, ale z podwiniętymi rękawami i z rozpiętym pod szyją kołnierzykiem, a włosy opadały mu na czoło. Peyton nie widziała nigdy Frazier McKenzie w tak niedbałym stroju, nawet w weekendy lub na wakacjach. Jego koszule były zawsze nakrochmalone, a kołnierzyk i mankiety zapięte. Dopiero teraz dostrzegła jego opalone przedramiona z nabrzmiałymi żyłami, a na twarzy warstewkę potu. Na ten widok zapragnęła nagle odwrócić oczy, jakby ujrzała ojca nagiego. Jednak ani on, ani Chloe, trzymająca drugi koniec materaca, świecąca od potu jak bryła bazaltu, nie usłyszeli nadjeżdżającego samochodu. Peyton starała się nie ruszać, licząc na to, że uda się jej przemknąć niezauważenie do domu.

Niestety, plan ten udaremniła ciotka Augusta, entuzjastycznie trąbiąc klaksonem.

- Frazier, chodź tu i zobacz, jaką masz dorosłą córkę! - wołała z zapalem. Wysiadła nawet z samochodu, aby z boku lepiej ocenić, z jakim przyjęciem spotka się efekt jej zabiegów. Natomiast Peyton nawet się nie ruszyła.

Ojciec osłonił oczy dłonią przed palącym słońcem i spojrzał w kierunku samochodu, a potem ruszył ku niemu, nie odejmując dłoni od czoła. W końcu zajrzał do wnętrza wozu. Peyton początkowo unikała jego spojrzenia, ale na dłuższą metę nie było to możliwe.



Tym, co zobaczyła w twarzy ojca, było pełne zaskoczenie. Po krótkiej chwili ustąpiło ono miejsca uśmiechowi, ale cień pierwotnego uczucia pozostał.

- Niech mnie licho! - wykrztusił Frazier. - Wsiądź, proszę, żebym ci się lepiej przyjrzał.

Peyton siedziała w lincolnie jak przymurowana.

- Ona dostała lekkiego rozstroju żołądka - tłumaczyła ciotka. - Dobrze jej zrobi mrożona herbata i trochę odpoczynku, ale najpierw chcemy obejrzyć rewię mody!

Peyton gwałtownym ruchem otworzyła drzwiczki, wyskoczyła z samochodu, przebiegła obok ojca i zaskoczonej Clothilde, aby zniknąć we wnętrzu domu. Tam zaś schroniła się w swoim pokoju i zamknęła drzwi od wewnątrz na klucz. Spoza nich dobiegał ją gwar głosów, przypominający brzęczenie pszczół. Przez ten szum przebił się pojedynczy fragment: „...przynajmniej mogłaby mi podziękować za tyle pięknych rzeczy, taką elegancką fryzurę i makijaż... To znaczy, makijaż się rozmazał, kiedy zrobiło się jej niedobrze. I popatrz, Frazier, zostawiła wszystko w samochodzie! Wiesz, naprawdę uważam, że...”.

Dalszych słów nie dało się wyróżnić z szumu. Wyraźnie natomiast usłyszała odpowiedź ojca: „...może trochę przesadziłaś, Augusto, chyba jest jeszcze za młoda. Dajmy jej czas, niech się przyzwyczai, no i my też musimy przyzwycząić się do jej nowego wyglądu. Chryste, ledwo ją poznałem!”.

- Widzę, że niewdzięczność jest w tej rodzinie dziedziczna! - prychnęła ze złością ciotka, trzasnęła drzwiczkami lincolna i odjechała. Dopiero wtedy Peyton zrzuciła z siebie osławioną „chłopkę”, pozostawiając ją zmiętą na podłodze i z ulgą przebrała się w swoje znoszone, wytarte dżinsy i koszulkę z nadrukiem „Daytona Beach”. W tym stroju wyciągnęła się na łóżku i przykryła po uszy narzutą, który babcia wydziergała dla niej w dniu jej urodzin. Leżała tak nieruchomo, ale przez długi czas nie słyszała spoza drzwi żadnego dźwięku. Zdażyło już się ściemnić, a Peyton cała

zesztywniała od leżenia w jednej pozycji, zanim przyszła po nią Chloe.

- Chodź na kolację! - zawołała. - Twój tatuś poszedł na zebranie rady parafialnej. Powiedział, że chce cię jeszcze zobaczyć, zanim pójdziesz spać. Mówił, że na pewno wyglądasz ślicznie, ale chce sam ci to powiedzieć. Po kolacji spróbujemy coś zrobić z włosami, żeby nie sterczały tak sztywno, a to wszystko z buzi zmyjemy i będzie dobrze. Teraz zejdź na dół, a potem pokażesz mi swoje nowe rzeczy, które ciocia ci zostawiła.

Peyton nie odpowiedziała jej ani nie zmieniła pozycji. W końcu Clothilde dała za wygraną i ciężkim krokiem zeszła na dół. Wróciła mniej więcej po godzinie.

- Peyton, muszę teraz iść do domu, bo zostawiłam Boota samego - oświadczyła. - Zostawiam ci kolację na tacy pod drzwiami. Masz wyjść, zjeść i przestać urządzać sceny jak małe dziecko. Co pomyśli o tobie kuzynka Nora, kiedy jutro przyjedzie?

Peyton nadal nie odpowiadała. Clothilda pomruczała coś pod nosem i odeszła. Słysząc było, jak zamykała drzwi od frontu, a potem w całym domu zapanowała cisza. Dopiero wtedy Peyton podbiegła na paluszkach do drzwi, otworzyła je i wciągnęła do środka tacę z jedzeniem, aby nie zauważył jej ojciec. Postawiła ją na biurku i wpełzła z powrotem pod koc. Smakowity zapach mile łęchtał jej gardło, bo na kolację Chloe podała kotlety wieprzowe ze słodkimi ziemniakami i zielonym groszkiem, który babcia konserwowała w słojach na zimę. Dla zneutralizowania tego zapachu Peyton przykryła tacę swoim starym podkoszulkiem i wróciła do łóżka, gdzie zapadła w półsen.

Po jakimś czasie usłyszała za drzwiami niewyraźny głos ojca:

- Peyton, nie śpisz?

Na to też nie odpowiedziała i nadal leżała bez ruchu, dopóki na podstawie odgłosów dobiegających z salonu nie domyśliła się, że ojciec wyłączył telewizor i udał się do

sypialni. Dla pewności odczekała jeszcze godzinę i dopiero wtedy po cichutku zeszła do dużej łazienki na parterze. Napuściła wody do wanny, ale cienkim strumieniem, co trwało bardzo długo, bo nie chciała, żeby ojciec usłyszał chlupot.

Zanurzyła się z głową, aby zmiękczyć hełm ze sztywno skręconych loków. Namydliła włosy mydłem „Ivory” i szorowała je tak długo, aż skóra na głowie zaczęła piec. Woda w wannie zabarwiła się na żółty kolor, gdy płukała włosy, zadowolona, że choć to jedno ma z głowy.

Dokładnie wyszorowała całe ciało, wyszła z wanny, wytarła się i ubrała. Z ręcznikiem na mokrych włosach przekradła się z powrotem do swojego pokoju, usiadła przy toalecie i przez dłuższy czas siedziała z zamkniętymi oczami, nim zdecydowała się zrzucić ręcznik.

Zobaczyła na głowie szopę splecionych, gęstych, lecz matowych włosów o żółtym kolorze, tak przesuszonych, że nie dała rady rozczesać ich grzebieniem. Wzięła więc z łóżka koc i poduszkę, jabłko, kawałek sera i puszkę coli z lodówki, wyszła z tym wszystkim w księżycową noc i wspięła się na swoje ulubione drzewo derenia.

Dawno temu, kiedy jeszcze była mała, ojciec zmajstrował dla niej na tym drzewie rodzaj szalasu z jedną ścianką od strony pnia i barierkami zabezpieczającymi. Dwa lata temu Peyton wciągnęła tam stary, dmuchany materac, który teraz podsunęła do ścianki, umieściła na nim poduszkę, położyła się i przykryła kilimem. Nie marzła, najwyżej w mokrą głowę, ale noc była ciepła i tak cicha, że w powietrzu unosił się tylko słaby, siarczany zapach, podobno dochodzący aż z wielkich zakładów w Birmingham.

Myślała, że się rozplacze, ale zamiast tego zasnęła.

Obudziła się, drżąc na całym ciele. Perłowe światło poranku przesączało się przez bezlistne gałęzie drzewa, a z ziemi dochodził głos jej ojca, do którego zaraz dołączył się gniewny i przenikliwy krzyk Clothilde.

- Zejdź zaraz z tego drzewa! - wołał ojciec głosem tyleż obojętnym, co znudzonym.

- No, możesz sobie pogratulować! - wymyślała jej Clothilde. - Twoja kuzynka Nora jechała przez całą noc, żeby się z tobą zobaczyć, a ty tymczasem siedzisz na drzewie jak opos. Teraz czeka tu na ciebie. Masz w tej chwili złazić!

Peyton ani nie spojrzała w dół, ani nie odpowiedziała. Zmrużyła oczy tak, aby widzieć tylko kolory i przekornie spojrzała na ulicę. Zobaczyła tam różową plamę o niezwyklej, landrynkowej wręcz jaskrawości. Kiedy skupiła na niej wzrok - plama okazała się limuzyną marki thunder - bird coupe. Słyszała coś o takich luksusowych markach, więc poznała, że wóz był dosyć stary, okryty kurzem i upstrzony owadami rozplaszczonymi na przedniej szybie. Mimo to jednak jego niespotykana różowość nie miała sobie równych - przypominała mokrą gumę do żucia lub kwiaty azalii. Nikt w całym Lytton nie miał thunderbirda.

Równocześnie dał się słyszeć szelest liści i domek na drzewie zaskrzypiał pod czymś ciężarem. Nad barierką ukazała się głowa kobiety w nieokreślonym wieku, z pociągłą twarzą o ostrych rysach, osypaną miedzianymi piegami. Nad jednym z jej wodnistozielonych oczu zwieszał się ciężki kosmyk ciemnorudych włosów. Twarz ta wydawała się karykaturalnie wręcz przerysowana, więc Peyton tylko gapiła się na nią jak wół na malowane wrota. Wyładniała dopiero wtedy, kiedy usta jej rozciągnęły się w coś w rodzaju uśmiechu.

- Doktor Livingstone, jak sądzę? - Kobieta zacytowała znane powiedzenie, czarując głosem głębokim i nasyconym, z lekka podbarwionym śmiechem. Podciągnęła się na podłogę szafasu i usiadła tam po turecku, opierając podbródek na złożonych dłoniach. W obcisłych dżinsach robiła wrażenie osoby bardzo szczupłej, a długie nogi i ręce nasuwały skojarzenie z małpą. Pod jej poważnym wzrokiem Peyton siedziała jak kobra zahipnotyzowana przez zaklinacza węży.

- Nazywam się Nora Findlay i jestem twoją kuzynką - przedstawiła się nieznajoma. - Siedziałam za kółkiem przez całą noc, aby cię zobaczyć, bo nie mam innych krewnych. Teraz jestem zmęczona i głodna. Chciałabym zjeść z tobą śniadanie, a potem spróbujemy coś zrobić z tymi włosami.

Chryste, co ci ludzie sobie myślą? Od jak dawna siedzisz na tym drzewie?

Peyton spuściła głowę, a z jej oczu trysnęły łzy. Kuzynka Nora przytuliła ją do siebie, dopóki Peyton nie wypłakała w jej ramionach wszystkiego, co jej ciążyło. Dopiero wtedy razem zeszły z drzewa i udały się na śniadanie.

## Rozdział 5

Peyton od początku zauważyła, że Nora Findlay emanuje z siebie jakieś wewnętrzne ciepło w połączeniu ze zwinnością dzikiego zwierzęcia, ale bez jego drapieżności. Ruchy i chód sprawiały wrażenie, jakby z tą lekkością i sprężystością się urodziła. Wysoka, choć lekko pochylona, miała długie, opalone nogi i ramiona, na których występowały takie same piegi jak na twarzy. Z lekko skośnymi, żółtozielonymi oczyma i gęstymi, szorstkimi, rudymi włosami przypominała jakiegoś dzikiego kota - na przykład lamparta, pumę czy geparda. Do tego miała rzymski nos, pełne usta i małe, kształtne piersi, najwidoczniej nie krępowane żadnym stanikiem, bo przez koszulkę wyraźnie przebijały brodawki. Peyton odwracała oczy, by na to nie patrzeć, natomiast Norze po prostu nie przychodziło do głowy, że jej piersi, w staniku czy bez, mogą kogokolwiek interesować.

Clothilde czekała na nie w jadalni z jajkami na bekonie mimo wczesnej pory. Na trawie pod drzewem derenia perliła się rosa. Peyton miała jeszcze dwie godziny przed pójściem do szkoły, więc najchętniej uciekłyby do swojego pokoju i zakopała się pod kocami, aby dokładniej przemyśleć dziwne wydarzenia ostatnich dwunastu godzin. Najbardziej frapowała ją tajemnicza kuzynka, gibka jak kotka, która przybyła tu różową limuzyną i przypuściła szturm na jej kryjówkę na drzewie. Nie miała jednak odwagi tak postąpić, bo widziała miażdżącą dezaprobatę we wzroku Chloe i chłodne potępienie w tonie głosu ojca. Zdała sobie sprawę, że chwilowo jest w niełasce, więc mogła tylko siedzieć spokojnie przy lakierowanym na niebiesko stole i czekać na dalszy rozwój wypadków. Nie podnosiła oczu znad talerza, a i przy stole nikt się nie odzywał, słychać było tylko szcęk sztucców Nory.

W którymś momencie jednak poczuła zapach dymu papierosowego. W tym domu nigdy nic podobnego się nie zdarzało, więc spojrzała na kuzynkę. Nora siedziała w niedbałej pozie, z głową odchyloną do tyłu i przymkniętymi

oczami, na krześle po przeciwnej stronie stołu, gdzie kiedyś zwykle siadywał Buddy, a po jego śmierci nikt nie odważył się zajmować tego miejsca. Palila papierosa ze świeżo otwartej paczki salemów, która leżała przy jej nakryciu. Nie zmieniając pozycji, uśmiechnęła się rozkosznie.

- Czyżbym złamała jakieś tabu? - spytała przeciągle. - Czy będę musiała chować się za drewnutnią, żeby zapalić?

Dopiero wtedy otworzyła oczy, odgarnęła z twarzy ciężkie pasmo włosów i zwróciła się do Peyton:

- No, tośmy się obie wpakowały w ładną kabałę. Przynajmniej we dwie będzie nam różniej.

- W kabałę? - powtórzyła Peyton cienkim głosem, choć uprzednio zarzekała się, że w czasie tego posiłku nie odezwie się ani słowem. Jednak obecność tej nonszalanckiej, opalanej na brąz kobiety rozwiewała wszystkie jej obawy. Zapomniała już, jak wyplakiwała się w jej krzepiących objęciach.

- No, to znaczy, że mamy przechłapanie - wytłumaczyła Nora swoimi słowami. - Inaczej mówiąc, wdepnęłyśmy w niezły syf!

Peyton gwałtownie wciągnęła powietrze, bo w tym domu nie słyszało się takich słów. Frazier McKenzie nigdy nie przeklinał ani nie posługiwał się żargonem, podobnie jak nigdy nie śmiał się głośno. W ciężkiej ciszy, która nagle zapadła, słyhać było, jak w piwnicy włączył się piec od centralnego ogrzewania, a Clothilde prychnęła z wyraźną dezaprobatą. Nigdy nie ośmieliłaby się strofować swoich białych państwa, ale Peyton wiedziała, że usłyszy o tym przy pierwszej nadarzającej się okazji. Była ciekawa, czy Chloe zaatakuje Norę frontalnie.

- Przepraszam, Clothilde, mam już taką niewyparzoną gębę! - pospieszyła z usprawiedliwieniem Nora. - Obiecuję, że się poprawię. Mam nadzieję, że nie za bardzo ci podpadłam?

- Ja już nie takie słowa w życiu słyszałam - odrzekła spokojnie Chloe. - Idzie o to, że pan Frazier nie chciałby, aby Peyton słuchała takich rzeczy!

- A co, ja to niby ich nie znam? - Peyton zadziwiła sama siebie, że w ogóle się odezwała. Zaraz potem spuściła oczy na talerz i spłonęła rumieńcem. Postanowiła, że więcej nie zamieni ani słowa z tą bezczelną babą, choćby nie wiadomo jak próbowała ją zjednać papierosami i żargonowymi powiedzonkami.

Cisza, jaka zapadła po tych słowach, najwyraźniej odpowiadała Norze. Dopiła kawę, nie szczędząc Clothilde słów pochwały dla zaparzanego przez nią „nektaru”. Chloe naląła jej jeszcze, więc Nora najpierw wypiła dokładkę, a potem zapaliła następnego salema. Wypaliła go i zdusiła peta o brzeg spodka, zanim zdecydowała się wstać od stołu. Peyton zwróciła wtedy uwagę na jej piękne, zadbane ręce o długich palcach i paznokciach opiłowanych w idealnie owalny kształt. Doszła do wniosku, że tylko ręce Nory nie były traktowane tak bezceremonialnie jak reszta. Najwyraźniej stanowiły jej czuły punkt, a zarazem punkt honoru, choć może sama nie zdawała sobie z tego sprawy.

Nora przeciągnęła się i ziewnęła.

- W życiu nie jadłam lepszego śniadania - pochwaliła. - Mówię całkiem serio, Clothilde. Chyba mogę się tak do ciebie zwracać?

- A niby jak ma pani do mnie mówić? - burczała pod nosem Chloe, ale widać było, że wcale się nie gniewa. Świadczyły o tym promieniście rozchodzące się zmarszczki w jej kącikach oczu - pierwszy zwiastun uśmiechu.

- Uff, jestem kompletnie wypompowana! - sapnęła Nora. Dopiero gdy odsunęła krzesło od stołu, Peyton zauważyła, że kuzynka nosi tenisówki wsunięte na boscie nogi i że w stosunku do swego wzrostu ma wyjątkowo małe i kształtne stopy.

- Pani sypialnia jest na górze, po prawej stronie, od tyłu - poinformowała ją Clothilde. - Pan Frazier zaniósł już tam panine rzeczy, jeszcze zanim poszedł do pracy. Łazienka jest tuż obok. Pan mówił, żeby pani się wyspała, ile zechce,



zobaczycie się przy kolacji... to znaczy, wszyscy się zobaczymy.

Peyton nadal nie podnosiła oczu, więc raczej poczuła, niż zobaczyła, że kuzynka podeszła do niej od tyłu. Po chwili poczuła też na swojej głowie dłonie, jak przygładzały elektryzujące się włosy, odciągały je do tyłu i skręcały w wałek.

- Masz wsuwki do włosów, Chloe? - spytała Nora służącej. Clothilde wygrzebała jakieś ze swojej przepastnej komody i Nora umocowała nimi skręcone z tyłu włosy Peyton. Potem postawiła ją na nogi i zaprowadziła do wyłożonej lustrami nadstawki nad kredensem, w którym przechowywano bieliznę stołową, srebra i porcelanę.

- No i co o tym sądzisz? - spytała i Peyton odważyła się podnieść oczy. W lustrze zobaczyła szczupłą twarzyczkę osadzoną na długiej szyi, teraz już wysmukłej, nie chudej. Tę twarz wieńczyła gładka fryzura z pojedynczymi, skręconymi pasemkami, łagodzącymi ostrą linię spiczastego podbródka i wystających kości policzkowych. Oczy zyskały przy tym zupełnie nowy blask, a żółtawą cerę okraślił rumieniec, który od obojczyków wpelzał stopniowo coraz wyżej. Tym razem własne odbicie nie wywoływało u Peyton wstrętu, ale wydawało się jej, że widzi kogoś innego, nie siebie. Na razie więc tylko wpatrywała się w lustro, nie mając pewności, jak się do tego ustosunkować.

- To francuski kok - wyjaśniła Nora, zadzierając głowę takim samym ruchem, jak czynił to mistrz Antoine. - Nie jest to najodpowiedniejsze uczesanie dla ciebie, ale przynajmniej pozwala opanować jakoś tę burzę loków, żeby odsłonić ładne rysy i szyję. Jeśli zechcesz, wieczorem wymyślimy coś lepszego.

Peyton nadal bez słowa wpatrywała się w swoje odbicie. Nora potrząsnęła ją lekko za ramiona i ulotniła się do kuchni, gdzie wylewnie wyściskała Clothilde.

- Uratowałaś mi życie, naprawdę! - zapewniła. Znów szeroko ziewnęła, więc skierowała się ku schodom wiodącym

do przeznaczonego dla niej pokoju. Dopiero teraz Peyton zwróciła oczy w stronę Clothilde, która też spojrzała na nią z uśmiechem.

- To już wygląda całkiem nieźle - wyraziła swoją aprobatę Clothilde. - Przynajmniej widać ci oczy!

- Nie cierpię takich fryzur! - burknęła Peyton, ale bez przekonania. Kiedy poszła do swojego pokoju, aby się przebrać do szkoły, po raz pierwszy w życiu czuła się pewna siebie, jakby uodporniona na kpiny i przytyki, jakie ją tam oczekiwały. No bo która jeszcze z jej koleżanek nosiła na głowie francuski kok? To mogło skutecznie zatkać kpiarzom gęby, choćby na dłuższą metę nie zamierzała się tak czesać.

Jednak gdy szła już do szkoły, uświadomiła sobie, że nie może się doczekać, aby pokazać nową fryzurę w „Klubie Przegranych”. Tylko że na miejscu okazało się, iż nikt dziś nie ma ochoty rozmawiać o jej włosach. Tematem numer jeden stała się noc spędzona przez nią na drzewie, a tematem numer dwa - wizyta kuzynki Nory Findlay.

- Chyba się załapiesz na tę nagrodę za głupotę! - zawyrokował Boot, pogryzając solone orzeszki z dużej puszki, z której Emie raz lub dwa razy w tygodniu wydzieliał klubowiczom po trochu.

Tym razem jednak Peyton wcale nie czuła z tego powodu satysfakcji. Przeciwnie, była wściekła, gdyż noc, jaką miała za sobą, była dla niej tyleż źródłem dojmującego bólu, co i objawieniem. Bynajmniej nie chciała zdeprecjonować tego zdarzenia do rangi głupstwa tygodnia.

- To nie była żadna głupota, tylko celowy akt protestu! - zaoponowała. - Jestem z tego dumna.

- Sądzę, że lepiej byłoby, gdybyś bezpośrednio przedstawiła swoje stanowisko - wycedził Ernie, ale Peyton wyczuła, że po prostu zazdrościł jej odwagi. Sam nie ośmieliłby się nigdy oddalić od matki i spędzić całej nocy na drzewie.

- Dobra, dajmy na to, że to nie było głupie - zdecydował Boot, oblizując z soli swoje zwinne paluszki. - Opowiadaj

lepiej o tej kuzynce. Słyszałem, że jest ruda jak wiewiórka i chodzi bez stanika, aż jej cycki latają. Ciekawym, co powie na to twój tatuś i ciotunia Augusta?

- Na razie jeszcze nic nie powiedzieli - wykręciła się Peyton. - W ogóle mało kto ją widział poza mną. Rzeczywiście ma długie, rude włosy, zielone oczy i nogi do samej ziemi, a jeszcze do tego pali papierosy „Salem”. A co do staników to nie wiem, nie znam się na tym - dodała z udaną skromnością. W jej opisie kuzynka Nora zyskała aurę tajemniczej, bajkowej postaci, w rodzaju gryfa lub jednorożca.

- To by się zgadzało - mruknął obojętnym tonem Emie, odwracając do góry dnem puszkę coli. - Wygląda jak rudy kurczak, biega na pół goła, ma kocie oczy i taki śmieszny, skrzypiący głos. A wiecie, że ona kiedyś zwinęła kwiaty z czyjegoś grobu, tu, na tym cmentarzu?

- Skąd możesz o tym wiedzieć? - zaprotestowała z oburzeniem Peyton, ale czuła przez skórę, że Ernie jednak naprawdę coś wie. Od razu przysł cały splendor, jakiego użyczyła jej wizyta kuzynki.

- Wiem, bo ona już raz tu była, jeszcze jako mała dziewczynka, zaraz na początku wojny. Przyjechała sama, bez swojej mamuski. Nikt nie wiedział, dlaczego, choć ja mam swoje zdanie na ten temat. Czasem się razem bawiliśmy, bo byliśmy mniej więcej w jednym wieku. A o tych kwiatkach wiem, bo poszedłem tam wtedy z nią, a potem dostałem chyba największe lanie w życiu!

- Za co, skoro to nie ty je podprowadziłeś? - zainteresował się Boot, którego pojęcie o sprawiedliwości białych ludzi było dosyć płynne.

- Ano nie, ale słodka mała Nora nagadała wszystkim, że to ja i jej uwierzono, bo płakała. Ona dostała za to lody brzoskwińowe, a ja - pręgi od różeg na całych nogach. Uważaj na nią, Peyton, bo jest śliska jak piskorz!

- Nie miałam pojęcia, że ona już raz tu była. - Peyton poczuła się oszukana. - Tatuś ani Chloe nigdy o tym nie mówili.

- No, nie przypuszczam, żeby twoja mama zbyt się nią przejmowała! - rzucił obojętnie Ernie. - Pewnie wygodniej było udawać, że się nic nie wie o jej wizycie. Twoja mama, gdy chciała, potrafiła pokazać tygrysie pazurki.

Wizja matki w roli tygrysa była dla Peyton czymś zupełnie nowym. Musiała dobrze to przemyśleć, zanim zdecydowałyby się uzupełnić w ten sposób jej obraz, który hodowała w pamięci.

Już szła do wyjścia, ale zatrzymała się w pół kroku, bo jeszcze sobie coś przypomniała.

- Skąd wy już wiecie o tym, co się działo ostatniej nocy? - spytała.

- Do tej pory pewnie wie o tym połowa Lytton - uświadomił ją Boot. Na jego twarzy nie malowało się jednak nic poza uprzejmym zainteresowaniem. Prawda była taka, że życie białych mieszkańców wielkiego domu na Green Street stanowiło dla tamtejszej czarnej społeczności źródło rozrywki porównywalnej z występami cyrku. Peyton nagle zrobiło się okropnie żal ludzi, którzy musieli kontentować się takimi zastępczymi podnietami. Nie pytała już o nic więcej, tylko bez słowa wróciła do domu.

Nigdzie w pobliżu nie było widać Nory, natomiast od razu rzuciła się w oczy ciotka Augusta, siedząca przy kawie i placku z ananasem upieczonym przez Clothilde. Wypełniała swoją osobą całą kuchnię, równocześnie dziobiąc w cieście, balansując jego kawałkiem na widelcu i wygłaszając przemowę pod adresem Chloe. Jednak kucharka, zajęta prasowaniem, nie zwracała uwagi na jej tyradę, machinalnie potakując „Aha” lub „Nie wiem, proszę pani”, ilekroć ciotka zawieszała głos.

Peyton liczyła, że przemknie się za nią niezauważona, ale ciotka akurat w tym momencie się odwróciła.

- No, proszę, przyszła nasza dorosła panna! - wymówiła z gryzącą ironią. - Ta, co ucieka na drzewo, kiedy razem z jej ojcem wyłazimy ze skóry, żeby zrobić z niej człowieka. Już całe miasto o tym gada! Ciekawam, czy tym razem twój ojciec

mnie posłucha i wyśle cię nareszcie do przyzwoitej szkoły z internatem? I co zrobiłaś z twoją piękną fryzurą? Ściągnęłaś te włosy do tyłu jak u staruszki!

- To francuski kok - wyrecytowała chłodno Peyton. - Moja kuzynka tak mnie uczesała, bo to, co ze mną zrobili u tego Richa, przypominało jej las, w który uderzył piorun. Kiedy się wyśpi, uczesze mnie jeszcze ładniej!

Peyton zapomniała już, że dopiero co chciała jak najszybciej zlikwidować ten „francuski kok”. W tym momencie uczyniła z niego broń przeciwko ciotce.

- Wszystkie dziewczyny w szkole mi zazdrościły, bo u nas jeszcze żadna się tak nie czesze! - nadal drążyła ten temat. - Jedna powiedziała mi nawet, że wyglądam jak Grace Kelly w dniu ślubu...

Oczywiście wszystko to było kłamstwem, ale dla Peyton liczyło się tylko to, że trafiła w słaby punkt ciotki Augusty. Jak Dalila Samsona - pokonała ją za pomocą włosów.

I rzeczywiście, ciotkę na chwilę zamurowało, ale wkrótce odzyskała kontenans.

- Ach, kuzynka Nora! - wymówiła z jadowitą słodyczą. - To ta, która wpadła tu jak po ogień, kiedy wszyscy porządni ludzie jeszcze spali, w tym swoim różowym gruchocie i na pół goła? A kiedy inni są dawno na nogach, ona śpi przez cały dzień? Rzeczywiście, wspaniały przykład dla ciebie. Nic dziwnego, że twój ojciec wstydził się komukolwiek przyznać, że oczekuje tych odwiedzin. Pomyśleć tylko, co jej matka zrobiła twojej matce! Co prawda, po tych latawicach od Vandiverów można było spodziewać się wszystkiego, ale żeby przyjechać do kogoś w szortach bez majtek pod spodem...

- A co jej matka zrobiła mojej mamie? - zapytała nieśmiałym głosem Peyton.

- No, najwyższy czas, żebyś się tego dowiedziała! - parsknęła z pogardą ciotka. - Odbiła twojej mamie narzeczonego i uciekła z nim, a twoja osławiona kuzynka Nora urodziła się dużo wcześniej, zanim jej matka wyszła za tego drania Creightona Findlaya. Długo zresztą ze sobą nie

wytrzymali, bo on ją rzucił, kiedy Nora nie miała jeszcze dwóch lat. Od tego czasu tuła się po krewnych i ciągnie tego bachora wszędzie za sobą. Chyba mieszkała już u wszystkich Peytonów i Vandiverów z wyjątkiem twoich rodziców. Nic dziwnego, bo twoja mama nie rozmawiała z nią od czasu tego romansu z Creightonem Findlayem.

- Ten narzeczony, którego jej odbiła, to nie był mój tatuś? - wykrztusiła Peyton z dziwnym błyskiem w oczach.

- Ależ skąd! Twój tatuś wart był więcej niż milion takich Findlayów. Poznał twoją matkę niedługo po tym skandalu i jeszcze w tym samym roku ożenił się z nią. Chwała Bogu za to, bo ten Creighton to taka „biała nędza”, tyle że był przystojny jak diabli i twoja matka oszalała na jego punkcie. Dobrze, że się stało, jak się stało, bo byłby zniszczył jej życie, a i ty nie miałabyś takiego pięknego, zasobnego domu i kochającego ojca.

- A gdzie teraz jest kuzynka mojej mamy... to znaczy, mama Nory? - wyjąkała niepewnie Peyton, wiedząc, że na to pytanie nie otrzyma zadowalającej odpowiedzi.

- Umarła w ośrodku odwykowym dla alkoholików w St. Petersburg na Florydzie - wyrecytowała z satysfakcją w głosie ciotka Augusta. - Słyszałam, że po śmierci nikt się do niej nie przyznał, tak że władze miasta musiały jej wyprawić komunalny pogrzeb.

- Otóż nieprawda! - odezwał się głęboki, aksamitny głos ze szczytu schodów. - Przecież każde dziecko wie, że wyszła za cesarza Bhutanu i żyje w luksusie u podnóża Everestu. Wiem, bo często ją tam odwiedzam.

Do jadalni wkroczyła Nora, uśmiechając się do ciotki Augusty, choć równocześnie jej oczy zwężyły się do rozmiarów szparek. Grzywa rozwichrzonych włosów spadała na twarz, a na piegowatym policzku odcisnął się wzór tkaniny koca. Na sobie miała tylko długą koszulkę z nadrukiem „Udawaj zajętego, bo Jezus już się zbliża!” i najwyraźniej nic pod spodem. Jednak nawet przesadnie ostentacyjny uśmiech na jej twarzy nie wyglądał odstręczająco, a wręcz przeciwnie.

- Ach, to Nora! - udała zdziwioną ciotka Augusta, demonstracyjnie odwracając wzrok, aby nie widzieć prowokującej koszulki i bujności kształtów pod nią.

- Kuzynka Augusta, prawda? - Nora wyszczerzyła zęby od ucha do ucha, że aż jej oczy schowały się w fałdach policzków. - Bratowa mojego kuzyna Fraziera? Wygląda kuzynka dokładnie tak samo, jak ostatnio.

- Nie pamiętam, żebyśmy się kiedykolwiek spotkały - zmroziła ją ciotka, taksując równocześnie Norę od stóp do głów.

- My nie - uściśliła Nora, odgarniając rudą grzywę z oczu i zajmując miejsce dokładnie vis - à - vis Augusty. Jej nagie uda w zetknięciu z drewnianym siedzeniem krzesła wydały dźwięk przypominający cmoknięcie. - Widziałam kuzynkę na zdjęciu, które wisiało w pokoju, gdzie spałam podczas mojej bytności tutaj. To był zbiorowy, rodzinny portret, wykonany z okazji jakiejś zabawy czy jarmarku, i pewnie dawno, bo nie pamiętam, żebym widziała tu jakąś zabawę, ale kuzynka nic a nic się nie zmieniła.

- Tyś za to musiała się zmienić! - podkreśliła z naciskiem ciotka Augusta. - Przecież od jakichś dwudziestu lat nie mieliśmy od ciebie znaku życia.

- Chyba tak - rzuciła beznamiętnym tonem Nora, przeciągając się na krześle, przy czym koszulka opięła się na jej piersiach. Peyton zauważyła, że na szyję ciotki wypełzł krwawy rumieniec, jakby dopiero co wyszła od fryzjera po źle zrobionej trwałej.

- A jak długo zamierzasz tu zabawić? - spytała ciotka ze słabo ukrywaną niechęcią. Peyton zdziwiła się, że Nora zdawała się tego nie wyczuwać, ale ona odpowiedziała, jakby nigdy nic, leniwym i sennym głosem:

- Nie zastanawiałam się jeszcze nad tym, po prostu tak sobie przyjechałam. Chciałabym się trochę rozejrzeć, bo Lytton wydaje mi się miłym miasteczkiem. Wpadłabym także do Atlanty, bo nie pamiętam, jak to było, kiedy tam mieszkaliśmy.

- Frazier wspominał, że poszukujesz pracy - drążyła dalej ciotka. - Ciekawe, co chciałabyś robić i gdzie? O ile wiem, w naszych stronach nie ma odpowiedniej pracy dla młodej kobiety.

Peyton zauważyła, że Clothilde podniosła głowę znad deski do prasowania i kątem oka spogląda na Augustę. Ją też złościło, że ciotka znacznie wykroczyła poza granice życzliwego zainteresowania. Wyobraziła sobie, co spotkałoby ją, gdyby sama ośmieliła się tak odezwać.

- Clothilde, czy mogłabym jeszcze dostać kawałek tego placka? - Nora posłała proszący uśmiech w stronę kuchni. - Tak apetycznie pachnie, a upłynęło już masę czasu, odkąd zjadłam to pyszne śniadanie... No więc, kuzynko Augusto, nie mam żadnych konkretnych planów. Chciałam przede wszystkim zobaczyć się z kuzynem Frazierem i z Peyton. W końcu nie pozostało mi zbyt wielu krewnych.

- Więcej niż tam, skąd pani przyjechała! - dokończyła za nią Chloe, przynosząc jej porcję ciasta i filiżankę gorącej, mocnej kawy.

Zamiast podziękowania Nora uśmiechnęła się z pełnymi ustami i zrobiła rozanieloną minę.

- Mmmm... Niebo w gębie! Może, póki tu jestem, nauczę się od ciebie gotować. Zawsze mi mówiono, że nie mam talentu do prac domowych.

- A do czego ty właściwie masz talent? - zapytała z naciskiem ciotka. - Jak dotąd, nic nam nie wiadomo o twoich kwalifikacjach.

- No cóż, zawsze byłam dobra w angielskim, więc czasem zdarza mi się coś napisać... Przez ostatnie lata, w Miami i w Key West, pracowałam jako nauczycielka i bardzo to polubiłam. Wykładałam głównie na zajęciach wyrównawczych dla dzieci kubańskich i haitańskich, a także na kursach wieczorowych dla dorosłych...

- Naprawdę? - Oczy Augusty zwęziły się, a nozdrza rozdęły, jakby poczuła nieprzyjemny zapach. - Uczyłaś kolorowe dzieci?



- Owszem, niektóre nawet czarne jak as pikowy, i co z tego? Cieszyłam się, że mogę poznać tyle różnych kultur. Przez dwa lata mieszkałam nawet u rodziny jednego z moich uczniów i było mi tam bardzo miło.

- No, u nas nie będziesz miała takich możliwości - wycedziła Augusta, przy czym na jej górnej wardze osiadły kropelki potu, chociaż zawsze wmawiała Peyton, że prawdziwa dama nie poci się, tylko... emanuje! Tak podobno nazywała to jej matka, ale Peyton wiedziała przecież, że ciotka przyszła na świat w przyfabrycznej osadzie, więc kiedy powtórzyła kolegom z „Klubu Przegranych” anegdotę o „emanacji” - przez kilka najbliższych dni tarzali się ze śmiechu!

- Naprawdę? - Nora zrobiła wielkie oczy, które zielono zabłysły w jej piegowatej twarzy. - Przecież widziałam już tu kilku Murzynów. Ich dzieci chyba muszą gdzieś się uczyć?

- Tak, ale nie w naszej szkole - podkreśliła Augusta. - Mają swoją, całkiem dobrą. Wiem, bo Frazier jest członkiem rady nadzorczej tej szkoły, tak samo zresztą jak naszej.

- Ciekawe... - mruknęła pod nosem Nora, spoglądając z niewinną miną na ciotkę. - Sądziłam, że na Południu wszyscy wiedzą o sprawie „Brown przeciwko Krajowej Komisji Edukacji”. Czyżby nie dotarło to jeszcze do Lytton?

- Możesz darować sobie tę ironię! - warknęła Augusta. - W tamtej sprawie chodziło o możliwość wyboru, a przecież nikt z naszych czarnych nie wybrał miejskiej szkoły podstawowej ani średniej. Widocznie ta, którą mają, najzupełniej im wystarczy.

- To może przyjmą mnie tam do pracy? - Nora się zaśmiała. - Pytałaś, kuzynko, o moje kwalifikacje? Mówią, że jestem najlepsza w łóżku na wschód od Gór Skalistych, ale tu chyba nie ma zapotrzebowania na taki towar. Zresztą pożyjemy, to zobaczymy.

Peyton zastygła z rozdziawioną buzią, a Chloe parsknęła pod nosem. Natomiast ciotka Augusta podniosła się z krzesła i w ciszy, która aż dzwoniła w uszach, dostojnym ruchem

wymaszerowała z pokoju. Po chwili dało się słyszeć trzaśnięcie drzwi od frontu, aż zatrzęsła się stojąca przy nich etażerka. Peyton nadal nie była w stanie wymówić ani słowa, tylko stała z oczyma jak spodki, dopiero Nora wyciągnęła do niej rękę i pieszczotliwie poczochnęła jej włosy.

- Oczywiście żartowałam, na pewno nie jestem taka. Tylko, widzisz, twoja ciocia wygląda mi na osobę, która ma za dużo wolnego czasu. Podrzuciłam jej więc temat, żeby miała zajęcie.

Zwróciła się do Clothilde:

- Jak myślisz, czy mój kuzyn Frazier prędko wróci? Chciałabym tymczasem wykąpać się i przebrać, no i może popracować jeszcze trochę nad włosami Peyton.

- Ma być w domu mniej więcej za godzinę - udzieliła odpowiedzi Chloe, z trudnością skrywając uśmiech.

- No więc, Peyton...?

Jednak dla Peyton było tego za wiele jak na jeden dzień. Najchętniej zaszyłaby się w swoim pokoju, aby spokojnie przetrwać wydarzenia tego popołudnia. Sposób wysławiania się kuzynki drażnił ją, chociaż trzeba przyznać, że sromotna rejterada ciotki stanowiła widok jedyny w swoim rodzaju...

- Na razie dziękuję - odrzekła więc skromnie.

- Dobrze, w takim razie kiedy indziej - zgodziła się Nora i skierowała się ku schodom na górę. Peyton obserwowała jej chód, dopóki kuzynka nie znikła z pola widzenia. Zastanawiała się, czy trzeba dorosnąć, aby umieć tak się poruszać. Przypuszczalnie Nora nie robiła tego świadomie, tylko po prostu tak chodziła.

- Miejmy nadzieję, że przynajmniej nałoży stanik! - szepnęła do Chloe.

- Nie bój się, zobaczysz, jak się odpicuje! - zapewniła Chloe, a nieśmiały dotąd uśmiech teraz rozszerzył się od ucha do ucha. - Nie jest przecież głupia!

- Polubiłaś ją, prawda?

- No, jeszcze jej dobrze nie poznałam, ale wydaje mi się, że trochę tu was rozrusza.

- Powtórzysz tatusiowi, co powiedziała?

- Chwała Bogu, nie muszę. Twoja ciocia powie mu to, ledwie go dopadnie.

- No, to on chyba się wścieknie! - wyraziła swoje zdanie Peyton, niepewna, czy cieszy ją to, czy martwi.

- Ciekawe... - mruknęła Chloe, odwracając się do swojej wyświeconej deski do prasowania. Korzystając z tego, Peyton wypadła z kuchni, wbiegła do swojego pokoju i rzuciła się na łóżko. Miała zamiar oddać się głębokim rozmyśleniom, ale zamiast tego zasnęła tak twardym snem, że kiedy ojciec przyszedł obudzić ją na kolację - nie od razu wiedziała, gdzie się znajduje.

Kolację jedli w jadalni położonej z przeciwnej strony kuchni. Nora rzeczywiście ubrała się elegancko - włosy upięła we francuski kok, nałożyła różową, koszulową bluzkę z zawiniętymi rękawami i spódniczkę w różową kratkę, o kroju portfelowym. Peyton widziała nieraz podobny komplet, nawet w szkole i zniechwalonym sklepie Tweena, ale na Norze strój ten zupełnie inaczej leżał. Nosiła te rzeczy nie z miną zadowolonej z siebie piękności, lecz nonszalancko i od niechcienia. Nawet rozpinany sweter narzucony na plecy mógł tylko oznaczać, że było jej po prostu zimno. Z niewiadomych przyczyn wyglądała jednak na osobę mającą pieniądze, choć zdaniem ciotki Augusty nie miała złamanego grosza.

Peyton wolała kuzynkę w jej porannym, niedbałym stroju - w szortach i koszulce. Światło świec przydawało jej kobiecości, co zupełnie do niej nie pasowało.

Właśnie, świece! Stół w dużej jadalni zastawiony był srebrami i kryształami, które dotychczas Chloe wyjmowała z komody tylko z okazji Dnia Dziękczynienia i Bożego Narodzenia. Peyton wiedziała, że ten serwis należał jeszcze do matki jej matki. Na stole stały nawet kwiaty - bukiet wczesnych przebiśniegów zerwanych ze skalniaka na tyłach domu, których zapach przywodził na pamięć wiosenne wieczory. Wszystko to tylko ją denerwowało, a szczególnie świadomość, że ojciec pozwolił na taką celebrację dla pierwszy

raz w życiu widzianej kuzynki, a jej nie pozwalał na to nawet z okazji urodzin! Nie podnosiła więc nawet oczu znad stołu, przy którym siedziała pomiędzy kuzynką Norą w jednym końcu a ojcem w drugim.

Właśnie Clothilde wniosła talerze z porcjami pieczeni i tłuczonych kartofli.

- To był dobry pomysł, Chloe! - pochwalił ją ojciec. - Zdążyłem już zapomnieć, jak pięknie wygląda ten pokój przy świecach. Powinniśmy jadać tu częściej.

Rozgoryczenia Peyton nie zmniejszyła nawet wiadomość, że był to pomysł Chloe. Nie zmieniało to faktu, że gdyby nie marnotrawna kuzynka tę samą pieczeń można by z powodzeniem zjeść w pokoju śniadaniowym, słuchając przy tym wiadomości ze starego radioodbiornika w plastikowej obudowie, który od niepamiętnych czasów stał na kredensie.

- Doskonale pamiętam ten pokój! - zauważyła Nora z błyskiem w oku spowodowanym odbitym światłem świec. - Raz jedliśmy tu kolację przy świecach, na tej samej porcelanie i srebrach. Myślałam wtedy, że jest to najpiękniejszy i najprzytulniejszy pokój świata.

- Owszem, ładny - zgodził się ojciec. - Lila Lee urządziła go niedługo potem, jak się tu wprowadziliśmy. Przypuszczam, że od tej pory nic się tu nie zmieniło.

- My nigdy nie używamy tego pokoju - mruknęła Peyton w swój talerz. Wiedziała, że ojciec wciąż się na nią gniewa, choć zachowywał pozory uprzejmości. Były to konsekwencje wczorajszej nocy. Liczyła tylko, że obecność Nory sprawi, iż sprawa odleży się do jutrzejszego ranka, a do tego czasu ojcu poprawi się humor.

Tymczasem Nora spożywała posiłek z gracją dzikiego kota. Frazier McKenzie obserwował ją z uśmiechem, a i Chloe uśmiechała się, podając ciasteczka.

- To była taka pyszna kolacja, że brak mi słów! - zachwycała się Nora. - Tak przyzwyczaiłam się do mojej panińskiej kuchni, że aż zapomniałam o istnieniu pięknie nakrytych stołów i wykwinnych potraw.

- A co normalnie jadasz? - Peyton zapomniała, że się dąsa. Nie wyobrażała sobie, że niezamężna, biała kobieta może sama sobie gotować. Wydawało się jej to czymś równie egzotycznym jak Zanzibar.

- No, na przykład pizzę, hamburgery, kurczaka a la Kentucky... - wyliczała z uśmiechem Nora. - Ostatnio przez jakiś czas byłam w drodze, więc jadłam głównie to, co dało się zabrać ze sobą do samochodu.

- O rany! - Peyton zerknęła w stronę ojca, który na razie nie demonstrował dezaprobaty wobec jej pytań. Tylko mała zmarszczka między jego brwiami znamionowała zatroskanie. - To nie mogłaś po prostu zostać w domu i zjeść porządnie?

W tym momencie Peyton zdała sobie sprawę, że to już było niegrzeczne. Ojciec też posłał jej pozornie obojętne, jakby nieobecne spojrzenie, co świadczyło, że nie był tym zachwycony.

- No tak, tylko nie mam w tej chwili pewności, gdzie właściwie jest mój dom! - Nora westchnęła, opierając podbródek na rękę. Drugą rękę wyciągnęła, aby dotknąć białych dzwoneczków przebiśniegów, które zadrzały pod jej palcami.

- Ależ musisz mieć jakiś dom! Przecież każdy gdzieś mieszka! - naciskała Peyton, na co jej ojciec uniósł karcąco brwi.

- Och, mieszkałam już w tylu miejscach... - rzuciła niedbale Nora. Na jej twarzy, oświetlonej migocącymi płomyczkami świec, malował się spokój. Widać było, że nie da się sprowokować. - Podróżowałam po całej Florydzie, potem przez jakiś czas przebywałam na Kubie, później w Kalifornii... Ostatnio mieszkałam w Key West, a przedtem w Miami. Doszłam jednak do wniosku, że robię się już za stara na taki cygański tryb życia. Chciałabym więc rozejrzeć się za jakimś stałym miejscem na ziemi, może gdzieś na Wschodzie...

- Nora uczyła kolorowe dzieci! - dodała Peyton, obserwując spod oka reakcję ojca. W tamtych latach na

głębokie Południe jeszcze nie dotarły zmiany lansowane przez władze federalne.

- No, to zrobiła kawał dobrej roboty - pochwalił niespodziewanie Frazier McKenzie. - Te dzieci najbardziej potrzebują wykwalifikowanych nauczycieli, których nigdy nie ma za dużo. Nieraz zastanawiałem się, co stałoby się z nami, gdybyśmy nie przykładali wagi do nauki naszych dzieci.

Peyton o mało nie udławiła się sorbetem jabłkowym. W życiu nie przypuszczała, że jej ojciec kiedykolwiek myślał o takich rzeczach. W domu nigdy o tym nie rozmawiali.

- Liczyłam, że uda mi się znaleźć podobną pracę w Atlancie - ciągnęła Nora. - To przecież ośrodek walki o równouprawnienie Murzynów, tego wszystkiego, co prowadzi doktor King. Najbardziej ze wszystkiego uwielbiam pracę z tymi dziećmi, a mówiono mi, że i miasto mi się spodoba.

Ojciec popatrzył na nią z troską.

- Jak dawno umarła twoja matka? - spytał.

- Już ze dwanaście lat temu, ale ja od pewnego czasu nie mieszkałam z nią. Wiesz przecież, że była alkoholiczką. Piła tyle, że nie dawała sobie rady ani ze mną, ani z sobą, aż w końcu jedna z sióstr mojego ojca umieściła ją w ośrodku odwykowym. Przez rok czy dwa mieszkałam u niej, potem dostałam stypendium i wyjechałam do Rollins. Od tej pory właściwie zostałam sama, ale nie martw się, zawsze sama świetnie sobie radziłam. Na pewno znajdę jakąś pracę w Atlancie, bo już nie mogę się tego doczekać.

- Byłoby dobrze, żebyś była blisko nas - zgodził się z nią ojciec. - Lila Lee na pewno by chciała, żeby Peyton dobrze poznała swoją kuzynkę.

- O, z pewnością! - potwierdziła Nora.

Kiedy Chloe sprzątnęła ostatnie nakrycia, pan McKenzie zwrócił się do Nory:

- Po kolacji zwykle oglądam telewizję, chociaż nie ma tam nic ciekawego, ale byłoby mi miło, gdybyś mi

towarzyszyła. Peyton tymczasem odrobi lekcje. Chyba że masz inne plany?

- Ależ skąd! - zaprzeczyła Nora. - Od miesiąca nie oglądałam telewizji, bo w tym motelu, w którym się zatrzymałam, nie było telewizorów w pokojach.

- A ja nie mam żadnych lekcji do odrabiania! - Peyton próbowała badać grunt. - Odrobiłam wszystko w szkole, w pokoju cichej nauki.

- Wydaje mi się, że chyba jednak masz! - podkreślił z naciskiem ojciec, wstając ze swego miejsca. Odsunął krzesło Nory, gdy i ona wstawała od stołu. Peyton nie miała wyboru, tylko musiała przez kuchnię i pokój śniadaniowy przejść do swojej sypialni. Nagle odczuła silne zmęczenie, ale starała się nie zasnąć, bo wiedziała, że tym razem nie da się uniknąć poważnej rozmowy z ojcem.

Słyszała grający telewizor i - w co było jej trudno uwierzyć - śmiech ojca. Zawtórowała mu śmiechem również Nora. W tym momencie Peyton serdecznie jej nienawidziła.

Nie spała jeszcze, gdy ojciec w końcu do niej przyszedł. Wpatrywała się tępo w zacieniony róg pokoju, gdzie stała półka z jej starymi zabawkami. Tymczasem ojciec przysiadł na jej łóżku, ale oprócz skrzypienia sprężyn nie było słychać żadnego innego dźwięku.

- Peyton, spójrz mi w oczy! - poprosił w końcu. Kiedy to uczyniła, w słabym świetle lampki nocnej ujrzała rysy jak wycięte w granicie.

- Ostatniej nocy zachowałeś się skandalicznie! - oznajmił. - Nawet nie wiesz, ile razy ujmowałem się za tobą w sporach z ciotką Augustą, ale teraz widzę, że pod pewnymi względami ona miała rację. Potrzebujesz ściślejszego nadzoru.

- Och nie, tylko nie to! - wyszeptała.

- Owszem, tak. Drugi raz taka noc nie ma prawa się powtórzyć, ale czuję, że sam nie zdołam temu zapobiec. Masz więc do wyboru trzy możliwości. Albo wyślę cię do szkoły z internatem, a ręczę, że Augusta potrafi znaleźć coś odpowiedniego. Mogę też całkowicie powierzyć twoje

wychowanie Augustie. To znaczy, dalej mieszkałybyś tutaj, ale to ciocia by decydowała, co jest dla ciebie najlepsze i pilnowałaby wykonywania poleceń, z moją pełną aprobatą.

Peyton nie odzywała się, ale do oczu napływały jej łzy bezradności. Czowała się opuszczona i zdradzona przez wszystkich.

- No i wreszcie trzeci wariant. - Ojciec dochodził już do sedna sprawy. - Twoja kuzynka Nora może przez pewien czas zamieszkać z nami i mieć cię na oku. Rozmawiałem już z nią o tym i obiecała, że zastanowi się nad tą propozycją.

- Proszę, nie...

- Masz trzy możliwości - powtórzył ojciec. - Radzę ci, abyś prędko dokonała wyboru.

- Gdyby Nora tu zamieszkała, Chloe miałyby znacznie więcej roboty... - Peyton próbowała desperacko szukać wymówek.

- Niekoniecznie, bo i Nora mogłaby w tym czy tamtym pomóc.

- ...i miałbyś dodatkowe wydatki!

- Przecież ona ma zamiar szukać pracy i na pewno coś znajdzie, bo bardzo jej zależy.

- ...i ciągle trajkotałaby ci nad uszami, a wiem, że ci to przeszkadza!

- Z nią się bardzo miło rozmawia, a zresztą jestem pewien, że wkrótce znajdzie sobie przyjaciół i zacznie żyć własnym życiem. Ja i tak pracuję głównie nocami.

Peyton zamilkła, bo czuła, że dalsza wymiana zdań stawała się bezcelowa. W gruncie rzeczy nie miała wyboru, bo szkoła z internatem nie wchodziła w grę, a stały nadzór ciotki Augusty również wydawał się nie do strawienia. Zastanawiała się nawet, czy zawsze tak jest, że ilekroć ma się jakiś wybór, to nigdy nie można wybrać tego, czego się naprawdę chce?

Ojciec szedł już w kierunku drzwi, ale zatrzymał się w pół kroku i obejrzał za siebie.



- A przy okazji, ładnie teraz się czeszesz! - nadmienił.  
- Coraz bardziej przypominasz swoją matkę.

Peyton zgasiła lampkę nocną i zakopła się z głową pod kołdrę. Dało jej to nie tylko ciepło zewnętrzne, lecz i wewnętrzne. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie oglądała swoich filmów.

## Rozdział 6

Następnego dnia Peyton wstała bardzo wczesnie, choć sama nie wiedziała, czy bardziej zależy jej na tym, aby spotkać się z ojcem i Norą, czy wolałaby ich raczej unikać. Z łazienki próbowała podsłuchać rozmowę przy śniadaniu, ale dochodziły do niej tylko słowa wiadomości radiowych. Kiedy wreszcie ośmieliła się wsunąć głowę przez drzwi kuchenne - zobaczyła w środku stół z jednym tylko nakryciem. Clothilde mieszała właśnie owsiankę, co oznaczało, że Peyton będzie zmuszona jeść w samotności, bo Frazierowi kucharka nigdy nie proponowała tego dania. Peyton nienawidziła tej kleistej brei, natomiast Chloe wmawiała jej, że spożywanie owsianki na śniadanie pociąga za sobą błogosławieństwo boże na cały dzień.

Peyton wsunęła się do kuchni, po drodze przyglądając włosy. Jej „francuski kok” nie bardzo już chciał się trzymać i spod wsuwek wymykało się mnóstwo krnąbrnych kosmyków. Przyłapała się na tym, że właściwie pragnęła, aby kuzynka uczesała ją na nowo, bo sama nie miała pojęcia o upinaniu francuskiego koka.

- Gdzie jest reszta? - burknęła do Chloe, która wносиła właśnie na stół wazę owsianki. - Wiesz, że nie cierpię tego świństwa. Tatusiowi nigdy byś tego nie podała.

- Akurat twój tatuś nie potrzebuje nabrać więcej ciała! - odcięła się Chloe, z impetem stawiając przed Peyton talerz owsianki. - Widzisz, twój tatuś poszedł do kawiarni na poranne spotkanie rady nadzorczej szkoły, a Nora wyjechała z samego rana do miasta, bo mówiła, że chce przyjrzeć się Lytton, zanim Lytton zdąży przyjrzeć się jej.

- Pojechała thunderbirdem?

- Pewnie, słyhać go było na milę. Opuściła budę, nastawiła radio na cały regulator i jechała przez miasto, podśpiewując i paląc papierosa. Ludzie będą mieli teraz o czym gadać!

- Doczeka się, że ją stąd przeświecą! - zawyrokowała Peyton z pewną satysfakcją, choć równocześnie wcale nie

pragnęłaby tego, przynajmniej dopóki Nora nie upnie jej włosów na nowo.

- Już Nora się tak łatwo nie da! - zapewniła Chloe. - Nie chciałabym być w skórze tego, kto próbowałby ją stąd wykurzyć.

- Ktoś w końcu spróbuje.

- Tego nie jest w stanie zrobić nawet twoja ciocia Augusta, a to największa zołza w całym mieście. Po mojemu Nora wygrała tę rundę.

Peyton, chcąc nie chcąc, musiała się roześmiać.

- Ale ciocia się od razu wyniosła, prawda?

- Jak zmyta!

- Myślisz, że powtórzyła tatusiowi to, co Nora jej powiedziała?

- Sądzę, że to dotarło do niego tak czy owak. Pani Augusta wyszła stąd nieźle wkurzona!

- I co teraz będzie?

- Myślę, że nic szczególnego. Nora jest za sprytna, żeby mówić takie rzeczy przy twoim ojcu, a on tylko się uśmieje, kiedy się dowie, jak wypłoszyła stąd Augustę. Tobie pewnie o tym nie powie, dlatego lepiej trzymaj język za zębami.

- Nie wiesz przypadkiem, kiedy ona może wrócić? - Z jednej strony nie tęskniła zbyt do widoku swojej przebojowej kuzynki, z drugiej strony Nora gwarantowała dostarczanie materiału do omawiania w „Klubie Przegranych”.

- Mówiła, że wróci późnym popołudniem, żeby się jeszcze zdrzemnąć przed kolacją. Zjemy dziś trochę wcześniej, bo potem wybiera się do Atlanty, żeby zobaczyć film.

- Jaki film? Czy tatuś też z nią pojedzie? A ja będę mogła?

- Wydaje mi się, że chce jechać sama.

- Sama taki kawał drogi, i to jeszcze w nocy?

- Nora dobiega już trzydziestki - wyjaśniła spokojnie Chloe. - Przez wiele lat sama dawała sobie radę, a tym swoim samochodem przejechała już cały kraj wszerz i wzdłuż. Przypuszczam, że nic się jej nie stanie.

- Phi! - prychnęła pogardliwie Peyton, ale w duchu wyobraziła sobie Norę z rozwianymi, rudymi włosami, jak ze śpiewem na ustach mknie swoim oryginalnym, różowym samochodem w stronę chmury świateł wielkiego miasta. Na myśl o tym coś ją ścisnęło w sercu.

Dzień w szkole też przebiegał inaczej niż zawsze. Wszystkie oczy skupiały się na Peyton, ale nikt nie patrzył na nią wprost, tylko z ukosa. Wyglądało to, jakby była obdarzona niezwykłą mocą, zdolną zamienić w kamień każdego, kto spojrzałby jej prosto w twarz. Początkowo przypisywała to zmianie uczesania, ale nie słyszała za sobą ukradkowych śmieszków, które niezawodnie pociągnęłyby za sobą nieudana fryzura. Nie dawało to jej spokoju, bo dotychczas, jeśli czuła na swoich plecach spojrzenia kolegów, oznaczało to, że się z niej śmieją.

Na przerwie zaczepił ją jeden ze starszych chłopców, wiejski przystojniaczek, któremu w głowie przewróciły sukcesy w piłce nożnej.

- Słuchaj, Peyton, podobno ta twoja kuzynka to niezła laska! - zaczął. - Powiedz jej, że gdyby potrzebowała faceta, to może do mnie zadzwonić. Na pewno zrobimy sobie dobrze!

Jeszcze wczoraj Peyton minęłyby tego szczerbatego osiłka jak powietrze, ale teraz spojrzała mu wyzywająco w twarz.

- Nie masz się co napalać! - zgasiła go. - Ona ma takich facetów na pęczki.

Nieważne, czy to była prawda, przecież miejscowy Adonis nie musiał o tym wiedzieć. Zresztą Peyton żywiła głębokie wewnętrzne przeświadczenie, że w życiu Nory mężczyźni, nawet jeśli nie liczyli się na pęczki, to w każdym razie było ich wielu.

- Ona naprawdę ma różowego thunderbirda? - dopytywał się któryś z kolegów przystojniaczka.

- Pewnie, że ma! - potwierdziła z dumą Peyton. - Jedziemy nim dzisiaj do Atlanty na wieczorny seans filmowy. Nora obiecała, że nauczy mnie prowadzić!

Tą odpowiedzią skutecznie zatkała gęby ciekawskim. Zachwycona wywołanym efektem oddaliła się, potwierdzając tym samym słuszność sentencji, którą zapamiętała z lekcji historii: „Władza absolutna demoralizuje absolutnie”. Perspektywa tej demoralizacji przedstawiała się w jej oczach raczej pociągająco.

Po południu w „Klubie Przegranych” czekali już na nią Ernie i Boot. Ernie z tej okazji zaserwował nie tylko colę i całą miseczkę skrupulatnie wydzielanych orzeszków, ale nawet całą blachę przypalonego piernika, upieczonego przez jego matkę. Peyton nie miała wątpliwości, że tym poczęstunkiem chcą ją przekupić, aby wydobyć z niej jak najwięcej informacji o Norze. Na razie jednak wykorzystywała swoją przewagę, sącząc leniwie colę i pogryzając orzeszki, rozparta wygodnie na starej kanapie.

- Dobra! - skapitulował wreszcie Boot. - Opowiedz nam o tej Norze. Podobno pali papierosy, chodzi w podwiniętych szortach bez majtek pod spodem, a twojej ciotce Augustie powiedziała, że w łóżku jest najlepsza w całym kraju. Słyszałem, że pani Augusta wyparowała od was, jakby ją wszyscy diabli gonili. Byłaś może przy tym?

- Owszem - rzuciła niedbale Peyton. - Powiedziała także „syf”.

- Uuuuu! - Boot ze świstem wciągnął powietrze. - A co na to twój tatuś?

- Nie było go przy tym. Chyba jeszcze nic nie wie.

- Nie byłbym taki pewien! - wycedził Ernie. - Jeszcze przed dziewiątą rano wiedziało o tym całe miasteczko. Moja mama usłyszała to od pani z drogerii, a do tej pory na pewno już wszystkie wróble o tym ćwierkają.

- No i co z tego? - odwarknęła ze złością Peyton. Nużył już ją rozgłos otaczający wszystkie posunięcia Nory, tym bardziej że sama mogła tylko odbijać roztaczany przez nią blask.

- Czy ona ma zamiar zostać tu dłużej? - Boot był wyraźnie zaciekawiony.

- Być może, wtedy nauczyłaby mnie prowadzić thunderbirda i razem jeździłybyśmy do kina do Atlanty. Czasem jednak potrafi być śmiertelnie nudna. Właściwie nie wiem, czy ją lubię, czy nie.

- To tak, jakbyś nie wiedziała, co lepsze, tyfus czy cholera - stwierdził słodziutkim tonem Boot. Tym razem to Peyton, nie jej ciotka, z oburzeniem opuściła kolegów. Jej zdaniem, zachowywali się zupełnie jak dzieci. I komu to było potrzebne?

Nora nie jadła kolacji, ale towarzyszyła Peyton i jej ojcu przy stole, paląc papierosy i prowadząc lekką konwersację. Miała na sobie komplet złożony z wąskich, czarnych spodni do kostek i luźnej bluzy z przezroczystej organdy, zdobionej gęstym haftem. Świeżo umyte i błyszczące jak roztopiona miedź włosy były rozpuszczone, a twarz bez śladu makijażu.

- Zjem coś po filmie - tłumaczyła się, kiedy Frazier McKenzie ze zdziwieniem patrzył na jej pusty talerz. - Późno jadłam lunch, a tuż obok tego kina jest niezła włoska knajpa. Dawno już nie jadłam zapiekanki z małżów.

Peyton w życiu nie próbowała czegoś takiego, ale spojrzała spod oka na ojca, aby wy badać, czy nie uważa, że Nora się zgrywa. On jednak tylko się uśmiechał.

- Ja też nie - potwierdził. - W Atlancie koło sądu znałem restauracyjkę, gdzie je podawano, ale podczas wojny koreańskiej zamknięto ten lokal. Może kiedyś wybierzemy się razem do tej twojej knajpki? Wątpię, aby Peyton знаła smak małżów.

- Jadłam raz małże, u Howarda Johnsona! - zaprotestowała Peyton. - Wcale nie były dobre! Uważam, że te wszystkie owoce morza są mocno przereklamowane.

Z trudem mogła uwierzyć, że tak afektowana wypowiedź mogła wyjść z jej ust. Podniosła oczy na Norę, oczekując wybuchu śmiechu, ale kuzynka tylko się uśmiechnęła.

- Od razu widać, że nigdy nie jadłaś świeżych, prosto z morza, tylko mrożone, a to rzeczywiście paskudztwo.

Gdybyś spróbowała na przykład małżów opiekanych na grillu albo gotowanych w zupie z różnymi dziwnymi dodatkami, na pewno zmieniłabyś zdanie. Któregoś dnia muszę was poczęstować moją specjalnością - sopa caliente, jaką gotują na Kubie.

- Z czego się ją robi?

- Dodaje się do niej ryż, słodkie ziemniaki, świeże mleko kokosowe, mięso z obranych krabów i langust, kawałki ryby, poza tym rosół i przyprawy, których nazw nawet nie potrafię powtórzyć... Przywiozłam ich trochę z Miami.

- To brzmi okropnie! - Peyton się skrzywiła, ale ojciec posłał jej karcące spojrzenie.

- Dla mnie brzmi całkiem zachęcająco - sprostował. - Stanowiłoby pewne urozmaicenie naszej południowej kuchni, chociaż muszę przyznać, że Chloe świetnie gotuje. Stanowczo tu w Lytton mamy za mały kontakt ze światem.

Nora zdusiła salema w popielniczce, którą Chloe dyskretnie ustawiła przy jej nakryciu. Peyton z goryczą pomyślała, że wystarczyły zaledwie dwa dni pobytu w tym domu, a już uznała miejsce Buddy'ego przy stole za swoje - zupełnie jakby Buddy nigdy nie istniał! Zapaliła następnego papierosa, ale i tego zaraz wyrzuciła.

- Jeżeli nikt inny w tym domu nie pali, na pewno bardzo was to razi - sumitowała się. - Tyle czasu przebywałam wyłącznie wśród palaczy, że zapomniałam o istnieniu osób niepalących. Latynosi kopcą jak kominy. Jeśli wolicie, będę palić tylko w swoim pokoju albo wychodzić na werandę.

- Ależ nic nie szkodzi! - zapewnił szybko Frazier, na co Peyton aż oczy wybałuszyła. Przecież ojciec dotąd ledwo tolerował zapachy gotującej się kapusty, żeberka czy nawet kurczaka w rosole!

- Sam kiedyś paliłem! - dodał. - Do dziś trzymam fajkę w biurku... Sądzę, że dymek po jedzeniu jeszcze nikomu nie zaszkodził. Może przyniosę tu moją fajkę i razem wykurzymy stąd Peyton?

Peyton poczuła kompletny zamęt w głowie. Jej ojciec, zawsze tak ascetycznie powściągliwy, nagle wspomniął o papierosach i fajce? Koniec świata! Patrzyła na siedzących przy stole, jakby zobaczyła ich pierwszy raz w życiu.

- Zdążyłaś już objechać dookoła Lytton? - indagował dalej ojciec. - Mogło ci to zająć najwyżej dwadzieścia minut. A co zrobiłaś z resztą dnia?

Nora przeciągnęła się leniwie, a przy tym ruchu pod przezroczystym materiałem bluzy zaznaczyły się piersi. „A to dziwka!” - pomyślała Peyton.

- Spędziłam w mieście cały dzień. To urocze miasteczko, jak z filmów Disneya. Obejrzałam sobie dobrze obydwie kościoły, zaparkowałam na rynku i łąziłam od domu do domu. Domki są nieduże, ale schludne; wszędzie widziałam zadbane ogródki warzywne i altanki całe w pnących różach... Wydaje mi się nawet, że za kościołem metodystów zobaczyłam krowę! Poczułam się jak w cudownej krainie Oz, gdzie nic złego nie może się przydarzyć.

„Dobre sobie, zobaczyłabyś naszą szkołę!” - pomyślała Peyton z wisielczym humorem.

- Nasze Lytton jest rzeczywiście uroczym miasteczkiem i na ogół ludzie dobrze się tu czują - zgodził się ojciec. - Daleko mu jednak do krainy Oz. Mamy swoje bolączki i wiemy, co trzeba zmienić, tylko nie ma komu się tym zająć.

- Może zaczęlibyście od tych „równych, ale oddzielnych” kranów z wodą do picia przy pomniku? Albo od napisów nad wejściami do kina „Dla białych” i „Dla kolorowych”?

- Wszystko przyjdzie z czasem - rzekł filozoficznie Frazier.  
- W takich miasteczkach jak Lytton gwałtowne forsowanie zmian to jak walenie głową o mur.

- Ależ Frazier, przecież takie praktyki są niezgodne z prawem!

Ojciec odstawił filiżankę z kawą.

- Oczywiście, i dobrze, że nareszcie mamy takie prawo. W wielkich miastach zaszły już znaczące zmiany, ale na prowincji jesteśmy jeszcze o sto lat do tyłu. Aby zmienić



serca i umysły ludzkie, potrzeba czasu. Na razie próbujemy posuwać się do przodu małymi krokami.

Nora spojrzała nań ciekawie.

- Na przykład jak?

- O tym właśnie chciałem ci opowiedzieć, bo poruszyliśmy ten temat na dzisiejszym zebraniu rady nadzorczej. Te typki z władz hrabstwa chcieli nas namówić, byśmy nie szli na żadne ustępstwa. Uważam jednak - czy raczej my uważamy - że pewien kompromis byłby możliwy. W Lytton idea zintegrowanej szkoły na pewno nie wypali, bo sami czarni tego nie zechcą; wiedzą, że wyszliby na tym gorzej. Można jednak spróbować na początek zorganizować jedną grupę łączoną, może na statusie dodatkowych kursów uzupełniających, żeby wszyscy przekonali się, jak to działa? Mogłabyś prowadzić takie zajęcia przez tydzień w Lytton, potem przez tydzień w Carver i tak dalej... Może kiedy postawi się ludzi przed faktem dokonanym, łatwiej się z tym pogodzą?

- A jakie to miałyby być zajęcia? - spytała Nora, oglądając swe nieskazitelne paznokcie.

- Na przykład z angielskiego. Można by na nich przerabiać utwory literackie jednakowo interesujące białych jak czarnych. Mała grupa stwarzałaby lepsze warunki do prowadzenia dyskusji...

Nora z zainteresowaniem uniosła głowę, a przy tym ruchu fala miedzianorudych włosów opadła na jej twarz.

- Och, Frazier, jak chciałabym prowadzić takie zajęcia! - wykrzyknęła.

- Myślę, że będziesz mogła - obiecał. - Na wszelki wypadek od razu cię zgłosiłem. Planujemy tylko godzinę dziennie, ale wspomniałem, że byłabyś skłonna udzielać także dodatkowych korepetycji. Niektóre czarne dzieci mogą bardzo tego potrzebować.

- Z przyjemnością! - zachwyciła się Nora. - Właśnie takiej pracy szukałam, choć nie liczyłam, że znajdę ją akurat tutaj.

Kiedy mogłabym zacząć, to znaczy, kiedy będziesz coś wiedział?

- Przewodniczący rady nadzorczej obiecał postawić tę kwestię na porządku dziennym obrad komisji edukacji naszego hrabstwa. Odbędą się w przyszłym tygodniu, ale myślę, że nie uprzedzam faktów, jeżeli powiem, że zdejmujemy władzom duży kłopot z głowy. Zresztą masz wspaniałe referencje.

- Jeśli trzeba, mam także dyplom! - Nora coraz bardziej zapalała się do tego pomysłu. - Będę teraz musiała poszukać sobie jakiegoś mieszkania.

- Chcielibyśmy, żebyś raczej została u nas! Przecież rozmawialiśmy już o tym. Oczywiście, jeśli zgodziłabyś się poświęcić trochę swego czasu Peyton...

- O niczym bardziej nie marzę! - zgodziła się od razu Nora. - Będziemy mogły nawzajem wiele się nauczyć, jeśli tylko Peyton zrozumie, że nie chcę grać roli jej drugiej matki ani strażnika, tylko przyjaciółki, która będzie zawsze pod ręką.

- O to właśnie nam chodzi, prawda, Peyton? - spytał z uśmiechem ojciec.

Peyton od razu wyobraziła sobie pomalowane na wątrobiany kolor korytarze w internacie, pełne dziewcząt zadzierających nosa jak Sandra Dee, a potem niekończące się wyprawy po zakupy z ciotką Augustą...

- Aha! - odmruknęła.

- No więc dam ci znać, kiedy tylko czegoś się dowiem - obiecał ojciec. - Przypuszczam, że za jakieś dwa tygodnie będziesz mogła zaczynać. Pewnie zechcesz ułożyć plan lekcji, jak to zwykle robią nauczyciele?

- Prawdę mówiąc, nigdy nie układam żadnych planów - wyznała Nora. - Wolę pozostawiać rzeczy ich własnemu biegowi, ale będę musiała trochę pogrzebać w książkach. Niektóre mam własne, ale nie obejdzie się bez korzystania z biblioteki. Może pojedę do Atlanty i skorzystam ze zbiorów Carnegiego.

- Zrobisz, jak zechcesz. Nie myśl, że rościmy sobie prawo do dysponowania twoim czasem. Jesteś młodą kobietą, która przeniosła się na nowe miejsce, więc szczerze pragniemy, abyś nawiązała nowe przyjaźnie.

Peyton zachodziła w głowę, z kim w tym mieście Nora mogłaby się zaprzyjaźnić, ale niewykluczone, że ktoś taki się znajdzie. Wtedy przynajmniej raz na jakiś czas odczepi się od jej włosów...

- Na razie wy mi wystarczycie! - Nora się uśmiechnęła. - Zapomniałam już, co to znaczy mieć rodzinę. Teraz muszę się trochę podelektować tą świadomością!

Przez jakiś czas wszyscy siedzieli w milczeniu, aż wreszcie Nora zmieniła temat:

- Widziałam dziś twoją babcię, Peyton. To znaczy, twoją matkę. - Skinęła w kierunku Frazier, który się skrzywił.

- Wprost nie mogę się doczekać, aby o tym usłyszeć!

- No więc siedziałam sobie na ławce z książką, jedząc kanapkę, a ta starsza pani, z siatką zakupów, przysiadła się do mnie. Spytałam, czy mogę jej pomóc postawić tę siatkę obok ławki, a ona tak jakoś dziwnie na mnie spojrzała. Potem powiedziała; „Znam cię. Widziałam cię już w misce zupy pomidorowej!”.

- O rany! - Frazier z wrażenia aż przymknął oczy. - Będę w końcu musiał coś z nią zrobić. Mam nadzieję, że cię nie uraziła?

- Ależ skąd! - Nora zachichotała dźwięcznie, a i Peyton poczuła, że jej kąciki ust podjechały do góry. - Była wręcz nadzwyczajna! W końcu jak często nam się zdarza, aby ktoś nas zobaczył w zupie pomidorowej? Rozmawiałyśmy tak długo, dopóki ona miała na to ochotę, o różnych sprawach nie z tej ziemi. Skończyło się na tym, że podniosła pięść, machnęła nią w stronę kruków siedzących na gałęzi i krzyknęła „Lećcie do diabła!”. Kruki uciekły i ona też. Od razu ją polubiłam, bardziej niż kogokolwiek poza wami.

- To taka szkocka legenda ludowa, a babcia jest Szkotką - wyjaśniła Peyton.

- Znam tę legendę i cieszę się, że jeszcze ktoś ją zna. Idę o zakład, że diabeł nasłucha się dziś do syta!

Peyton przyjrzała się kuzynce dokładnie, aby sprawdzić, czy nie żartuje sobie z jej babci. Nic jednak na to nie wskazywało. Na twarzy Nory malował się szczery zachwyt.

- Ona potrafi także odgadywać przyszłość z wody i ognia. - Peyton udzieliła dodatkowych informacji.

- I z zupy pomidorowej, a to jest najlepsze! - dodała Nora.

- Skąd wiedziałaś, że jest moją babcią?

- Przedstawiła mi się, ale i tak poznałabym ją, bo jesteście do niej bardzo podobni. Zwłaszcza ty, Frazier, ale z czasem Peyton będzie wyglądać tak samo, a ona chyba musiała być bardzo piękna.

- Dobrze, żeście się dogadały - ucieszył się Frazier. - Ale proszę cię, daj mi znać, gdyby za bardzo ci się narzucała.

- Nie przypuszczam, aby mogła mi się kiedykolwiek narzucać. W weekend wybieram się ją odwiedzić. Mówiła, że chciałaby przejechać się moim samochodem. Peyton, może i ty wybrałabyś się z nami?

- Mam dużo lekcji do odrabiania - wymówiła się Peyton. Wcale nie pragnęła, aby ta wymoczkowata kobieta wkradła się w łaski jej babci.

W końcu Nora wstała, wzięła swoją plecioną torbę i brzęcząc kluczykami od samochodu, wyszła w zapadający zmrok. Ani Peyton, ani jej ojciec nie odezwali się, dopóki nie zaskoczył silnik i wóz nie ruszył.

- Myślisz, że powinna jechać sama? - zapytała z powątpiewaniem Peyton.

- Dlaczego nie? W końcu jest dorosłą kobietą i od lat świetnie sobie radzi. Nie mamy prawa dyktować jej, co ma robić.

- Nie była też odpowiednio ubrana. Pod tą bluzą wszystko było widać.

- Nie bądź złośliwa! Ona po prostu ma swój styl.

To stwierdzenie pozostało bez komentarza, bo Peyton nie miała pojęcia, co jej ojciec rozumie pod słowem „styl”. Po chwili milczenia ojciec zapytał:

- Cieszysz się, że ona zostanie na jakiś czas z nami?

- Bo ja wiem? Słyszałam, że mama jej nie lubiła... - bąknęła pod nosem Peyton. Serce biło jej jak młotem, bo zlekła się, czy nie powiedziała za dużo.

- Twoja mama nie zgadzała się z jej matką, a nie z nią - sprostował Frazier. - Zresztą to było bardzo dawno temu. A w ogóle skąd o tym wiesz?

- Powiedział mi o tym Ernie. Podobno bawił się z nią, kiedy była tutaj, ale mówił, że to chytra kłamczucha.

- Ten twój Ernie sam nie wie, co gada.

Ojciec odsunął talerzyk i z troską przyjrzał się córce. W rozproszonym świetle mosiężnej lampy jego twarz przypominała układ płaszczyzn połączonych pod różnymi kątami. Dopiero teraz Peyton dostrzegła niektóre jego rysy, jakich przedtem nie zauważała. W cieniu rzucanym przez abażur lampy nie widziała natomiast jego oczu.

- A więc ciągle przesiadujesz na zebraniach tego klubu w szopie za cmentarzem? - wrócił do tego tematu. - Zdążyłem już o tym zapomnieć, ale może twoja ciocia ma rację? Chyba spędzasz tam za dużo czasu!

Peyton wyniosła talerzyk do kuchni i starannie oczyściła go z resztek. Wracając, starała się unikać wzroku ojca, a serce tłuło się jej między żebrami jak oszalałe. Postanowiła, że ucieknie z domu, gdyby ojciec zabronił jej dalszego uczestnictwa w zebraniach klubu. Oczywiście nie powiedziała tego na głos.

## Rozdział 7

W nocy ustąpił męczący zaduch i powróciła zima. Peyton słyszała huk grzmotu, który położył kres przedwczesnej wiosnie. Jeszcze zanim zasnęła, lunął ulewny deszcz, więc schowała twarz głęboko w poduszkę i zwinęła się w kłębek pod kołdrą. Nie zdążyła jeszcze zmarznąć, ale czuła już chłodne dotknięcie zimy. Wybiła się ze snu, więc usłyszała także trzaśnięcie zamykanych drzwi samochodu, a potem cichszy dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi od frontu. To Nora wracała z Atlanty, co oznaczało, że było już albo bardzo późno, albo nawet wcześniej rano. Peyton z satysfakcją wyciągnęła się pod kołdrą, bo wiedziała, że ojciec nie będzie tą eskapadą zachwycony.

W końcu ukołysał ją szum deszczu, a pochmurny ranek spowodował, że nie zbudziło jej słońce wpadające przez szczeliny w żaluzjach. Ponadto zasnęła późno, więc zatraciła zupełnie poczucie czasu. Obudziła się zła na cały świat i zeszła na śniadanie, wlokąc za sobą koc, w który była owinięta. Jaskrawe światło lampy sufitowej raziło jej oczy.

- Proszę powiedzieć panu De Mille, że jestem gotowa do pozwania! - przywitała ją Nora ze swego stałego miejsca przy stole. Palila papierosa i uśmiechała się do Peyton, ale i ona miała na twarzy odgniecione fałdy poduszki, a potargane włosy spadały na oczy jak u owczarka staroangielskiego. Okrywało ją czarne, jedwabne kimono mocno ściągnięte paskiem, haftowane w czerwono - żółte smoki i tygrysy, a usta rozciągały się w uśmiechu od ucha do ucha.

- Kto to jest ten pan De Mille? - zapytała Peyton, ciężko opadając na swoje miejsce. Naprzeciw niej na ścianie wisiał zepsuty zegar z kukułką. Dawno już nie wskazywał właściwego czasu, a i kukułka wyfrunęła ze swego gniazdko, ale ojciec nie pozwalał go wyrzucić, bo jeszcze Buddy kupił go w prezencie gwiazdkowym dla rodziców za pierwsze pieniądze zarobione na sprzedaży gazet. Teraz wskazywał dziesiątą piętnaście, ale Peyton uważała, że jest w okropnie złym guście. Na dworze skąpe światło ledwo przeświecało

przez strugi deszczu, co wyglądało, jakby dopiero wzeszło słońce.

- To cytat z filmu Bulwar zachodzącego słońca - wyjaśniła Nora, biorąc głęboki oddech i wypuszczając smugę dymu przez nozdrza. - To największe arcydzieło wszech czasów, z Gloria Swanson. Zabiorę cię, kiedy będą go znowu grali.

- Aha! - odmruknęła Peyton, dziobiąc w jajecznicy z poskręcanyimi paskami bekonu.

- Przecież te jajka są zupełnie zimne! - poskarżyła się pod adresem Chloe.

- O dziewiątej były takie, jak trzeba! - odkrzyknęła Chloe z kuchni, nie podnosząc głowy znad strąków fasolki szparagowej, które obierała z włókien.

- A nie mogłaś trzymać ich w ciepłe?

- Mogłam, ale nie trzymałam - odcięła się Clothilde. - Powinnaś była wstać już dawno. Twój tatuś wyszedł do biura dwie godziny temu.

- No to co? - upierała się Peyton. - Nora też się spóźniła na śniadanie. Słyszałam, o której wróciła do domu.

Prowokacyjnie spojrzała na Norę, która spokojnie wytrzymała jej wzrok.

- I owszem - potwierdziła. - Kiedy dożyjesz moich lat, też będziesz mogła wracać nawet przed świtem. A jajka na bekonie nawet wolę zimne. Do niedawna nie wiedziałam, że można je robić inaczej.

Widząc, że przegrała w tym starciu, Peyton zaczęła dziobać widelcem bekon, wznosząc z jajecznicy ostentacyjną piramidę.

- Chciałam pojechać dzisiaj na rowerze do babci - nadmieniła. - Ale tak się rozpadało, że nie przestanie jeszcze ze sto lat!

- Później zawiozę cię samochodem - obiecała Nora. - Najpierw jednak pójdziemy do mnie na górę, żeby coś zrobić z tymi włosami. Nie dyskutuj, bo wyglądają jak wronie gniazdo podczas burzy!

Peyton bez protestów podążyła za nią, głównie dlatego, że jej fryzura była rzeczywiście w opłakanym stanie. Przez lata wmawiała sobie, że nie przykłada wagi do własnego wyglądu. W tym przekonaniu utwierdzał ją Ernie, gdyż głosił tezę, że prawdziwe piękno to piękno duszy. Teraz jednak okazało się, że zależy jej na wyglądzie bardziej, niż myślała, za co pogardzała sobą.

Nora posadziła ją przed lustrem stojącym na starej, orzechowej toalecie, która była w tym miejscu od niepamiętnych czasów. Jednak do niedawna leżała na niej tylko pożółkła serwetka i stał suchy bukiet gipsówki, teraz zaś toaletka była zastawiona słoiczkami, buteleczkami, tubkami, flakonikami i pędzelkami. Wszystko to roztaczało zapach pudru i wody kolońskiej z wyraźną nutą olejku z gorzkiej pomarańczy. Peyton nie mogła się powstrzymać od przyglądania się tym kosmetykom, gdyż nigdy w życiu nie widziała czegoś podobnego. W jej domu jedynym dozwolonym środkiem do pielęgnacji cery był ojca płyn po goleniu.

- Później pokażę ci, do czego one służą - obiecała Nora, przesuwając Peyton wraz z krzesłem pod okno i narzucając jej ręcznik na ramiona. - Kurczę, nie mogę tego rozczesać! Zupełnie jakbym wpakowała grzebień w krzak głogu! Idź i zmocz je porządnie.

Peyton posłuchała, podstawiając głowę pod kran w dawno nieużywanej łazience. Było to pomieszczenie ciemne, chłodne i oświetlone dziwnym, zielonym światłem. Dotychczas znajdowała się tam tylko wanna oparta na nóżkach w kształcie szponów, umywalka i muszla klozetowa pokryta żółtymi plamami. Nora natomiast przystawiła do umywalki stolik, który zastawiła licznymi tubkami i buteleczkami. Stał tam również talk kosmetyczny, dezodorant i wiklinowy koszyk z wałkami do nakręcania włosów. Nora nie zapomniała nawet o bukietach białych chryzantem na spluczce od sedesu. Orgia kolorów i zapachów podrażniła



zmysły Peyton, kiedy z ociekającymi wodą włosami wróciła na to samo krzesło co przedtem.

Nora delikatnie rozczesała grzebieniem jej poplątane włosy, a potem zaczęła przyglądać się głowie ze wszystkich stron, aby zobaczyć ją pod różnymi kątami. W tym czasie Peyton nie odzywała się, tylko wyglądała przez okno, wpatrując się uporczywie w miejsce, gdzie kiedyś znajdował się klomb różany, duma jej matki. Pozostał po nim tylko zalany deszczem kwadrat wydzielony z trawnika, coraz bardziej zarastający trawą po brzegach. Widok ten działał na nią tak przygnębiająco, że wołała zamknąć oczy.

- Peyton, czy lubisz Audrey Hepburn? - spytała znienacka Nora zza jej pleców.

- Jeszcze jak! - wykrzyknęła Peyton. - Byłam trzy razy na Śniadaniu u Tiffany'ego!

- Ja dwa razy. Wiesz co? Wydaje mi się, że powinnaś czesać się tak jak Audrey Hepburn w tym filmie, nosić włosy krótkie i puszyste. Pasowałyby to do twoich rysów i do twojej długiej szyi, no i nie musiałabyś o nie za bardzo dbać. Co ty na to?

- Dobrze - wyszeptała Peyton, czując się, jakby skakała w przepaść.

Trzymała oczy zamknięte, podczas gdy Nora podstrzygała, przyglądała i taksowała wzrokiem jej włosy. Zabiegi te nie przypominały jednak w niczym sztuczek mistrza Antoine'a. W trakcie tych czynności Nora dzieliła się z nią wrażeniami z podróży do Atlanty.

- No więc najpierw obejrzałam film w kinie na ulicy Brzoskwiniowej - zaczęła, jakby Peyton właśnie o to spytała. - To była La Strada, widziałas to już?

Peyton w milczeniu pokręciła przecząco głową, próbując sobie wyobrazić, jak weszłaby sama do kina w Atlancie po zapadnięciu zmroku. Skąd miałyby wiedzieć, przy kim można usiąść? Po czym poznaje się zboczeńca, bo jak inaczej nazwać facetów, którzy w kinie, po ciemku, rozpinają spodnie i obmacują kobiety? Peyton wiedziała, że rozumuje w tej chwili

kategoriami ciotki Augusty, według której podejrzany był każdy mężczyzna spotkany w kinie bez rodziny.

- Nie - odpowiedziała więc głośno.

- To także jest prawdziwe arcydzieło! Powinni to grać jeszcze przynajmniej przez dwa tygodnie, więc postaram się zabrać cię na popołudniowy seans... Po filmie poszłam do „Buon Giorno” na zapiekankę z małżów i butelkę chianti. To czerwone, włoskie wino, bardzo wytrawne i aromatyczne...

- Wiem, co to jest chianti - przerwała jej Peyton, chociaż wcale nie wiedziała. Znała tylko gęste, ciężkie wino domowe, jakie co roku nastawiała jej babcia. Nie wyobrażała sobie więc, jak ktokolwiek przy zdrowych zmysłach mógł wypić całą butelkę takiego świństwa. Dodała więc tylko: - I nie upiłaś się?

- Nigdy nie upijesz się winem, jeśli będziesz pić je powoli i tylko do posiłku. To nie to, co niektóre inne drinki...

- Takie jak „Tom Collins”? - Peyton podsłuchiwała, jak dziewczęta dopingujące miejscową drużynę piłkarską chwaliły się, że piły coś takiego na dorocznym bankiecie w hotelu „Henry Grady” w Atlancie.

- Coś ty, te siki Weroniki? Mam na myśli szkocką whisky, gin z tonikiem, a przede wszystkim rum. Taki prawdziwy, kubański albo z wysp Barbados, który zwała z nóg.

- Upiłaś się nim kiedyś?

- Nie masz pojęcia, jak, ale to jeden z przyjemniejszych sposobów... No więc potem poszłam spacerkiem do takiego miłego lokaliku koło przystanku autobusowego. Grają tam chyba najlepszy Dixieland jazz, jaki słyszałam poza Nowym Orleanem. Potańczyłam sobie mniej więcej do pierwszej, a dopiero potem pojechałam do domu.

- Sama poszłaś pod przystanek autobusowy? - Peyton jęknęła. - Ciotka Augusta chyba by umarła!

- Chyba jej o tym nie powiemy? - W głosie Nory pobrzmiwał tłumiony śmiech. - Zresztą nie byłam tam sama, tylko z kimś, kogo spotkałam w „Buon Giorno”. To właśnie on powiedział mi o tym lokalu.

- On? - Peyton nie wierzyła własnym uszom. Przytłaczała ją skandalizująca wymowa faktów, o których słyszała.

- Żołnierz, który sam jadł kolację. Przysiadłam się do niego, bo włoskie dania zabawniej jest jeść w towarzystwie. Czekał na autobus do Fortu Benning, który odjeżdżał dopiero o drugiej, więc doszliśmy do wniosku, że zdążymy jeszcze posłuchać dobrego jazzu i potańczyć.

- Poderwałaś żołnierza i poszłaś z nim na przystanek? Według kodeksu moralnego ciotki Augusty przebywanie na przystanku autobusowym znajdowało się na drugim miejscu w rzędzie największych wykroczeń zaraz po siadaniu na desce sedesowej w publicznej toalecie. No a spacerowanie z żołnierzami było w ogóle nie do pomyślenia! Nora jednak wcale nie czuła się winna.

- Ależ, Peyton, to był taki miły dzieciak, miał wszystkiego osiemnaście lat i bardzo tęsknił za domem. Przecież nie poszłabym z byle kim! Świetnie się bawiliśmy, potem on zapłacił za wszystko, jeszcze pocałowałam go na pożegnanie i wsadziłam do autobusu. Widzę, że będę musiała cię jeszcze wiele nauczyć.

- Nie potrzebuję takiej nauki! - Peyton się skrzywiła. - Od tego można tylko coś złapać!

- Masz na myśli syfa? Tego się nie łapie od całowania, tak samo jak nie złapiesz go od deski sedesowej. Nie jestem przecież głupia. Poczekaj jeszcze chwilkę...

Nora wyciągnęła ręczną suszarkę i skierowała na głowę Peyton strumień gorącego powietrza. Równocześnie wyciskała palcami fale na jednych partiach jej wilgotnych włosów, inne zaś stroszyła. Peyton dopiero teraz zdała sobie sprawę, że kark ma wysoko podgolony, a na podłodze wala się gruba warstwa jej skręconych loków.

- Ścięłaś to wszystko? - Jęknęła.

- Nic nie mów, tylko popatrz w lustro.

Nora odstąpiła krok do tyłu, żeby podziwiać swoje dzieło, a Peyton ujrzała w tafli lustra szczupłą dziewczynę o długiej szyi, z krótko obciętymi włosami w naturalnym kolorze.

Włosy nie przylegały jednak płasko do głowy, Nora wymodelowała je na puszysto i użyła jakiegoś środka nadającego połysk. Peyton obracała się we wszystkie strony, bo dziewczyna, którą widziała w lustrze, nie była wprawdzie podobna do oryginału, ale nie przypominała też pretensjonalnego tworu mistrza Antoine'a. Wyglądała znacznie bardziej interesująco, a przy tym jakby poważniej, choć zachowała młodzieńczą miękkość rysów. Kiedy Peyton na próbę uśmiechnęła się do swego odbicia - sobowtór odpowiedział jej tym samym. Nie, żeby podobała się jej ta zmiana - ale po raz pierwszy w życiu skłoniło ją to do refleksji, jak będzie wyglądać, kiedy się stanie kobietą. Dotychczas nigdy o tym nie myślała.

Nora przyglądała się jej z uśmiechem.

- No i jak? - spytała.

- Eeee... bo ja wiem? Tak, jakbym to nie była ja!

- Ależ na pewno ty, bo tak właśnie powinnaś wyglądać. To, co miałaś przedtem na głowie, przypominało mi futro zdechłego szczura. Tak na pewno poczujesz się swobodniej. Teraz dopiero widać, jak jesteś podobna do ojca i babci!

Peyton od dzieciństwa poszukiwała w sobie śladów podobieństwa do matki, więc po tej uwadze od razu poczuła się lżej, jakby zrzuciła z ramion znaczny ciężar. Dobrze, że była przynajmniej do kogoś podobna, jeśli nie do matki, to choć do zwariowanej, lecz niegdyś pięknej babci lub do ojca o profilu jak wyciętym nożyczkami...

Wbrew sobie musiała się uśmiechnąć.

- Nikt w naszej szkole tak się nie czesze! - rzekła z dumą.

- Otóż to właśnie! - podchwyciła Nora. - Peyton, posłuchaj doświadczonej osoby. Nie masz co marzyć, żeby wyglądać jak Brigitte Bardot lub Jackie Kennedy, więc staraj się wykorzystać jak najlepiej własne atuty. Nawet jeżeli w szkole mało kto się na tym pozna, to dopiero za jej progiem rozpościera się naprawdę ciekawy świat. Zablýsniesz w tym świecie jak gwiazda, tylko słuchaj mnie, a nauczę cię kilku moich sposobów.

- Ale czuję się, jakbym była goła!

- W pewnym sensie jesteś, bo nie możesz już się schować za własnymi włosami. Włosy, dziecino, mają ogromną moc. Długie i gęste odgradzają cię od świata, a kiedy je obcinasz, oznacza to, że wystawiasz się na widok publiczny.

- Wcale tego nie chcę! - zaprotestowała Peyton.

- Trudno, stało się. Podnieś teraz głowę, bo chcę coś zobaczyć.

Kiedy posłuchała - poczuła na swoich policzkach, skroniach i czubku nosa dotknięcia miękkiego pędzla. Coś lekko jak piórko musnęło jej powieki i prześliznęło się po wargach. W obawie, że zemdli ją tak jak w stoisku Maxa Factora, otworzyła oczy.

W lustrze zobaczyła siebie w ulepszonym wydaniu. Na kościach policzkowych i grzbiecie nosa znać było lekkie zaróżowienie, jakby od słońca. Oczy dopiero teraz nabrały nowego blasku, bo lepiej uwidocznił się ich świetlistoszary odcień, jak u babci. Usta zaś miała różowe, jak wnętrze muszli.

- Umalowałaś mnie? - wyszeptała.

- Tak, ale po twojemu, nie w stylu „Siedemnastolatka” lub twojej nienagannej ciotki Augusty. Powinnaś zawsze tak się malować, żebyś wyglądała jak nieumalowana, obojętne, ile masz lat. Twoje kości policzkowe i brwi powinny dźwigać ciężar całej twarzy.

- Nikt mnie nie pozna!

- Za to ci, którzy cię nie znają, będą pchać się jeden przez drugiego, żeby cię poznać. Zresztą możemy zaraz wypróbować na kimś, jak to działa. Ojciec jest w biurze, prawda?

- Och, nie, proszę, jeszcze nie! - jęczała Peyton, bo bała się tej konfrontacji.

- No więc idź i pokaż się Chloe.

- Poszła już do domu. W soboty zawsze wychodzi wcześniej - oświadczyła z zadowoleniem Peyton.

- W takim razie pozostała nam twoja babcia. Dobrze się składa, bo i tak obiecałam jej, że przyjadę. Zrzuć ten koc i ubieraj się, karetka czeka!

Peyton zbiegła na paluszkach na dół, przeglądając się po drodze w oszklonych zdjęciach rodzinnych. Jej ożywiona i jaśniejąca twarz stanowiła kontrast z dostojnymi obliczami dawno zmarłych Peytonów i McKenzich. W swoim pokoju najpierw odruchowo nałożyła dzinsy i starą koszulę ojca, ale po dojrzałym namyśle zastąpiła te rzeczy obcisłymi, niebieskimi spodniami, jakie wybrała dla niej ciotka, i białym swetrem, który dostała na gwiazdkę, ale ani razu nie miała na sobie. Sweter był zbyt obszerny, ale ten luźny fason dobrze harmonizował z jej długą szyją i ostrzyżoną główką. Dociągnęła zamek błyskawiczny spodni, nałożyła tenisówki i wśliznęła się niepewnie do kuchni, gdzie Nora powitała ją promiennym uśmiechem.

- Niech mnie gęś kopnie, jeśli to nie Audrey Hepburn! Sama ubrała się w opięte, wytarte dzinsy i luźną, dresową bluzę z nadrukiem „Klub...”, do którego ktoś dopisał flamastrem „...dup”. Dopisek częściowo wyblakł, ale jeszcze był czytelny. Peyton zarumieniła się na ten widok, co Nora skwitowała śmiechem.

- Chyba mało kto w Lytton nie zrobił tego przynajmniej raz w życiu! - Wyśmiała jej skrupuły, odgarniając grzywę włosów z oczu. W strugach deszczu obie przemknęły do samochodu, który jak nieruchoma skała tkwił przy krawężniku. Peyton, sadowiąc się na siedzeniu obok kierowcy, zauważyła, że dach i różowe błotniki thunderbirda, mokre od deszczu, błyszczą tak intensywnie, że aż raziło to oczy, szczególnie na tle szarej, zimowej ulicy, jej białych domków i ociekających wodą dębów.

- Czy ten kolor ma jakąś nazwę? - zapytała, kiedy już samochód ruszył.

- Jeden mój znajomy powiedział o nim kiedyś, że jest „świńskorózowy”.

Babcię zastały, jak zawsze, w kuchni, gdzie mieszła w garnuszku jakąś substancję o ostrym zapachu. Kuchenny stół, przykryty ceratą, zawalony był pęczkami zbieranych i suszonych przez nią ziół. Peyton myślała z przerażeniem, że babcia znów zmusi ją do wypicia jakiejś ohydnej, ziołowej herbatki, aż w końcu kiedyś ją otruje.

Posłusznie piła przygotowywane przez babcię wywary, bo nikt inny ich nie chciał, a żal jej było staruszki. Nie wiedziała też, na co one miały pomagać, bo babcia zbywała ją tylko zapewnieniami: „Na razie jesteś zdrowa i bezpieczna, prawda?”. Może i zdrowa, ale czy bezpieczna?

Babcia usłyszała ich kroki i odwróciła się od kuchennego pieca. Zatrzymała wzrok najpierw na Peyton i uśmiech rozjaśnił jej surową twarz drapieżnego ptaka.

- No, jesteś nareszcie! - przywitała ją. - Tyle się na ciebie wyczekałam!

Potem zwróciła się do Nory.

- Cieszę się, że cię znowu widzę. - Wymówiła te słowa zupełnie innym tonem, prawie uroczystym. - Napijesz się herbaty?

Peyton patrzyła na nią z niedowierzaniem, bo nie pamiętała, żeby babcia była kiedykolwiek taka uprzejma. Owszem, bywała ożywiona, wesoła, rozgniewana lub kipiąca złośliwą satysfakcją, ale żeby zwyczajnie grzeczna - o, nie! Od razu w jej oczach zbladła niczym stara fotografia.

Nora też była tym zaskoczona, bo kobieta, którą poprzedniego dnia spotkała w parku, wyglądała jak uosobienie pierwotnych sił witalnych, a tu stała przed nią starsza dama przestrzegająca dobrych manier.

Usiadły przy kuchennym piecu, w którym buzował suty ogień. Agnes McKenzie postawiła przed nimi filiżanki z parującym wywarem z ziół. Do tego podała ciasteczka osypane kminkiem z takim zażenowaniem, jakby podejmowała conajmniej rodzinę królewską. Dopiero potem sama usiadła i zaczęła popijać herbatę, ze wzrokiem wbitym w blat stołu.

Przez dłuższy czas panowała cisza, którą przerwała dopiero Nora.

- Wspaniała ta herbata. To jakieś ziółka, prawda? Ciekawa jestem, jakie?

- No, trochę tego, trochę tamtego... Moja matka mawiała, że to napój w sam raz odpowiedni na pożegnanie zimy.

- Czuję tu rozmaryn i chyba koper włoski... Więcej niczego nie poznaję! - Nora się uśmiechnęła. - Więc to ma nas ożywić?

Agnes McKenzie spojrzała na nią uważnie i przez chwilę w jej szarych oczach zalśnił jakiś dziwny błysk, który jednak zaraz znikł.

- Dostarczy wam tego, czego potrzebujecie najbardziej - udzieliła wymijającej odpowiedzi.

Znów zapadła cisza, przerywana jedynie siorbaniem gorącego wywaru. Peyton nie mogła już tego dłużej wytrzymać.

- Babciu, jak ci się podoba moja nowa fryzura? Babcia przyjrzała się jej wnikliwie.

- Nie jesteś już małą dziewczynką - orzekła. - Widzę w tobie zaczątki tego, czym będziesz w przyszłości. Widzę jakby rybę w głębokiej wodzie, albo coś w wysokiej trawie... Coś dzikiego i lęklivego, ale obdarzonego wielką mocą. Zawsze wiedziałam, że tak będzie.

- Mocą? - powtórzyła z przestachem Peyton. Wcale nie pragnęła czegoś takiego, podobnie jak bogactwa czy sławy. Wolałaby pozostać anonimowa, przynajmniej tak długo, żeby nikt już się z niej nie śmiał.

- Tak, chociaż długo jeszcze potrwa, zanim do tego dorośniesz i nie będzie to łatwe.

- Czy to pozytywna moc? - zainteresowała się Nora, wodząc spojrzeniem od Peyton do babci.

- To zależy, kto będzie nad tym czuwał. Chciałabym mieć ją na oku, ale nie dam rady sama wszystkiego dopilnować.

- Dlaczego sama nie mogę panować nad swoją mocą? - spytała z urazą w głosie Peyton. Zdążyła wprawdzie przywyknąć, że w jej obecności mówiono o niej, jakby jej przy



tym nie było, ale akurat tych dwóch kobiet nie posądzała o takie postępowanie.

- Ponieważ nie wiesz, jak to robić - podsumowała babcia, spoglądając z ukosa na Norę. - Nigdy nie miałaś kontroli nad swoim własnym życiem, bo nie pozwalano ci na to, ale najwyższy czas, abyś zaczęła.

Gwałtownie wstała od stołu i zakomenderowała:

- Peyton, chodź ze mną do drewnutni. Trzeba przynieść dużo drewna na opał.

Kiedy Peyton ruszyła za nią, Nora także się podniosła.

- A ja nie mogę pomóc? - upomniała się. - Nie chcę czuć się jak gość!

- Kiedy jesteś gościem! - zgasiła ją Agnes z bladym uśmiechem, wychodząc z kuchni w towarzystwie Peyton.

W ciemnej, chłodnej drewnutni wyciągnęła z kieszeni fartucha jakiś przedmiot i wcisnęła go w dłoń Peyton. Był to rodzaj prymitywnie, lecz misternie splecionego węzła w kształcie krzyża, zawieszony na rzemyku. Peyton podniosła na babcie zdziwiony wzrok.

- Jakie to piękne! Ale... co to właściwie jest?

- To specjalny amulet, który będzie cię chronił. Wplotłam w niego swoje włosy i trochę czarodziejskich ziół. Nałóż go natychmiast i nigdy nie zdejmuj.

- A przed czym on ma mnie chronić?

Babcia milczała chwilę i dopiero po przerwie odpowiedziała, lecz nie wprost:

- Widziałam ją znowu. No, tę twoją kuzynkę Norę. Widziałam ją dziś, gdy rozpałam ogień.

- W ogniu to znaczy coś niedobrego, prawda? Ale babciu, ja wiem, że ona mi nie zrobi krzywdy! Nie powiem, żebym ją specjalnie lubiła, ale ona dużo dla mnie robi, zawsze trzyma moją stronę i nie znosi ciotki Augusty. To chyba znaczy, że nie jest taka najgorsza?

Agnes McKenzie tylko z niecierpliwością potrząsała głową.

- Jeszcze nie wiem, czy to coś złego, czy dobrego. Na razie wiem tylko, że raz widziałam ją w zupie pomidorowej, a drugi raz w ogniu. Nie wiem, co to znaczy, bo nie widziałam nic konkretnego, tylko jakby mgłę. To właśnie najgorsze, że nie wiem, co to miało znaczyć.

Peyton miała już tego wszystkiego serdecznie dość. Nużyła ją zatechła atmosfera mrocznej drewnutni, tajemnicze wizje i zaklęcia babci. Nagle zapragnęła wydostać się na światło dzienne, pooddychać normalnym powietrzem, słyszeć śmiech i muzykę z płyt, czuć zapach gotującej się smakowitej kolacji, a nie gorzkich ziół!

- Chyba musimy już jechać, babciu - zaczęła ostrożnie.  
- Tatuś niedługo wróci i musimy jeszcze zrobić zakupy, bo Nora obiecała, że ugotuje na kolację kubańską zupę z czarnej fasoli...

Babcia obrzuciła ją przeciągłym spojrzeniem i westchnęła.

- No tak, zaczyna się... Dobrze, Peyton, idź już i gotujcie sobie tę waszą zupę, tylko najpierw musisz powiesić sobie ten amulet na szyi. Nie wypuszczę cię stąd, dopóki tego nie zrobisz.

Peyton włożyła krzyżyk na szyję i schowała go pod swetrem. Czowała jego szorstki i chłodny dotyk, ale nie było to przykre uczucie.

- Obiecujesz, że nigdy go nie zdejmiesz?

- No wiesz...

- Przrzeknij mi to! - Głos babci nabrał przeraźliwego brzmienia, jakiego Peyton nigdy przedtem nie słyszała.

- Przrzekam, z pewnością przrzekam! - zapewniła szybko.

Po drodze do sklepu, w którym zamierzały kupić ryż i czarną fasolę, Nora zauważyła:

- Ona chyba czasami zachowuje się trochę dziwnie, prawda? Wczoraj była w świetnym humorze. Sądziłam... nie, źle mówię, byłam pewna, że mnie polubiła. Ciekawa jestem, co w nią dzisiaj wstąpiło. Nic ci nie mówiła?

- Nie - skłamała gładko Peyton. - Babcia czasem miewa różne humory. Myślę, że to od tych ziółek, które ciągle pije. Następnym razem pewnie zachowa się zupełnie inaczej.

- Mam nadzieję, bo nie chciałabym mieć w niej wroga!

Peyton spoglądała spod oka na Norę i choć jej samej wydawało się to dziwne - była przeświadczona, że kuzynka ma rację. Nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby zadrzeć z Agnes McKenzie.

Początkowo uparła się, że zostanie w samochodzie, kiedy Nora wejdzie do sklepu, bo z obnażonym karkiem, na którym czuła powiew chłodnego powietrza, czuła się półnaga. Jednak kuzynka otworzyła drzwiczki po jej stronie i wyciągnęła ją na zewnątrz.

- Chodź, chodź, w końcu kiedyś musisz się pokazać ludziom! Wyglądasz teraz zachwycająco i czas, żeby to się rozniosło po całym mieście. Zresztą masz amulet, który cię chroni!

- Skąd o tym wiesz?

- Wyczułam od razu zapach rozmarynu i chyba hyzopu. Na Kubie też używają ziół do wyrobu talizmanów i amuletów, które każdy tam nosi na szyi. Masz szczęście, że babcia nie kazała ci nosić zdechłego kurczaka! Myślisz, że chce cię chronić przede mną?

- Naprawdę nie wiem - wyznała Peyton. - Ona po prostu z wiekiem robi się dziwna. Którejś zimy kazała mi nosić na szyi ząbek czosnku. Mówiła, że to chroni przed katarem i kaszlem, ale podsłuchałam, jak Chloe powiedziała tatusiowi, że to ma odpędzać duchy i czarownice. Tak czy owak, ten czosnek tak śmierdział, że musiałam go zdjąć. Wmawiałam babci, że dalej go noszę, ale poznała, że to nieprawda.

Nora roześmiała się serdecznie, od ucha do ucha.

- Przekonajmy się! - zaproponowała. - Jeśli przejdziemy przez cały sklep i nie zaczepi nas żadna czarownica, będziemy wiedziały, że coś w tym jest.

Peyton zawtórowała jej zdrowym śmiechem i po chwili ulotnił się ponury nastrój wywołany przez babkę. Przebiegły więc szybko przez strugi deszczu do sklepu spożywczego.

Przy kolacji ojciec przez cały czas otwarcie gapił się na Peyton. Nie poruszał tematu jej uczesania, tylko potakiwał, kiedy Nora opowiadała mu swoje wrażenia z wczorajszego wyjazdu do Atlanty. Ugotowaną przez nią zupę jadł z apetytem i poprosił o dokładkę, chwając, że czuje się jak uczestnik prawdziwej fiesty. Przy tym wszystkim Peyton wciąż czuła na sobie jego spojrzenie.

W końcu zdecydował się ostatecznie złapać byka za rogi.

- Podoba mi się to, jak się teraz czesziesz, Peyton. Owszem, byłem zaszokowany, że obcięłaś takie piękne włosy, ale przyznaję, że wyglądasz elegancko i jest ci z tym do twarzy. Podobają mi się także twoje nowe rzeczy. Pamiętaj, żeby podziękować za nie cioci, bo była trochę obrażona, że nie podziękowałaś jej do dziś za tę wycieczkę do Atlanty.

- Jej na pewno nie spodobają się moje włosy! - wyraziła obawę Peyton.

Ojciec uśmiechnął się leciutko, ale zawsze był to uśmiech.

- Myślę, że masz rację, ale grunt, że dobrze wyglądasz. Ciocia będzie musiała przejść nad tym do porządku dziennego. Podziękowałaś już Norze za to, że cię tak ładnie uczesała?

- Pewnie, że mi podziękowała! - weszła jej w słowo Nora, zanim Peyton zdążyła się wygadać, że wcale tego nie zrobiła. - Zaraz potem pojechałyśmy do babci. Jej także Peyton bardziej podoba się z krótkimi włosami.

Ojciec spojrział na Peyton, jakby szukając u niej potwierdzenia.

- Tak, naprawdę jej się podobało! - bąknęła Peyton, pochylając się nad talerzem zupy.

- Tak czy owak, będziesz jeszcze miała twarde orzechy do zgryzienia. - Ojciec się uśmiechnął. - Noro, gdzieś ty nauczyła się gotować taką zupę? Powiadasz, że na Kubie? Długo tam byłaś? Prawdę mówiąc, nie mamy pojęcia, co mogłaś robić

przez tyle czasu z dala od domu. Zawsze marzyłem, aby zobaczyć Kubę.

- To piękny kraj. Nie wyjeżdżałabym stamtąd, ale wybuchła rewolucja i zaczęło się robić gorąco. Owszem, wierzę w idee rewolucyjne, ale nie chciałabym żyć z tym na co dzień. Nie umiem lekko traktować czyjejsz szlachetności i poświęcenia.

Z uśmiechem wypuściła obłoczek dymu, a Peyton któryś już raz doszła do wniosku, że jej kuzynka jest równocześnie pospolita i pociągająca - nie sposób byłoby jej nie zauważyć. Wytrzasnęła skądś opasłe świece woskowe i drewniane, malowane lichtarze, aby wytworzyć romantyczny nastrój przy kolacji. W ich migocącym świetle sama wyglądała jak barwny, rajski ptak, który zdecydował się osiąść na jakiś czas w małym miasteczku, mimo że swoim upierzeniem szokował wszystkich naokoło. Do kolacji nałożyła gruby, biały golf robiony ściągaczem i czarne spodnie. Przy świetle świec, żywo gestykulując, opowiadała o Kubie.

- Wyjechałam tam w pięćdziesiątym drugim z przyjacielem - zaczęła. - Dopiero co skończyłam szkołę i nie bardzo wiedziałam, co dalej robić, no, a też zawsze chciałam zobaczyć Kubę... Ledwo ją zobaczyłam, przepadłam; on wyjechał stamtąd już po dwóch miesiącach, a ja - po pięciu latach.

Peyton zauważyła, że jej ojciec poruszył się, słysząc, iż pojawił się jakiś „on”, choć nie skomentował tego faktu. Ośmieliło ją to do zadania następnego pytania:

- A dlaczego twój przyjaciel nie został tam z tobą?

- Był księdzem, więc musiał wracać do swojej parafii.

Peyton spróbowała wyobrazić sobie rozpedzony motocykl w promieniach tropikalnego słońca, na tle białych obłoków i błękitnej tafli oceanu. Na tym motocyklu rozwiane włosy Nory i poły sutanny księdza łopotały jak skrzydła kruków...

- Czy ty siedziałaś w takiej przyczepce do motocykla? - zadawała kolejne pytania. - I czy on był ubrany w taką suknię, jakie noszą księża?

- Kiedy on prowadził, siedziałam za nim na siodełku, a kiedy ja prowadziłam, odwrotnie - odpowiedziała Nora ze śmiechem. - On przeważnie nosił bawełnianą koszulkę i bermudy, a sutannę tylko w niedzielę. Na co dzień mógł nie tylko nosić bermudy, ale i pić rum z robotnikami przy zbiorze trzciny. Kościół katolicki nie określa tego dokładnie.

- I mógł tak pić rum przez całą noc?

- No, może raz czy dwa razy mu się zdarzyło. Nie wiem dokładnie, w końcu nie pilnowaliśmy się nawzajem. Był uroczym chłopakiem i dobrym kumplem, ale mnie rajcował raczej jego motocykl i sama Kuba. Zabawne, że to właśnie on początkowo wybierał się tam na dłużej, bo liczył, że obejmie parafię w którejś z zaniedbanych wiosek na zachód od Hawany, jakich były setki. Wydawało mu się, że w ten sposób zrealizuje swoje powołanie, ale na dłuższą metę nie mógł znieść upału i tamtejszych przesądów, więc w końcu wyjechał, a ja zostałam. Zawsze lubiłam ciepło, a zabobony specjalnie mi nie przeszkadzały.

- Jakie znów zabobony?

- Widzisz, Kościół katolicki na Kubie zawsze pracował w ciężkich warunkach. Wprawdzie katolicyzm był religią państwową, ale dużo silniej zakorzeniła się stara, afrykańska wiara, tak zwana santeria. Łączy ona kult świętych z kultem duchów, złych i dobrych, do tego stopnia, że wszędzie można zobaczyć na ścianach święte obrazy, a pod nimi miski z wodą, jako pułapki na duchy. Katolicy księża wychodzą z siebie, bo za dnia ich owieczki modlą się do uznanych świętych, a po zmroku czczą ich pod zupełnie innymi imionami. Wydawało mi się to bardzo praktyczne, bo nie trzeba wydawać pieniędzy na nowe obrazy, tylko załatwia się dwie sprawy za jednym zamachem, ale Tootiego doprowadzało to do furii.

- A Tootie to kto?

- No, ten ksiądz, Tootie LeClerc z Nowego Orleanu. Spotkałam go na plaży w Miami i poszliśmy razem na piwo. Przypadkowo zwróciłam uwagę na jego motocykl, a kiedy usłyszałam, dokąd się wybiera, wiedziałam już, że następny

ruch należy do mnie. Nigdy nie wybiegałam myślą za daleko w przyszłość.

- A więc zostałeś tam - podsumował Frazier i ani w jego wyrazie twarzy, ani w tonie głosu Peyton nie wyczuła zgorznienia. Wyglądało, jakby rzeczywiście chciał się dowiedzieć czegoś więcej o tej niezwyklej wyprawie.

- Tak, choć początkowo myślałam, że będę tylko zwiedzać Hawanę, jak to robią turyści. Ale jakoś nie mogliśmy sobie znaleźć miejsca. W samej Hawanie było za mało biedaków jak dla Tootiego, a za dużo luksusu jak dla mnie.

Wsiedliśmy więc na motocykl i zapuściliśmy się dalej na zachód, w stronę Mariel. Wtedy były to cudowne okolice, dzikie i bezludne, wokół tylko błękitne wody oceanu, a nad nami rozpalone niebo. No i zewsząd kłuła w oczy prawdziwa bieda, lepianki z surowej cegły, kurczaki wążące przez okna, na podwórzach zardzewiałe wraki amerykańskich samochodów, a pod wiejskim sklepikiem snuli się bezrobotni, bo znowu zbankrutowała kolejna cementownia... Na drogach i w rowach bawiły się dzieci, półnagie lub w łachmanach, bez żadnego nadzoru i oczywiście nie chodzące do szkoły... Tootie poczuł się od razu jak u siebie - poszedł prosto do kościółka na centralnym placu wioski i zgłosił się do pracy jako wolontariusz. Miejscowy proboszcz, staruszek, prawie go uściskał... Ja natomiast weszłam do gospody i poprosiłam bufetowego, aby ogłosił, że w zamian za mieszkanie i utrzymanie podejmę się prowadzenia szkółki dla dzieci, będę je uczyć angielskiego, ewentualnie geografii czy czegoś tam jeszcze... I rzeczywiście, zaraz znalazł się dla mnie pokój przy rodzinie. Tak polubiłam moich gospodarzy, i nie tylko ich, że gdy Tootie miał już dość i postanowił wracać do Nowego Orleanu, ja zostałam.

- Na pięć lat? - uściślił Frazier McKenzie.

- Tak, chyba pięć najlepszych lat w moim życiu. Nigdy i nigdzie nie czułam się tak dobrze. Zupełnie jakbym została stworzona, aby żyć wśród tych ludzi, uczyć ich dzieci, pływać w ich morzu, jeść ich potrawy...

- Ale jednak ich opuściłaś.

- Sytuacja się zmieniła. Kiedy nadszedł już czas, abym wróciła do Miami, podjęłam pracę z dziećmi uchodźców haitańskich, którzy uciekli przed reżimem Papy Doca i jego wiernych Tontons Macoute... Akurat napływały na Florydę całe ich fale, brudnych, obdartych i bez żadnych możliwości nauki. Lubiłam tę pracę, choć to nie było to samo co w Mariel... Ale pewnie już was zanudziłam.

- Skąd, to bardzo ciekawe. Peyton i ja chętnie posłuchamy, co masz do powiedzenia, bo odwaliłaś kawał dobrej roboty.

- Jeszcze kiedyś opowiem wam więcej! - obiecała z uśmiechem. Wstała z miejsca i zapowiedziała: - Zostaw to zmywanie, Peyton, chodź ze mną na górę, mam coś dla ciebie.

To „coś” okazało się małym, pręgowanym kotkiem, chudym, ale z rozdętym brzuszkiem, zielonymi oczkami i sterczącym pionowo ogonkiem. Nora wyniosła go w pudełku z łazienki i postawiła pudełko na podłodze. Kociak wygramolił się stamtąd, przeraźliwie miaucząc i mrugając oczkami.

- Znalazłam go w nocy na przystanku autobusowym, za pojemnikiem na śmiecie - wyjaśniła Nora. - Na pewno ktoś go porzucił. Kupiłam mu hamburgera i przywiozłam tutaj. Nazywa się Trailways i poszukuje przyjaciela.

Kotek znów zamiauczał, ale nie był to dźwięk proszący, lecz wyraźne, natarczywe żądanie. Kiedy Peyton wyciągnęła do niego rękę - obwąchał jej palce, a po chwili wspiał się na kolana i zwinął tam w kłębek. Peyton poczuła w sercu gwałtowny przypływ ciepła.

- Czy on jest dla mnie? - spytała.

- Jeśli tylko zechcesz, ale pamiętaj, że taki mały kotek wymaga opieki. Dałam mu jeść, ma wodę do picia i kuwetę do siusiania, ale nie wiem, czego mu jeszcze potrzeba. Pewnie jakichś witamin, no i trzeba go będzie odpchlić i zaszczepić. Dobrze byłoby zabrać go do weterynarza, żeby go zbadał.

- Weźmiemy go do doktora Kidda! - zaproponowała Peyton drżącym głosem. - Wprawdzie zajmuje się głównie



krowami, końmi i mułami, ale musi się także znać na kotach...  
Czego on teraz chce, że tak miauczy?

- Myślę, że chce po prostu nam powiedzieć: „Patrzcie, to ja! I co wy na to?”.

- Mogę go zabrać do mojego pokoju? - spytała Peyton głosem przepelnionym miłością do małego, rozkapryszzonego kotka.

- Poczekaj chwilkę - poprosiła Nora. - Na razie posiedź tu z nim, a ja zejść na dół i porozmawiam z twoim ojcem. Obawiam się, że w tym domu nie było dotychczas zbyt wielu zwierząt.

- Rzeczywiście. Buddy chyba miał psa, ale nie pamiętam dokładnie...

- No więc siedź spokojnie - poleciła Nora i zeszła do pokoju śniadaniowego. Tymczasem Peyton owinęła kotka w ściereczkę, wzięła go na ręce i usiadła z nim na drugim stopniu schodów, tak, aby nie być widzianą, lecz dobrze słyszeć rozmowę. Kotek trochę się wiercił, ale wkrótce przytulił się do niej i szybko zasnął. Widziała, jak unoszą się i opadają jego łuki żebrowe, a wibracja, jaką czuła, oznaczała, że maleństwo mruczy.

- ...nie ma warunków na trzymanie kota! - Ojciec mówił to swoim zwykłym, chłodnym tonem, ale głośniejszym niż normalnie.  
- Ona nigdy przedtem nie opiekowała się żadnym zwierzęciem. Chloe nie miałyby czasu zająć się nim, kiedy jej już się znudzi.

- Jej się na pewno nie znudzi, Frazier! - podkreśliła Nora z naciskiem, choć starała się zachować pozory obojętności. - Szkoda, że nie widziałeś jej twarzy. Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, że ona dotąd nie miała nic własnego? Każdy, ale to każdy, potrzebuje czegoś, co będzie należeć tylko do niego. Jeżeli ten kot miałby sprawiać wam kłopot, znajdę dla niego inny dom, ale wyrzuciłbyś Peyton dużą krzywdę, gdybyś go jej odebrał.

- A nie pomyślałaś, że należało zapytać najpierw mnie?

- Owszem, myślałam, ale natychmiast zarzuciłam tę myśl. Przecież w życiu nie pozwoliłbyś na to, prawda? Zresztą, to nie jest twój kot, tylko Peyton.

Dalszego ciągu rozmowy już nie było słyhać. Peyton siedziała więc nadal na schodku, kołysząc w objęciach śpiącego kotka. Tymczasem Nora wyszła do holu i spojrzała w górę, a widząc ją na swym posterunku - pokazała palcami znak zwycięstwa. Peyton poczuła, że łzy zapiekły ją pod powiekami.

Tę noc przespała przy akompaniamencie szumu wiatru i deszczu za oknem oraz mruczeniu kotka tuż przy jej uchu.

## Rozdział 8

W niedzielę rano Peyton obudziła się, kiedy w całym domu jeszcze panowała cisza. Przez okna wdzierała się już szaroperłowa poświata, ale monotony szum deszczu tłumił wszelkie dźwięki. Przeciągnęła się, aż zatrzeszczały stawy, kontemplując przyjemne uczucie lekkości na własnym karku. Chętnie poleżałaby sobie jeszcze, dopóki nie nabrałaby chęci do wstawania, ale niedziela wiązała się z koniecznością pójścia do kościoła i, co gorsza, do szkółki niedzielnej. Czasem, acz niechętnie, ojciec pozwalał jej opuścić zajęcia, więc liczyła, że wizyta Nory będzie stanowić dobrą wymówkę.

Peyton nie znosiła szkółki niedzielnej, odkąd kiedyś zdobyła pierwszą nagrodę za bezbłędną recytację z pamięci wersetów z Biblii. Nie pozwolono jej jednak odebrać nagrody, gdyż była nią harcerska latarka, zdaniem jury nieodpowiednia dla dziewczynki.

- Jak to, nikt z nich nie przypuszczał, że dziewczynka może wygrać? - pytała, rozżalona. Ojciec nie skomentował tego wydarzenia, ale nazajutrz przyniósł jej prawdziwą latarkę przeznaczoną dla harcerek. Nie wiadomo, skąd ją wziął, bo w Lytton nie było żeńskiej drużyny harcerskiej, tylko słabo zorganizowany zastęp zuchów.

Z ociąganiem wysunęła więc nogę spod kołdry, gdy usłyszała przeraźliwy krzyk Chloe. Gospościa zwykła krzyczeć w ten sposób, gdy się czegoś przestraszyła albo, co częściej, wybryki białych lub czarnych dzieci wyprowadzały ją z równowagi.

- Jeeezuuu! - darła się jak opętana. W połowie drogi do kuchni Peyton przypomniała sobie o kotku. Rzeczywiście, nie było go w sypialni.

- O kurczę! - mruknęła pod nosem.

Chloe stała pośrodku kuchni na rozstawionych nogach, trzymając się pod boki. Wzrok miała utkwiony w obrębek swojej spódnicy, na którym bujał się Trailways, mocno wczepiony pazurkami. Peyton szybko odczepiła go stamtąd i

na wszelki wypadek mocno utuliła w ramionach, mimo że się wyrywał i miauczał. Clothilde zwróciła na nią oczy nabiegłe krwią.

- Co ten przybłęda robi w naszym domu? - warknęła. - Miałam właśnie wołać was na śniadanie, jak ten drań wymaszerował z twojego pokoju i wdrapał mi się po nodze, zanim się połapałam!

- Przepraszam cię, Chloe, nie zauważyłam, kiedy wyszedł - usprawiedliwiała się Peyton. - Nora przywiozła mi go z Atlanty. Nazywa się Trailways.

- Dla mnie mógłby najwyżej nazywać się Brudas! Czy twój tatuś już o nim wie?

- Tak, i nie ma nic przeciwko temu.

- No, ciekawam, kto będzie dawał mu jeść i sprzątał po nim. I niech nie płacze mi się pod nogami, bo mogę go rozdeptać.

- Na pewno nie będzie! - zapewniła zarliwie Peyton. - Będę trzymać go w swoim pokoju, karmić go i sprzątać po nim. Nie sprawi ci ani odrobiny kłopotu.

Tymczasem Trailways wysunął swój trójkątny pyszczek spod ręki Peyton i spojrzał prosto w twarz Chloe. Wyciągnął łapkę i siedem czy osiem razy z rzędu pacnął ją po ramieniu miękkimi poduszczkami.

Chloe próbowała jeszcze udawać nieprzejednaną, ale nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Ej, widzę, że to kawał łobuza!

- To bardzo miły kotek - broniła go Peyton. - Będzie teraz wszędzie ze mną chodził. Zobaczysz, że go polubisz.

- Też nie miałabym kogo lubić, tylko jakiegoś zapchlonego kocura? Chociaż nie mam także powodu, aby go nienawidzić! - odrzekła enigmatycznie Chloe.

Zanim Nora zwlekła się na śniadanie, zrobiło się już za późno, aby iść do szkółki niedzielnej. Peyton i ojciec bawili się z kotkiem, rzucając mu kłębek sznurka. Trailways podskakiwał wysoko w powietrze, obracał się w locie, podbijał kłębek łapką, aż przerzucał go z jednego końca

pokoju śniadaniowego w drugi. Peyton śmiała się głośno, na ustach ojca też igrał uśmiech.

- No, powiedz sam, czy to nie jest najśłodszy kotek na świecie? - domagała się od ojca pochwały.

- Na świecie to jeszcze długo nie! - żartował Frazer. - Ale rzeczywiście jest dosyć sympatyczny. Tylko, Peyton, pamiętaj, że nie wolno mu drapać mebli ani niszczyć żadnych rzeczy. Nie pozwolę, aby przysparzał Chloe dodatkowej pracy.

- Nie bój się, już ja tego dopilnuję!

Tymczasem ze schodów zeszła Nora i pojawiła się w pokoju śniadaniowym już nie w szlafroku haftowanym w smoki i z nieodłącznym papierosem, lecz w krótkiej, czarnej sukience z jakiegoś elastycznego materiału. Na szyi miała sznurek pereł, a na stopach czarne czółenka na wysokich obcasach. Włosy ściągnęła do tyłu w węzeł obwiązany złożoną, czerwono - czarną, jedwabną apaszką. Umalowała się nawet i pociągnęła usta szminką w odcieniu miedzianym. Wyglądała egzotycznie i absolutnie wystrzałowo.

Peyton na jej widok rozdziawiła buzię i zastygła jak słup soli.

- Zdawało mi się, że mieliśmy iść do kościoła - odezwała się Nora. - Spóźniłam się, czy jestem nieodpowiednio ubrana?

- Wyglądasz uroczo, ale zaskoczyłaś nas - powiedział ojciec. - Nie byłem pewien, czy wybierasz się z nami do kościoła, tymczasem ty jesteś gotowa, a Peyton jeszcze w piżamie!

- Chętnie się z wami wybiorę. O, widzę, że Trailways już się z tobą zaprzyjaźnił? Słodki, prawda?

- Owszem, milutki. Skąd go wytrzasnęłaś?

- Znalazłam go za pojemnikiem na śmieci, obok restauracji - skłamała gładko. Wymieniła z Peyton porozumiewawczy uśmiech, co oznaczało: „To nasza słodka tajemnica”. Peyton, która już była gotowa sprostować, że chodziło tu o śmietnik na przystanku autobusowym, w porę ugryzła się w język. Mogła przecież przewidzieć, co pomyślałby o tej eskapadzie

ojciec. Odwzajemniła więc uśmiech kuzynki, co z jej strony znaczyło, że chętnie dochowa tajemnicy.

Kiedy poszła do swego pokoju, aby się ubrać, Nora podążyła za nią.

- Pamiętam ten pokój. Spałam tu, kiedy zatrzymałam się u was jako mała dziewczynka. Chcieli mnie położyć w którejś z tych dużych sypialni, ale wolałam tę, bo była przytulniejsza. Na pewno dobrze się tu czujesz i widzę, że stworzyłaś sobie całkiem miłutkie gniazdko... Dobra, więc w czym chcesz pójść do tego kościoła?

Nie czekając na odpowiedź, zdecydowanym krokiem podeszła do garderoby i zaczęła przeglądać jej zawartość. Kręciła nad nią głową, aż w końcu wyjęła czarną sukienkę z dobranym do niej żakietem, którą ciotka Augusta wybrała w sklepie Tweena. Na wieszaku ten komplet prezentował się zupełnie bezkształtnie.

- Włóż tę - podsunęła.

- Nie cierpię jej! - protestowała Peyton. - Takie sukienki noszą służące albo dewotki!

- Spokojnie, włóż ją, a zobaczysz, że mam rację. Peyton wrzuciła na siebie czarną sukienkę bez rękawów,

która leżała na niej fatalnie, wzdymała się w jednych miejscach, a ziała niepotrzebnymi wycięciami w innych. Jej obrębek łopotał wokół łydek jak mokra szmata. Peyton wolała nawet nie podchodzić do lustra na toaletce. Żadna siła nie skłoniłaby jej do pokazania się w kościele w podobnym stroju!

Tymczasem Nora wróciła z reklamówką i wysypała jej zawartość na łóżko. Trailways uznał to za świetną zabawę. Nora zaczęła od tego, że za pomocą agrafek dopasowała na Peyton sukienkę w talii i pod pachami. W reklamówce znalazła się także dwustronnie przyklepna taśma, której Nora użyła do podklejenia założonego obręбка sukienki. Skróciła ją tym sposobem tak, że ledwo zakrywała kolana. Przez to jednak stały się widoczne chude i owłosione łydki Peyton. Nora nie mogła tego tak zostawić.

- Włóżysz czarne pończochy! - zarządziła i zaraz się o nie wyciągała. Taktownie odwróciła się, kiedy Peyton nakładała pasek do podwiązek, a potem pokazała jej, jak naciągnąć pończochy, aby były dopasowane. Miała przy tym wrażenie, jakby ją... deprawowała? Niemożliwe! No ale jednak coś w tym było.

Na szyi Peyton zawiesiła sznurek nieregularnych, słodkowodnych pereł, które obijały się o jej wystające obojczyki. Podsunęła jej też czarne, zamszowe czółenka na niskim, zgrabnie wyciętym słupku.

- To są „kubańskie obcasy” - wyjaśniła. - Czy sądzisz, że będziesz w stanie wytrzymać na nich przez godzinę?

Peyton przytaknęła, choć nie miała pojęcia, jak się w czymś takim chodzi.

- Teraz zakiet. - Nora naciągnęła rękawy na ramiona Peyton i zapięła guzik pod szyją. Wyciągnęła na wierzch perły, aby były widoczne pod samym kołnierzykiem. Lekko utapirowała jej włosy, musnęła jej policzki różem, powieki cieniem, a usta szminką. Potem cofnęła się o krok i oceniła swoje dzieło.

- Super! - orzekła. - Wygląda to lepiej, niż myślałam.

Peyton, chwiejąc się niepewnie na obcasach zbyt ciasnych czółenek, podeszła do lustra. Z jego tafli spojrzała na nią... Holly Golightly! Takie przynajmniej miała wrażenie, gdyż zastosowała swoją metodę „patrzenia nie widząc”. Dzięki temu odbita w lustrze postać przypominała Holly Golightly swoją prostą, wysmukłą sylwetką, długą szyją, zgrabnymi jak u żrebaka nogami, krótką fryzurką i czarną kreską brwi...

Równocześnie jednak poczuła, że za nic nie chce wyjść teraz z pokoju.

- Ja nie... ja nie mogę tak wyjść z domu! - wyszeptała.

- Owszem, możesz i wyjdiesz! - oświadczyła kategorycznie Nora, obejmując ją ramieniem. - Wkroczysz dumnie do kościoła, uśmiechnięta i wyprostowana jak Audrey Hepburn. Zobaczysz, jak wszyscy na twój widok wstrzymają oddech!

- Wcale tego nie chcę!

- Akurat, wystarczy, że raz usłyszysz te westchnienia, a będziesz chciała słyszeć je przez całe życie. Czeka, nałóż jeszcze te białe rękawiczki. O, tak. Wspaniale!

Sterroryzowana Peyton chwiejnym krokiem podążyła w ślad za Norą do pokoju śniadaniowego, gdzie ojciec czytał niedzielne wydanie gazety „Atlanta Journal - Constitution”. Spojrzył na nie znad zadrukowanych szpalt.

- A któż to taki do nas przyszedł? Peyton? Naprawdę, ślicznie wyglądasz, kochanie. W kościele nikt cię nie pozna, ludzie będą myśleli, że przyjechały do mnie dwie kuzynki.

- Tatusiu, a może... odpuściłabym sobie kościół na dziś? - zaproponowała nieśmiało Peyton. - Zajęłabym się Trailwaysem...

- I zmarnowała tyle zabiegów? O, nie! Trailways doskonale sam się zajmie sobą. Nie darowałbym sobie, żeby się nie pokazać z takimi pięknymi panienkami. Tylko włóżcie coś na wierzch, bo zrobiło się chłodno.

W kościele metodystów dzwoniły wszystkie dzwony, kiedy wysiedli z samochodu i pośpiesznie przemykali w padającym deszczu. Większość wiernych tłoczyła się w kruchcie, powoli przechodząc do wnętrza nawy. Dwaj wyznaczeni członkowie rady parafialnej stali przy wejściu, witając wchodzących uściskiem dłoni, ale zdążyli już zmoknąć, więc wyglądali na zrezygnowanych. Peyton, nienawykła do chodzenia na wysokich obcasach, ze spuszczoną głową wlokła się za ojcem i kuzynką. Z kościoła dochodził stłumiony szum, przypominający brzęczenie pszczoł w ulu. Nora z uśmiechem rozejrzała się wokoło.

- Pełno tam w środku metodystów! - stwierdziła, podsuwając Peyton rękę pod brodę. - No, głowa do góry, pierś naprzód i prosimy o uśmiech!

Wyprostowana, jakby kij połknęła, szczerząc zęby w sztucznym uśmiechu i patrząc przed siebie niewidzącymi oczyma, Peyton przekroczyła próg kościoła, do którego uczęszczała od dzieciństwa. Jednak dopiero teraz poczuła w



nim zapach wilgotnej wełny, swąd starego pieca i zatęchłych kart psalterzy. Przedtem nie zdawała sobie z tego sprawy.

Wprawdzie obecni nie wstrzymali oddechu, jak prorokowała Nora, ale w każdej ławce, obok której przechodziła Peyton, na chwilę zapadała cisza, a potem szmer rozmów przybierał na sile.

„Boże, wolałabym umrzeć!” - wzdychała Peyton, lecz Bóg jakoś nie miał zamiaru jej wysłuchać, więc wsunęła się w ławkę rodziny McKenzie. Usiadła i zaczęła rozglądać się na wszystkie strony, ale gdziekolwiek spojrzała - napotykała uśmiechy. Wujek Charles w przytłaczającym go cieniu ciotki Augusty podniósł kciuk złączony z palcem wskazującym w znaku „OK”. Jedynie ciotka Augusta nie uśmiechała się, tylko miała minę, jakby zjadła coś niestrawnego.

Kazanie dotyczyło pierwszego listu św. Pawła do Koryntian i zdawało się nie mieć końca. Kiedy się wreszcie skończyło, Peyton pohamowała neodpartą chęć wymknięcia się tylnym wyjściem i posłusznie podreptała za ojcem przez środek głównej nawy. Nora szła pierwsza, z dumnie uniesioną głową i przylepionym do warg uśmieszkiem. Peyton przyszło na myśl, że ten kościół nie widział jeszcze takiej kobiety, chociaż połowa parafianek miała na sobie czarne suknie. Niby odróżniały ją od nich tylko perły i jedwabna apaszka, ale jednak wszystkie oczy ją śledziły, wszystkie głowy odwracały się za nią, a każdemu jej krokowi towarzyszył szmer szeptów. Szepty te jeszcze nasiliły się, kiedy przechodziła Peyton, a wtedy wszystkie oczy zwróciły się na nią. Za spojrzeniami poszły w ślad uśmiechy. Dopiero w kruchcie, gdzie doktor Moss witał się z parafianami, ustało gapienie się i natarczywe komentarze.

Pastor Moss dawno temu chrzczył Peyton, ale teraz nie poznał jej i przez dłuższą chwilę się jej przyglądał, zanim ją uściskał.

- Aleś urosła, kochanie, i to w ciągu jednej nocy! - zauważył. - Teraz tylko patrzeć, jak będę dawał ci ślub. Ciekawe, kto będzie tym szczęściarzem!

Peyton uśmiechnęła się nerwowo i czym prędzej uciekła. Ojciec i Nora czekali na nią w samochodzie z włączonym ogrzewaniem, od którego okna zachodziły parą.

- No, moje panie, włożyłyście kij w mrowisko! - oświadczył Frazier McKenzie. - W tym kościele dawno już nie widziano takiej sensacji. Czekałem tylko, kiedy zaczną wam bić brawo!

- Widocznie ci ludzie nie mają nic lepszego do roboty - wycedziła Nora. - W końcu w takim Lytton też od czasu do czasu dziewczęta dorastają, a ktoś kogoś odwiedza.

- W takim małym miasteczku rzadko się coś zmienia - wyjaśnił usprawiedliwiającym tonem Frazier.

Raptem Peyton zapragnęła znaleźć się już w domu, zrzucić z siebie pracownicę upiętą kreację, pończochy, rękawiczki i czólenka, aby wraz z kotem zwinąć się w kłębek pod afgańskim kocem i resztę popołudnia spędzić z książką. Niestety, ojciec ją rozczarował.

- Augusta zaprosiła nas na lunch - zapowiedział. - Najlepiej jedźmy do niej od razu, żeby mieć to już z głowy. Inaczej będzie wpadać do nas co rano, dopóki nie wywęszy wszystkiego, czego chciałaby dowiedzieć się o Norze.

- Myślę, że już i tak wszystko wie - zaproponowała Nora.

- Tatusiu, proszę, nie!... - wyjęczała Peyton błagalnym tonem.

- To nie potrwa długo, Peyton - pocieszył ją ojciec. - Widzisz, ona na pewno chciałaby cię zobaczyć w twoich nowych sukienkach, no i nie podziękowałaś jej jeszcze za nie. Poza tym dawno już nie widzieliśmy się z wujkiem Charliem, a chciałbym, aby Nora go poznała.

- O niczym innym nie marzę - mruknęła Nora, a kiedy Peyton dyskretnie rzuciła na nią okiem, zobaczyła, że z jej ust nie schodził lekki uśmiezek.

Augusta McKenzie czekała już na nich w drzwiach swego domu, oddalonego o dwie ulice od kościoła, w nowej dzielnicy miasta. Do tej chaotycznie rozplanowanej kamienicy

z czarnymi okiennicami prowadziła ścieżka obramowana krzewami azalii, które wiosną okrywały się kwieciami, ale teraz wyglądały jak zmokłe owce. Dom był nowy, bo cztery lata temu ciotka Augusta zmusiła wujka Charliego, aby zgodził się na wykup przez władze miasta ich starej rudery, na której miejscu planowano budowę supermarketu. Za pieniądze otrzymane tytułem odszkodowania zbudowała w „lepszej” dzielnicy dom w modnym na Południu stylu, tylko niższy i dłuższy, z większą powierzchnią trawników i miniaturowym basenem na zapleczu.

Peyton nie rozumiała, do czego wujostwu potrzebny był ten basen. Wuj Charles zbyt często przebywał poza domem, a trudno było wyobrazić sobie, aby ciotka Augusta pływała. Owszem, zachęcali nieraz Peyton do korzystania z basenu i ojciec raz czy drugi ją tam zawiózł. Odstraszała ją jednak nieskazitelna czystość tego miejsca, zapach chloru i idealnie prostokątna niecka wyłożona białą - błękitną glazurą. Ledwo zanurzyła nogi, a już wyskakiwała na brzeg i drżąc na całym ciele, wycierała się ręcznikiem. W gruncie rzeczy nigdy nie nauczyła się dobrze pływać, a ojciec nie zmuszał jej, sądząc, że boi się wody. Ona zaś nie miała odwagi mu powiedzieć, że ma po prostu awersję do basenu ciotki.

Na powitanie Augusta musnęła lekko wargami policzek Fraziera, skinęła Norze głową i obrzuciła Peyton spojrzeniem od stóp do głów.

- Bardzo ci ładnie w tej sukience, Peyton - wygłosiła. - Szkoda tylko, że nie uszanowałaś tak dobrze zrobionej trwałej. Czy to kuzynka Nora obcięła ci włosy?

Opatrzyła tę uwagę zgryźliwym uśmiechem skierowanym pod adresem Nory. Peyton była pewna, że ojciec nie wyczuł ironii w tym stwierdzeniu, ale Nora wyczuła ją doskonale.

- Tak, to ja - odpowiedziała słodziutko. - Doszliśmy do wniosku, że dla Peyton odpowiedniejsza będzie prostsza fryzurka, uwydatniająca naturalny kolor i skręt jej włosów. Nie przypuszczam, aby dała sobie radę z pielęgnacją trwałej, chociaż widziałam, że jej się podobała.

- O, z pewnością - potwierdziła Augusta, przenosząc wzrok na obcisłą suknię Nory, perły na jej szyi i apaszkę we włosach. - Za to ty, widzę, zmieniłaś swój wygląd.

- Mam jedną taką sukienkę na lepsze okazje - zbyła ją Nora.

Augusta zaprowadziła gości do salonu, utrzymanego w tonacji turkusów i różu, z meblami obitymi brokatem. W głębokim, „uszatym” fotelu siedział sztywno Charles McKenzie, wbity w niebieski garnitur i czerwono - niebieski krawat, co zupełnie nie harmonizowało z obiciami salonu. Peyton podejrzewała, że ciotka kazałaby mu się przebrać, gdyby tylko zdążyła. Charles McKenzie był podobny do swego starszego brata, ale sprawiał wrażenie zgaszonego i rozlazłego. Przypominał go głównie szarymi oczyma, czarnymi włosami i wystającymi kośćmi policzkowymi, ale jego rysy rozpląwały się w tłuszczu, na nosie widniały czerwone żyłki, nad kołnierzykiem zwieszały się dwa podbródki, a nad paskiem od spodni - wydatny brzuch. Widać było, że pantofle miał zupełnie nowe, nie noszone, bo rzadko wkładał coś innego poza butami myśliwskimi lub zdeptanymi mokasynami. Tylko w niedzielę wbijał się w lepsze ubranie, ale czuł się w nim niezręcznie jak tresowany goryl. Mimo to Peyton uwielbiała go i pamiętała, jak podrzucał ją, gdy była dzieckiem. Piszcziała wtedy z uciechy.

Teraz wstał z fotela i mocno uściskał Peyton na powitanie. Pachniał cygarami, whisky i wodą po goleniu, a trochę także i swoimi myśliwskimi psami. Ten konglomerat zapachów przypominał Peyton dzieciństwo, więc wdychała go łapczywie jak tlen.

- Ślicznie wyglądasz, kochanie, zupełnie jak dorosła osoba! - pochwalił ją. - Trudno, nie jesteś już naszą małą dziewczynką.

- To jest Nora Findlay, kuzynka Peyton - przedstawił ją ojciec i Nora z uśmiechem wyciągnęła do Charliego rękę. Pocziwina od razu się zaczerwienił. Przy energicznej, pełnej życia Norze wszyscy inni wyglądali jak figury woskowe.

- Cieszę się, że cię w końcu poznałam, kuzynie - przywitała się Nora. - Zdążyłam już poznać kuzynkę Augustę i nie mogłam się doczekać, kiedy nas sobie przedstawią.

- Bardzmimił - wymamrotał Charles McKenzie, uporczywie wpatrując się w róg dywanu.

- Usiądźcie, proszę - zachęciła ciotka Augusta. - Za chwilę podadzą nam lunch. Pochęstowałam was kieliszeczkiem sherry, ale dziś przecież niedziela, więc może kiedy indziej. Noro, proszę cię, opowiedz nam coś więcej o sobie. Z twoją kuzynką Lilą Lee znałyśmy się chyba od zawsze, ale nie pamiętam, żebyśmy kiedyś widziały jej kuzynkę Carolyn, to znaczy twoją matkę. Ona, zdaje się, umarła, prawda?

- Zgadza się - potwierdziła Nora, ale Peyton wiedziała, że ciotka dobrze zna odpowiedź i że zna ją także Nora. Na samą myśl o tym żołądek podszedł jej pod gardło, ale Nora spokojnie dokończyła: - Pewnie wiesz, że długo chorowała, zanim umarła, a ojca już prawie nie pamiętam. Okazało się, że jedyną rodzinę, do której mogę się przyznać, mam tu w Lytton, dobrze więc od czasu do czasu się z nią pokazać.

- Mówiłaś, zdaje się, że chcesz podjąć pracę w Atlancie?

- No, właściwie...

- Mamy nadzieję, że Nora zostanie z nami na dłużej wszedł jej w słowo Frazier. - Planujemy uruchomienie uzupełniających kursów angielskiego dla szkół średnich w Lytton i Carver, więc zaproponowałem kandydaturę Nory do ich prowadzenia. Mówiła, że chciałaby to robić, więc na pewno rada nadzorcza będzie zachwycona. W tym tygodniu poznamy ostateczną decyzję, ale wydaje mi się, że jest przesądzona.

- Oczywiście będzie mieszkała u was, prawda? - dopytywała się Augusta.

- Pewnie, spójrz tylko, jaki już wywarła korzystny wpływ na Peyton. Oczywiście ty też - dodał szybko ojciec.

- No to ci się udało, Noro, prawda?

- Lepiej niż mogłam zamarzyć! - odpaliła prowokująco Nora, zadzierając piegowaty nos.

- No, nie dałabym głowy... - zaczęła Augusta, ale czując na sobie wzrok Charlesa i Fraziera, pospiesznie zmieniła temat: - Zdaje się, że Doreen woła nas na lunch. Proszę wszystkich do stołu!

Stół u ciotki Augusty uginał się pod ciężarem wykwintnej, lnianej bielizny, porcelany, kryształów i sreber, przeważnie utrzymanych w tonacji turkusu i różu. Środek stołu zdobiła srebrna patera z piramidą sztucznych owoców, a po obu jej stronach zapalono różowe świece.

- O rany, nakryte jak na wesele! - nie wytrzymała Nora. - I do tego te świece... To naprawdę piękne, ciociu... czy może mam mówić „kuzynko”?

- Najlepiej mów po prostu „Augusto” - poradziła ciotka. - Jesteś już za stara jak na moją siostrzenicę, a kuzynkami właściwie też nie jesteśmy. Zapaliłam te świece, bo taka dziś ponura pogoda, chociaż za dnia to podobno nie wypada. No, ale w gronie rodzinnym chyba nie musimy za bardzo zważać na konwenanse...

- Naturalnie! - potwierdziła Nora.

Tymczasem do jadalni weszła młoda Murzynka, niosąc dymiącą wazę. Aby nie upuścić ciężkiego naczynia, szła tak ostrożnie, jak Peyton w czółenkach Nory, i ze zdenerwowania oblizywała wargi czubkiem języka. Miała na sobie czarną sukienkę i nakrochmalony, biały fartuszek. Peyton zrobiła oczy jak spodki, bo tak ubraną osobę widziała dotychczas tylko raz - była to jędzowata babcia klozetowa u Richa.

- Doreen, po coś nałożyła ten głupi fartuch? - zapytała wprost, bo znała ją od dziecka. Doreen była cioteczną wnuczką Chloe, zaledwie o kilka lat starszą od Peyton, dziewczyną cichą i spokojną, która matkę straciła w dzieciństwie, a ojca nigdy nie знаła. Wraz z młodszym bratem Tyronem mieszkała po drugiej stronie domku Chloe, która nieraz zastępowała im matkę. Kiedy Peyton była mała, często bawili się razem w okolicznych lasach..

Na uwagę Peyton Doreen wyszczerzyła zęby w uśmiechu, ale nie spuszczała wzroku z wazy. Ostrożnie postawiła ją na

stole, ale i tak nie ustrzegła się uронienia kilku kropel zupy na obrus.

- Doreen, przynieś ścierkę! - poleciała ciotka Augusta, a kiedy dziewczyna opuściła pokój, dodała jeszcze: - Nie wiem, czy kiedyś nauczę ją porządnie podawać do stołu. Lepiej nadaje się do sprząwania, ale jest jeszcze młoda, więc może z czasem...

- Dlaczego ona chodzi tak dziwacznie ubrana? - zapytała z ciekawością Peyton.

- Na miłość boską, Peyton, tak ubierają się pokojówki w porządnym domach! To, że wasza Chloe przychodzi do pracy ubrana jak łachmaniara, nie znaczy, że tak być powinno. Kupiłam Doreen taki strój, bo chcę ją wykształcić na dobrą służącą. Edukację szkolną zakończyła na trzeciej klasie, bo musiała opiekować się Tyronem, więc nie widzę dla niej innych szans na przyszłość. Jeżeli czegoś ją nauczę, przynajmniej ktoś chętnie ją zatrudni. Powinniśmy pomagać naszym ludziom, ile tylko możemy.

Nikt nie skomentował tej wypowiedzi, więc zapanowała cisza. Tymczasem wróciła Doreen ze ścierką, lecz wyglądała tak, jakby za chwilę miała wybuchnąć płaczem. Nora wyciągnęła do niej rękę i odebrała ścierkę.

- Daj, ja to wytrę, bo z mojej strony łatwiej sięgnąć. Czeka, nie odchodź jeszcze. Jestem Nora Findlay, kuzynka Peyton.

Doreen spoglądała na nią spłoszonym wzrokiem. Nora próbowała ośmielić ją uśmiechem.

- Dobrze się spisujesz, Doreen, ale może chciałabyś wrócić jeszcze do szkoły?

- Nie, proszę pani - odpowiedziała dziewczyna, oglądając się na ciotkę Augustę. - Za dużo opuściłam. Dobrze jest, jak jest.

- Tak, ale posłuchaj: będę teraz prowadzić w Carver specjalne zajęcia wyrównawcze z angielskiego. Gdybyś chciała, możesz od czasu do czasu przyjść, kiedy będziesz

miała wolne. Udzielam także korepetycji. Myślę, że pomogłabym ci nadrobić zaległości.

- Możesz już odejść, Doreen! - wtrąciła się ciotka Augusta. Dziewczyna uciekła, a ciotka zwróciła się do Nory oschłym tonem, w którym nawet Peyton wyczuła tłumioną wściekłość: - Może tam, gdzie poprzednio mieszkałaś, jedni drugim kaperowali służbę, ale u nas się tego nie robi.

- Ja jej nie kaperuję, tylko próbuję wyzwolić, tak jak to robił niejaki Lincoln. Może coś niecoś o tym słyszałaś?

- Doreen, możesz już podawać drugie danie! - krzyknęła Augusta w stronę kuchni. Murzynka zaczęła roznosić talerze, czemu towarzyszyła zupełna cisza.

Potrawy były ciężkostrawne i niespecjalnie smaczne, wskutek czego posiłek ciągnął się w nieskończoność. Ciotka Augusta nie odzywała się i tylko Nora jadła z apetytem.

- Och, jak ja lubię taką tradycyjną, południową kuchnię! Nie jadłam czegoś takiego od czasu mojej ostatniej bytności tutaj.

- Co więc jadałaś? - zapytała Augusta z udawaną słodyczą. - Pewnie jakieś tropikalne potrawy, może afrykańskie?

- Coś w tym rodzaju. Kurczęta, słodkie ziemniaki, kukurydzę, pomidory, pochrzyn... Z bardziej egzotycznych potraw czasem koźlęcinę... Na Kubie jadają także tamtejsze olbrzymie jaszczurki, smakują całkiem jak kurczak.

Posiłek nareszcie się skończył i goście mogli przejść do salonu. Peyton wiedziała, że będą tam musieli odsiedzieć jeszcze mniej więcej godzinę. Najchętniej wymówiłaby się nagłą niedyspozycją, ale miała świadomość, że nie może tego zrobić.

W salonie też przez dłuższy czas panowała cisza, którą przerwał Charles McKenzie, proponując:

- Frazier, kupiłem sobie ostatnio nową strzelbę. Jest w garażu. Chciałbyś ją zobaczyć?

- Charles, dałbyś Frazierowi spokojnie przetrawić lunch! - warknęła na niego ciotka Augusta. - Frazier, nie zwracaj na



niego uwagi, bo wiem, o co mu chodzi. Ma tam w garażu flachę i chce się z tobą napić.

Charlesowi płonęły uszy, gdy z nadzwyczajnym zainteresowaniem przyglądał się czubkom swoich butów. Sytuację uratowała Nora.

- Chętnie ją zobaczę, Charles - zaoferowała się, wstając. - Interesuję się pukawkami. Na Kubie trenowałam strzelanie do rzutków i całkiem dobrze mi to szło.

Wuj Charles nie miał innego wyjścia, tylko mrużąc coś pod nosem, wstał i potykając się, wyszedł z salonu. Za nim podążyła Nora, rzucając pozostałym rozbrajający uśmiech.

- Przepraszam was na chwilę - usprawiedliwiała się. - Dawno już nie spotkałam nikogo, kto znałby się na dobrych pukawkach.

Cisza, jaka zapanowała po ich wyjściu, dosłownie dzwoniła w uszach. Nawet Peyton zdała sobie sprawę, że Nora tym razem przekroczyła pewną granicę, choć nie orientowała się, gdzie ona przebiega. Ciotka Augusta płonęła rumieńcem oburzenia, a oczy o mało nie wyszły jej na wierzch. Wprost pękała, aby wyrzucić z siebie to, co miała na końcu języka, ale Peyton wiedziała, że w jej obecności nic nie powie. Wymyśliła więc szybko pretekst do wyjścia z salonu:

- Ciociu, mogę pójść do składziku posłuchać radia?

- Oczywiście, kochanie. Zamknij dobrze drzwi, to nie będziemy sobie przeszkadzać.

Peyton, wciąż czując się niepewnie w czółenkach na wysokich obcasach, pokuśtykała do składziku przerobionego z zabudowanej werandy. Znalazł tam schronienie duży radioodbiornik, odkąd jego miejsce w salonie zajął nowy telewizor marki Motorola. Poza tym radiem i dwoma fotelami obitymi zniszczoną imitacją skóry mało co więcej zmieściłoby się w składziku, pachnącym cygarami i whisky. Peyton domyśliła się, że wuj Charles musiał traktować to miejsce jako swój azyl. Ona też czuła się tam dobrze. Po obu stronach okna wychodzącego na szary i mokry od deszczu skalny ogródek wciśnięto dwie półki zastawione różnymi bibelotami z

porcelany, wśród których znalazła się kolekcja figurek - niegdyś duma ciotki Augusty. Stały tam również patery z rżniętego szkła, lecz także i seria broszurowanych powieści Zane Grey. Peyton doszła do wniosku, że było to chyba jedyne pomieszczenie w tym domu, któremu wuj Charles zdołał nadać swoje indywidualne piętno.

Włączyła radio i zamknęła oszklone drzwi oddzielające składzik od salonu. Mimo to słyszała toczącą się tam rozmowę, choć niezbyt wyraźnie, ale w zrozumieniu pomagała jej możliwość obserwowania ust osoby mówiącej. I tak, wargi ciotki Augusty, poruszające się rytmicznie, jakby żuła gumę (czego nigdy nie robiła) zaabsorbowały ją do tego stopnia, że choć pierwotnie nie miała zamiaru podsłuchiwać - mimo woli zaczęła wytyęczać słuch.

- ...chyba rozumiesz, Frazier, co mam na myśli? - dochodziły do niej strzępy napuszonej tyrady ciotki. - Jak możesz pozwolić, żeby u was mieszkała...? Czego Peyton ma się od niej... Wiem, że masz dobre serce, ale taka, co sama z mężczyzną... I jeszcze do tego on miał butelkę...

Peyton śledziła przez szkło reakcję ojca, ale nie usłyszała jego odpowiedzi. Zrzuciła więc czólenka, usiadła na podłodze obok radia i przyłożyła policzek do siatki głośnika. Jeszcze jako dziecko lubiła czuć ciepło i wibrację emitowaną przez stację nadawczą w Atlancie. Nie zdawała sobie przy tym sprawy, że zasnęła, ale musiała trochę pospać, bo dotarła do niej dopiero pożegnalna formułka wypowiedziana przez ojca:

- Bardzo nam było miło, Augusto, ale musimy już iść. Peyton chyba nie odrobiła jeszcze lekcji...

- Przecież odrobiłam! - zaprotestowała odruchowo, ale ojciec uciszył ją karcącym spojrzeniem.

W drzwiach za nim stali, śmiejąc się, Nora i wuj Charles, oboje zmoczeni deszczem. Widocznie dopiero co przybiegli z garażu.

- Dziękuję ci, Charles, za tak mile spędzone popołudnie! - zachwyciła się Nora. - Może dasz mi kiedyś postrzelać? Wprawdzie nie poluję, ale mam dobre oko.

- Z przyjemnością! - obiecał spontanicznie wuj Charles, ale napotkał wzrok Augusty i od razu spuścił oczy, bacznie przyglądając się czubkom swoich butów.

- Dziękuję ci, Augusto. Lunch był wspaniały, a twój dom - nadzwyczajny! - Nora nachyliła się, aby cmoknąć Augustę w policzek, ale ciotka wzdrygnęła się, jakby ugryzła ją osa.

Peyton z Norą pobiegły szybko do samochodu, aby nie cmoknąć. Dotarł do nich jednak sceniczny szept, czy raczej syk Augusty do ojca:

- Poczułam od niej whisky! Chyba to ci powinno wystarczyć?

- Jej też nie zaszkodziłoby, gdyby sobie strzeliła kielicha! - Nora się roześmiała, odgarniając z czoła mokre, rude włosy. Peyton milczała, zaszokowana tym, co usłyszała. W swoim dotychczasowym życiu nie spotkała jeszcze białej kobiety, która piłaby jakikolwiek napój alkoholowy poza ajerkoniakiem na Boże Narodzenie i szampanem na weselach.

W drodze do domu ojciec też się nie odzywał. Dopiero kiedy wszyscy pozdejmowali z siebie mokre rzeczy, zapowiedział:

- Pójdę teraz trochę popracować, bo mam sporo roboty.

Peyton odprowadzała go zdziwionym wzrokiem. W niedzielne popołudnia zawsze dotąd jeździli na lody do kawiarni Howarda Johnsona, a potem oglądali telewizję i jedli zimną kolację przygotowaną przez Chloe. Nie pamiętała natomiast, aby ojciec kiedykolwiek pracował w niedzielę.

Nora też popatrzyła za nim z troską, a potem zaproponowała:

- Ubierz się w coś wygodnego, zabierz Trailwaysa i chodź do mnie. Pokażę ci, co przywiozłam z Kuby.

- Myślałam, że raczej poczytam... - wymawiała się Peyton ze łzami w oczach.

- To, co mam, jest lepsze niż wszystkie książki, nawet Salinger! - Nora się zaśmiała, żartobliwie czochrając jej włosy.

- Pokażę ci nawet moje amulety do wudu. Nikt ich jeszcze nie widział!

Peyton przyniosła prychającego wściekle kociaka do sypialni Nory i usiadła z nim na jej niezaścielonym łóżku. Po całym pokoju wałały się strzępy papieru, książki i części garderoby. Clothilde na ten widok dostałaby apopleksji.

- Do rana posprzątam, zanim przyjdzie Chloe - obiecała Nora. - Ale uprzedzam, że straszna ze mnie bałaganiara i lubię chomikować różne rzeczy.

Trailways buszował, węsząc po całym pokoju. Wychleptał trochę wody ze spodeczka stojącego na toalecie i dał nura pod kapę na łóżku. Drapał wokół siebie tak długo, aż wygniótł sobie w pościeli przytulną jamkę, gdzie zwinął się w kłębek i mruczał głośno, zagłuszając przenośne radio Nory.

- Widzę, że czuje się u mnie jak w domu! - Nora się uśmiechnęła. - Może tu przychodzić, kiedy chce.

Otworzyła wielkie, obwiązane sznurkiem pudło, wyjmując z niego przeróżne skarby. Znajdowały się tam kupony materiału drukowanego w jaskrawe wzory, tak niepowtarzalne, jak cętki na skórze geparda. Nora nazwała te tkaniny batikami i opowiedziała, że wyrabiają je na Haiti, a częściowo i na Kubie.

- Podobają ci się, prawda? - zagadnęła. - Mają w sobie dzikość dżungli. Uszyłam sobie z tego spódnicę i suknię plażową. Może wykombinujemy coś i dla ciebie.

Ze skrzyni wyłoniły się także książki - podniszczone i pożółkłe, w twardych lub miękkich oprawkach. Peyton знаła już niektóre tytuły - Zwrotnik Raka, Zakochane kobiety czy Ulisses - lecz chyba nie wolno jej było ich czytać, bo się zarumieniła. Jednak większość tytułów nic jej nie mówiła; zwłaszcza te, które były napisane po francusku lub hiszpańsku. Nora wyjęła z pudła także grube zeszyty z powklejanymi wycinkami, obiecując, że kiedyś pokaże je Peyton. Na końcu ukazało się ozdobne pudełko po cygarach, w którym trzymała magiczne przedmioty - rzeźbione figurki, pęczki powiązanych piór, lusterka, kostkę i kurzą łapkę.

- Błee! - Peyton wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

- Nieważne, jak to wygląda, grunt, że ma w sobie magiczną moc! Kurczęta odgrywają w wudu ważną rolę, szczególnie na Haiti, ale na Kubie też, chociaż tam te same przedmioty oznaczają co innego. Ta kurza stopka skutecznie chroni przed upiorami i wilkołakami. Pewnie dlatego na Południu ich nie ma, bo tu są same kurczaki!

Peyton, chcąc nie chcąc, musiała się uśmiechnąć. Już nieco mniej odczuwała przykrość z powodu obojętności ojca.

- A to co? - spytała, wskazując na pudełko z rzeźbionego hebanu, zamykane na kluczyk. Wyglądało na bardzo stare.

- To już moja słodka tajemnica! - Nora się roześmiała. - Tam są rzeczy, które dla mnie dużo znaczą. Różne zdjęcia, list, mój pamiętnik... Prowadzisz pamiętnik, Peyton?

- Nie. - Peyton nagle zapragnęła otworzyć pudełko i opróżnić je z zawartości, niczym puszkę Pandory!

- Szkoda, bo powinnaś to robić, a nawet musisz! Wszyscy wielcy ludzie pisali pamiętniki, niektórzy przez całe życie... Skąd możesz wiedzieć, co o czymś myślisz, jeśli tego nie zapiszesz? Jak inaczej zapamiętasz, kim byłaś przedtem? Kiedy następnym razem będę w Atlancie, przywiozę ci jakiś ładny pamiętnik, w skórzanej oprawie...

Na dworze zapadał już zmierzch. Deszcz przestał padać, a spoza chmur nad horyzontem przebijały się czerwone promienie zachodzącego słońca.

- Popatrz, czerwone jak grzech. Czy twój ojciec zwykle jada kolację w domu? Bo jeśli nie, to zaraz coś zrobię.

- Dotychczas zawsze przychodził na kolację. - Głos Peyton nabrzmiał bólem. - Nie wiem, dlaczego dziś tak się zachowuje.

- Za to ja wiem - orzekła Nora po pewnym namyśle. - Jest wściekły na mnie. Może nie powinnam była wychodzić z wujkiem Charlesem do garażu, bo pewnie twój ojciec i ciocia pomyśleli, że Bóg wie co tam robimy? Posiedź tu jeszcze i pooglądaj sobie, co chcesz, a ja spróbuję z nim porozmawiać.

Nałożyła dresową bluzę na koszulkę i wybiegła z pokoju sprężystym krokiem skradającej się pantery - porównanie tym

bardziej adekwatne, że miała na nogach miękkie mokasyny! Peyton przez jakiś czas siedziała na łóżku, trącając palcem śpiącego kota i nie patrząc właściwie na nic konkretnego. Potem zeszła na dół i przeszła tylnymi drzwiami aż do podnóża schodów, które prowadziły do gabinetu ojca nad garażem. Tym razem chciała słyszeć, o czym tam się mówi, choć zdała sobie sprawę, że przez ostatnie trzy dni ciągle podsłuchiwała albo Norę, albo to, co o niej mówiono. Nie miała jednak z tego powodu wyrzutów sumienia, bo dotyczyło to także i jej, a mogła się założyć, że nikt nie powiedziałby jej tego bezpośrednio.

Kuląc się z zimna, usiłowała stać bez ruchu.

- Przepraszam cię, Frazier, jeśli złamałam jakieś zasady panujące w waszym domu. - To był głos Nory. - Musisz mi jednak powiedzieć, jakie to zasady, bo nie umiem przecież czytać w twoich myślach. Nie chcę, żebyś uciekał tutaj za każdym razem, ilekroć przekroczę granicę, o której istnieniu nie wiem...

- Nie chciałbym narzucać ci żadnych zasad, Noro... - odpowiedział ojciec beznamiętnym tonem - ...ale to chyba oczywiste, że młoda kobieta nie powinna wychodzić na stronę sam na sam z mężczyzną i wracać, woniejąc whisky!

- Może nie jest to przyjęte w Lytton - przyznała ustępliwie Nora. - Ja jednak obracałam się w towarzystwach, gdzie gościowi czyniło się zaszczyt, dopuszczając go do oglądania swoich „skarbów”. Nie zwróciłeś uwagi, jak bardzo Charles chciał pochwalić się komukolwiek tą strzelbą? Przede wszystkim tobie, ale w ogóle potrzebował publiczności i ja mu ją zastąpiłam. Augusta chyba nie wtyka nosa do tej jego pakamery i dlatego on tam chowa przed nią whisky. Owszem, napiłam się z nim i cóż w tym złego? W krajach latynoamerykańskich odmowa poczęstunku to obraza!

- Lytton jest małym miasteczkiem na południu Stanów Zjednoczonych, Noro. Północnoamerykańskim, nie latynoamerykańskim.

- Nie ma Latynosów w Lytton? - Nora zaśmiała się z własnej gry słów. - Oczywiście, rozumiem, ale trzeba ci było widzieć twarz tego biedaka! Przecież on wygląda jak cień i boi się głośniej oddychać we własnym domu. Coś potwornego, co ta kobieta potrafiła z niego zrobić! Chciałam chociaż trochę podnieść go na duchu.

- Noro, bardzo się cieszę, że jesteś tu z nami, ale uważam, że są pewne sprawy, o których Peyton nie powinna wiedzieć...

- Na przykład jakie? Rasizm? Sztuka wyrefinowanego upokarzania? A może kastracja?

- No wiesz, Noro...

- Frazier, twoja córka wędnie, zanim jeszcze rozkwitła.

O niczym nie wie, niczego nie oczekuje i chyba nie umie się niczym cieszyć. Serce mi się kraje, kiedy na nią patrzę. Może nie jestem najwłaściwszą osobą do udzielania jej lekcji, ale ktoś musi to zrobić, byleby nie Augusta! Długo trwało, zanim wypracowałam sobie własny sposób na życie

Inie pozostanę ani chwili tam, gdzie nie będę mogła żyć tak, jak chcę. Mogę zaakceptować pewne wasze zasady, ale pod warunkiem, że i wy pogodzicie się z tym, że nie zawsze postępuję tak, jak to jest przyjęte w Lytton. Na pewno dogadalibyśmy się co do tego, ale musimy w ogóle ze sobą rozmawiać. Jeśli nie możesz się na to zdobyć, to w porządku, już ja sobie znajdę pracę i mieszkanie. Chciałabym po prostu poznać twoje... zasady!

- Prawdę mówiąc, nigdy o tym nie myślałem - wyznał ściszym głosem ojciec.

- To skąd wiesz, kim w ogóle jesteś?

W tym momencie drzwi nagle się otworzyły i na podest wyszła Nora. Zaczerpnęła głęboko powietrza i rozejrzała się dookoła, jakby nie pamiętała, skąd się tu wzięła. Peyton schowała się za dużym krzewem kamelii i siedziała tam, dopóki Nora nie weszła do domu. Wtedy chyłkiem wymknęła się z kryjówki i na paluszkach przebiegła przez kuchnię do swojego pokoju. Tam skuliła się na łóżku pod afgańskim kocem i nie zapalała światła.

Po pewnym czasie - zdawało się jej, że bardzo długim - usłyszała, jak ojciec wchodzi do salonu i włącza telewizor.

- Jest tam kto? - zawołał. - Może byśmy coś zjedli? Chloe zostawiła nam kolację, ale nagle nabrałem ochoty na smażone małe u Howarda Johnsona. Kto chce się do mnie przyłączyć?

Zaraz potem Peyton usłyszała kroki Nory i jej odpowiedź. Z ulgą wygrzebała się spod koca i wskoczyła w dzinsy i sweter. Od razu świat wydał się jej cieplejszy i jaśniejszy, jakby ciemności nigdy nie istniały.



## Rozdział 9

Następnego dnia przy śniadaniu Nora oznajmiła, że ma zamiar poznać Lytton od środka.

- Jak to od środka? - spytała Peyton, podsuwając miauczącemu kotu skrawki bekonu. Trailways próbował wspiąć się po nodze od stołu, aby być bliżej źródła smakołyków. Mimo iż za każdym razem się ześlizgiwał, nie przerywał usiłowań. Peyton chciała mu pomóc, ale Nora powstrzymała ją ruchem głowy.

- Daj spokój. W końcu i tak się tam dostanie, ale za to nauczy się robić to samemu. Jeśli przyzwyczaisz go do podnoszenia, kiedy tylko zamiauczy, to do końca życia będzie miauczał, żeby go podnieść. Tak kotom, jak i ludziom, trzeba pozwolić dojść do wszystkiego samodzielnie... Wiesz, chciałabym zobaczyć, jak wyglądają w środku różne miejsca w tym mieście i kto w nich pracuje. Na przykład w bibliotece, banku, zakładzie fryzjerskim, w barze śniadaniowym... Kto wie, może nawet na cmentarzu, w sali bilardowej czy u fryzjera męskiego?

- Jeśli pójdziesz do sali bilardowej albo do fryzjera męskiego, całe miasto będzie o tobie gadać! - ostrzegła ją Peyton.

- Ludzie i tak gadają. - Nora się uśmiechnęła. - Twoja ciotunia na pewno zdążyła już roztrąbić, jakęśmy się z twoim wujkiem zamknęli w garażu!

- I nie przejmujesz się tym?

- Mam to gdzieś. - Nora wypuściła kłęb dymu. - Dawno już przestałam zważać na to, co ludzie o mnie myślą. Są oczywiście tacy, na których mi zależy, na przykład ty, twój tato, Chloe i może jeszcze twoja babcia, chociaż zdaje się, że nie mam u niej szans. I to wszyscy. Lista osób, o których względy dbam, jest u mnie ściśle określona.

W tym momencie Chloe przyniosła świeżo upieczone ciasteczka i wykrzyknęła:

- Peyton, zabieraj natychmiast ze stołu tego cholernego kota!

I rzeczywiście, Trailways zdążył już dobrać się do słoika z dżemem truskawkowym, który Chloe postawiła na stole. Przez cały obrus biegł szlaczek z czerwonych śladów łapek. Peyton zestawiała Trailwaysa na podłogę i próbowała zetrzeć ślady swoją serwetką.

- No tak, teraz będę miała do prania i obrus, i serwetkę! - gderiała Clothilde. Potem zwróciła się do Nory: - Doreen mówiła, że pani zgodziłaby się dawać jej lekcje. Ja bym bardzo chciała, żeby ona się uczyła, bo to bystra dziewczyna i szkoda, by przez całe życie była służącą. Może wystarczyłoby, żeby trochę lepiej czytała, to wtedy przyjmą ją do szkoły wieczorowej. Tak jej powiedzieli, kiedy chciała zdawać egzamin.

- Ależ oczywiście - Nora zgodziła się od razu. - Poczekaj tylko, niech popracuję przynajmniej tydzień czy dwa, jeśli w ogóle dostanę tę pracę. Myślę, że wygospodaruję ze dwa popołudnia w tygodniu. Doreen ma wolne popołudnia, prawda?

- Tak, wraca do pani McKenzie przed samą kolacją.

- Dobrze, ale lepiej niech nic nie mówi pani McKenzie o tych lekcjach, bo ona znowu mnie posądzi, że podkradam jej służącą.

- To sprytna dziewczyna, nie piśnie ani słówka.

Przed pójściem do szkoły Peyton schowała amulet od babci pod kołnierzykiem bluzki. Jej nowe uczesanie stanowiło już wystarczającą sensację jak na jeden dzień. Wciąż jeszcze odwracała oczy od swego odbicia w lustrach czy szybach okiennych, próbując ukradkiem podpatrzeć, czy nie zmieni się z powrotem w swoje napuszone, lalkowate wcielenie z zeszłego tygodnia. Na razie jednak wciąż z tafli lustra patrzyła na nią dziewczyna o szyi smukłej jak u sarenki.

Już na pierwszej lekcji panna Carruthers pochwaliła ją przed całą klasą: „Peyton, sztywnie wyglądasz w tej nowej fryzurze. Bardzo ci w niej do twarzy!”. Po niej nikt więcej nie skomentował na głos uczesania Peyton, ale wiedziała, że wszyscy na nią patrzą. Czuła spojrzenia kolegów i koleżanek

na swoim obnażonym karku, ale tym razem te spojrzenia nie parzyły.

Po południu wzięła ze sobą Trailwaysa na zebranie „Klubu Przegranych”. Musiała wsadzić go do wyściełanego koszyka na przybory do szycia, bo wyrywał się i wściekle miauczał. W szopie na tyłach plebanii czekali już Ernie i Boot.

- Co masz w tym koszyku? - zainteresował się od razu Boot.

- Pewnie co najmniej kobrę królewską! - przyciął złośliwie Ernie.

- Jeszcze nie widziałem kobry, która parska jak kot! - roześmiał się Boot. - No, już, Peyton, dawaj go tu. Mama opowiadała mi o nim.

Peyton otworzyła koszyk i Trailways wyskoczył na podłogę. Przez chwilę stał niepewnie na rozstawionych nóżkach, z drżącym ogonkiem, wpatrując się w zebranych przerażonym wzrokiem. Potem upatrzył sobie miejsce na wystrzępionym dywaniku przed grzejnikiem, obrócił się trzy razy w kółko, zwinął się w kłębek i zasnął.

Jak to się często zdarzało na Południu - po serii ponurych, deszczowych dni pogoda gwałtownie zmieniła się na słoneczną, lecz chłodną. Z zachodu nadciągnął porywisty wiatr, który trząsał drzewami pekanowymi, aż orzeszki leciały z nich gradem na blaszany dach szopy. Tym przytulniejsze stało się jej wnętrze, gdzie można było siedzieć w cieple, słuchając wycia wiatru i mruczenia małego kotka. Ernie nastawił wodę na kakao, które po zaparzeniu robiło się ciężkie i gęste, ale matka Erniego tolerowała w domu tylko tę markę, a przynajmniej można było się nim rozgrzać.

Boot lekko szturchnął Trailwaysa nogą w olbrzymim, ortopedycznym bucie.

- Myślałem, żeś sobie sprawiła coś rasowego! - prychnął. - To zwykły dachowiec, koło naszego domu lata ich jak mrówek.

- Nie możesz z nim tu długo zostać, bo od kotów chce mi się kichać! - zastrzegł Ernie.

- To nie jest zwykły kot! - broniła swego ulubieńca Peyton.  
- Przyjechał do nas aż z Atlanty. Moja kuzynka Nora była tam na kolacji z jednym żołnierzem. Potem poszła z nim na przystanek autobusowy i znalazła tego kotka za śmietnikiem. Przywiozła go w prezencie dla mnie. Nazywa się Trailways.

- A co ona robiła na przystanku? - zapytał zgorszony Boot.  
- Wszyscy wiedzą, że porządni ludzie nie chodzą w takie miejsca. A zwłaszcza porządne panie.

- Krew nie woda, od razu widać! - Ernie próbował być zasadniczy.

- Ona tam poszła tylko po to, żeby odprowadzić tego żołnierza! Miał dopiero osiemnaście lat i wracał do domu, do Fort Benning. Nora poznała go we włoskiej restauracji.

Rzuciła okiem na Erniego i Boota, aby sprawdzić, jakie wrażenie wywarł samotny wypadek jej kuzynki do Atlanty, i do tego do włoskiej restauracji. Nie usłyszała jednak żadnego komentarza.

- Stamtąd poszli jeszcze potańczyć i posłuchać jazzu. - Zwiększyła dawkę sensacji. - Obiecała, że następnym razem mnie też zabierze do Atlanty!

- Uuuuch, to już coś! - stęknął Boot z wyraźnym zachwytem. - Jeszczem nigdy nie widział takiej włoskiej knajpy. Żeby tak i mnie zabrała tą swoją różową bryką! To kiedy się wybieracie?

- Chyba w przyszły weekend, ale spędzimy tam cały dzień. Wybieramy się na zakupy, do muzeum i w całą masę innych miejsc...

- Pewnie, z taką szalową fryzurą nie możesz przepuścić żadnej imprezy! - wycedził Ernie, po raz pierwszy poruszając temat jej włosów.

- To Nora mnie tak uczesała! - pochwaliła się Peyton.

- Całkiem nieźle, jeśli lubisz taki styl - powściągliwie ocenił Ernie, nalewając gorącej wody do trzech kubków z woskowanego papieru. - Dla mnie osobiście wygląda to trochę żigolakowato, ale to mój prywatny pogląd.

- Niby jak? - Boot nie zrozumiał.

- No, tak trochę po męsku.

- Wszyscy mówią, że wyglądam jak Audrey Hepburn! -  
oburzyła się Peyton z wypiekami na twarzy.

- Raczej jak Aldo Ray, ale nie przejmuj się tym, co mówię.  
To, co zrobiła twoja kuzynka, na pewno jest święte.

Wszyscy troje na krótko umilkli, sącząc grudkowate  
kakao. Po tej pauzie Ernie zawyrokował:

- Myślę, że na jakiś czas zawiesimy działalność naszego  
klubu. Widzę, że nikomu na tym specjalnie nie zależy, a ja  
mam masę innych rzeczy do roboty.

- Ach, nie! - zawył Boot. - Mnie naprawdę zależy!

- Tobie może tak, ale Peyton jest w tej chwili sercem ze  
swoją cudowną kuzynką.

Peyton ogarnął strach na samą myśl o zaprzestaniu  
klubowych spotkań. Jak mogłaby się obejść bez tego  
audytorium, chętnego do wysłuchiwania wszystkich jej  
żałów?

- To nieprawda, wcale nie lubię z nią przebywać! -  
zaprzeczyła skwapliwie. - Ona jest głupia, a czasem  
zachowuje się jak zupełna wariatka. I do tego ma zostać u nas  
przynajmniej do wakacji, a to już zupełny koszmar! I tak już  
przez nią ludzie o nas gadają. Ciotka Augusta jej nie trawi, bo  
kiedy byliśmy u nich, zamknęła się na godzinę z wujkiem  
Charlesem w garażu, a kiedy wyszła, śmierdziało od niej  
whisky!

- O, cholera, tego to nie słyszałem! - przyznał Boot z  
szacunkiem.

- Coś ty, przecież wszyscy o tym wiedzą! - zgasił go Ernie.

- No więc już widzicie, dlaczego jej nie lubię? - upierała się  
Peyton, bliska płaczu.

- Wcale mi to nie brzmi, jakbyś jej nie lubiła - ocenił Ernie,  
przyglądając się swoim zadbanym rękami. Peyton zawsze się  
dziwiła, jak on daje radę utrzymać je w takim stanie,  
zważywszy na pracę, jaką wykonywał. Raz czy drugi miała  
wrażenie, że dostrzegła na jego paznokciach ślad  
przezroczystego lakieru, ale nie była tego pewna.

- Mam ją przyprowadzić, żebyście sami się przekonali, jaka jest okropna? - Peyton desperacko chwytiała się wszelkich argumentów.

- No wiesz? Przecież umówiliśmy się, że nie będziemy wpuszczać tu nikogo obcego! - przypomniał Ernie.

- Ale ona chce cię zobaczyć, Ernie. Pamięta, jak bawiliście się razem, kiedy była u nas. Zresztą wystarczyłoby, żeby tu przyszła tylko raz, a sami zobaczycie, dlaczego nie mam zamiaru poświęcić jej swego czasu. Chociaż właściwie pasowałaby do nas, bo stać ją na zupełnie skandaliczne wybryki...

Pod maską desperacji Peyton skrywała także poczucie winy, ale Nora nie miała u niej szans we współzawodnictwie z „Klubem Przegranych”.

- Będę musiał to przemyśleć - obiecał Ernie. Dalsza rozmowa już całkiem się nie kleiła, więc Peyton wtłoczyła kota z powrotem do koszyka i mimo jego przeraźliwych wrzasków z ciężkim sercem pomaszerowała do domu.

Nora wróciła ze swej wycieczki zaróżowiona od wiatru i od razu poszła do swojego pokoju. Nie zajrzała nawet do Peyton, więc i ona nie zaglądała na górę. Wolałaby już raczej wyeliminować kuzynkę ze swego życia, niż zrezygnować z uczestnictwa w klubie. Przynajmniej jeszcze nie teraz...

Do kolacji Nora przebrała się w szare, flanelowe spodnie i biały sweter, który wyglądał na kaszmirowy, chociaż Peyton nie była tego pewna, bo w Lytton kaszmirowe swetry nie cieszyły się zbyt dużą popularnością. W świetle świec jej rumieńce nabierały mocniejszej barwy, a włosy odcienia, który w poezji Tennysona określany był jako tycjanowski. Chloe przygotowała na kolację swoją specjalność - zupę jarzynową na wołowinie, a na deser szarlotkę, która jeszcze ciepła czekała w piecyku.

- W sam raz na taki chłodny wieczór - ucieszył się ojciec, siadając do stołu. - Chyba zima jeszcze nie chce nas opuścić. Ślicznie dziś wyglądacie, dziewczęta, czy to może tylko przy tych świecach?

Do kolacji zasiedli w pokoju śniadaniowym, ale Nora przeniosła tam drewniane lichtarze i świece. Zapalone, wydzielają zapach przypominający piżmo i kojarzący się z dżunglą.

- Aromatyzowane werbeną, która odstrasza baptystów! - wyjaśniła ze śmiechem Nora. - Przywiozłam je z Kuby. W tej wiosce, gdzie mieszkałam, jeden staruszek wyrabiał świeczniki, a pewna kobieta świece. Mam kilkanaście takich kompletów, więc mogłabym odstąpić jeden babci Peyton. Wiem, że interesuje się ziołami.

Frazier McKenzie przytaknął. Peyton rzuciła mu ukradkowe spojrzenie, ale na jego pociągłej twarzy nie zauważyła nic poza aprobatą dla smacznej kolacji i atrakcyjnej propozycji.

- Na pewno będzie zachwycona! - rzekł, choć Peyton wiedziała, że jej babcia raczej wyrzuci świece do rowu przy torach kolejowych, niż ustawi w swoim domu jakikolwiek magiczny przedmiot, którego sama nie sporządziła.

- Noro, dzwonił dziś do mnie przewodniczący komisji edukacji hrabstwa Fulton - dodał ojciec. - Bardzo spodobała się im twoja oferta. Na razie nie możemy zagwarantować ci wysokich poborów, ale jeśli kursy potrwać dłużej niż kwartał, postaramy się wynegocjować podwyżkę. Będę rad, jeśli się zgodzisz, i chyba Peyton też, prawda?

Peyton spuściła oczy.

- Aha - wymamrotała pod nosem.

- Mogłabyś zacząć dopiero gdzieś za tydzień, ale tak się składa, że potrzebujemy zastępstwa dla drugiego roku kursów angielskiego, w czwartek i piątek, bo pani Camp zamierza odwiedzić córkę, której urodziło się dziecko.

- A przy okazji chcielibyście przyjrzeć się nowej nauczycielce, prawda? - Nora się roześmiała, aż w kącikach oczu porobiły jej się zmarszczki. - Oczywiście, chętnie zastąpię tę panią. Jutro zapoznam się z jej planem lekcji, albo może wolałaby, żebyśmy pod jej nieobecność zajęli się omawianiem lektur? Przerabiałam kiedyś coś takiego z drugim rokiem.

- Myślę, że będzie ci wdzięczna, nawet gdybyś tylko ich popilnowała. - Frazier się uśmiechnął. - Od dwóch miesięcy bezskutecznie starała się wyrwać, żeby zobaczyć wnuczkę. Omawianie lektur brzmi interesująco. Spróbuj, może wprowadzisz takie zajęcia na kursach uzupełniających.

- Dobrze więc, wezmę to zastępstwo. Mówiłam ci już, że zwiedziłam dziś Lytton od środka? Spotkałam przy tym naprawdę ciekawych ludzi. To miasteczko dostarczyłoby materiału na wspaniałą powieść!

- A ja myślałam, że to najnudniejsze miejsce na świecie! - sprzeciwiła się Peyton. - Kto i po co miałby o tym pisać?

- Dużo widziałas w życiu innych miejsc? - Nora się uśmiechnęła. - Sama chciałabym coś o tym napisać i żaden literat nie powstydziliby się tego tematu. Gdybyś, tak jak rozmawiałyśmy, zaczęła prowadzić pamiętnik, to kiedy po jakimś czasie zajrzałabyś do niego, znalazłabyś opis równie interesujący jak Grover's Corners w Naszym miasteczku czy Maycomb w Zabić drozda. A propos, czytałaś to?

Peyton przecząco pokręciła głową.

- No więc musimy od tego zacząć. Spróbuję omówić tę książkę na moich zajęciach. Jest tam najlepiej uchwycony opis małego miasteczka na Południu, jaki w życiu czytałam, no i kilka zdań na temat Południa, które powinny być zostać wypowiedziane.

- Na przykład jakie?

- Sama zobaczysz! - Nora zdawała się mieć już dość tej rozmowy, bo nerwowo zabębniła palcami po krawędzi stołu i wbiła nieobecny wzrok gdzieś w przestrzeń. Między jej brwiami pojawiła się zmarszczka.

- Jakich to interesujących ludzi spotkałaś i jakie ciekawe historie usłyszałaś? - zapytał ojciec.

- Na przykład w bibliotece poznałam panią, która utrzymuje, że wywodzi się od Indian Creek. Nie wyglądała mi na Indiankę, ale podobno korzenie jej rodu sięgają dalej niż czasy pierwszych osadników. Chętnie wstąpiłaby do jakiegś



organizacji w rodzaju naszych „Cór Rewolucji Amerykańskiej”, zrzeszającej potomków wodzów indiańskich. To daje dużo do myślenia, prawda?

- Ach, to panna Ronnie Bates! - ojciec od razu skojarzył. - Taka z niej Indianka jak ze mnie. Jej rodzina pochodzi chyba ze stanu Iowa i nikt nie wie, skąd się u niej wziął ten bzik na punkcie Indian.

- Potem wstąpiłam do baru, żeby coś zjeść. Siedziało tam dwóch facetów, którzy rozmawiali o jakimś trzecim. Wyobraźcie sobie, że podobno tamten gość został wyrzucony z loży masońskiej, zamknął się w domu i poprzysiągł, że nie wyjdzie stamtąd, ponieważ jego córka wyszła za Murzyna. Nie rozumiem, co w tym wstydliwego, ale tamci dwaj uważali, że dobrze się stało, chociaż to duża strata dla masonów. Macie pojęcie, jakie to straszne, nie móc nigdy w życiu wyjść z domu?

- To Otis Carmichael, ale jeśli chcesz wiedzieć, to oni w ogóle rzadko wychodzą z domu - wyjaśnił ojciec.

- Widzę, że nic nie jest w stanie cię zdziwić! Kiedy odprowadzałam samochód do garażu, przechodził akurat tamtędy taki śmieszny staruszek z wózkiem zaprzęgniętym w kozę. Wszyscy go tu znają, ale on wyglądał, jakby się świetnie bawił. Wiem już, że jego koza nazywa się Mary Margaret, ale sam mi się nie przedstawił.

- Musiałaś napotkać na swojej drodze wszystkich miejscowych dziwaków? Ten dziadek to Sweetie Sayre, a wszyscy ci Sayre'owie mają nierówno pod sufitem. Jego siostra, Gertie, chodzi w białej sukni i wianku z bluszczu na głowie. W tym stroju jeździ raz lub dwa razy w tygodniu autobusem do Atlanty. Kiedyś podobno modliła się na rogu ulicy koło sklepu Richa.

- No i powiedz sam, czy to nie jest nadzwyczajne? To miasteczko wprost kipi od cudownych historii. Jest tak uroczo nieprzewidywalne, że oddycham tu dużo swobodniej niż w Miami - zachwyciła się Nora.

- Mam nadzieję, że na tym zakończyło się twoje zwiedzanie miasta? - Ojciec się roześmiał.

- W zasadzie tak, została mi jeszcze tylko sala bilardowa. Weszłam tam, żeby zadzwonić po pomoc drogową, bo wóz mi wysiadł przed samym wjazdem do garażu, a przy okazji machnęłam sobie partyjkę z dwoma facetami. Oczywiście wygrałam.

Peyton ze zdziwienia uniosła brwi. Kątem oka obserwowała reakcję ojca, który otworzył szeroko usta, nabrał w płuca dużo powietrza i powoli je wypuszczał.

- No i dobrze - podsumował.

Po kolacji wszyscy przeszli do salonu, aby oglądać telewizję. Nora i ojciec siedzieli pochłonięci akcją filmu, ale Peyton, skulona w niebieskim fotelu, na którym przedtem siadywała jej matka, zamknęła oczy. Pod jej powiekami przesuwały się widoki zupełnie innego miasteczka niż to, w którym wyrosła.

Nora przeprowadziła w czwartek rano swoje pierwsze zajęcia, które w porze lunchu przeszły już do legendy. Plotki przeniosły się lotem błyskawicy ze szkoły średniej do podstawówki. Peyton chciała w tym czasie spokojnie zjeść kanapkę i poczytać Małe kobietki w pokoju śniadaniowym, ale koledzy okrążyli ją ciasnym kołem.

- Podobno twoja kuzynka uczy czarnuchów! - zagadnął ją Wesley Cato, przerośnięty piętnastolatek, który już trzeci rok siedział w siódmej klasie. Peyton ledwo zaszczyciła go spojrzeniem.

- Słyszałam, że czytała im książkę o czarnuchu, który zgwałcił białą dziewczynę i policjant go zastrzelił - dodała LeeAnne McGahee. Miała dopiero dwanaście lat, ale wyglądała na osiemnaście, a jej nieskazitelnie wyondulowana blond fryzura i obfity biust budziły ogólny podziw. Peyton wskazała ją Norze tego dnia, kiedy robiły zakupy w sklepie spożywczym, a Nora oświadczyła, że ta dziewczyna wygląda jak przedni zderzak studebakra rocznik 1953. Oczywiście Peyton nigdy nie widziała takiego samochodu, ale ton głosu

Nory rozwiązał raz na zawsze uwodzicielską aurę, jaka otaczała LeeAnne. Mogła więc teraz zdobyć się wobec niej na pogardliwą wyższość.

- Ach, chodzi ci o Zabić drozda? - rzuciła lekceważąco. - To znana powieść, która zdobyła chyba wszystkie możliwe nagrody. Nora pożyczyła mi ją, tylko jeszcze nie zabrałam się do czytania.

Nie spodziewali się takiej reakcji, więc tylko niepewnie spojrzeli po sobie.

- No, jeżeli piszą, że załatwili czarnucha, to musi to być dobra książka! - wykrztusił w końcu Wesley.

- Piszą tam także o nietolerancji i uprzedzeniach rasowych w małym miasteczku na Południu - uzupełniła Peyton. - Tym bardziej powinno ci się spodobać.

- Słyszałam, że to jest o jakimś debilku - dodała LeeAnne.

- Zgadza się, więc tobie także ta książka powinna się spodobać.

Pokonani swoją własną bronią mogli już tylko ulotnić się dyskretnie z głupkowatymi uśmiechami. Peyton czuła, że serce wali jej jak młotem, ale równocześnie rozpierała ją duma. Oto udało się jej zrobić durniów z dwóch największych idoli lyttońskiej podstawówki, od których okazała się lepsza. Jej słowa miały więc nadzwyczajną siłę sprawczą. Może to właśnie była ta moc, przed którą przestrzegala babcia?

Pod koniec dnia cała szkoła huczała od plotek. Jedni słyszeli, że Nora Findlay uczyła o Murzynach - gwałcicielach i dzielnych białych, którzy ich zabijali. Inni zaprzeczali - nie, ona czytała książkę o dwojgu małych dzieciach, które przestraszyły się upośledzonego umysłowo. Lepiej poinformowani prostowali, że książka dotyczyła owdowiałego prawnika i jego dwojga dzieci, które wzrastały w miłości do Murzynów.

Natomiast całkowicie odpowiadała prawdzie pogłoska, jakoby trzech zawodników szkolnej drużyny piłkarskiej, reperujących dziesiątą klasę, podsunęło Norze rysunki z niedwuznacznymi propozycjami. Nora na ten widok

parsknęła śmiechem i splawiła niefortunnych zalotników: „Nawet w następnym wcieleniu wam się to nie uda, dupki żołądne!”, na co reszta klasy zareagowała chóralnym rykiem. Prawdą też było, że po zakończonej lekcji zapaliła papierosa i odwracając się do pozostających w klasie uczniów, pokazała im znak „OK” złożonym kciukiem i palcem wskazującym. Nic więc dziwnego, że w całej szkole szumiało jak w ulu.

- A kiedy dyrektor zajrzał, żeby sprawdzić, jak sobie radzi, ona się tylko rozkosznie uśmiechnęła i powiedziała: „Dziękuję, wszystko w porządku, macie tu bardzo sympatyczną młodzież!” - opowiadał Peyton jakiś chudzielec spośród dojeżdżających uczniów. - Mój brat widział, jak po wyjściu dyrektora odwróciła się do całej kasy i mrugnęła! Miał nadzieję, że nikt tego nie zakabluje. Wszyscy mówią, że ona jest super!

Peyton była pewna, że nikt nie powie złego słowa o Norze Findlay ani rodzicom, ani innym nauczycielom. Dla młodzieży uosabiała wszystkie wartości, z którymi się utożsamiali - bunt i afirmację życia - podczas gdy dotąd nauczyciele byli postrzegani jako gnębiciele. Przypuszczalnie uczniowie bąkną zdawkowo rodzicom „Nasza nowa pani jest bardzo miła”, a ciało pedagogiczne będzie rozpływać się w zachwytach, jaka to dobrze wychowana dziewczyna, jak szanuje starszych, inaczej niż te dzisiejsze rozwydrzone pannice...

Oczywiście Peyton wiedziała, że taki stan rzeczy długo nie potrwa. W tym zapytającym grajdołku nie da się ukryć na dłuższą metę, jaka Nora jest naprawdę. Na razie jednak święciła triumfy, a jej blask opromieniał także Peyton. Już następnego dnia panienki z zespołu dopingującego zawodników zaprosiły ją do swego stolika podczas lunchu.

- Dziękuję, ale muszę iść do domu - wymówiła się wyniośle. - Zawsze jadam lunch razem z moją kuzynką.

Wieczorem, przy kolacji, Frazier McKenzie spytał:

- No i jak ci dziś poszło w nowej pracy?

- Bardzo dobrze - odpowiedziała Nora. - Peyton, czy możesz podać mi masło?

Nazajutrz po lekcjach Peyton znowu przyszła do „Klubu Przegranych”. Wiedziała, że Ernie i Boot na pewno już wiedzą o pierwszym dniu pracy Nory w szkole średniej. Była dumna, że ma kuzynkę, która potrafiła narobić takiego zamętu.

Okazało się jednak, że ani Ernie, ani Boot nie poruszyli tematu Nory. Bardziej zajmowało ich przeglądanie ilustracji w książce, którą trzymał Ernie. Rysunki były utrzymane w tonacji sepiowej i przypominały rozmyte akwarelki. Na widok Peyton Ernie szybko zamknął książkę, ale zdążyła jeszcze zobaczyć obrazek przedstawiający mężczyznę z wąsikami stojącego na czworakach w wymyślnej uprzęży nałożonej na gołe ciało. Miejsce akcji wyglądało na turecki harem, a nad mężczyzną stała z batem w ręku tęga, uśmiechnięta afektowana kobieta, również naga, z wyjątkiem siatkowych pończoch z podwiązkami na udach.

- To rzadki egzemplarz prawdziwej wiktoriańskiej pornografii! - stwierdził z zadowoleniem Ernie na widok przerażonej miny Peyton. - Wydrukowano tego nie więcej niż sto odbitek, ale to nie jest widok dla kobiet!

- Nic mnie nie obchodzi takie głupstwa! - odpaliła Peyton, płonąć oburzeniem. - Kogo ciekawi starszy facet udający konia?

- Mój wujek miał lepszą uprząż dla swoich dwóch mułów! - dodał Boot. - Ernie, a twoja mama wie, że oglądasz takie książki?

- Moja matka nie wie o mnie wielu rzeczy! - zapewnił żarliwie Ernie. - Prowadzę drugie życie, o którym ona też nie wie. To moje życie duchowe.

- Nie wygląda mi to na żadne sprawy duchowe! - zauważył Boot.

- Bo to jest ambitna literatura, za trudna dla kogokolwiek z was. Nie oczekiwałem, że to zrozumiecie.

- Ja też czytam dzieła literackie - rzuciła Peyton od niechcienia. - Moja kuzynka Nora pożyczyła mi fantastyczną

książkę Zabić drozda. Omawia ją właśnie na zajęciach w szkole. Przetłumaczono ją na wiele języków.

- Owszem, ładny kawałek, ale żadna wielka literatura! - zgodził się pobłaźliwie Ernie.

- Co za dureń! - Nora zaśmiewała się wieczorem, kiedy Peyton powtórzyła jej wypowiedź Erniego. - Przecież to właśnie jest wielka literatura amerykańska!

W sobotnie przedpołudnie Nora zabrała Peyton na wycieczkę do Atlanty. Od Florydy nadciągał już pierwszy powiew wiosny, a chłód ustępował miejsca oparom unoszącym się z wilgotnej ziemi. W łagodnym ciepłe słońca pierwsze przebiśniegi i żonkile wybijały z pookrywanych na zimę grządek.

- Jeśli nałożysz sweter, opuszczę budę i włączę ogrzewanie - zaproponowała Nora. - Zawsze robiłam tak zimą w Miami, chociaż denerwowało to moich znajomych. Nie ma to jak wiosenny wiatr na twarzy i dobrze ogrzane nogi.

I rzeczywiście, zanim różowa limuzyna dotarła do centrum Atlanty, Peyton miała ciepłe nogi i czuła się odurzona słońcem i powietrzem.

- Zaparkujemy pod Puchem, bo dobrze stamtąd zaczynać wycieczkę - zarządziła Nora. - Myślę jednak, że nie zechcesz wejść do środka, prawda?

- Nigdy więcej tam nie wejdę.

- Nigdy nie mów „nigdy”!

Od Richa poszły dalej spacerkiem ulicą Brzoskwiniową. Wiosenne słońce wywabiło na ulice chmary spacerowiczów, którzy snuli się leniwie. Równie wolno poruszały się odkryte samochody z włączonymi radiami, których muzyka niosła się daleko.

- Żaden z nich nie jest tak seksowny jak mój - zauważyła Nora. - Taki wiosenny spacer przypomina mi sobotnie popołudnia w Hawanie albo dawniej w Miami. Tam też, kto żyw, wylegał na ulicę.

- I co ci ludzie tam robili? - zaciekała się Peyton, podziwiając swoje odbicia w kolejnych oknach wystawowych.

Patrzyła stamtąd na nią dziewczyna smukła jak sarna, ubrana w sukienkę „chłopkę” od ciotki Augusty i pantofelki na płaskim obcasie. Kiedy odwracała oczy - to samo robiła dziewczyna z szyby. W końcu Peyton przestała oglądać się w oknach.

- Po prostu byli - wyjaśniła krótko Nora. - To duża sztuka, tylko być i nic więcej. Musisz się tego nauczyć, ale obawiam się, że ani tatuś, ani ciotka Augusta nie pomogą ci w tym, więc muszę wziąć to na siebie. Pierwszy etap to rozkoszować się tym, co widzisz wokół siebie, słuchać wszystkich dźwięków, napawać się zapachami... O, na przykład ten stragan z orzeszkami, czujesz, jak pachnie? A tam na rogu kwiaciarka sprzedaje narcyzy i żonkile. Kupić ci trochę?

- Po co? Przecież zaraz zwiędną.

- Ale zanim zwiędną, będą jeszcze długo piękne! - Nora kupiła duży pęk żółtych, strzępiastych żonkili, jeszcze wilgotnych od porannej rosy, i wręczyła bukiet Peyton.

- Nie przepuszczaj nigdy okazji sprawienia radości twoim zmysłom - pouczyła. - Znasz Dorothy Parker? To świetna poetka, która tworzyła w latach dwudziestych i trzydziestych. Pamiętam taki fragment jej wiersza: „...mijając fontannę, trzymając się skały...”. Nie trzymaj się skał, Peyton, czekaj na fontannę.

- Dobrze - obiecała Peyton. Nie bardzo rozumiała, o czym Nora właściwie mówi, ale jakoś to wyczuwała. Zwolniła tempo marszu, celowo rozluźniając mięśnie i wdychając zapach wiosennego powietrza. Atlanta na wiosnę wydała jej się czymś, czego nie chciałaby nigdy zapomnieć. Ten zapach był jedyny w swoim rodzaju!

Zatrzymały się przy sklepiku w Pasażu Brzoskwiniowym - ciągu handlowym między dwoma dwupiętrowymi budynkami, z wierzchu nakrytym szklanym dachem. Po obu jego stronach mieściły się sklepy i przedsiębiorstwa usługowe, a w tym, który wybrały, handlowano galanterią papierniczą, lecz także wyrobami tytoniowymi i cukierkami. Przez pasaż przewijały się tłumy przechodniów, taksujących towar

wyłożony na stołach. Peyton oceniła tych klientów jako nie wyglądających na zamożnych. Miejsce to należało raczej do takich, przed którymi ciotka Augusta zawsze ją przestrzegała. Nie było to może aż takie dno upadku jak przystanek autobusowy, ale niewiele lepsze.

- Całkiem jak w Hawanie! - Nora była zachwycona. - Nie ma tu ani dam, ani baptystów.

W sklepie kupiła sobie długie i opasłe czarne cygaro, wybierając je ze ślicznego, czerwono - złotego pudełka. Najpierw powąchała, później poprosiła sprzedawcę, aby je przyciął. Zapaliła i zaciągnęła się dymem.

- Pycha! - orzekła. - Nie to, co „Romeo y Julieta”, ale pewnie na eksport nie mają lepszych.

Wypuściła kłęb dymu, przymykając oczy z rozkoszy. Peyton wolała na to nie patrzeć, bo zrobiło jej się wstyd. Albowiem ekspedient i klienci obecni w sklepie gapili się na Norę - zarówno grupka wiejskich kobiet o spierzchniętych wargach, jak i młodzi chłopcy w obcisłych dżinsach, o spalonych słońcem i pociętych bruzdami karkach. Widać było, że przy sobocie wyskoczyli do miasta z okolicznych farm.

- Ej, mam dla ciebie coś większego, co też możesz wziąć do buzi! - wyrwał się któryś, a reszta bezwstydnie zachichotała.

- Ani w połowie nie takie duże, synku! - odskrzyknęła mu Nora spoza obłoków dymu. - I na pewno nie takie smaczne. Zgłoś się do mnie, jak dorośniesz.

Młodzieńcy ryknęli śmiechem i zaczęli poszturchiwać niefortunego mówcę. Ten obrócił się na pięcie i wycofał się z pozornym spokojem, ale kark mu poczerwieniał.

- Tatuś dostałby zawału, gdyby cię zobaczył - stwierdziła Peyton. - A ciotka Augusta rozgłosiłaby to wszem wobec i każdemu z osobna.

- A kto im o tym powie? - parsknęła Nora. - Nie przypuszczam, aby kiedykolwiek powstała tu noga twojej szacownej ciotki, a ty mnie chyba nie zakablujesz, prawda?



- No nie! - przyznała Peyton. Nagle zachciało jej się śmiać, bo ogarnęła ją bezgraniczna, niepoohamowana radość. - Dasz mi pociągnąć dymka?

- Co to, to nie, dopóki nie skończysz szesnastu lat. Może i mam podejrzaną reputację, ale nie demoralizuję dzieci. Na razie kupimy ci pamiętnik.

W najdalszym kącie sklepu Nora zauważyła przysypaną kurzem stertę książek. Wyglądały na bardzo stare, bo z niektórych wypadały pożółkłe kartki. Wszystkie jednak były oprawne w skórę z wyblakłymi złoceniami. Zaczęła je przerzucać z wyraźnym zadowoleniem.

- Jakie to wspaniałe! - zachwyciła się. - Wyobraź sobie tylko te wszystkie ręce, które ich dotykały. W tych książkach jest zakłęte niejedno życie. A spójrz tylko na to...

Podniosła książkę oprawną w miękką, zieloną skórę, spłowiła do odcienia liści szałwi. Na przedniej stronie okładki widniały wytłoczone litery „AMS”. Na pustej stronie tytułowej nadrukowano techniką miedziorytu: „Książka Anny Marjorie Stephens”. Kiedyś widniała tam również data, ale dawno się zatarła. Grube kartki papieru w kolorze kości słoniowej miały poczerniałe, lecz złoczone brzegi. Kilka pierwszych stron wyrwano, ale pozostałe były czyste, poliniowane brązowym tuszem. Funkcję zakładki pełniła postrzępiona, złota wstążeczka.

- Podoba ci się? Bo ja uważam, że to nadzwyczajne! - entuzjasmowała się Nora. - Musiał to być pamiętnik tej Anny Marjorie. Będzie ci się zawsze wydawało, że ona zagląda ci przez ramię i tylko z nią jedną będziesz się dzielić swoimi przemyśleniami.

- Owszem, ładny - odpowiedziała z obowiązku Peyton. Miała nadzieję, że raczej pójdą do księgarni Cokesbury'ego i wybiorą nową, grubą księgę w skórzanej oprawie z wytłoczonym bukietem kwiatów, zamykaną na kluczyk, z napisem „Mój dziennik” na stronie tytułowej - taką, jak jej zdaniem powinien wyglądać pamiętnik.

- Myślę, że to się nada w sam raz dla ciebie - postanowiła tymczasem Nora. - Kiedy dorośniesz, nieraz jeszcze nad nim się wzruszysz. W nowych, seryjnie produkowanych pamiętnikach nie ma nic romantycznego. To nie to, co takie urocze starocie!

Nora zapłaciła za księgę i obie z Peyton wyszły na ulicę, gdzie robiło się coraz cieplej. Minęła pierwsza, więc Peyton była już głodna, lecz nie chciała psuć nastroju tego wyjątkowego dnia. Tłumy przechodniów gęstniały, ale równocześnie zdawały się zwalniać tempo marszu, jakby ci ludzie poruszali się pod wodą. Niektórzy podwinęli już rękawy koszul lub, pierwszy raz po zimie, nałożyli sandały na bose stopy. Peyton też pocila się w znienawidzonej sukience „chłopce”, której kołnierzyk grzał ją i uciskał. Spróbowała podłożyć pod niego palec.

- Rozepnij się - poradziła Nora. - Ja też to zrobię, bo gorąco jak w piekle!

Dla przykładu sama odpięła trzy górne guziki jedwabnej bluzki. Peyton zauważyła w tym dekolcie piegowatą skórę jej piersi, więc odwróciła oczy.

- No, na co czekasz, rozepnij się! - ponagliła ją Nora. - Nie masz tam znów nic takiego, czym mogłabyś kogokolwiek zaszokować.

Peyton usłuchała i najpierw odpięła najwyższy guzik, a potem następny. Poczowała przyjemny chłód powietrza i ciepło słońca na obojczykach. Otrzymany od babci talizman, który nosiła na szyi, w cieple zaczął wydzielać miły zapach rozmarynu.

- Chyba już pora na lunch - zaproponowała Nora. - Jaką kuchnię lubisz: francuską, śródziemnomorską czy może chińską albo indyjską?

- Wątpię, czy coś takiego mają w Atlancie.

- Wiem, oczywiście żartowałam! Ale popatrz, tam jest żydowska garmazeria. Jadłaś kiedyś koszerne żydowskie potrawy?

- Oj, chyba nie - wykrztusiła z obrzydzeniem Peyton. - Ciocia Augusta ostrzegała mnie, żeby nie jadać u Żydów. Podobno oni podrzynają gardła kurczakom i barankom, a krew dodają do gotowania!

- Nie bój się, chodź! - Nora obrała kierunek w stronę baru po przeciwnej stronie ulicy. - Żydzi gotują najlepiej na świecie, ale jeśli się uprzesz, skombinują ci także zwykłego hamburgera.

Na chodniku przed barem kłębił się dziwny tłum. Wrzało tam i huczało jak w ulu, a porządku pilnowali policjanci z pałkami. Na pierwszy rzut oka wśród stłoczonych gapiów zdawał się panować radosny nastrój, lecz gdy Peyton wsłuchiwała się w ton podniesionych głosów, wyczuła w nim agresywny nastrój.

- Czyżby specjalność zakładu była dziś wyjątkowo niedobra? - spekulowała Nora, przepychając się w stronę okna. Kiedy jednak zajrzała do wnętrza lokalu, wyjaśniła Peyton, co się tam dzieje: - To strajk siedzący. Widzisz tych Murzynów przy barze? Nikt do nich nie podchodzi ani nic im nie podaje. Właściwie oprócz nich nie ma tam żywej duszy. Wygląda na to, że mamy pod dostatkiem wolnych miejsc.

- Czy my tam wejdziemy? - pisnęła wystraszona Peyton. Obiło się jej o uszy to i owo o takich demonstracjach, ale z jej światem miały one tyle wspólnego, co stary indyjski zwyczaj sati. Wiedziała wprawdzie, że za udział w strajkach siedzących ludzie szli do więzienia, ale nie pamiętała, dlaczego.

- Myślę, że powinniśmy. Dobrze ci zrobi, jeśli przyjrzyysz się z bliska, w jakich warunkach żyje połowa obywateli twojego kraju. Nie zaszkodzi też, jeśli postąpimy przyzwoicie.

- A czy nas nie aresztują?

- Nie przypuszczam. Nam wolno tu jeść, tylko im nie.

- A im nie wolno? Czy ich za to zamkną?

- Nie, chyba żeby wszczęli jakieś zamieszki, ale nie sądzę, żeby chcieli to zrobić. Demonstracja polega właśnie na niestosowaniu przemocy. Idzie o to, że właściciel restauracji

ma prawo decydować, czy chce obsługiwać kolorowych, czy nie. Mało który się na to godzi, a i ten najwidoczniej do takich nie należy.

- Popatrz, tam jest ekipa telewizyjna z kamerą! Nie, nie mogę tam wejść, bo co będzie, jeśli tatuś albo ciotka Augusta zobaczą mnie w telewizji?

- Wtedy powinni być z ciebie dumni. Chodź, Peyton, czasem trzeba zrobić coś przeciw sobie i myślę, że teraz właśnie nadszedł taki moment.

- A ty się nie boisz?

- Nie, bo przez całe lata jadałam przy jednym stole z czarnymi i nic mi się nie stało.

We wnętrzu lokalu panował zaduch i chłód wskutek wadliwie działającej klimatyzacji. W powietrzu unosił się słaby zapach czosnku i chmury dymu papierosowego, ale nie było widać ani jednego konsumenta. Za bufetem siedziały dwie kelnerki o blond fryzurach w kształcie ula. Czerwone na twarzach, wpatrywały się w napięciu w zbiegowisko za oknami.

Nora podeszła wolno do baru i przysiadła się do jednego z Murzynów, chłopaka w wieku mniej więcej osiemnastu lat, ubranego schludnie w garnitur i krawat. Kiedy uśmiechnęła się do niego - odwzajemnił jej uśmiech. Jego trzech towarzysze, podobnie ubrani, nie uśmiechali się, lecz przywitali Norę uprzejmym skinieniem głowy.

- Co tu dają dobrego? - zagadnęła Nora.

- Oj, chyba się tego nie dowiemy - odpowiedział najbliższy młody człowiek.

- A długo już tu siedzicie? - Zadała to pytanie tak zdawkowym tonem, jakby mówiła o pogodzie.

- Od ósmej rano. Chcieliśmy tylko napić się kawy.

- To coś długo ją parzą!

- Mamy czas - odrzekł inny Murzyn.

Nora ze zrozumieniem kiwnęła głową. Potem głośniejszym głosem zażądała:

- Proszę pani! Moja kuzynka i ja chciałybyśmy coś zjeść.

- Czarnych nie obsługujemy! - odpowiedziała oschle kelnerka.

- W porządku, ale my nie powinniśmy chyba mieć kłopotów? Poproszę dwa hamburgery z piklami i sałatką z kapusty, dla mnie kawę i colę dla tej młodej damy...

Kobieta obrzuciła ją nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Pani może być biała, ale siedzi z czarnuchami. Nie obsłużę pani!

- A co to, prywatny klub?

Kelnerka zrobiła oczy jak spodki, więc Nora spokojnie dodała:

- Chciałyśmy tylko prosić o hamburgery. Sądziłam, że to lokal użyteczności publicznej i każdy może siadać, gdzie zechce. Jeśli u was jest inaczej, ten pan z telewizji na pewno się tym zainteresuje. Oni tylko czekają na taką sensację!

- Szef nie kazał wpuszczać żadnej telewizji! - krzyczała zdesperowana blondynka.

- No, to już całkiem niezgodne z prawem! Obowiązuje przecież coś takiego, jak Trzynasta Poprawka do Konstytucji. Czyżbyście w tym lokalu o niej nie słyszeli? To dopiero będzie gratka dla telewizji!

Przez drzwi z drugiej strony bufetu zajrzał łysy grubas.

- Szefie, ta baba grozi, że naśle nam telewizję na kark! - poskarżyła się kelnerka.

- To obsłuż ją i niech się zatka! - wrzasnął i zamknął drzwi.

- Więc co to miało być? Hamburgery? - warknęła kelnerka.

- Tak. Dwa dla nas i po jednym dla tych panów.

- Czarnuchom nie podaję!

- No więc poproszę sześć hamburgerów z piklami i sałatką z kapusty, pięć kaw i jedną colę.

- Panie Stern! - obsługująca wezwała na pomoc swego szefa.

- Daj im, czego chcą, i niech się wynoszą! - odpowiedział jej opryskliwy głos zza zamkniętych drzwi.

W końcu podano zamówione hamburgery, i wszyscy w spokoju je zjedli. Peyton siedziała obok Nory z płonącymi

policzkami i spuszczoną głową. Czerstwa bułka omal nie stanęła jej w gardle. Kiedy Nora uregulowała rachunek, siedzący najbliżej Murzyn odezwał się:

- Dziękuję pani bardzo, bo rzeczywiście byliśmy już głodni. Mam nadzieję, że nie przestraszyliśmy tej młodej damy.

- Ależ było mi bardzo miło! - odpowiedziała Nora.

- Ja się wcale nie bałam - dodała Peyton, niespodziewanie nawet dla niej samej.

Nie mówiąc już nic więcej, usiłowały przepchać się przez tłum do wyjścia. Drogę zagroził im reporter telewizyjny wraz z kamerzystą, który wycelował obiektyw prosto w ich twarze.

- Co tu się dzieje? - spytał reporter, podczas gdy kamerzysta filmował. Peyton schowała się za Norę, która uśmiechała się, jakby nigdy nic.

- Ależ nic takiego, po prostu zjedliśmy lunch. Czy pańscy ludzie nie mają czym się zajmować?

Odwróciła się i chciała iść dalej, ale reporter zawołał za nią:

- Chwileczkę, proszę pani! Czy mógłbym poprosić o pani nazwisko? To w razie, gdybyśmy chcieli wykorzystać ten materiał...

- Augusta McKenzie! - odpaliła bez namysłu Nora. Zanim w milczeniu doszły na strzeżony parking, gdzie zostawiły samochód, zaczęło się ściemniać, a przy tym ochłodziło się. Miejski gwar również jakby nieco ucichł, a Peyton zdała sobie sprawę, że drży na całym ciele.

- Może byśmy dzisiaj wcześniej zjadły kolację? - zaproponowała Nora, gdy już odebrała samochód. - Zmieścisz jeszcze coś po tym hamburgerze? Czy może wolałabyś już wracać do domu? Miałaś dzisiaj mnóstwo wrażeń, ale muszę ci powiedzieć, że jestem z ciebie dumna!

- Właściwie to wcale się nie najadłam - skłamała Peyton. - Chętnie spróbowałabym jakiegoś włoskiego dania...

- Załatwione! - Nora uśmiechnęła się i skręciła w ulicę Brzoskwiniową w kierunku Buckhead.

- Powiesz tatusiowi o tym? - zagadnęła Peyton, gdy Nora parkowała przy krawężniku przed ich domem.

- O czym?

- No, o wszystkim. Wiesz, o tej demonstracji i o tym, że piłam wino...

- Wypiłaś tego wina tyle, co kot napłakał, a zresztą, jak można jeść ravioli bez wina? Nie powiem mu niczego, dopóki ty nie zrobisz tego pierwsza. Nie muszę kłamać, ale też nie muszę mówić całej prawdy. Decyzja należy do ciebie, bo to był twój dzień.

- Myślę, że lepiej nic nie mówić - zdecydowała Peyton. Wolą, aby ten dzień i wieczór pozostał w jej pamięci nie skażony żadnymi przykrymi wspomnieniami, gdyż należał tylko do niej i do Nory.

- No i dobrze. Każdy powinien od czasu do czasu zachować coś dla siebie.

W całym domu panowały ciemności. Wprawdzie nie było jeszcze bardzo późno, ale ojciec Peyton zwykł wcześniej kłaść się do łóżka z książką. Peyton poczuła ulgę, gdyż oznaczało to, że nie będzie musiała z nikim dzielić się wrażeniami z tego dnia, który miał pozostać jej własnością...

- No cóż, trudno, wszystko, co dobre, prędko się kończy. - Nora wyrzuciła na ulicę niedopałek, który zamigotał przez chwilę i zaraz zgasł. Przez całą drogę powrotną Nora paliła w samochodzie, wyrzucając niedopałki przez okno. Mimo że od góry wiał chłodny wiatr, a od dołu dmuchawa nawiewała gorące powietrze, żaden niedopałek nie wpadał do wnętrza wozu. Peyton nie rozumiała, dlaczego się tak działo.

- To są takie cudowne papierosy, które spalają tylko siebie, nic innego - wyjaśniła Nora. - Masz już pierwszą życiową maksymę: „Pal się sama, a nie kogoś”.

Przez całą drogę do domu śpiewały nieprzyzwoite piosenki, jakich Nora nauczyła się na studiach. Kiedy z szosy krajowej skręciły w nieoświetloną drogę polną prowadzącą do

Lytton - księżyc zwisał tak nisko nad nimi i świecił tak olśniewająco białym światłem, że Peyton aż westchnęła. Natchnęło to i ją, i Norę do zaśpiewania piosenki Moon River. Po przyjeździe na miejsce Peyton poczuła na rękach drżące ły. Nie spodziewała się, że przeżyje tak wspaniały dzień i wieczór. Jednak kiedy na paluszkach wśliznęły się do domu, w kuchni zapaliło się światło.

- O kurczę! - zaklęła pod nosem Nora.

Ojciec czekał tam na nie, wciąż jeszcze ubrany, w brązowym rozpinanym swetrze firmy Perry Como, tweedowych spodniach i domowych kapciach. Wyraz jego twarzy, chłodny i obcy, świadczył o niezadowoleniu. Nie odzywał się jednak, tylko spoglądał na Norę, a i ona też nic nie mówiła, poprzestając na lekkim uśmiechu.

Peyton sama się sobie dziwiła, słysząc własny głos wylewający potok słów, na podobieństwo wody z przerwanej tamy.

- Och, tatusiu, było tak cudownie! Jadłyśmy lunch w żydowskiej garmażerii, potem jechałyśmy przez Buckhead, a masz pojęcie, jakie tam są domy? Same pałace! Na kolację pojechałyśmy do włoskiej restauracji i jadłam tam ravioli... wiesz, takie małe torebeczki z ciasta, z kiełbasą w środku i z sosem... A na deser było takie coś, co się nazywało cannoli...

Urwała, aby sprawdzić, jakie wrażenie wywołała jej przemowa. O dziwo, na chłodnej i obojętnej dotąd twarzy ojca zagościł uśmiech.

- No to miałaś przyjemny dzień?

- Jeszcze jaki! - Peyton z ulgą i radością wypuściła z płuc nabrane powietrze.

- To był rzeczywiście dobry dzień! - dodała Nora. - Może następnym razem pojechałbyś z nami?

- Może i tak - zgodził się ojciec.



## Rozdział 10

Od tego wieczoru Peyton zaczęła robić w swoim pamiętniku notatki. Zaczęła od tego, że usiadła po turecku na łóżku. Trailways zwinął się w zgięciu jej uda i przyglądał się czystej pierwszej stronie.

Nie miała pojęcia, jak powinno się pisać pamiętniki. Czy ma odnotowywać wszystko, co robi, czy zapisywać wszystkie swoje myśli, w tym także o innych ludziach, a jeśli nie, to w takim razie co?

Przypomniała sobie, co radziła jej Nora. „To ma być tylko dla ciebie i nie zobaczy tego nikt inny, chyba że sama mu pokażesz. Pisz, co tylko zechcesz, nawet «gówno», «dupa» i «kurwa», jeśli akurat na to masz ochotę. Możesz notować, co ciekawego akurat przeczytałaś albo jak wygląda Trailways, kiedy wygrzewa się w plamie słonecznej na stole... Kogo kochasz, a kogo nienawidzisz... Chodzi głównie o to, żeby utrwalić ciebie taką, jaką byłaś w trzynastym roku życia. Sama tego na pewno nie zapamiętasz, a po latach przyjemnie ci będzie zajrzeć do swoich dawnych zapisków i sprawdzić, jaka była Peyton McKenzie w roku 1961”.

Na próbę Peyton zaczęła od daty, a pod nią zapisała: „Byłam dzisiaj z moją kuzynką Norą w Atlancie. Jadłyśmy lunch w żydowskiej garmażerii, a kolację we włoskiej restauracji. Nora postawiła mi ravioli, cannoli i pyszne wino chianti. W drodze powrotnej śpiewałyśmy studenckie piosenki, jakich nauczyła mnie Nora. Tatuś nie gniewał się aż tak bardzo, jak myślałam”.

Przerwała na chwilę dla namysłu, a potem jeszcze dopisała: „Brałam udział w strajku siedzącym, nie trwało to długo, ale cieszę się, że w tym uczestniczyłam. Nigdy dotąd nie jadłam przy jednym stole z Murzynami, a przynajmniej nie z takimi, których bym nie знаła. Okazało się, że to tacy sami ludzie jak wszyscy. Kończę już, bo zrobiło się późno i Trailways nastroszył się jak pióropusz do odkurzania. Jego mruczenie promieniuje od mojej nogi aż po piersi. To na razie tyle. Peyton McKenzie”.

W poniedziałek po południu zjawiała się w szopie na narzędzia o pięć minut za wcześnie. Ernie podgrzewał już wodę na swoje ohydne kakao przypominające sproszkowaną kredę. Spojrzał na nią krzywo, co uświadomiło jej, że nie pamięta, kiedy ostatnio słyszała jego śmiech. Wprawdzie Ernie czasem się śmiał, ale był to przykry, zgrzytliwy śmiech, jakby dawno nie używany. Owszem, radosnym rechotem skwitował mocno przesadzoną opowieść Peyton o upokorzeniu, jakiego doznała za sprawą członkiń zespołu dopingującego reprezentację szkoły. Zupełnie otwarcie wyśmiewał też Boota, napawającego się opisami własnych niepowodzeń. Peyton zastanawiała się, czy to oznacza, że męczy go wysłuchiwanie ich zwierzeń? Sam jakoś nie chwalił się własnym życiowym pechem. Wynikałoby stąd, że albo jego zaborcza matka złagodniała na stare lata, albo Ernie zdołał się od niej uniezależnić. W każdym razie, jaki był z niego członek „Klubu Przegranych”, jeśli zawsze role nieudaczników odgrywali tylko ona i Boot?

- Słyszałem, że Kopciuszek był w sobotę na wielkim balu!  
- przywitał ją, nie przerywając zaparzania czekolady. -  
Podobno wrócił tak późno, że mało brakowało, a karetka zamieniłaby się z powrotem w dynię, a stangret w szczura!

- Wcale nie wróciliśmy późno! - sprostowała Peyton. -  
Było dopiero wpół do dziesiątej. Specjalnie zjadłyśmy kolację wcześniej, żeby tatuś się nie niepokoił.

Peyton mówiła to zblazowanym tonem osoby, która normalnie jada kolację o dziewiątej, tylko tym razem chciała zrobić przyjemność zramolałemu staruszkowi. Nie spytała nawet, skąd Ernie ma takie informacje. On zaś tylko parsknął z pogardą.

- No i gdzieście poszły? Do Varsity'ego, czy do kafeterii „SiW”?

- Zjadłyśmy lunch w żydowskiej garmażerii, a kolację w „Biuso”. Podali tam bardzo dobre ravioli - wiesz, to takie małe pierożki z...

- Wiem, co to są ravioli - przerwał Ernie.

- Potem jeszcze jadłyśmy cannoli i piłyśmy wino, konkretnie chianti. „Biuso” to taki miły lokalik na Buckhead.

- Nie musisz mi mówić - dokończył za nią. - Na pewno były tam stoły przykryte serwetami w czerwonej kratkę, a na nich świece w butelkach po chianti. Ściany poobwieszane widoczkami Etny i sztucznymi winogronami, a szafa grająca odtwarzała Santa Lucia.

- Byłeś tam?

- Tam akurat nie, ale widziałem masę podobnych miejsc. W całej Atlancie nie ma ani jednej porządnej włoskiej restauracji. Żebyś pękła, nie powąchasz prawdziwej kuchni toskańskiej, a o truflach nikt tam nie słyszał.

- Phi! - rzuciła Peyton, choć też o nich nie słyszała. - Kiedy ty ostatni raz wystawiłeś nos z Lytton?

Cios był celny, bo Ernie poczerwieniał jak burak.

- Przecież wiesz, że nie mogę zostawić matki samej! - wymamrotał.

W tym momencie do szopy wpadł Boot, trzaskając drzwiami i piszcząc cienkim głosem:

- Hej, Peyton, opowiedz nam, jak popakowałaś do Atlanty tą różową bryką! Słyszałem, że dotarłaś do domu około północy i tatko cię zdrowo obtańcował!

- Wróciłam do domu dokładnie o wpół do dziesiątej - sprostowała Peyton. - Widzę, że plotki mnożą się jak króliki!

- Mniejsza o to, opowiadaj! - nalegał Boot, siadając z impetem w zdezelowanym, wyplatanym fotelu, który stanowił jego stałe miejsce.

- O czym tu opowiadać? - wymawiała się Peyton. - Zrobiłyśmy trochę zakupów w Pasażu Brzoskwiniowym, a potem poszłyśmy na lunch do żydowskiej garmażerii...

- I coście tam jadły? - spytał Ernie. - Pastę z wątróbki czy faszerowaną rybę?

- Co to takiego? - zainteresował się Boot podejrzliwym tonem.

- Zjadłam hamburgera - wymamrotała pod nosem Peyton, gdyż zgodnie z zasadami przyjętymi w „Klubie Przegranych”,

jego członkom nie wolno było kłamać. Mogli najwyżej ubarwiać rzeczywistość, ale oczywiste kłamstwo groziło wykluczeniem z klubu.

- Wielkie mecyje! - Ernie się skrzywił, a Peyton poczerwieniała.

- Za to brałam udział w strajku siedzącym! - Musiała w końcu wyrzucić to z siebie, choć dała sobie słowo, że nikomu o tym nie wspomni. W telewizyjnych wiadomościach nie wyemitowano rozmowy z Norą ani też nikt w Lytton nie dowiedział się o czterech młodych Murzynach przesiadujących godzinami przy barze w żydowskiej garmażerii w Atlancie, daremnie czekając na posiłek.

- Pieprzysz. - Ernie splunął z pogardą.

- Jeśli nie wierzysz, spytaj Nory! Zobaczyłyśmy tłum pod tym lokalem, więc weszłyśmy do środka, a tam siedzieli ci czarni i nikt nie chciał ich obsłużyć. Wtedy myśmy przy nich usiadły, Nora zamówiła sześć hamburgerów i oddała im cztery. Kiedy wychodziłyśmy, facet z telewizji spytał, co się tam stało, na co ona odpowiedziała, że nic! Mało tego, kiedy ją spytał o nazwisko, odpowiedziała „Augusta McKenzie”!

Przez chwilę panowała cisza. Peyton z niesmakiem zdała sobie sprawę, że właśnie wygadała się ze wszystkiego, co wraz z Norą postanowiły trzymać w tajemnicy. Nie przypuszczała, że Ernie mógłby coś wypaplać, gdyż lubił plotkować tylko w gronie członków klubu. Trudno było jednak liczyć, że wylewny z natury Boot utrzyma język za zębami.

- O rany! - Boot aż się zachłysnął z zachwytu. - Było o tym w telewizji?

- Nie.

- To się ciesz, bo ciotka obdarłaby ze skóry i ciebie, i Norę. Czy moja mama o tym wie?

- Nie.

- Nie bój się, ja jej nic nie powiem - obiecał wspaniałomyślnie.

Ernie wysączył do dna kakao, odstawił kubek i odchylił się na oparcie fotela.

- Peyton, nie zauważyłaś, że ostatnio dawno nie słyszeliśmy o żadnej twojej klęsce? - wycedził. - To, co widzimy, to jeden wielki triumfalny pochód: rozjeżdżanie się sportową bryką, lunch i kolacja w Atlancie, a do tego jeszcze nowa fryzura i nowe ciuchy... Kto tu jest naprawdę przegrany?

Peyton wprawdzie spojrzała na niego zdumionym wzrokiem, ale mówił prawdę. Odkąd Nora zagościła w ich domu, nie przeżyła ani razu momentu prawdziwego upokorzenia. Poczwała, jakby chłodny wiatr gdzieś z daleka musnął jej serce...

- No, weźmy chociażby tę demonstrację! - próbowała coś wymyślić. - Możecie sobie wyobrazić, co zrobiliby tatuś i ciotka Augusta, gdyby się o tym dowiedzieli!

- Ciotką nie ma się co przejmować - mruknął Ernie. - Wiadomo, że ona krytykuje wszystko, co robisz. Nie byłbym taki pewny co do twego ojca, a znajdują się i tacy, którzy uznają, że postąpiłaś słusznie i nie masz czego się wstydzić.

- Ja za to zrobiłem coś takiego! - pochwalił się Boot. - Rozbiłem w sklepie butelkę soku żurawinowego, a ponieważ nie miałem czym za nią zapłacić, kazali mi zmyć podłogę!

Uśmiechnął się szeroko, ale Peyton, która kiedyś śmiałaaby się razem z nim - tylko się wzdrygnęła. Wkrótce też wszyscy rozeszli się do domów, bo Ernie tego dnia nie był w nastroju do wysłuchiwania o nawet najwspanialszych kompromitacjach.

Nora rozpoczęła swoje eksperymentalne kursy angielskiego w najbliższy poniedziałek, w Carver, średniej szkole dla Murzynów, mieszczącej się za torami kolejowymi. Mogli na nie uczęszczać ochotnicy, zarówno biali, jak czarni, uczniowie klas od dziesiątej do dwunastej. Wybrano Carver, bo rada nadzorcza uznała, że ze strony szkoły dla białych kurtuazyjnym gestem będzie złożenie pierwszej wizyty.

- To tak, jakby drużyna gospodarzy chciała uhonorować drużynę gości - opowiadała Nora poprzedniego dnia przy kolacji. - Albo jakby chcieli sprawdzić, kto komu dokopie, zanim dojdzie do tego na terytorium białych.

- Czyżbyś się tego bała? - Frazier spojrział na nią badawczo. - Jeżeli tak, możemy dokooptować ci do pomocy nauczyciela - mężczyznę.

- A po kiego grzyba? - Nora się roześmiała. - Dla mnie to małe piwo po tym, jak dałam sobie radę z całą wioską jurnych młodziaków, spitych rumem po żniwach trzciny cukrowej!

- I jakżeś to zrobiła? - zaciekała się Peyton.

- Wmówiłam im, że wezwę ngangę, który rzuci na nich takie zaklęcie, że skurczą się im siusiaki! Dla przekonania ich, że mówię prawdę, zabiłam koguta i to podziałało bez pudła! Widzicie, santeria i brujeria są nadal rozpowszechnione na kubańskiej prowincji, a Kubańczycy to urodzeni kochankowie. Dla tych młodych ludzi to, czym ich postraszyłam, byłoby gorsze od śmierci.

Peyton poczuła, że się rumieni. Rzuciła ukradkowe spojrzenie w kierunku ojca, aby sprawdzić jego reakcję.

- Myślę, że to rzeczywiście poskutkowało - przyznał spokojnie, ale kąćki jego ust ledwie dostrzegalnie uniosły się.

Zajęcia na kursie rozpoczynały się o dziesiątej rano, a już około południa plotki na ten temat obieły całą lyttońską podstawówkę. Powtarzano z ust do ust, jakoby dwaj czarni chłopcy pobili kapitana drużyny piłkarskiej białych, za co ci ostatni szykowali akcję odwetową. W rzeczywistości bójkę wszczął Jerry Mooney, potężnie zbudowany kapitan ekipy zapaśniczej, który zaczepił dużo słabszego od siebie murzyńskiego chłopca w łazience podczas przerwy. Za karę panna Findlay wyrzuciła go z klasy kopniakiem w tyłek. Mówiono również, że zmuszała białych uczniów do siadania w jednej ławce z czarnymi, grożąc protestującym niezaliczeniem kursu. Kiedy dwie białe panienki z zespołu dopingującego sportowców zaczęły stroić sobie żarty z tłuściutkiej, czarnej dziewczynki - panna Findlay utuliła w

ramionach płaczącą Murzyneczkę, a jej prześladowczynię odesłała z powrotem do ich szkoły, grożąc, że spowoduje zawieszenie działalności ich zespołu dopingującego do końca roku. Panienki wyszły, podśmiewając się i kręcąc tyłeczkami, ale w ich błękitnych oczach nie było już takiej pewności siebie jak przedtem. Panna Findlay miała bowiem w sobie coś, co nie pozwalało wątpić, że potrafi przeprowadzić wszystko, co zechce.

Podczas przerwy na lunch biali uczniowie wrócili do swojej szkoły, natomiast Nora zjadła posiłek w towarzystwie potężnie zbudowanego dyrektora murzyńskiej szkoły, o lśniącym czarnym skórze. Ktoś widział, jak oboje oblizywali palce i chichotali!

Nic więc dziwnego, że po lekcjach koledzy obstąpili Peyton ciasnym kołem i zarzucili ją gradem pytań. Czy to prawda, że jej kuzynka zamierza zaprosić murzyńskich nauczycieli na kolację do ich domu? Czy rzeczywiście zmuszała białych uczniów do korzystania z toalet dla czarnych? A czy czarni, kiedy przyjdą na zajęcia do szkoły w Lytton, będą mogli korzystać z toalet dla białych? Czy panna Findlay ma zamiar chodzić na msze do murzyńskiego Kościoła episkopalnych metodystów pod wezwaniem świętego Jana? I czy rzeczywiście umówiła się z czarnym dyrektorem na randkę?

Peyton powtórzyła te pytania Norze, która tak się zaśmiewała, że zakrztusiła się dymem z papierosa.

- No więc dobrze, odpowiedz im, że: po pierwsze - czemu nie, jeśli oni najpierw zaproszą mnie do swoich domów; po drugie - jeśli ktoś będzie chciał się wysikać, skorzysta z tej ubikacji, która jest najbliżej; po trzecie - chętnie kiedyś przejdę się do Św. Jana, bo tam ładnie śpiewają. Natomiast co do punktu czwartego - absolutnie nie, ponieważ jest żonaty. Gdyby nie był... o, to już inna para kaloszy!

- Co przerabialiście na pierwszych zajęciach?

- Najpierw musiałam uciszyć wszystkie chichoty. Kiedy mi się to udało, przeczytałam im fragment Zabić drozda, tak

jak planowałam. Potem wybierałam poszczególne wyjątki i prosiłam, żeby czytali je na głos.

- Które fragmenty wybrałaś?

- Z samego początku, kiedy Scout opowiada o miasteczku Maycomb, jak ono wyglądało w lecie, jacy ludzie je zamieszkiwali, co robili i myśleli. Chciałam pokazać tej młodzieży, jak wiernie literatura może oddawać nasze życie, choćby opisywała inny czas i miejsce. Mam wrażenie, że to w końcu załapali, chociaż nie czytają zbyt płynnie, ani biali, ani czarni. Grunt jednak, że przestali się krępować i chętnie zgłaszali się, aby porównywać, pod jakim względem Lytton przypomina Maycomb. Sądzę, że są dość bystrzy, nawet jeżeli nie umieją należycie wypowiadać swoich przemyśleń. Niektóre ich porównania były bardzo trafne.

- Powtórzysz mi je?

- Może kiedyś. Na razie chciałabym je wszystkie zapisać. Może pod koniec roku udałoby mi się wydać to w formie książkowej. Chodzi o te same utwory literackie widziane oczami czarnych i białych. Bardzo podoba mi się ten pomysł.

- Chcesz wydać prawdziwą książkę? Drukiem?

- No, jeszcze nie wiem - wymawiała się Nora. - Nie chodzi mi o to, aby za wszelką cenę wydać to drukiem, tylko aby opisać ten problem, bo to mnie interesuje. Dam ci do przeczytania, kiedy już trochę napiszę.

- Chciałabym chodzić na twoje zajęcia! - rozmarzyła się Peyton. - My jesteśmy z angielskim daleko w tyle. Pani Manning dopiero zadała nam Małe kobietki, a ja przestałam czytać takie rzeczy, kiedy miałam dziesięć lat. Panna Laura Willingham pozwalała mi wypożyczać książki z biblioteki dla dorosłych, ale na szczęście ciotka Augusta o tym nie wiedziała. Przeczytałam już prawie całe Zabić drozda.

- Na razie nie mogę cię przyjąć na ten kurs, ale po południu możemy dyskutować o tym, co aktualnie przerabiamy. Będziesz mogła czytać to samo, równoległe z nami. Albo lepiej, zapisuj, co myślisz o każdej naszej lekturze,



a ja potem porównam twoje notatki z wypowiedziami moich uczniów. Idę o zakład, że znacznie ich przewyższysz.

- Może... - rzuciła enigmatycznie Peyton, myśląc, że prędzej umarłaby, niż pozwoliła komuś obcemu czytać swoje notatki. A jeszcze do tego miałyby przewyższyć uczniów szkoły średniej na ich własnym terenie?

- Jeśli jeszcze w przyszłym roku będziesz z nami, może zapiszę się na twoje zajęcia - spróbowała. - Wtedy już prawie przejdę do szkoły średniej.

- Dobrze, postaram się o tym pamiętać - obiecała Nora. - W czasie wakacji obchodzisz też urodziny, prawda?

- Tak, w czerwcu, zaraz po rozdaniu świadectw.

- Czy na rozdanie świadectw urządza się u was akademię? W naszej szkole wystarczyło się tylko pokazać.

- No, to nie będzie taka prawdziwa akademia - wymamrotała Peyton, choć już zawczasu myślała o tym z dreszczem. - To znaczy, zbierzemy się w auli, chór coś zaśpiewa, pastor wygłosi kazanie, ten czy ów palnie jakąś mówkę... Nic wielkiego. Nie wiem nawet, czy się na to wybiorę.

Nora rzuciła jej badawcze spojrzenie.

- Co to za mowy? Kto je wygłasza? - pytała.

- No wiesz, ci co zawsze. Tacy, co mają najlepsze stopnie i tak dalej. Przeważnie same lizusy, bo to nauczyciele wybierają swoich pupilków.

- A ciebie nie wybiorą?

- Na pewno nie. Nigdy nie byłam niczyją pupilką i wątpię, czy ktoś z nauczycieli w ogóle mnie odróżnia od reszty. Zresztą nie cierpię takich cyrków. Nigdy nie wiem, co mam powiedzieć i zrobiłabym z siebie taką idiotkę, że pobiłabym wszystkie rekordy w naszym „Klubie Przegranych”.

Nora zdusiła papierosa i uważnie przyjrzała się Peyton.

- To ten klub, gdzie chodzisz po lekcjach? Dlaczego tak się nazywa?

- Cała zabawa polega na tym, że opowiadamy sobie, kto jakie głupstwo tego dnia popełnił i wygrywa ten, kto wygłupił

się najbardziej. Zwykle wypada na Boota, bo on najbardziej cieszy się, gdy wygrywa, a przez tę swoją felerną nogę strasznie niezgrabnie się porusza i ciągle na coś wpada. To nic poważnego, ale bawimy się w to już od dłuższego czasu. Zresztą zajmujemy się nie tylko takimi głupstwami. Ernie puszcza nam płyty, opowiada o sztukach teatralnych i książkach, które przeczytał. Czasem także pożycza mi książki. Wydaje mi się, że Boot wiele się od niego nauczył.

- Rzeczywiście, to brzmi zabawnie - zgodziła się Nora. - Mogłabym kiedyś do was wpaść? W gruncie rzeczy nie jestem obca, bo znam już Erniego i ciebie.

- Hm, właściwie mamy taką niepisaną umowę, że na naszych zebraniach nie może bywać nikt inny oprócz nas. Dlatego Ernie kręcił nosem, gdy mu to proponowałam, ale zaproponuję jeszcze raz. Boot byłby zadowolony, bo szaleje za twoim samochodem.

- No, jeśli to miałyby sprawić przykrość Erniemu, to nie mówmy już o tym. Z Bootem mogę się spotkać choćby u was. Najwyżej opowiem ci o wszystkich głupstwach, jakie w życiu zrobiłam. Jeśli powtórzysz je Erniemu i Bootowi, to na pewno mianują mnie waszym honorowym członkiem!

Peyton spojrzała badawczo na Norę, aby się upewnić, czy nie traktuje jej protekcyjnie. Ta jednak tylko leniwie się przeciągnęła i ponad głowę Peyton patrzyła gdzieś w przestrzeń. Nie wyglądało to na protekcjonizm, ale w jej oczach było coś niepokojącego...

Już następnego dnia Nora natknęła się na Boota. Zjawił się w domu po południu, po zebraniu „Klubu Przegranych”. Zwykle o tej porze chodził do domu pewnej starszej kobiety w Lightning, która zajmowała się dziećmi innych Murzynek pracujących w domach białych. Czekał u niej, aż jego babcia wróci z pracy, ale kiedy opiekunka cierpiała wskutek ataków reumatyzmu lub wyjeżdżała w odwiedziny do córki mieszkającej w Union City, przychodził do domu państwa McKenzie. Peyton nieraz bawiła się z nim, kiedy była mała, ale w późniejszych latach oboje dorastali właściwie oddzielnie.

Ich drogi krzyżowały się tylko w „Klubie Przegranych”, bo kiedy Boot przychodził do babci - Peyton zwykle zamykała się w swoim pokoju z książką. Nie przeszkadzało to ani jednej, ani drugiej stronie - wystarczyło, że na terenie klubu byli sobie równi.

Tym razem Boot przyszedł niedługo po powrocie Peyton. Z trzaskiem zamknął za sobą tylne drzwi i wesoło nawoływał babcię. Peyton ze swojego przytulnego kącika między łóżkiem a półką na książki słyszała, jak Chloe gniewnie burczała na niego, a on odpowiadał jej z radosnym podnieceniem:

- Mamo, pani Lizbeth kazała mi tu przyjść, bo mówiła, że ma dziś niedobre ciśnienie. Obiecała, że jutro będzie się czuła lepiej!

- No więc siedź i zachowuj się cicho. Peyton się uczy, a panna Nora lada chwila wróci z biblioteki.

- Przyjedzie tym swoim samochodem?

- A czym? Pewnie, że nie przyfrunie! A ty nie kręć się za dużo koło tego wozu, bo pannie Norze na pewno to się nie spodoba.

- Może gdybym przytrzymał jej drzwi, zabrałaby mnie kiedyś na przejażdżkę? - rozmarzył się Boot. - Mógłbym też czasem umyć i wypolerować jej ten wóz...

W tym momencie Peyton usłyszała odgłos otwieranych i zamykanych drzwi od frontu, a potem wołanie Nory:

- Czy to, co czuję, to przypadkiem sławny klops a la Chloe? I chyba jakieś ciasteczka, jeśli to możliwe?

To od razu wywabiło ją z pokoju, bez względu na to, czy miała zamiar czytać, czy słuchać płyt. Nora działała na nią jak płomień świecy na ćmę. Wraz z jej przybyciem do domu wchodziło światło, świeże powietrze i gwar - coś, czego ten stary budynek nie widział za życia Peyton. Nieraz myślała, że pewnie tak to wyglądało, kiedy żyła jej matka.

Tymczasem Nora rzuciła na stół naręczkę książek i opadła na swój ulubiony fotel.

- Czy mogę liczyć na filiżankę kawy, zanim umrę? - Nie porzucała sztucznie afektowanego tonu. - A gdyby tak

jeszcze trochę tego wczorajszego orzechowego ciasta? Peyton, może i ty zjadłabyś kawałek? Głowę daję, że... A kogo to moje piękne oczy widzą?

Zmieniła temat, bo w drzwiach ukazała się roześmiana, pyzata buzia Boota.

- To mój wnuczek - przedstawiła go Clothilde. - Normalnie nie przychodzi tu często, ale obiecał, że nie będzie nikomu przeszkadzał. Boot, to jest panna Nora, która teraz u nas mieszka. Mówiłam ci o niej.

- Cześć, Boot - rzuciła obojętnym tonem Nora. - Słyszałam już to i owo o tobie.

Chłopczyk spuścił głowę i nerwowo drapał nogą linoleum, aż nagle podniósł oczy i jego buzię znów rozjaśnił uśmiech.

- Ja o pani też słyszałem. To pani samochód tam stoi?

- Tak, mój - odpowiedziała Nora, sącząc kawę i zerkając na niego przez obłoczek pary.

- Podobno pani przyjechała nim aż z Kuby?

- Dokładnie z Key West na Florydzie. Kiedy tam dojedziesz, dalej jest już tylko Kuba.

- I cały czas pani jechała z opuszczoną budą?

- Prawie cały czas.

- To pewnie żuczki siadały na pani?

- Jeszcze jak! - Nora się uśmiechnęła. - Miałam masę żuczków we włosach, w oczach, w zębach...

Boot zaniósł się radosnym, szczerym śmiechem.

- O rany, to musiało wyglądać! Chciałbym zobaczyć tyle żuczków na raz!

W tym momencie Nora powinna była obiecać: „Może kiedyś zabiorę cię na przejażdżkę, to je zobaczysz”, ale powiedziała tylko:

- Mało który żuczek wytrzymałby taką długą drogę. Przez chwilę panowała cisza, a potem Boot spróbował z innej beczki.

- Jakby tak pani przyjechała kiedy tym wozem na zebranie naszego klubu... To niedaleko stąd. Mogłaby pani zaparkować

go przed plebanią, a gdyby jakieś zuczki zapaskudziły karoserię, tobym go pani umyła!

- Pomyślę o tym - obiecała Nora i zebrała książki, szykując się do wyjścia. Peyton podchwyciła wzrok Boota, wpatrzony z uwiezieniem w Norę, jakby zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Chciała pochwalić się przed nim swoją kuzynką, więc szybko go podpuściła:

- Wiesz, Nora uważa, że nie wypada jej przychodzić na nasze zebrania, ale ma mi opowiedzieć o wszystkich głupstwach, jakie w życiu popełniła. Kiedy wam je powtórzę, na pewno ty i Ernie obwołacie ją honorowym członkiem.

- Pani na pewno nigdy nie zrobiła nic głupiego! - oświadczył Boot, chcąc powiedzieć jej komplement.

- Robiłam większe głupstwa, niż ci się wydaje.

- To proszę opowiedzieć o jakimś! - zawołał z radością. Nie mieściło mu się w głowie, aby jego uwielbiana bogini w koronie miedzianych włosów, podróżująca różowym rydwanem, mogła popełniać takie same głupstwa jak każdy.

- Może kiedy indziej. - Nora go zbyła i skierowała się ku schodom do swojego pokoju. Peyton odprowadzała ją zdziwionym wzrokiem, podobnie jak Boot i Chloe.

- Czy mogę opowiedzieć mu o pończochach? - zawołała za nią Peyton.

- Jeśli chcesz - odkrzyknęła, zatrzasnąwszy szybko drzwi za sobą. Peyton spróbowała więc przerwać niezręczną ciszę.

- To było wtedy, kiedy Nora miała szesnaście lat i kochała się w jednym chłopaku... Któregoś dnia on zaprosił ją na basen. Nora kupiła sobie nowy strój kąpielowy, pomalowała paznokcie, ale krępowała się, że w tym stroju ma za płaskie piersi. Podwędziła więc pończochy ciotki, zwinęła je w kłębki i wypchała sobie stanik. Na basenie dobrze się bawiła, dopóki nie zauważyła, że wszyscy gapią się na jej piersi. Kiedy spojrzała w dół, okazało się, że jedna pończocha wyłazi jej ze stanika. Nora mówiła mi, że chciała wtedy umrzeć, tak wszyscy się z niej śmiali!

Boot aż zapiszczał z uciechy.

- No tak, czegoś takiego nie wymyśliłabyś ani ty, ani Ernie. Przecież powinna była wiedzieć, jak się to robi, no nie? Ciekawe, czy ten chłopak jeszcze po tym chciał z nią chodzić?

- Nie wiem, ale chyba nie, bo Nora nie wspominała już więcej o nim.

- To w takim razie on był głupszy! - podsumował Boot.

Kiedy Chloe i jej wnuczek poszli już do domu, Nora zeszła do pokoju Peyton i usiadła na jej łóżku, jak to już nieraz robiła.

- Co się z tobą dzieje, mała? - zagadnęła.

- Czy Boot cię denerwuje? - odpowiedziała pytaniem Peyton, zamykając książkę. - To nie jego wina, że robi hałas tym swoim specjalnym butem, ale to miły chłopiec, a czasem potrafi być naprawdę zabawny.

Nora obrzuciła ją przelotnym spojrzeniem, a zaraz potem skierowała wzrok za okno, gdzie pierwsza forsycja sypnęła obfitością kwiecica.

- Widzisz, nie przepadam zbyt za dziećmi, więc po co mam udawać, że szaleję za nimi? Dobrze już, postaram się być miłsza dla Boota, ale mam nadzieję, że nie będzie się tu za często pętał.

Jednak Peyton zobaczyła w oczach Nory coś więcej - jakby drzwi, które zamykała od środka. Nie potrafiłaby powiedzieć, po czym to poznała, ale dałaby głowę, że kuzynka coś ukrywa. Odczuła nagle nieprzewartą chęć uchylenia rąbka tej tajemnicy, bo dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Nora wydziela jej tylko ściśle ograniczone i starannie spreparowane dawki informacji o sobie. Tak, jakby nadal uważała ją za dziecko, chociaż nie manifestowała tego swym zachowaniem.

Boot, jak na złość, od tego dnia rzeczywiście zaczął częściej pętać się pod nogami. Wpatrzony w Norę jak w obraz, zjawiał się, ledwo zajęchała samochodem, aby przytrzymać jej drzwiczki czy odebrać od niej paczki. Kiedy swoim zwyczajem w weekendy wybierała się na zwiedzanie miasta - jadąc wolno, we wstecznym lusterku widziała, jak dreptał jej śladem, niczym jeden z siedmiu krasnoludków

towarzyszących Królowie Śnieżce. Nawet jadąc do sklepu, nie mogła opędzić się od widoku jego roześmianej buzi - już od rana warował przy schodkach, aby otworzyć jej drzwiczki samochodu czy pomóc zanieść zakupy. Nora nie komentowała tego zachowania, ale natychmiast po powrocie ze szkoły zniknęła w swoim pokoju i przestała schodzić na śniadanie, gdyż na dole Boot często już na nią czekał.

- Czy naprawdę nie ma komu zająć się tym dzieckiem? - wyrwało jej się kiedyś w obecności Peyton, gdy Boot po raz kolejny zaproponował umycie thunderbirda.

- W pewnym sensie wszyscy nim się zajmujemy - wyjaśniła Peyton. - Prawie wszystkie popołudnia spędza ze mną i Erniem. Nigdy nie sprawiał nam kłopotu.

- Może wam nie - mruknęła pod nosem i sadząc po dwa stopnie naraz, uciekła do swojego pokoju. Prowadzące do jej sypialni schody były zbyt strome, aby mógł je pokonać towarzysko nastawiony Boot.

On z kolei zaczął przynosić jej prezenty. Raz był to woreczek orzeszków pekanowych, kiedy indziej znów naręcze różowych kwiatów zawciągu ze skalnego ogródka panny Lucy Jermigan. Chwalił się, że sama mu je dała, bo ma ich jeszcze dużo więcej! Za odpowiedni podarunek uważał także odłamek kryształu górskiego wypolerowany do połysku lub wycięte z czasopisma zdjęcie thunderbirda - takiego samego jak jej - naklejone na tekturkę. Nora dziękowała mu za te dary, ale za każdym razem nie darowała sobie uwagi:

- Ależ Boot, nie możesz przynosić mi tylu rzeczy! Tylko niepotrzebnie się męczysz, a ja nie mam już miejsca w pokoju.

- To niech pani wyrzuci stare rzeczy, a ja przyniosę nowe! - odpowiadał i dalej robił swoje.

W końcu Clothilde zabroniła mu wchodzić do domu państwa bez koniecznej potrzeby. Peyton nieraz widziała, jak Chloe spod zmarszczonych brwi spoglądała badawczo na Norę. Ta jednak nigdy nie poruszała przy kucharce tematu Boota, więc i Chloe nic o nim nie mówiła.

Taki stan rzeczy trwał aż do pewnego pogodnego, marcowego dnia. Nora wróciła wtedy wcześniej z dodatkowych zajęć w murzyńskiej szkole średniej i przyłapała Boota w swoim samochodzie. Buda była opuszczona, silnik włączony, a nastawione na cały regulator radio nadawało muzykę w stylu country. Boot siedział za kierownicą z zaciśniętymi powiekami i z wyrazem absolutnego szczęścia na buzi mruczał: „Brrrummm, brrrummm - brrrummm!”.

Tak był tym pochłonięty, że nie zauważył Nory, dopóki nie otworzyła z trzaskiem drzwiczek. Pobladła, ze zwięzonymi złością oczyma, złapała Boota za kołnierz i wyciągnęła z wozu. Peyton widziała to przez wywietrznik w drzwiach i zmartwiała, bo czuła, że zapowiada się coś złego.

Nora pchnęła Boota na karoserię samochodu. Pochyliła się nad nim i przybliżyła swoją twarz do jego twarzy na zaledwie kilka cali. Schwyciła go za ramiona i lekko nim potrząsnęła. Na buzi chłopczyka odbiło się przerażenie.

- Żebyś mi się nie ważył więcej dotykać mojego samochodu, rozumiesz? - krzyknęła mu tuż nad uchem. - Żebyś się nawet nie zbliżał do niego ani do mnie! Nikomu nie wolno dotykać mojego samochodu, tylko mnie! Skąd wzięłeś kluczyki?

- L...l...leżały na stole w kuchni - wyszeptał Boot, próbując uwolnić się z jej rąk. W końcu odepchnęła go gwałtownie, więc, utykając, zaczął wycofywać się okrężną drogą.

Tymczasem Nora oparła się o błotnik wozu i stała tak, z pochyloną głową i przymkniętymi oczami. Oddychała ciężko, aż z daleka widać było, jak jej falują piersi. Dopiero kiedy ochłonęła, skierowała się w stronę domu. Peyton zawczasu cofnęła się od drzwi i schroniła się w swoim pokoju, bo nie chciała rozmawiać z Norą na ten temat ani oglądać jej twarzy. Woląла także nie widzieć upokorzenia Boota.

Przy kolacji nikt nie poruszył tego tematu. Nora jadła z apetytem, prowadząc ożywioną konwersację o wszystkim i o niczym, a Frazier powrócił do pykania fajki i z za kłębow dymu uśmiechał się do nich obydwóch.



Przed zaśnięciem Peyton ponownie oglądała swoje filmy, a w pamiętniku zapisała: „Dziś nawet powietrze sprawiało ból”.

Skończyło się na tym, że Nora odwiedziła Boota w domu i przeprosiła go, głównie dlatego, że nie mogła znieść widoku smutnej miny Chloe. Tłumaczyła się, że nie wie, co ją naszło - może po prostu była zmęczona, bo miała ciężki dzień.

- Kiedyś chętnie cię przewiozę tym samochodem - obiecała, a Chloe i Boot, jak na komendę, skinęli głowami, ale Boot już nigdy nie pojawił się w ich domu. Peyton spotykała go w „Klubie Przegranych”, gdzie przepisowo recytował długą listę swych niepowodzeń. Nie pytała go jednak o incydent z Norą i jej samochodem, ponieważ chłopiec nie wiedział, że go wtedy obserwowała. Zwróciła tylko uwagę, że Boot od tamtej pory jakby zmałał i zblakł, jak stara fotografia pozostawiona zbyt długo na słońcu. Wciąż potrafił pobudzić ją i Erniego do śmiechu, ale sam coraz rzadziej śmiał się z nimi. Wyglądało tak, jakby ktoś wypuścił z niego wszystkie żywotne soki. Z dziecka stał się przedwcześnie dojrzałym, zasuszonym staruszkiem.

Dlatego długo potrwało, zanim Chloe zaczęła znowu śpiewać w kuchni.

## Rozdział 11

W dniu Świętego Patryka Nora zaprosiła Peyton i Frazier do Atlanty na kolację i do kina.

- Wydaje mi się, że przez ulicę Brzoskwiniową ma przejść jakiś pochód - dodała. - Myślę, że powinniśmy to zobaczyć.

- Chcesz zmusić Szkota, żeby obchodził Dzień Świętego Patryka? - Frazier się uśmiechnął.

- A co ci się stanie? Wyluzuj trochę, pozbądź się tej szkockiej sztywności. Ani się obejrzysz, a już będziesz popijał zielone piwo.

- W Bogu nadzieja - odpalił, a Peyton zaśmiała się z zadowoleniem. Nie pamiętała już, kiedy jej ojciec ostatni raz żartował.

Dzień był ciepły i pogodny, więc wszyscy troje stłoczyli się na przednim siedzeniu thunderbirda. Nora zaśmiewała się na widok długiej sylwetki Frazier, złożonej w scyzoryk, z kolanami pod brodą. Peyton, wciśnięta między nich, czuła, jak rozpiera ją radość, choć właściwie nie wiadomo z czego - chyba z powodu zapachu świeżej zieleni, smaku zerwanej trawki trzymanej w ustach i pieszczoty orzeźwiającego wiatru na twarzy. Uczucie to było tak przemożne, że aż przymknęła oczy, jakby chcąc zatrzymać łzy. Nora obrzuciła ją przelotnym spojrzeniem.

- Cudownie, prawda? - spytała szeptem.

- Tak! - odszepnęła Peyton.

Zostawili thunderbirda na parkingu Davisona i piechotą doszli do ulicy Brzoskwiniowej. Po obu jej stronach tłoczyli się widzowie poubierani we wszystkie odcienie zieleni, od szmaragdowego do groszkowego. Niektórzy nosili kostiumy krasnoludków w krótkich spodenkach i spiczastych czapkach, z pałkami w rękach. Przekupnie na rogach ulic sprzedawali papierowe chorągiewki z symbolem czterolistnej koniczyny. Wprawdzie nigdzie nie było widać funkcjonujących knajp czy barów, ale gdzieś musiało znajdować się niewyczerpane źródło zielonego piwa, bo połowa uczestników festynu trzymała w rękach papierowe kubki, a druga połowa musiała

chyba przed chwilą je wyrzucić. W powietrzu unosił się wszechobecny zapach piwa, a irlandzkie piosenki, tyleż sentymentalne, co świńskie, nie milkły ani na chwilę. Słyszając słowa „W tę noc, kiedy zgwałcili córkę O'Reilly'ego”, Peyton rzuciła okiem w stronę ojca, który początkowo się skrzywił, ale w końcu też się uśmiechnął. Jak mógł się nie śmiać, widząc tylu fałszywych Irlandczyków równocześnie?

Sama defilada nikła na tle tłumu gapiów. Otwierał ją przystojny, siwowłosy burmistrz w otwartym lincolnie, a za nim sznur notabli różnych rang, również siedzących w otwartych samochodach i szczerzących zęby, według słów Nory, jak głupi do sera. W następnej kolejności sunęła platforma, a na niej grupka młodych dziewcząt w zielonych sukniach, które z powodzeniem próbowały eksponować swoje nogi pod irlandzkimi strojami narodowymi lub tym, co za nie uchodziło w opinii sponsorów festynu. Wśród nich, na tronie spowitym w zieleń, siedziała królowa festiwalu, cała w obłokach zielonego tiulu. Na włosach, farbowanych na rudo, miała wianek z zielonych liści koniczyny, a w ręku bukiet z takich samych liści. Przywitał ją ryk tłumów, a kilku „krasnoludków” usiłowało wspiać się na platformę. Odganiał ich stamtąd dostojnie wyglądający marszałkowie na koniach.

- Po tej całej imprezie zostanie wszędzie pełno irlandzkiego łajna! - Nora się zaśmiała. Peyton natomiast przyglądała się zielono ubranej damie na tronie.

- Z ciebie byłaby lepsza królowa! - rzekła. - Prawda, tatusiu? Przede wszystkim ma naturalnie rude włosy i zielone oczy, a u tamtej dziewczyny sztuczny kolor włosów gryzie się z jej czarnymi brwiami i ciemnymi oczami.

- No, zdarzają się również Irlandczycy o ciemnej karnacji - sprostowała Nora. - Podobno pierwsi Celtowie, którzy wyszli z jaskiń, też byli małymi ludźmi o ciemnej skórze. Natomiast masz rację co do jej włosów. Ten kolor przypomina wyschnięte, czerwone błoto.

Za królową i jej dworem kroczyła kapela dudziarzy. Jękliwe dźwięki wygrywane na dudach poruszyły wrażliwą

strunę uczuć Peyton, gdyż kojarzyły się jej z czymś dzikim i porywczym, jak młody drapieżnik schwytyany w sidła. Sprowokowało to ją do głośnego westchnienia.

Ojciec spojrział na nią z uśmiechem.

- A więc ty też masz w sobie szkocką duszę - zauważył. - Sądziłem, że tylko twoja babcia...

Za orkiestrą sformował się chaotyczny pochód przebierańców w zielonych strojach, z kubkami piwa, chorągiewkami lub pałkami w rękach, śpiewających wszystkie irlandzkie piosenki, jakie im ślina przynosiła na język. W sumie nie był to uroczysty festyn, lecz bardzo huczny, bo towarzysząca mu kakofonia dźwięczała w uszach Peyton jeszcze w drodze na parking.

Podjechali thunderbirdem na Buckhead, do tej samej włoskiej restauracji, gdzie poprzednio Nora zaprosiła Peyton.

- To już ostatni raz, obiecuję! - zapewniała Nora. - Musimy spróbować specjalności innych kuchni, jeśli oczywiście mamy jakiś wybór. Frazier, ostatnio mówiłeś, że masz ochotę na małże, a tobie, Peyton, tym razem sama coś wybiorę. Nie możesz wiecznie jeść tylko ravioli.

We wnętrzu restauracji panował półmrok, co upodabniało ją do dna morskiego lub krajobrazu Atlantydy, do czego przyczyniała się szczególnie dekoracja złożona z agresywnie fioletowych, sztucznych winogron i widoczków Etny. Szafa grająca nadawała melodię Finiculi, Finicula, a Peyton poczuła taką ulgę i jednocześnie radosne podniecenie, jakie przeżyłby podróżnik w obcym kraju, widząc znane otoczenie.

- Mam nadzieję, że zjemy tu tak dobrze, jak ostatnio - rzuciła obojętnie. - W restauracjach czasem bywa różnie.

Osiągnęła tyle, że ojciec uniósł brew, a Nora się roześmiała.

- Rzeczywiście tak bywa. Czyżbyś się o tym ostatnio przekonała?

Peyton zarumieniła się, ponieważ zdała sobie sprawę, że powiedziała głupstwo. Powtórzyła po prostu słowa, jakie dwa

tygodnie temu wypowiedział Ernie, bo uważałam, że brzmiały elegancko i światowo.

- No, nie - wybąkała nieśmiało. - Po prostu słyszałam kiedyś coś takiego.

Nora i Frazier we dwójkę osuszyli butelkę chianti. Peyton też dostała mały kieliszek. Wino nie smakowało jej zbyt, bo miało kwaśny i ostry smak, ale przyjemnie rozgrzewało od wewnątrz, więc je wypła. Ojciec zamówił dwie porcje smażonych małżów, a potem menu wzięła Nora. Przejrzała je i zdecydowała:

- Peyton, myślę, że scungilli będzie ci smakowało. To lekkie danie, niezbyt ostre i ma taki przyjemny, cytrynowy smak.

- A co to jest? - zapytała ostrożnie Peyton.

- Ryba duszona w winie. To potrawa z południa Włoch, naprawdę pyszna, bo nie tak ciężka, jak tamtejsza kuchnia.

- Dobrze, spróbuję.

- Jeśli ci nie będzie smakowało, najwyżej później dopchasz się popcornem - zachęciła ją Nora.

Prowadzili lekkie, nieobowiązujące rozmówki przy świetle świecy zatkniętej w pustą butelkę po chianti. Kelner w białym fartuchu przyniósł drugą, pełną butelkę, „na rodzinę”, jak to nazwał.

- Na jaki film idziemy? - zainteresował się Frazier. Obrócił w rękę kieliszek, aby lepiej rozszedł się zapach, który wdychał z rozkoszą. Peyton spróbowała tego samego, ale tylko się zakaszła, bo gryzące opary podrażniły ją w nosie.

- Ostatni brzeg - wyjaśniła Nora. - Nakręcono go już dwa lata temu, ale zawsze się na nim wzruszam. Oczywiście to żadne wielkie kino, ale bardzo mi się podoba.

- No więc na pewno obejrzymy go dwa razy - zażartował Frazier. - O czym to jest?

- O końcu świata.

- No, to rzeczywiście krzepiące.

- Wyobraź sobie, że tak. Są tam pewne dłużyzny, ale film ukazuje chyba wszystko, co można powiedzieć o ludzkim

odczuwaniu. O tym, jak godnie przeżyć swe życie, kiedy chyli się ono ku końcowi.

- Czy jesteś pewna, że to odpowiedni film dla Peyton?

- Absolutnie tak. Dowie się z niego o rzeczach, o których powinna wiedzieć, a oprócz tego obejrzy dobrą grę aktorską i kunszt reżyserski. Biorę za to pełną odpowiedzialność.

W tym momencie podano kolację. Przed Peyton kelner postawił parujący talerz, z którego rozchodził się smakowity zapach.

- Mmmm... - delektowała się, próbując apetycznie przyrumienionych medalionów, znacznie różniących się w smaku od ryb, które dotąd jadła, a już na pewno od smażonego sumy z frytkami, serwowanego w „familijnych” restauracyjkach przy Autostradzie nr 29. To danie przesycone było słońcem i morską solą, a wiórki masła cytrynowego i wino wzbogacały smak o dodatkową, egzotyczną nutę. Zjadła więc prawie całą porcję i wytarła chlebem resztkę sosu z talerza, naśladując w tym Norę i ojca.

- Dobrze to było! - stwierdziła. - Wiedziałaś, jaka to ryba?

- Mątwa - wyjaśniła Nora z uśmiechem, odchylając się do tyłu i zapalając papierosa. - Niektórzy nazywają ją ośmiornicą...

Rozpływające się w ustach medaliony raptem zaczęły rosnać w gardle Peyton, a żołądek skurczył się, gotów odmówić współpracy. Wkrótce jednak uspokoił się, a scungilli przesunęły się dalej.

- To wcale nie było złe - wymówiła zblazowanym tonem, licząc, że konsumpcja mątwy zapewni jej poczesne miejsce w galerii obrzydliwości „Klubu Przegranych”. Ciekawe, czy Ernie będzie w stanie ją przelicytować!

- No, to następnym razem pójdziemy do Emile'a na escargots - podchwyciła Nora, dodając tytułem wyjaśnienia: - To znaczy ślimaki.

Peyton spojrzała na nią z takim niesmakiem, że jej ojciec aż się roześmiał.

- Wystarczy, nie kuś losu.

Już w pierwszych minutach po zgaszeniu świateł akcja filmu przygwoździła Peyton do fotela. Wizja radioaktywnego obłoku przesuwającego się powoli ku brzegom Australii wydawała się bardzo realistyczna, a ostatnie chwile pozostałych przy życiu - wzruszająco banalne. Porażały swoją wymową obrazy rozwiewanych przez wiatr papierów na opustoszałej ulicy San Francisco czy butelki po coca - coli zaplątanej w sznur od żaluzji. Wszystko to wzdymało się w jej piersi, rosnąc w ogromną, czarną dziurę, równie realną, jak unicestwienie zagrażające ludziom pozostałym na plaży. Poczucie strachu i beznadziei wycisnęło z jej oczu łzy, choć równoważył je częściowo podziw dla odwagi głównych bohaterów, którzy z godnością znosili swój los. Peyton próbowała hamować płacz i nawet jej się to udawało, do momentu, kiedy Gregory Peck po raz ostatni całował Avę Gardner. Gdy skierował łódź podwodną na pełne morze, na spotkanie śmierci - zduszony szloch wyrwał się z jej gardła. Bardziej poczuła, niż zobaczyła, jak ręka Nory dotknęła jej ręki, a ojciec podsunął jej chusteczkę.

Z kina wyszli w milczeniu, podobnie jak większość widzów. Ich puste twarze nie zdradzały żadnych emocji, a szeroko otwarte oczy spoglądały tępo przed siebie, dopóki nie owionął ich gwar ulicy Brzoskwiniowej, z jej światłami wielkiego miasta i zapachami wiosny. Wtedy tu i ówdzie zabrzmiały przyciszone rozmowy, ale nikt się nie śmiał.

- Może ktoś ma ochotę na lody? - zaproponowała Nora, więc całe towarzystwo przeszło do drogerii, gdzie, zdaniem Fraziera, znajdował się najstarszy w całej Atlancie dystrybutor z wodą sodową. Usiedli przy stoliku o marmurowym blacie, na krzesłach z giętego żelaza. Nora zamówiła dla siebie lody waniliowe, Frazier kawę, a Peyton poprosiła o lody z kremem na połówce banana, bo nagle zachciało się jej słodczy. Jednak kiedy je otrzymała, przełknęła raptem dwa kęsy i odłożyła łyżeczkę.

- Chyba mam oczy większe od żołądka! - wyznała ze skruchą.

Nora przyjrzała się jej badawczo.

- Co z tobą, mała? - spytała z niepokojem. - Zapomniałam, że to jednak trochę za trudny film. Może powinniśmy byli poczekać jeszcze ze dwa lata?

Ojciec nic nie mówił, tylko uważnie śledził jej reakcję. Peyton zaczerwieniła się aż po oczy i spuściła wzrok.

- Dlaczego, to był całkiem fajny film - wymamrotała. - Nawet mi się podobał.

- A jak sądzisz, jakie było jego przesłanie? To znaczy, co twórcy chcieli nam powiedzieć? - Nora rzuciła to pytanie w przestrzeń.

Pierwszy odpowiedział ojciec.

- Myślę, że chcieli zasygnalizować, iż nie całkiem umrzemy, nawet gdyby nas starli z powierzchni ziemi. No i jeszcze to, że Ava Gardner miała niezłą figurę.

- Dobrze powiedziane! - Nora się zaśmiała. - Ja znów uważam, że to aluzja do marności naszego współczesnego życia i naszych wysiłków, aby nadać mu sens. A ty, Peyton?

Peyton nie podnosiła oczu, bo czuła łzy gromadzące się pod powiekami.

- Myślę, że każdy prędzej czy później utraci to, co kocha - wyszeptała. - Ale i tak ludzie będą kochać, bo...

- Bo co?

- Bo nic innego im nie zostało! - dokończyła i wybuchnęła płaczem.

Ojciec przytulił ją do siebie i znów podsunął chusteczkę. Kiedy otarła łzy, skonstatowała, że oboje patrzą na nią.

- Ale pewnie to nieprawda... - wymamrotała.

- Skądże znowu, najprawdziwsza prawda! - zaprotestowała Nora. - Chyba ty jedna uchwyciłaś właściwy sens tego filmu.

W drodze powrotnej Nora podniosła budę thunderbirda, który w ciemnościach na szosie wyglądał teraz jak mały statek prujący czarny nurt rzeki. Wewnątrz wozu było ciasno, ciemno i ciepło. Radio nadawało piosenkę Deana Martina Wróć do mnie, którą Nora nuciła razem z nim, głosem cichym



i chropawym, jakby grudkowatym. Peyton, wciśnięta między nią i ojca, zamknęła oczy i pozwoliła, aby w jej uszach szum silnika wzbierał jak fala, dopóki nie ukołysał jej do snu. Obudziła się, kiedy zjechali na polną drogę prowadzącą prosto do domu. Spojrzała tylko na czarne, wygwieżdzone niebo, doszedł ją śmiech współtowarzyszy, więc oparła głowę na ramieniu ojca i znowu zasnęła.

W poniedziałek, kiedy Peyton wróciła z zebrania „Klubu Przegranych”, w domu zastała Chloe odpakowującą duży półmisek smażonych kurcząt. Były chrupiące i jeszcze ciepłe, a spod przykrywającego je woskowanego papieru ulatniał się smakowity zapach. Ślinka napłynęła jej do ust, gdyż te wonne opary przywodziły na pamięć dzieciństwo, a co za tym idzie - poczucie bezpieczeństwa i miłości. Od razu poznała, że to babcia smażyła te kurczaki. Potwierdziła to Clothilde.

- Była tu twoja babcia - wyjaśniła. - Powiedziała, że nasmażyła za dużo kurczaków i dlatego je wam przyniosła. Cieszę się, że ją zobaczyłam, bo dawno jej u nas nie było. Prosiłam, żeby zaczekała, bo ty zaraz wrócisz, a twój tatuś odwiezie ją do domu, ale powiedziała, że woli się przejść, bo ładna pogoda. Peyton, ona szaleje za tobą i to nieładnie, że tak dawno u niej nie byłaś. Powinnaś zadzwonić do niej, żeby podziękować, mogłabyś też się do niej wybrać.

- Rzeczywiście, jutro do niej wpadnę - obiecała Peyton z poczuciem winy, bo minął już tydzień, odkąd ostatni raz odwiedziła babcię. Nie wiedziała nawet, dlaczego, ale nagle zatęskniła za tą starą, ekscentryczną kobietą o jastrzębim profilu. Ona przynajmniej bezwarunkowo ją akceptowała i poświęcała jej tyle uwagi, że Peyton czuła, iż naprawdę żyje.

Po obiedzie zadzwoniła do babci.

- Szkoda, że nie zostałam dłużej - uzalila się. - Stęskniłam się za tobą. Przepraszam, że tak długo nie przychodziłam, jutro wpadnę do ciebie. Kurczaki były pyszne, nikt ich tak nie robi jak ty. Nora zjadła aż trzy kawałki!

Po tych słowach zapadła cisza, przerywana tylko chrapliwym oddechem Agnes McKenzie, co przypominało

wyrzuconą na brzeg rybę chwytającą powietrze. W końcu babcia odezwała się, ale chłodno i jakby z daleka:

- To ta ruda wiedźma ciągle u was jest?

- No, przecież wiesz, że ona teraz uczy w średniej szkole...

- Ona tu przyjechała po twoją duszę! - przerwała jej Agnes, a Peyton aż się wzdrygnęła na dźwięk jej głosu, drżącego i jakby konającego.

- Ależ, babciu...

- Na Frazierę także ma chętkę, ale głównie zależy jej na tobie. Słuchaj mnie uważnie, Peyton. Musisz pozbiierać wszystkie kości z tych kurczaków, żebyś nie zostawiła ani jednej! Czy ona je zabrała? Koniecznie zaraz ją o to spytaj.

Głos babci nabierał wysokości, aż przeszedł w wątły pisk. Peyton z przestachem odłożyła na bok słuchawkę i pobiegła do salonu, gdzie Nora przerzucała kupkę dzisiejszej poczty. Dostała dużo listów, przeważnie z Miami lub Key West, ale trafiały się także z Kuby.

- Babcia pyta, co zrobiłaś z kośćmi tych kurczaków, które były na obiad - powtórzyła, zdając sobie sprawę, jak głupio mogą brzmieć te słowa.

Rzeczywiście, Nora spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Wyrzuciłam je do kubła na odpadki i wyniosłam do śmietnika na podwórzu, bo jutro przyjeżdża śmieciarz - odpowiedziała. - A do czego to jej potrzebne?

- Nie mam pojęcia. Po prostu chce wiedzieć - rzuciła Peyton w biegu i wróciła do telefonu. Podniosła słuchawkę i powiedziała do babci: - Nora wyrzuciła je do śmietnika.

- Leć zaraz po nie! - krzyknęła staruszka wysokim, cienkim głosem jak skrzek ptaka. - Musisz odzyskać wszystkie, nie pozwól, aby je zakopała!

- Nora? Dlaczego miałyby to zrobić?

- Ona chce rzucić na mnie urok. Może nawet już rzuciła... Jeśli zabierze się kości z czyjegoś posiłku i zakopie, to ta osoba umrze! Myślałam, że już sobie pojechała, bo nie chciałabym jej więcej widzieć... Koniecznie odszukaj te kości. I to już!

- Odnajdę je, babciu - obiecała Peyton z drzeniem. - Pójdę ich poszukać jutro z samego rana, zanim przyjedzie śmieciarz. O tej porze nic nie znajdę, bo już ciemno.

Babcia zaczęła wykrzykiwać słowa, których Peyton nie rozumiała. Potok jej słów stał się nieartykułowany czy też może zbliżony do jakiegoś obcego języka. Potem krzyki ucichły i Peyton usłyszała odgłos upadającej słuchawki.

- Babciu, babciu... - wołała, ale bez skutku. Kiedy nie doczekała się odpowiedzi, pobiegła do gabinetu ojca nad garażem.

Ojciec z piskiem opon zahamował na podwórzu domu swej matki i wysiadł z wozu, zanim silnik zgasł. Peyton siedziała przez chwilę nieruchomo, porażona lękiem, gdyż w powietrzu unosiło się coś złowróźbnego. W końcu przełamała się, aby wysiąść i podążyć śladem ojca.

Babcia leżała na podłodze w kuchni, a obok niej strącony przy upadku aparat telefoniczny, który wciąż nadawał długi sygnał. Starsza pani leżała na plecach z ramionami przyciśniętymi do piersi, a dłońmi zaciśniętymi w pięści. Oczy miała zamknięte, a przy każdym oddechu z jej ust i nozdrzy dobywały się banieczki śliny. Wykrzywione rysy twarzy przypominały maskę połamanej lalki. Nie poruszała się ani nie wydawała żadnych dźwięków poza chrapliwym oddychaniem.

Na szosie słyhać już było sygnał karetki pogotowia, kiedy przemówiła. Frazier ukląkł przy niej i ujął jej zaciśnięte pięści, ale głowę opuścił tak nisko, że Peyton nie widziała jego twarzy. Sama kręciła się po kuchni, od zlewu do pieca, nie mogąc sobie znaleźć miejsca.

Tymczasem babcia otworzyła oczy z nienaturalnie rozszerzonymi źrenicami. Wydała gardłowy, zduszony dźwięk, jakby chrząknięcie, które zaczęło gwałtownie przybierać na sile, aż przeszło w przeciągłe wycie. Dla jej ściśniętego gardła było to tak dużym wysiłkiem, że pierś jej ciężko wznosiła się i opadała, a wykrzywiona twarz

poczerwieniała. Czarne oczy przesunęły się po twarzy syna i napotkały wzrok Peyton.

Jej zaś zdawało się, że w zwierzęcym krzyku babci potrafi wyróżnić poszczególne słowa, przeznaczone tylko dla niej. Bez drgnienia nachyliła się więc nad staruszką.

- Co ona mówi? Chryste, co ona mówi? - dopytywał się ojciec głosem nabrzmiałym łzami. Peyton, jakby tknięta nagłym impulsem, w tym momencie zrozumiała sens bełkotu chorej.

- Ona mówi: „Lećcie do diabła!” - powtórzyła.

Wylew okazał się rozległy. Agnes wiele tygodni przeleżała w szpitalu w Atlancie, ale nie odezwała się już więcej i bronila się przed wszelkimi zabiegami leczniczymi. Zamykała oczy, zaciskała zęby i uciekała w swój wewnętrzny świat. Co jakiś czas wydawała z siebie jakieś nieartykułowane dźwięki, ale wysiłki Peyton, aby je zrozumieć, tylko nadmiernie pobudzały chorą. W końcu, kiedy już mogła opuścić szpital, Frazier zakomunikował jej, że zabierze ją do domu, gdzie zajmą się nią ludzie, których zna i kocha.

Miał na myśli Chloe i Peyton, a także siebie i Norę. Wydawało się, że tego właśnie wszyscy pragną, ale jego słowa tak rozdrażniły Agnes, że lekarz nakazał odwiedzającym opuścić pokój, bo obawiał się następnego wylewu. Reagowała identycznie, ilekroć Frazier wspomniał o zabraniu jej do domu. W końcu dał spokój i zdecydował przenieść ją do domu opieki zapewniającego przyjemną atmosferę, dobre warunki higieniczne, wykwalifikowany personel i niezbyt wysokie opłaty. Agnes wyglądała tam jeśli nie na szczęśliwą, to przynajmniej na zadowoloną - całe dni spędzała pogrążona w drzemce. Peyton początkowo odwiedzała ją często, ale nie miała pewności, czy babcia w ogóle ją poznaje. Podczas jej wizyt czasem spała, a czasem przez chwilę skupiała na niej wzrok i bełkotała coś niezrozumiałego, wpadając w złość, jeśli Peyton nie domyślała się, o co jej chodzi. Natomiast Nora przyszła tylko raz, z Frazierem, ale babka wpadła wtedy w taki szal, że próbowała wyrwać sobie

urki od kroplówek i rzucić się na nią. Tej nocy dostała następnego, ograniczonego wylewu, po którym nie odzyskała już nigdy przytomności.

Peyton nie przychodziła już więcej do niej, tym bardziej Nora. Tylko Frazier codziennie przesiadywał przy matce, trzymając w dłoniach jej ręce i powtarzając słowa, na które nie mogła odpowiedzieć, a przypuszczalnie nawet ich nie słyszała. Po tych wizytach zwykle zamykał się na godzinę lub dłużej w swoim gabinecie, zanim schodził oglądać telewizję z resztą rodziny.

Po ostatnich odwiedzinach u babci Peyton zapisała w swoim pamiętniku: „Nienawidziłam jej, a równocześnie kochałam za to, że była taka, jaka była. Dlaczego wszystko musi zmieniać się na gorsze? Dlaczego ludzie muszą tak cierpieć? Kto teraz zajmie jej miejsce w moim życiu?”.

W głębi serca znała odpowiedź na te pytania, ale nie chciała wydobyć jej na światło dzienne, gdyż ją przerastała.

## Rozdział 12

Przez te wczesnowiosenne dni Nora zdążyła już odcisnąć swoje piętno na sennym bytowaniu mieszkańców Lytton. Wyglądało to, jakby z bezpiecznej przystani w domu przy Green Street wpadała jak kometa do miasteczka lub szkoły. Wszędzie, gdzie się pojawiała, wzbudzała w równym stopniu zgorszenie i zachwyty. Każdy miał swoje zdanie na temat Nory Findlay i nie krępował się go wypowiadać.

Peyton doszła do wniosku, że miasteczko podzieliło się na dwa obozy - ciotki Augusty i środowisk związanych ze szkołą. Zwolennicy ciotki i przyjaciele Nory komentowali jej kolejne wybryki, każdy na swój sposób. Między szkołami podstawową a średnią krążyły o niej legendy. Panna Findlay miała jakoby przerabiać na zajęciach książkę, której bohaterowie robili „te rzeczy” na podwórzu i używali zwrotów „pieprzyć”, „srać” i „szczyć”. Podobno zadawała uczniom wypracowania na temat ich doświadczeń seksualnych i wcale nie śmiała się z ich wynurzeń. Mało tego - przyniosła do klasy zestaw bębenków i zademonstrowała, graficznie i praktycznie, jak Kubańczycy czczą swoich pogańskich świętych w obrzędach santerii!

- Takie bębniaki nazywają się bataa - tłumaczyła, spocona i zarumieniona. - Z ich pomocą można wykonać tysiące obrzędów ku czci najrozmaitszych świętych. Ten taniec, który teraz pokazałam, poświęcony jest bożkowi Chango. Bataa stanowią główną część nowoczesnej perkusji i można na nich zagrać każdy rodzaj muzyki jazzowej. No, kto teraz spróbuje zagrać ze mną?

Pod koniec zajęć każdy nastolatek, biały czy czarny, wirował już i przytupywał w rytm bębenków bataa. Nikt jednak, jakby się umówili, nie powiedział ani słowa na ten temat rodzicom lub innym nauczycielom. Nawet największy tuman wiedział bowiem, że oznaczałoby to niechybny kres ciekawych zajęć z panną Findlay, czego nikt nie chciał. Nora wносиła bowiem życie w senną atmosferę zatechłego grajdołka, gdzie jedyną rozrywkę stanowiły plotki. Nawet

niedosiężne boginki szkolnego Olimpu - członkinie zespołu dopingującego zawodników - dały się wciągnąć w orbitę wpływów Nory. Zgodziła się zostać ich doradczynią i powiernicą, żądając w zamian, jak to określiła, „minimum przyzwoitości”. Postawiła twarde warunki, ale panienki, przewracając oczami i pstrykając wylakierowanymi paznokciami, przystały na nie, bo nie spotkały jeszcze w życiu kogoś tak interesującego jak Nora Findlay. Nie bez znaczenia pozostawał także fakt, że pozwalała im palić poza obrębem sali gimnastycznej.

Nora i Peyton zawarły również niepisaną umowę, że będą wspólnie spędzały czas po zebraniach „Klubu Przegranych”. Przeważnie siedziały w pokoju Nory, która wyciągała się z papierosem na łóżku na całą swoją długość. Peyton zajmowała miejsce na krześle obitym czerwonym płótnem ze wzorem motyla, które kuzynka przywiozła ze sobą, a które gryzło się niemiłosiernie z mahoniowymi meblami na wysoki połysk. Na ten czas Trailways porzucał towarzystwo Peyton i układał się w zgięciu nóg lub talii Nory, miętosząc ją łapami i mrużąc z ukontentowaniem. Stał się teraz chudym, długonogim podrostkiem o tułowiu jamnika i oczach sowy, które Nora porównywała do jakiegoś Pete'a Seegera.

- Kto to taki? - pytała Peyton.

- A dowiedz się sama! - zbywała ją Nora.

Godziny upływały im na niekończących się rozmowach, ale unikały mówienia o sobie. Na to było chyba jeszcze za wcześnie, więc gadały o książkach, muzyce, filmach, ciuchach, gotowaniu, a czasem nawet o seksie. To znaczy, mówiła głównie Nora. Peyton wprawdzie nie czuła się w żaden sposób pouczana, ale miała chwilami wrażenie, że Nora udziela jej swego rodzaju korepetycji. Początkowo rumieniła się i niespokojnie kręciła, ale wkrótce zaczęła śmiać się z rzeczy wesołych i od czasu do czasu wygłaszać nawet własne opinie o poruszanych materiałach.

- Dlaczego ty mnie w ogóle słuchasz? - spytała kiedyś Nory. - Przecież jeszcze niczego o niczym nie wiem!

- Ale będziesz wiedziała - zapewniła ją Nora.

Stopniowo robiło się coraz cieplej, więc pozwalały sobie na większe szaleństwa. Od czasu do czasu jeździły razem z ojcem do kina w Atlancie, na koncert w Hali Muncypalnej lub amatorskie przedstawienie sztuki teatralnej w sali miejscowego Klubu Kobiet. Wystawiano Nasze miasteczko - utwór, który Nora uznała za sentymentalną szmirę, zgraną do obrzydliwości, niemniej jednak płakała razem z Peyton, kiedy na scenie umarli z Grovers Corners nadaremnie wyciągali ręce do żywych. Oglądali również mecze baseballowe reprezentacji Georgii, stare filmy w lyttońskim kinie, a raz wybrali się nawet na tańce! Oczywiście Frazier ze śmiechem wymawiał się od wyjścia na parkiet, a Peyton nie dałaby się skłonić do tego nawet pod lufą pistoletu, ale Nora przetańczyła wszystkie tańce z każdym mężczyzną w Lytton, który ją poprosił.

Przytupując do taktu, wirowała z głową odrzuconą do tyłu i przymkniętymi z radości oczami, aż fruwały jej miedziane włosy.

Coś więcej na ten temat Peyton usłyszała następnego ranka od Chloe.

- Doreen słyszała, jak pani Augusta mówiła, że pomówi z panem Frazierem, bo podobnież panna Nora ma mieć na ciebie zły wpływ. Nie znam się na tym, ale może dobrze by było, żebyś uprzedziła tatusia i pannę Norę też?

- Rany boskie, a co ona by powiedziała, gdyby zobaczyła, jak tańczy się jazz w Panamie? - burknęła Nora, kiedy Peyton powtórzyła jej tę informację.

- Augusta chyba nie ma nic lepszego do roboty - skwitował ojciec.

Którejś ciepłej nocy, przesyconej zapachem wistarii i ozonu po ostatnim deszczu, Nora obudziła Peyton o północy, wyprowadziła thunderbirda z opuszczonym dachem i pojechały za miasto, nad małe jezioro, którego wody zasilają lyttońskie wodociągi. Pod srebrnym sierpem księżyca panowała taka cisza, że słychać było plusk wody, kiedy



skakały do niej żaby. Peyton jak w transie zdjęła w ślad za Norą koszulkę i spodenki, po czym obie pływały nago w cieplej jak zupa wodzie, dopóki nie powiał wietrzyk i nie zrobiło się chłodniej. Nigdy potem nie wspominały tego wypadu, nawet między sobą. Pozostało to ich słodką tajemnicą.

Wyglądało na to, że Nora chce po prostu pozostać w domu przy Green Street. Czasem, po obiedzie, zamiast oglądać telewizję, czytała domownikom na głos wyjątki z jakiejś tajemniczej książki, a zdarzało się, że przyrządzała dla siebie i Frazier a martini, podczas gdy Peyton zjadała same oliwki.

Stugębna plotka donosiła, że nauczycielki ze szkoły średniej w Lytton nie cierpiały Nory, za to cieszyła się ona powodzeniem u nauczycieli. Prawie każdy niezonaty przedstawiciel ciała pedagogicznego chciał się z nią umówić, ale Nora nie chodziła z nikim na randki ani nawet nie rozmawiała o tym.

- Powinnaś od czasu do czasu gdzieś wyjść - perswadował jej Frazier. - Nie ma sensu, abyś siedziała w domu, zamiast spotykać się z ludźmi w twoim wieku.

- Może kiedy indziej - wymawiała się. - Na razie cieszę się, że po prostu jestem z wami. Nie macie pojęcia, jak mam już dość latania z kwiatka na kwiatek.

- Dużo randkowałaś na Florydzie i na Kubie? - spytała Peyton podczas którejś z ich wieczornych sesji, kiedy Nora czasem dawała jej zaciągnąć się papierosem. Wyobrażała już sobie, jakie bujne życie musiała prowadzić jej kuzynka w tych legendarnych miastach, które opuściła. Częścią tego życia musieli być mężczyźni, zupełnie inni niż ci, jakich można było spotkać w Lytton. Peyton nawet nie brała pod uwagę innej możliwości, gdyż Nora emanowała aurę seksualizmu wyczuwalnego nawet dla niej.

- Ona miała setki romansów! - opowiadała potem w „Klubie Przegranych”. - W każdym mieście miała kochanków,

a kiedy się nimi znudziła, opuszczała ich. Od niektórych chyba dalej dostaje listy.

- Opowiedz o tym! - błagał oczarowany Boot, ale Ernie tylko prychnął.

- Jeśli rzeczywiście miała tylu kochanków, to któryś z nich powinien być się w końcu z nią ożenić!

- To ona nie chciała wychodzić za męża, żeby nie być uwiązana. Tak mi powiedziała - tłumaczyła Peyton.

Nora niczego takiego nie mówiła, ale Peyton uznała to za najbardziej prawdopodobną wersję. Nie zdawała sobie przy tym sprawy, że po raz pierwszy zdarzyło się jej okłamać kolegów z klubu.

Nora nie opowiadała zbyt wiele o Kubie, Miami ani też Key West, a już na pewno nie o swoich tamtejszych miłośkach. Oczywiście przyznawała, że spotykała się tam z tym i owym, ale twierdziła, że żaden z nich nie był tak interesujący jak obecni mieszkańcy tego uroczego, starego domu. Peyton nie rozumiała, co może być interesującego w niej lub jej ojcu, ale równocześnie nigdy w życiu nie słyszała nic tak krzepiącego. Przynajmniej znaczyła coś dla kogoś, kto nie miał przecież obowiązku jej kochać, a jej ojciec wydawał się jeszcze komuś młody i zabawny. Bała się spojrzeć prosto w twarz swemu szczęściu, tylko nieśmiało spoglądała spod oka, bojąc się, że zniknie jak fatamorgana. Na razie jednak ta optymistyczna wizja nie miała zamiaru zniknąć.

- Wiesz co, Chloe? - nadmieniła któregoś poranka Nora. - Pamiętasz, jak obiecałam Doreen, że będę jej dawać lekcje, by nadrobiła materiał szkoły średniej? Powiedz jej, że na dobrą sprawę mogłybyśmy już zaczynać.

Chloe wbiła wzrok w zlew, pełen skórek od pomidorów.

- Kiedy, widzi pani, Doreen nie ma już wolnych popołudni. Pracuje teraz w restauracji McDonald'sa, w Hapeville. Dobrze się tam spisuje i może za rok czy dwa będzie mogła zostać zastępcą kierownika zmiany, a kiedyś i całą szefową!

- Ależ, Chloe, przecież ona nie musi całe życie smażyć hamburgerów! - wykrzyknęła Nora ze zdziwieniem. - Ze świadectwem ukończenia szkoły średniej mogłaby dostać dużo lepszą pracę. Dlaczego, na miłość boską, odeszła od pani McKenzie? Wiem, że ona jest okropna, ale Doreen miałyby przynajmniej więcej czasu na naukę.

Chloe przez chwilę milczała, zanim odpowiedziała:

- Ona wcale nie odeszła, tylko pani Augusta ją wyrzuciła. Nie dała jej nawet wymówienia.

- Ale dlaczego? Komu mogła przeszkadzać taka dobra dziewczyna jak Doreen?

- Pani Augusta wróciła wcześniej z kościoła i zastała Doreen w jej wannie - wyjaśniała Chloe, nie patrząc w oczy Norze ani Peyton. - Mało jej szlag nie trafił, kazała Doreen natychmiast zabierać swoje rzeczy, wynosić się i więcej nie wracać. Nie pozwoliła jej nawet się wytrzeć. Doreen przyszła do domu cała mokra.

- O Boże! - jęknęła Nora, wyraźnie wzburzona.

- Widzi pani, rzecz w tym, że Doreen nigdy nie miała własnej wanny. Myśmy zawsze myli się w miskach i było dobrze, ale Doreen chciała spróbować, jak to jest, gdy się tak siedzi w gorącej wodzie. Przecież pani Augusta niczego by od niej nie złapała, bo nasza Doreen to bardzo czysta dziewczyna. W misce też się można dobrze umyć.

Peyton popatrywała z boku na twarz Nory, bladą i ściągniętą, z gorączkowymi wypiekami na kościach policzkowych. Bez słowa wyszła z kuchni, zamknęła się w swoim pokoju i nie wpuszczała nikogo, nawet Peyton ani Trailwaysa. Zza zamkniętych drzwi dochodziła tylko muzyka z jej radia. Peyton próbowała więc czytać Zakochane kobiety, ale przebrnęła tylko przez kilka stron, bo dalszy ciąg był tak szokujący, że krew uderzała jej do głowy. Zawsze jednak poczyniła pewne postępy.

Wieczorem, ledwo rozległ się szcęk otwieranych drzwiczek samochodu ojca, zaraz dały się słyszeć kroki Nory na schodach. Peyton podsłuchiwała przez szparę w drzwiach,

jak Nora dopadła ojca, ledwo zdążył wejść do domu. Sama wolała nie wchodzić do salonu, aby nie być świadkiem wybuchu.

- Wiesz, co ta kobieta zrobiła? - krzyknęła Nora.

- Jaka kobieta? O co chodzi? - Przerażony ojciec jęknął.

- Twoja bratowa, dostojna Augusta McKenzie, obrończyni moralności i wolności, dobrodziejka ubogich i uciemiężonych...

- Usiądź i mów od początku - przerwał jej ojciec.

- To podła, niegodziwa kobieta... - Peyton słyszała drżący głos kuzynki. - Nienawidzę jej, Frazier! Nie wolno dopuścić, aby nadal robiła takie rzeczy.

- Ale co ona właściwie zrobiła?

- Zwolniła Doreen bez wypowiedzenia, bo przyłapała ją na kąpeli w swojej wannie! Tak jakby ta biedna dziewczyna mogła ją czymś zarazić!

Po tych słowach wybuchnęła płaczem. Na krótko zapanowała cisza, po czym Nora, wśród łkań, usiłowała mówić dalej:

- Pamiętaj, jak mówiliśmy, że mogłabym dawać Doreen lekcje, dopóki nie podciągnęłaby się w czytaniu na tyle, aby zdać eksternistyczny egzamin do szkoły średniej? Akurat dziś rano przyszło mi do głowy, że mogłabym zacząć i powiedziałam o tym Chloe. A ona mi na to, że już za późno, bo Doreen wyleciała z pracy u Augusty, więc musiała przyjąć posadę u McDonald'sa. Może za dwadzieścia lat doczeka się tam kierowniczego stanowiska, jeśli przedtem nie wyleją jej na przykład za korzystanie z łazienki dla białych. Jaką ona tam może mieć przyszłość? Cóż za jędza z tej twojej Augusty!

Powtórnie zapadła cisza, przerywana tylko zdławionym szlochem Nory. Peyton uchyliła drzwi, aby wyrzeć przez większą szparę. Zobaczyła Norę siedzącą na kanapie z twarzą ukrytą w dłoniach i ramionami wstrząsanymi płaczem. Ojciec niezręcznie starał się ją pocieszyć, klepiąc po plecach, a rysy jego twarzy zdradzały większe zmęczenie, niż Peyton kiedykolwiek widziała.

- Słuchaj, Noro, postaraj się zrozumieć Augustę - wykrztusił w końcu. - Nie mam absolutnie zamiaru jej wybielać, bo postąpiła nikczemnie, zresztą nieraz zachowuje się niewłaściwie. Czasem jej wybryki są tylko śmieszne, a czasem zupełnie nie do przyjęcia, ale nasza rodzina przymyka na to oko, bo wiemy, przez co przeszła. Dużo ją kosztowało, aby osiągnąć taki poziom życia, jaki ma obecnie.

- Cóż to za życie? - wykrzyknęła Nora. - Na pewno nie jest to model życia dla Charliego ani nawet dla Peyton, więc o czym w ogóle mówisz?

- Augusta urodziła się w przyfabrycznej osadzie. Możesz sobie wyobrazić, jak to wyglądało, jeśli widziałaś wioski robotników cukrowni i ścinaczy trzciny na Kubie. Już Murzynom w naszym sąsiedztwie żyje się lepiej, bo mają silne więzi rodzinne, a często i białych patronów. Natomiast w osiedlu Augusty każdy sam rozpychał się łokciami i nawet nie pomyślał, by pomóc sąsiadowi, toteż wielu po prostu się załamywało. Do takich należeli też rodzice Augusty. Kiedy Charlie ją poznał, jej ojciec umierał na płuća, choć nie przestawał kopcić jak komin. Całymi dniami leżał na starej kanapie wystawionej na werandę i obserwował ruch na szosie do Atlanty. Jej matka codziennie zalewała się w drobny mak i często do południa nie wstawała z łóżka. Najstarszy brat odszedł z domu dawno, a w tym czasie siedział w kiciu, bo narozrabiał gdzieś na Północy. Najmłodsza siostra miała dopiero jedenaście lat, ale większość czasu spędzała na wagarach, a słyszałem, że już wtedy sypiała z facetami. Auguście się poszczęściło, bo była ładna i sprytna. Dostała robotę na stoisku perfumeryjnym u Richa w Atlancie i szybko nauczyła się udawać damę. Ze swoich skromnych poborów, z których musiała utrzymać rodziców i siostrę, potrafiła elegancko się ubrać, więc gdy któregoś dnia Charlie wstąpił do Richa, żeby kupić matce perfumy na gwiazdkę, zakochał się od pierwszego wejrzenia.

- Razem z tymi perfumami Augusta zaoferowała mu siebie i po trzech miesiącach byli małżeństwem. Ślub zawarli

przed sędzią pokoju w Atlancie, a z podróży poślubnej do Miami wróciła już jako lyttońska dama w każdym calu. Bardzo się starała, żeby nie wypaść z roli i trudno jej się dziwić. Liczyła, że małżeństwo z Charliem da jej awans społeczny, ale gdyby go znała dłużej, wiedziałyby, że nie może się po nim spodziewać wiele więcej. Nie zaszedł w życiu zbyt wysoko i obawiam się, że już nie zajdzie. Augusta nigdy nie mogła się z tym pogodzić. Chciała zbudować sobie poczucie bezpieczeństwa, poważanie wśród ludzi i pozycję chodzącego wzorca cnót wszelakich, ale już dawno zdała sobie sprawę, że jej bezpieczeństwo nie jest warte więcej niż książeczka czekowa Charliego, a jedynymi ludźmi, którymi może rządzić, są jej służący, ewentualnie czasem moja córka. Dlatego prawie nie rozmawia z Charliem, bo zdążyła zapomnieć, że to on wyciągnął ją z przyfabrycznej osady i że ją kocha.

Masz pojęcie, że on naprawdę ją kocha, chociaż ona nie przestaje dawać mu do zrozumienia, jak dalece się na nim zawiodła? Przez to jest wiecznie zła na cały świat, o czym wszyscy wiemy. Nauczyliśmy się ignorować jej głupie odzywki, a odpierać przykre. Czasem wydaje mi się, że Peyton i ja coś dla niej znaczymy, chociaż nie wiem, dlaczego...

- Rany boskie, Frazier, ale ty jesteś ciężko kapujący! - wypaliła Nora. - Przecież ślepy by zauważył, że ona leci na ciebie i chce trafić do ciebie przez Peyton!

- Nie wydaje mi się - odpowiedział ostrożnie Frazier. - Natomiast jeśli chodzi o Doreen, to masz rację. Nie możemy tego tak zostawić. Spróbuję z nią porozmawiać, może przyjmie Doreen z powrotem, a jeśli nie, to postaram się znaleźć jej pracę bliżej domu, żeby miała czas na naukę. Chętnie też pomogę jej finansowo.

- Frazier, jesteś najlepszym człowiekiem pod słońcem! - Nora miała łzy w oczach.

- Daj Boże - odpowiedział Frazier z wyczuwalną wesołością w głosie. - Może przynajmniej teraz spróbujesz pomyśleć o Auguście trochę lepiej?

- Co to, to nie - rzekła stanowczo Nora. - Za nic nie zmienię zdania o tej starej małpie, ale na razie dam jej spokój, dopóki nie wytnie następnego numeru. Znając ją, może się to zdarzyć choćby jutro.

Peyton poszła do łazienki, aby umyć twarz przed kolacją. Dawno już nie było jej tak lekko na duszy. Wiedziała już, że ciotka Augusta więcej nie ograniczy jej swobody.

Nora czuła się na tyle bezpiecznie w domu na Green Street, że zaczęła urządzać coraz śmielsze wypadki do miasta. Często wypuszczała się na samotne eskapady, jakby chciała wypróbować świeżo wyrosłe skrzydła. Czasem towarzyszyła jej Peyton. Któregoś parnego dnia pod koniec kwietnia oświadczyła, że na Południu nikt nie wierzy, aby możliwe było uporanie się z upałem i segregacją rasową. Ona natomiast ma zamiar udowodnić, że jest to możliwe. Na początek pożyczyła od Frazia duży samochód, pojechała do Atlanty i przywiozła cztery urządzenia klimatyzacyjne do zainstalowania w oknach.

- Wystarczy, że ociekam potem w szkole i podczas oglądania telewizji - oznajmiła. - Nie muszę jeszcze w nocy pocić się jak mysz. Carlyle, sąsiad Chloe, ma przyjść to założyć, a komu się nie podoba, niech je zataszczy z powrotem do Atlanty.

- W tym domu nigdy nie było żadnej klimatyzacji! - sprzeciwił się Frazier. - Mój ojciec zawsze mawiał, że wystarczą grube mury, wysokie pomieszczenia, wentylator pod sufitem i cień drzew, a mnie nigdy upał specjalnie nie przeszkadzał.

- No więc możesz u siebie jej nie włączać, ale my sobie założymy. Nie zamierzamy siedzieć w łaźni parowej, a Chloe nie może w takich warunkach gotować.

Carlyle rzeczywiście przyszedł, pownosił potężne maszyny na piętro, do kuchni i do pokoju Peyton. Na próbę

kolejno je uruchomił i skrzypiące mechanizmy zaczęły pracować, wydmuchując wieloletnie pokłady kurzu z zasłon. W jednej chwili do pokoiw wsączyło się chłodne powietrze, i Trailways ze strachu wcisnął się pod łóżko, stawiając sztywno ogon i przyplaszczając uszka.

Peyton przebierała się do kolacji, czując, jak chłodny powiew osusza jej ciało z potu. Powietrze nawiewane przez urządzenie pachniało wilgocią i stęchlizną, ale chłodziło cudownie. Pomyślała, że dotąd przez pół życia cierpiała wskutek upału, nawet nie wiedząc o tym.

Clothilde zarzekała się, że nie będzie korzystać z tego diabelskiego wymysłu.

- Huczy to, jakby autobus chciał wjechać przez okno! - gderwała.

Jednak przed samą kolacją okazało się, że w jadalni panuje miły chłód, a Chloe z satysfakcją biła pianę z białek na placek cytrynowy.

- Jeszcze nigdy nie udało mi się, żeby piana nie rozmiękła - oświadczyła. - Może faktycznie ta maszyna nie jest taka zła...

Najbardziej z klimatyzacji cieszyła się Nora - szum tego urządzenia z jej pokoju słyhać było aż na parterze. Peyton z czasem przyzwyczała się do tego, że popołudnia spędzała wspólnie z Norą w czymś w rodzaju podziemnej groty dźwięków. Nawet Trailways polubił wentylator i często kładł się na nim, mruczając do wtóru. A w chłodzie swego pokoju Peyton zasypiała pod starym, afgańskim kocem szybko i bez marzeń, ukołysana do snu monotonną pracą dmuchawy.

Tylko ojciec wciąż bojkotował urządzenia klimatyzacyjne. Nie przyznawał się do tego, ale wszyscy wiedzieli, że nie włącza swojego aparatu, bo nie było słyhać jego charakterystycznego dźwięku. Dopiero którejś wyjątkowo dusznej i wilgotnej nocy, zakończonej burzą z piorunami, Peyton usłyszała z pokoju ojca odgłos buczenia. Zasypiała z uśmiechem na ustach, bo oznaczało to, że przynajmniej w błahej, ale ważnej sprawie Frazier musiał skapitulować.



W najbliższą niedzielę Nora wybrała się na mszę do Afrykańskiego Kościoła Metodystów pod wezwaniem św. Jana. Zabrała ze sobą Peyton, która uczestniczyła w takim nabożeństwie dawno temu, jeszcze jako dziecko, kiedy zabrała ją tam Chloe. Wtedy jednak murzyńskie obrzędy śmieszyły ją i wydawały się co najwyżej bardzo głośne, dopiero teraz przemówił do niej ich tajemniczy urok. W starym kościele panował półmrok i zaduch, którego nie rozpraszały nawet obracające się bez przerwy wentylatory. Śpiew chóru przybierał różne natężenie, od jękliwego zawodzenia do rytmicznego pokrzykiwania, klaskania i kołysania się na boki, do czego ochoczo dołączali się parafianie. Wkrótce wszyscy wierni, w tym także Nora i Peyton, kołysali się w takt bogato synkopowanej melodii, co jakiś czas klaszcząc w dłonie lub wołając „Tak, Panie!” lub „Powiedz, Jezu!”. Ta kombinacja ruchu i dźwięku porwała Peyton, przenosząc ją w dziką i pierwotną krainę, po powrocie z niej wszystko wydało się płaskie i banalne. Nikomu spośród wspólnoty religijnej nie przeszkadzała obecność dwóch białych kobiet - przeciwnie, wszyscy, łącznie z kaznodzieją, uśmiechali się do nich i zapraszali do powtórnych odwiedzin.

Po wyjściu na słońce Peyton zrobiło się trochę wstyd, że mogła się tak dalece zapomnieć, ale w gruncie rzeczy czuła wszechogarniającą radość. Przez kilka minut uczestniczyła w czymś starym jak ludzkość, a jednocześnie ponadczasowym, co ją dosłownie uskrzydlało.

- My, biali, wiemy w gruncie rzeczy bardzo niewiele - tłumaczyła jej z uśmiechem Nora. - W jednej nucie ich pieśni jest więcej Boga niż w całym Pierwszym Kościele Metodystów w Lytton. Tylko dlatego nie przeniosę się do tego kościoła, że sprawiłoby to za dużą przyjemność twojej cioci Auguście!

Istotnie, ciotka Augusta na wieść o wizycie Nory w murzyńskim kościele wpadła w szal i dała upust swemu oburzeniu wobec szwagra już następnego ranka, zanim skończył jeść śniadanie.

- Całe miasto już o tym huczy! - podjudzała. - Czy tego właśnie chciałbyś dla twojej córki?

- Proszę, Augusto, poczęstuj się. - Frazier uprzejmie zignorował jej wybuch. - Chloe upiekła nowy rodzaj słonych paluszków.

Ciotka jednak nie spróbowała paluszków i bez słowa opuściła dom szwagra. Natomiast w następną niedzielę Frazier razem z Norą i Peyton poszedł do murzyńskiego kościoła. Peyton nie mogła uwierzyć, że tyle czarnych twarzy na jego widok rozjaśniło się sympatią i uśmiechem.

- Prawie dla każdego z nich coś zrobiłem - wyjaśnił, kiedy Peyton go o to zagadnęła.

- I wszystko za frajer, prawda? - dodała z uśmiechem Nora.

Póki co, krążące w mieście plotki na jakiś czas ucichły.

Wkrótce jednak znów przybrały na sile i zaczęły przenikać ściany domu na Green Stret. Niektóre Peyton słyszała od Chloe, ale większość od Erniego w „Klubie Przegranych”. Chodziła teraz do klubu rzadziej niż przedtem i czuła się trochę winna, bo od chwili, kiedy opowiedziała, jakich lekcji udziela jej Nora co wieczór, regularnie okłamywała swoich kolegów. Miała bowiem już dosyć wymyślania coraz to nowych usprawiedliwień dla Erniego. Czuła jednak, że on w odwecie za to powtarza plotki o kolejnych wybrykach Nory z coraz większą dozą złośliwości, jakby chciał ją w ten sposób ukarać. Nikogo jednak, z wyjątkiem Boota, nie bawiły te opowieści.

- Słyszałaś pewnie - zaczął któregoś popołudnia, kiedy Peyton popijała mrożoną herbatę, którą przyrządził z proszku - co ten jaskiniowiec Freddy Farmer opowiadał w szkole podczas lunchu. Podobno gadał, że nie masz cycków większych niż ślady po ukąszeniu pcheł. Oczywiście wszyscy sikali ze śmiechu, ale twoja kuzynka wypuściła mu w nos kłęb dymu i odpaliła, że za to on nie ma mózgu większego niż siusiak. Może to i śmieszne, ale na pewno nie dla mnie i nie przy całej szkole.

Z miasta napływały dalsze sensacyjne opowieści, jak to Nora wychwalała rodzinę prezydenta Kennedy'ego w ostoje najzatatwardzialszego konserwatyzmu, jaką był pokój nauczycielski w średniej szkole w Lytton. Głosiła podobno, że wdzięk, klasa i wrażliwość są cechami zupełnie oczywistymi tylko dla tych, którzy sami je posiadają. Kiedy jakaś zaperzona stara panna zaczęła wykrzykiwać, że Jackie nie jest niczym więcej jak zwykłą dziwką, Nora ze złośliwym uśmiechem zaproponowała:

- Chętnie usłyszelibyśmy, Eula, skąd czerpiesz tak wyczerpujące wiadomości na temat dziwek!

Którejś niedzieli w kościele metodystów zamiast, jak zwykle, z Peyton i Frazierem, Nora usiadła w ławce przy siedzącej samotnie, kilkunastoletniej, ciężarnej córce miejscowego przedsiębiorcy budowlanego. Nikt, nawet własny ojciec ani matka, nie chciał usiąść przy niej, ponieważ zaszła w ciążę, nie będąc mężatką. Dlatego Peyton, słysząc dochodzące zewsząd szepty oburzenia i zgorszenia, skupiła wzrok na dwóch głowach, rudej i blond, nachylonych razem nad psalterzem.

- Szkoda jeszcze, że nie zawieszają jej na szyi szkarłatnej litery „A”! - sarknęła Nora przy lunchu. - Równie dobrze mogliby ją ukamienować! I pomyśleć, że na początku Lytton wydawało mi się takim uroczym miasteczkiem. Może zresztą jest urocze, tylko mieszkają w nim ludzie małostkowi i ograniczeni.

Tym razem doszło do frontального starcia Augusty McKenzie z Norą, która wpadła do biblioteki akurat wtedy, kiedy ciotka przyprowadziła tam członków swojego kółka czytelniczego.

- Przykro mi, Noro, ale tego już nie możemy tolerować! - wycedziła Augusta z pozorną słodyczą. - Przyjechałaś do nas niedawno, więc może jeszcze nie wiesz, że w Lytton nie ma zwyczaju afiszowania się z kobietą w takim stanie jak Marsha. Rzecz jasna, nie potępiamy jej, ale nie możemy też demonstrować aprobaty dla jej postępuku.

Członkinie klubu czytelniczego kibicowały tej konfrontacji, czekając, kiedy krew się poleje. Zamiast tego jednak Nora spojrzała z udawanym zdziwieniem.

- A niby dlaczego, Augusto? Czy sama w młodości tego nie robiłaś? Podejrzewam, że wszystkie byłyście nie lepsze.

- Moja mama kiedyś też należała do tego kółka - dodał od siebie Ernie, kiedy w klubie relacjonował Peyton to zdarzenie.

- Wiem, że te panie są trochę naiwne i strasznie zasadnicze, ale żeby celowo chcieć je zaszokować? Nic z tego nie wyjdzie.

- Odkąd zrobiłeś się taki drobiazgowy? - przyciął mu Boot. Dostał ostatnio pracę w sklepie „A&P” przy pakowaniu zakupów klientom przez dwa dni w tygodniu, więc nie mógł bywać w klubie tak często jak przedtem. Peyton dotkliwie odczuła tę stratę, bo klub bez niego był czymś niepełnowartościowym, tak jak pies na trzech łapach.

- Wcale nie jestem drobiazgowy! - zaprotestował Ernie. - Nie lubię tylko, kiedy jakaś przybłęda robi sobie jaja z naszego miasta.

- A ty co robisz przez cały czas?

- Ja to co innego - zakończył dyskusję Ernie.

Kolejna sensacja, jaką Ernie zaserwował Peyton na temat jej kuzynki, okazała się gwoździem do trumny klubu. Nie było przy tym Boota, co dodatkowo ochłodziło atmosferę. Ernie opowiadał tę historyjkę ze złośliwą satysfakcją i gryzącą ironią, napawając się pikantnymi szczegółami.

- Znasz pana Lloyda Hueya, który mieszka drzwi w drzwi z twoją ciotką i wujkiem? - zaczął. Kiedy Peyton potwierdziła, opowiadał dalej. - No więc na pewno wiesz, że on ma tartak, w którym pracuje dużo Murzynów. Ma też na podwórzu taką zabawną starą szopę. Twoja kuzynka Nora dowiedziała się skądś, że on źle traktuje swoich pracowników i w drogerii, przy ludziach, zagroziła mu, że jeśli się nie poprawi, rozpowie w całym mieście, że próbował ją uwieść w tej szopie. W takim małym miasteczku jak nasze można w ten sposób zniszczyć faceta.

- Jak coś takiego mogłoby zniszczyć pana Hueya? - Peyton szczerze się zdziwiła. - Przecież on ma pięcioro dzieci i jeździ na wózku inwalidzkim, bo brakuje mu jednej nogi.

- Widocznie twoja Nora uważa, że każdy chłop, byleby się ruszał, poleci na nią. Może zresztą ma rację, tylu już ich miała...

- Idę do domu! - przerwała mu Peyton, z gniewem wstając z krzesła. - To już nie klub, tylko polowanie na czarownice. Ani to uczciwe, ani zabawne.

- Prawda rzadko bywa zabawna - wyrecytował z namaszczeniem Ernie, sięgając po broszurowe wydanie Absalomie, Absalomie!

Peyton trzasnęła drzwiami od szopy i powlokła się do domu. Ciężące jej uczucie utraty czegoś ważnego nie miało w gruncie rzeczy nic wspólnego z rewelacjami Erniego na temat Nory. Obawiała się, że w powietrzu wiszą zasadnicze zmiany. Częściowo sprawdziło się to już w stosunku do Boota, a czekało także Erniego.

W domu zastała ojca wychodzącego z salonu w towarzystwie wujka Charliego. Zrobiła wielkie oczy, bo mogła policzyć na palcach obu rąk przypadki, kiedy wuj odwiedził ich sam, bez ciotki Augusty. Ze starszym bratem widywał się przeważnie w jego gabinecie lub w swojej kryjówce w garażu. Dziś miał na sobie sportową marynarkę i spodnie, które leżały na nim, według słów Clothilde, jak końska uprząż na mule. Zarówno on, jak i ojciec Peyton, mieli ponure miny. Dlatego też Peyton szybko wymamrotała formułkę powitalną i znikła w swoim pokoju. W tym dniu pełnym przykrych niespodzianek przeczuwała, że z takiej wizyty nic dobrego nie wyniknie.

Wyjrzała przez szparę w niedomkniętych drzwiach, myśląc z przekąsem, że nabiera coraz większej wprawy w podglądaniu. Zobaczyła ojca, jak siedzi wyprostowany w swoim ulubionym fotelu. Nie czytał jednak gazety ani nie oglądał telewizji, tylko patrzył prosto przed siebie. Było to równie dziwne jak to, że zjawił się w salonie tak wcześnie,

kiedy jeszcze światło dzienne przeświecało przez żaluzje. Zwykle bowiem cała ich trójka zbierała się w tym pokoju dopiero po zmroku.

Peyton już miała zamiar zamknąć drzwi i położyć się z kotem na łóżku, aby wypłakać swoje żale w jego futro i książkę D. H. Lawrence'a. Nie opuściła jednak swego punktu obserwacyjnego, bo usłyszała na werandzie kroki Nory, a potem skrzypienie otwieranych i zamykanych drzwi.

- Rany boskie, co ty tu robisz o tej porze? - Peyton usłyszała pytanie Nory, po nim nastąpiła chwila ciszy, a wreszcie odpowiedź Fraziera:

- Usiądź na chwilę, Noro. Musimy porozmawiać.

Peyton zamarła przy drzwiach. Wiedziała już, że nie ruszy się stamtąd, dopóki nie dowie się, co zapowiadała ta niespodziewana wizyta. Nie chciała, aby cokolwiek znów ją zaskoczyło. Przez szparę widziała plecy Nory i twarz ojca. W ostatniej chwili cofnęła się na tyle, aby móc słyszeć, lecz nie widzieć. Mogła jeszcze jakoś znieść gwałt zadany jednemu z jej zmysłów, ale nie dwóm.

- Był tu dziś Charles - zaczął ojciec. - Znam go i wiem, że nie jest plotkarzem, ale tym razem uznał, że musi mi to powiedzieć i miał rację. Lloyd Huey poskarżył mu się na to, co mu nagadałaś w sklepie. Nic dziwnego, że się wkurzył i było mu przykro. Prosił Charliego, aby mi przekazał, że powinienem z tobą porozmawiać.

Ponownie zapanowała cisza. Peyton mogła tylko wyobrazić sobie, jak ojciec siedzi pochylony do przodu z rękami splecionymi na kolanach, a Nora niedbale wyciąga się na swoim fotelu i zapala papierosa.

- Mówię poważnie, Noro - ciągnął ojciec. - Nie możemy tego tak zostawić. Czasem dobrze jest włożyć kij w mrowisko, szczególnie w tym mieście, ale tym razem przekroczyłaś wszelkie granice. Mogłaś wyrządzić Lloydowi poważną krzywdę, jeśli już nie wyrządziłaś. To, co mu powiedziałaś, słyszeli wszyscy w tym sklepie, więc założę się, że do wieczora roztrąbili po całym mieście.

Odpowiedziała mu cisza, więc Frazier mówił dalej.

- Noro, Lloyd jest może pyskatym, gruboskórnym prostakiem, ale nie wydaje mi się, aby źle traktował swoich czarnych pracowników. Prawda, że na nich krzyczy, ale to o niczym nie świadczy, bo krzyczy na wszystkich i każdy o tym wie. Wiemy jednak i to, że sam pracuje bardzo ciężko, a dzięki swemu tartakowi daje zatrudnienie wielu ludziom, przeważnie Murzynom, którzy bez tego nie mieliby z czego żyć. Plotki mogą zaszkodzić jego opinii, bo ludzie będą je powtarzać, nawet jeśli nie uwierzą. Lloyd też ma swoją godność. Charlie mówił, że widział łzy w jego oczach.

- Frazier, ale ja naprawdę słyszałam, że on znęca się nad swoimi Murzynami! - wyszeptała Nora głosem nabrzmiałym łzami. - Podobno zatrzymywał im zarobki, jeśli mu nie dogodzili i robił inne takie świństwa. Nie możemy tego tak zostawić...

- „My” to znaczy kto? - Peyton wyczuła lodowate brzmienie w głosie ojca. Od razu wyobraziła sobie, że tak samo chłodne, jak lód na jeziorze, musiały w tej chwili być jego szare oczy. Peyton rzadko widywała w nich ten chłód, ale kiedy to się zdarzało, wiedziała, że sprawa jest poważna.

- Nie przypuszczałam, że będziesz popierał takie postępowanie! - W głosie Nory zabrzmiało oburzenie, ale z każdym jej słowem traciło na sile.

- Na pewno nie tolerowałbym czegoś takiego, gdyby to była prawda, ale wiem, że nie jest - odrzekł ojciec. - Znam Lloyd'a od dziecka i wiem, że dużo krzyczy, ale na tym się kończy. Gdyby zrobił krzywdę jakiemuś Murzynowi, dawno wyszłoby to na jaw, bo czarni mają lepszą pocztę pantoflową niż ciotka Augusta. Nie pytam cię nawet, skąd masz takie informacje, bo nie jestem tego ciekaw. W każdym razie wyciągnęłaś z nich błędny wniosek i pozwoliłaś sobie za dużo. Nie możesz wiecznie odgrywać roli obrońcy uciśnionych, bo krzywdzisz przy tym ludzi, a w efekcie szkodzisz także sobie.

- No więc co mam zrobić? - wyszeptała Nora.

- Masz przeprosić Lloyda i dać sobie spokój z twoimi ekstrawagancjami - zażądał kategorycznie ojciec. - Przynajmniej na jakiś czas daj nam trochę wytchnienia, bo nawet jeśli czasem masz rację, nie mam już sił ciągle naprawiać tego, co zepsujesz.

Nora jęknęła boleśnie, zerwała się z fotela i pobiegła po schodach na górę. Peyton słyszała trzaśnięcie drzwi jej pokoju i szum włączanej klimatyzacji. Jeszcze wcześniej jednak usłyszała jej urywany szloch. Włączyła więc własną klimatyzację i wpełzła razem z Trailwaysem pod afgański koc. Leżała tak do kolacji, podczas której ojciec nie odzywał się, a Nora w ogóle nie zeszła do jadalni. Zjedli więc w milczeniu, po czym ojciec wycofał się do gabinetu nad garażem, a Peyton w swoim pokoju padła z płaczem na łóżko. Nie mogła znieść atmosfery tak naładowanej elektrycznością.

Przez najbliższe dwa dni Nora unikała reszty domowników, jadała o nietypowych porach, biorąc sobie jedzenie wprost z lodówki i do późnych godzin przebywała poza domem. Coraz rzadziej widywało się jej thunderbirda zaparkowanego przy krawężniku. Z kolei ojciec zjadał posiłki w milczeniu, nie rozkładając nawet leżącej przy nim gazety. Wcześniej wychodził do swego gabinetu i późno stamtąd wracał. Chloe nie śpiewała przy robocie w kuchni, nie wymyślała wyszukanych deserów ani nie przejawiała zbytnej chęci do rozmowy. Słowem, w domu zapanowała ciężka i przygnębiająca atmosfera. Peyton znów zaczęła wieczorami oglądać filmy w swoim pokoju.

Dopiero na czwarty dzień Peyton usłyszała szybkie kroki kuzynki na schodach, potem na zewnątrz, z powrotem do domu i w stronę tylnego wyjścia. Odchyliła więc u siebie zasłonkę i wyjrzała. Trafiła akurat na moment, kiedy Nora, zarumieniona i potargana od wiatru, wbiegła po schodkach prowadzących do gabinetu ojca i energicznie zastukała do drzwi. Kiedy się otworzyły, Peyton szybko opuściła zasłonkę i schowała się z głową pod koc. Więcej nie było już na co patrzeć.



Ani Nora, ani ojciec długo nie wychodzili z gabinetu. W tym czasie Peyton myszkowała po kuchni, zaglądając pod pokrywki garnków pozostawionych przez Clothilde i szukając ciasteczek w spiżarni. Na tym właśnie przyłapała ją Nora, która wprawdzie miała zaczerwieniony nos i podpuchnięte oczy, lecz tryskała nową energią, co od razu rzucało się w oczy. Peyton zauważyła też, że pozornie kamienną twarz ojca ożywiał wesóły błysk w oczach, bez poprzedniego chłodu, a mimiczne zmarszczki w kącikach oczu wyglądały jak świeżo wycięte. Od razu zrobiło się jej lżej na sercu - wszystko wskazywało na to, że najgorsze już minęło.

- Co tam znów mamlesz, jak koza? - żartobliwie spytała Nora, głosem tak samo głębokim i dźwięcznym jak przedtem. - Mogłaś przynajmniej odgrzać kolację i nakryć do stołu.

- Kiedy nie wiem, gdzie Chloe to wszystko trzyma ani jak się włącza kuchenkę... - marudziła Peyton, jakby ten dzień niczym nie różnił się od innych.

- Coś podobnego! - Nora zdziwiła się szczerze. - Ja umiałam gotować, kiedy miałam dziesięć lat. Gotowanie to bardzo seksowne zajęcie. Od najbliższej soboty zaczynamy naukę.

Na razie sama postawiła na płycie kuchennej zielony groszek i młode kartofle, a kurczaka owinęła w żaroodporną folię i wstawiła do piekarnika. Potem sporządziła martini dla siebie i ojca, a kiedy Peyton poszła przebrać się do kolacji - słyszała ich śmiech i ożywioną rozmowę. Już u siebie Peyton porwała kota w objęcia i przetańczyła z nim przez cały pokój, a potem przytuliła go tak mocno, że aż zapiszczał. Z ulgą zeszła do salonu, gdzie podjadała oliwki i cieszyła się z oczyszczenia atmosfery. Przypuszczała, że nigdy się nie dowie, co zaszło między Norą a jej ojcem w jego gabinecie ani czy Nora ostatecznie przeprosiła pana Lloyda Hueya. W każdym razie, cokolwiek to było, okazało się skuteczne.

Dwa dni później ojciec wrócił z sądu w Atlancie wcześniej niż zwykle. Nora wybiegła mu na spotkanie i najwyraźniej coś szepnęła do ucha, bo się roześmiał. Po chwili zawołała głośno:

- Peyton, chodź tu zaraz! Żarty się skończyły!

Peyton z ociąganiem zeszła do salonu. Nora po przejściach ostatnich ciężkich dni cała promieniowała wewnętrznym ogniem, przy którym można było się ogrzać, ale i poparzyć. Peyton chwilami miała chęć ją uściskać, lecz czasem też odrzucało ją od niej.

Okazało się, że Nora zniosła na dół swój adapter. Stała teraz na środku pokoju, uśmiechnięta od ucha do ucha, a jej świeżo umyte włosy lśniły jak wypolerowana miedź. Ojciec siedział w swoim fotelu i też się uśmiechał.

- Teraz nauczymy się twista - zapowiedziała Nora. - Nie chcę słyszeć żadnych wymówek. Do kolacji macie mi oboje kręcić dupciami jak się patrzy.

Nałożyła płytę i uruchomiła adapter. Rozległ się jękliwy głos Chubby

Checkera, zawodzący: „Zatańczmy twista, moja mała, zatańcz twista...”.

Trzymając nogi razem, odrzuciła głowę do tyłu i rozłożyła ręce w geście błagania lub kapitulacji. Nie ruszając nóg z miejsca, zaczęła wykonywać biodrami ruchy wirowe, jakby muzyka rozpierała ją od wewnątrz. Wprawdzie miała na sobie dzinsy i koszulkę, ale mogła równie dobrze rozebrać się do naga. Peyton zarumieniła się po uszy, ale rytm muzyki pobudzał jej biodra i miednicę do ruchu. Na razie tylko uśmiechała się z wahaniem...

- Chodź, chodź! - zachęciła ją Nora. - I ty też, Frazier, przestań się czaić, rusz się nareszcie. Zawsze mi się wydawało, że bylebyś zechciał, potrafisz tańczyć jak szatan.

O tak, trzymaj nogi razem, a biodrami zataczaj kółka w takt muzyki. Zginaj kolana i prostuj, w górę i w dół. No, dalej, Peyton!

Peyton dała się w końcu porwać muzyce. Poczowała się uniesiona w nieznaną krainę, a gdy stamtąd wróciła - jej biodra poruszały się, jakby przez całe życie nie robiła nic innego, tylko tańczyła twista. Roześmiała się głośno i rzuciła okiem na ojca, który tańczył już płynnie i z taką łatwością, że

ruchy jego szczupłych bioder przypominały suw silnika. Ciemne włosy spadały mu na oczy i śmiał się swobodnie, bez żadnego skrępowania.

Kiedy skończyła się płyta, Nora puściła ją od początku. Po jej dwu - lub trzykrotnym powtórzeniu wszyscy zdążyli się już spocić i zarumienić, ale za to poruszali się z taką łatwością, jakby mieli naoliwione stawy. Wyglądali, jakby byli w jednym wieku albo nie mieli wieku w ogóle. Zdyszani i roześmiani, porozsiadali się na fotelach i kanapie, gdy do salonu weszła Chloe. Przez dłuższą chwilę stała w drzwiach i nie odzywała się, dopóki śmiech nie ucichł i domownicy nie zwrócili na nią uwagi. Wtedy zauważyli, że jej brązowa twarz całkiem poszarzała, a w oczach błyszczały łzy.

- Przypuszczałam, że nie słyszeliście telefonu - oznajmiła. - Dzwonili, że pani Agnes umarła.

Tego wieczoru ojciec wrócił późno w nocy, bo musiał załatwić niezbędne formalności w domu opieki i przedsiębiorstwie pogrzebowym. Peyton słyszała, jak wchodził ciężkim krokiem do salonu, ale nie wstawała z łóżka. Zbyt silny wstrząs stanowiło dla niej ostre przejście od mile spędzonego popołudnia do nagłej wiadomości o śmierci babci. Wtuliła tylko twarz w poduszkę i przycisnęła Trailwaysa mocniej do siebie. Nie wstała również wtedy, kiedy usłyszała, że Nora zbiega po schodach ze swojego pokoju. Wolała, żeby dorośli sami radzili sobie z problemami śmierci.

Zerwała się z łóżka dopiero wtedy, kiedy usłyszała suchy, schrypnięty szloch człowieka nienawykłego do płaczu. Gdy podeszła do drzwi, zobaczyła ojca siedzącego na kanapie i klęczącą przy nim Norę. Obejmowała go ramionami, przyciskając jego twarz do swojej piersi. Sama wtuliła twarz w jego ciemne włosy i kołysała go delikatnie w przód i w tył. Po jej twarzy spływały łzy, ale płakała bezgłośnie. Peyton wiedziała, że to jej ojciec tak przerażająco szlochał.

Odwróciła oczy, jakby zobaczyła coś nieprzyzwoitego i drżąc na całym ciele, wydobyła ze swojej szkatułki amulet

ofiarowany jej przez babcię. Dawno go nie nosiła, ale teraz włożyła go sobie na szyję. Spojrzała w dół, aby sprawdzić, jak leży, i dostrzegła coś, czego nigdy w tym miejscu nie widziała. Pomyślała sobie, że rosną już jej piersi, podczas gdy babcia umarła, a ojciec płacze.

Spała długo, ciężkim i męczącym snem, obudziła się tak obolała, jakby ją ktoś pobił. Nie natknęła się ani na ojca, ani na Norę. W kuchni krzątała się w milczeniu tylko Chloe, która podała jej jajka i grzanki.

- Pojechali kupić trumnę - odpowiedziała, jakby z góry domyślając się, że Peyton o to zapyta. - Ty idź teraz do szkoły, na razie nie masz tu nic do roboty.

Po szkole Peyton pomknęła prosto do „Klubu Przegranych”, aby wreszcie znaleźć się w jakimś normalnym miejscu. Kiedy jednak tam dotarła, zastała drzwi zamknięte na kłódkę. Obeszła więc szopę naokoło i weszła na opleciony dzikim winem blok cementu, aby przez okno zajrzeć do środka. Znikły już stamtąd krzesła, grzejnik i półka, gdzie mieściły się książki Erniego i słodczyce, którymi ich częstował. Pozostał tylko brzuchaty, żelazny piecyk, pusty i zimny.

Peyton z głośnym płaczem wracała do domu. Czowała, jakby ziemia usunęła się jej spod nóg. Zniknęły wszystkie punkty oparcia, których mogła się trzymać, a została tylko pusta przestrzeń.

Wieczorem zapisała w swoim pamiętniku: „Dlaczego, jeśli ma się jedno, nie można mieć drugiego?”.

## Rozdział 13

Od tamtej pory Peyton dostała bzika na punkcie Nory. W dzień chodziła za nią krok w krok, podczas wieczornego oglądania telewizji lokowała się tuż przy niej, a kiedy po kolacji przesiadywały w jej pokoju - starała się zmienić rozmowę z książek, filmów i bieżących wydarzeń na szczegóły z życia Nory. Chciała się dowiedzieć jak najwięcej o jej przeszłości, sięgając wstecz aż do dzieciństwa, toteż zadawała niekończące się pytania. Nora znosiła to z humorem i przeważnie udzielała odpowiedzi.

- Opowiedz, jak po rozdaniu dyplomów wracałeś do domu wozem strażackim! - przymawiała się Peyton.

- Słyszałeś to już chyba ze sto razy - odpowiadała Nora, uśmiechając się do niej z szerokiego łóża, gdzie ułożyła się wygodnie wraz z Trailwaysem. Pod koniec kwietnia zapach mimozy wlewający się do mieszkania przez otwarte okna był tak intensywny, że, zdaniem Peyton, można było nim się upić.

- No więc opowiedz o tym facecie z Miami, z którym pojechałeś na Jukatan. - Nie dawała za wygraną. - Powiedz mi coś więcej o Jukatanie!

- Mam go już po uszy! - wymawiała się Nora. - Miałam go dość, zanim jeszcze opuściliśmy Jukatan. Wiesz już o nim wszystko, co powinnaś wiedzieć.

- To opowiedz mi coś nowego!

W takich przypadkach Nora nie miała innego wyjścia, tylko musiała grzebać w pamięci, aby przypomnieć sobie jakąś egzotyczną anegdotę. W gruncie rzeczy Peyton wiedziała, że w życiu i przygodach Nory nie było nic specjalnie egzotycznego. Na pewno wiele kobiet miało podobne doświadczenia, choć może nie w Lytton, ale Peyton zdążyła już poznać świat daleko poza granicami Lytton, przynajmniej w teorii.

W tym okresie jednak wszystko, co Nora mówiła, czyniła bądź myślała, otaczała atmosfera pewnej tajemniczości, co wydawało się szczególnie atrakcyjne dla Peyton. Toteż wciąż domagała się nowych opowieści.

W tym czasie zaczęła też regularnie podsłuchiwać pod zamkniętymi drzwiami salonu, gdzie Nora i jej ojciec oglądali telewizję, słuchali muzyki bądź rozmawiali. Liczyła, że wyłowi z tej rozmowy jakieś znaczące słowa lub zdania, które rzucą więcej światła na postać kuzynki lub wskażą jej miejsce w orbicie zainteresowań Nory. Nie widziała w tej orbicie nikogo innego poza sobą, ojcem i ewentualnie Clothilde, ale chciała lepiej poznać swoją pozycję w tej małej galaktyce.

Któregoś wieczoru wreszcie usłyszała to, co chciała, ale przyprawiło ją to o zimne poty. Podsłuchiwała bowiem rozmowę ojca i Nory na jej temat. Poczwała, że uszy jej płoną, ale nie zeszła ze swego posterunku.

- Nie możesz dać jej się tak zawojować - mówił ojciec. - Dawno to zauważyłem. Ostatnio ciągle widzi się was razem.

- Mnie to nie przeszkadza - odparła Nora i w głosie jej przebijał uśmiech. - Świetny z niej kompan. Czuję się w jej towarzystwie lepiej niż w czyimkolwiek innym, oczywiście z wyjątkiem ciebie.

Peyton nabrała w płuca dużo powietrza i słuchała dalszych rozważań ojca.

- Chyba to wszystko zaczęło się od śmierci jej babci, no i przestała już chodzić do tego swojego klubu. Jedno z drugim sprawiło, że stałaś się dla niej jedynym oparciem. Mam nadzieję, że nie naprzykrza ci się zbytnio, ale w końcu, prędzej czy później, będzie musiała pójść własną drogą.

Po tych słowach zapadła dłuższa cisza. Peyton też nie wydała z siebie najlżejszego dźwięku. Potem usłyszała odpowiedź Nory:

- Frazier, ja nie mogę być jedynym oparciem dla nikogo! Nie udźwignę takiej odpowiedzialności, a zresztą to nie byłoby wcale dla niej dobre. Zupełnie się nie nadaję do takiej roli.

- Może to jej przejdzie za rok lub dwa - pocieszył ją ojciec. - Jeśli jednak chciałabyś od niej odpocząć, mogę powiedzieć, żeby dała ci spokój.

- Nie, zostawmy tę sprawę własnemu biegowi - zaproponowała Nora.

Peyton nie słuchała już nic więcej, tylko na paluszkach wróciła do łóżka i razem z kotem skuliła się pod afgańskim pledem. Noc była aż za ciepła, ale ona czuła, że chłód przenika ją do szpiku kości. W uszach dźwięczały jej słowa Nory: „Nie udźwignę takiej odpowiedzialności”. Co to mogło oznaczać?

W najbliższych dniach nie zaszły jednak żadne zmiany i Peyton stopniowo wracała do dawnych przyzwyczajień, ale sama obecność Nory nie umacniała już w niej poczucia bezpieczeństwa. Przeciwnie, sprawiała wrażenie, jakby stale napinała mięśnie, aby wzlecieć. Wciąż jednak fascynowała ją osobowość kuzynki.

W którąś sobotę, gdzieś w połowie maja, Nora wybierała się na dodatkowe zajęcia z murzyńskim dzieckiem, które douczała angielskiego.

- Przerabiamy z nim Przygody Hucka - opowiadała, wsiadając do thunderbirda. - Chłopak do tej pory nie mógł rozgryźć postaci Jima. Sądzę, że dopiero teraz zaczął rozumieć, czym właściwie było niewolnictwo.

- A ja myślałam, że to książka dla dzieci! - zdziwiła się Peyton, huśtając się na drzwiczkach samochodu.

- To źle myślałaś. To jedna z ważniejszych pozycji literatury amerykańskiej, chyba odpowiedniejsza nawet dla dorosłych niż dla dzieci. Zdążyliśmy już zapomnieć, jak proste i jasne są najważniejsze sprawy.

- Co to za sprawy?

- Porozmawiamy o tym, kiedy wrócę - obiecała Nora, czochrając czuprynę Peyton. - Kupimy sobie lody i przy nich podyskutujemy o Przygodach Hucka.

Dodała gazu i odjechała, a Peyton wróciła do domu, powłócząc nogami po zwirowanym podjeździe. Ojciec pracował w gabinecie, a Chloe poszła już do siebie. Próbowwała odszukać Trailwaysa, ale nie siedział na swoim zwykłym miejscu - parapecie okna w jej pokoju. Wiedziała jednak, gdzie odnajdzie kotka. Na pewno wskoczył na łóżko Nory i

rozkosznie wyciągnął się na puchowej poduszce, którą przywiozła z Key West - na grzbiecie, z łapkami złożonymi przy nakrapianym brzuszku. Lubił odbywać tam poobiednią sjęstę.

Peyton udała się więc do pokoju Nory. Wchodziła po schodach z określonym planem, co ma zamiar tam zrobić. Zamknęła za sobą drzwi od wewnątrz, otworzyła bielizniarkę i zajrzała na górną półkę. Błyszczące, hebanowe pudełko stało tam wciśnięte za zwichrowaną, tenisową raketę. Trudno byłoby jej powiedzieć, skąd wiedziała, gdzie go szukać, ale miała wewnętrzne przeświadczenie, że jest właśnie tam. Z drzeniem zdjęła szkatułkę z półki i przeniosła na łóżko. Drżała po części ze strachu, że zostanie przyłapana, a po części z podniecenia, bo nie mogła się doczekać, co zobaczy w tym tajemniczym schowku.

Trailways, jak przypuszczała, leżał z łapkami do góry, zanurzony głęboko w puchu. Kiedy Peyton postawiła skrzynkę na łóżku, zamruczał przez sen i zatrzepał końcem ogonka. Nabrała w płuca dużo powietrza i sięgnęła do wieczka pudła.

Była pewna, że zastanie je zamknięte na klucz i na wszelki wypadek przyniosła z kuchni drucik, aby posłużyć się nim jako wytrychem. Okazało się jednak, że nie jest zamknięte i łatwo ustąpiło pod naciskiem palców. Z wnętrza wionął zapach zetlałego papieru, kleju i suszonych kwiatów połączony z dodatkową nutą przenikliwej goryczki, która sprawiała wrażenie, jakby Peyton już kiedyś wąchała coś podobnego, chociaż wiedziała, że to niemożliwe.

Zamknęła jednak oczy i napawała się tą orgią woni. „Boże, wybac mi, że to robię” pomodliła się w myśli i zajrzała do wnętrza pudełka, aby zgłębić wszystkie sekrety Nory.

W środku znalazła głównie kartki papieru i koperty, niektóre poźółkłe, inne nowsze, ale brakowało całkiem nowych. Papiery okazały się różnymi dokumentami niezbędnymi w życiu codziennym - takimi jak paszport, metryka urodzenia, odbitka prawa jazdy, dowód rejestracyjny



thunderbirda i książka wozu, różne kwity i karty gwarancyjne na przedmioty, które nie miały nic wspólnego z prawdziwą osobowością Nory. W niektórych kopertach znajdowały się jeszcze listy, lecz ich treść rozczarowywała - zawierały bowiem ploteczki wymieniane z przyjaciółkami, pamiątki krótkotrwałych, wakacyjnych romansów i kilka bardzo starych arkusików, przewiązanych spłowiałą wstążeczką. Te ostatnie stanowiły korespondencję Nory z jej matką. Peyton starannie sprawdzała podpisy, szukając śladów własnej matki, ale nie znalazła żadnych. Pod ostatnią warstwą papieru znajdowała się foliowa torebka zawierająca zasuszone kwiaty. Peyton rozpoznała wśród nich róże, storczyki i pokruszone na proszek zioła, których zapach już kiedyś wąchała. W pudle nie było natomiast zdjęć, biżuterii ani pukli włosów przewiązanych wstążeczką. Niczego, co uzasadniałoby aurę tajemniczości, wręcz fizycznie wyczuwalną w otoczeniu Nory.

Już chciała zamknąć pudełko, kiedy zauważyła, że jego aksamitna wyściółka na wewnętrznej stronie wieczka jest nadpruta. Namacała przez nią jakiś płaski przedmiot. Bez wahania pociągnęła mocniej i wydobyła kopertę z grubego, brązowego papieru.

W kopercie znajdowały się zdjęcia. A więc dobrała się wreszcie do sekretu Nory! Serce podeszło jej do gardła i tam biło jak młotem, gdy powoli przerzucała fotografie. Pierwsze przedstawiały głównie krajobrazy, dosyć monotonne równiny z niskimi budynkami fabrycznymi w tle. Znalazła się tam również panorama oceanu z chmurami kłębiącymi się nad horyzontem i strzępiastymi palmami na pierwszym planie. Kolejny obrazek przedstawiał małomiasteczkowy rynek, gdzie jaskrawo odziani ludzie kłębili się wokół budynku, którego architektura mocno odbiegała od kanonów „stylu tropikalnego”. W kurzu ulicznym baraszkowały ze śmiechem dzieci, grzebały kury, a na słońcu wygrzewały się czarne psy. Wszędzie rzucała się w oczy obfitość kwiatów - zarówno na kwitnących drzewach, jak zwisających z nich pnączach, w donicach i skrzynkach naokiennych. Mimo widocznej biedy i

prymitywu ludzie uchwyceni w obiektyw zdawali się świętować i - co Peyton zauważyła z mimowolnym uśmiechem - wyglądali na szczęśliwych.

Następny widoczek przedstawiał ten sam obiekt, ale pośrodku placu, przy wyschniętej fontannie, parkował różowy thunderbird. Peyton wstrzymała oddech, bo natrafiła wreszcie na osobisty ślad Nory.

Następne zdjęcia ukazywały już samą Norę otoczoną tłumem ludzi. W okularach przeciwsłonecznych, z rudymi włosami błyszczącymi w słońcu, roześmiana, obejmowała ramionami mężczyznę i starszą kobietę. Za nimi stało jeszcze kilka osób. Nora miała na sobie szorty i bluzkę w stylu tamtejszego folkloru. Miejscowi mężczyźni nosili długie spodnie i wyrzucone na wierzch koszule w jaskrawe, kwiatowe wzory, a kobiety - kwieciste spódnice i takie same bluzki jak Nora. Starsza kobieta trzymała na ręku małe dziecko, a kilkoro innych dzieci bawiło się u stóp dorosłych. Wszyscy obecni, z wyjątkiem Nory, byli czarni - ona jedna jaśniała wśród nich jak pochodnia.

Peyton przypuszczała, że do zdjęcia pozowała rodzina, u której Nora zatrzymywała się podczas pobytu na Kubie. Uderzyła ją hebanowa czerń ich skóry, gdyż wyobrażała sobie Kubańczyków jako białych ludzi, najwyżej z czarnymi włosami i wąsikami, jak Desi Arnaz.

Na następnej fotografii znajdował się znowu thunderbird, tym razem na tle plaży. Z jego różowością kontrastował biały piasek, błękitne niebo i turkusowa woda oceanu - rajska kraina, w jakiej zawsze oczami duszy widziała Norę. W samochodzie nikt nie siedział, a na odwrocie zdjęcia znalazła wyblakły napis „Sławny thunderbird 1955”.

Pod tym zdjęciem leżał następny wizerunek thunderbirda, ale siedziała w nim Nora uśmiechająca się prosto w obiektyw, przyciskając policzek do główki małego dziecka trzymanego w ramionach. Dzidzius wyciągał rączkę, aby dotknąć lusterka wstecznego, w którym odbijało się słońce. W jego promieniach

włosy Nory lśniły jak wypolerowana miedź. Identyczny kolor miały włoski dziecka.

Peyton z zapartym tchem odwróciła zdjęcie. Widniał na nim komentarz, napisany zamaszystym charakterem Nory: „Madonna z dzieciątkiem, czyli ja z dzieckiem, lato 1957”.

Nie znalazło się tu natomiast wyjaśnienie, czyje było to dziecko. Peyton wiedziała to jednak bez żadnego komentarza, bo sytuacja wyglądała na klarowną.

Zamknęła pudło i usiadła na krawędzi łóżka Nory, drżąc na całym ciele. Tymczasem obudził się Trailways i wpychał jej nos pod ramię, domagając się pieszczot. Peyton machinalnie go głaskała, ale jej umysł pracował na szybkich obrotach, interpretując treść obrazka.

A więc Nora miała na Kubie dziecko, małego Murzynka o zaskakująco rudych włosach! Prawdopodobnie sfotografowano go w wieku około roku. Widać było, że Nora go kochała, ale od tamtej pory musiał z jakiegoś powodu zniknąć z jej życia.

Peyton przez dłuższy czas siedziała bez ruchu, wpatrując się w zdjęcie. Nie widziała ani nie słyszała nic, dopóki nie dotarł do niej dźwięk otwieranych drzwi i kroków Nory. Nie podniosła nawet głowy, gdyż najbardziej pragnęła w tej chwili umrzeć.

Bardziej poczuła, niż zobaczyła, jak Nora usiadła przy niej na brzegu łóżka i bez słowa wyjęła fotografię z jej palców.

- Tak mi przykro... - wyszeptała zdławionym głosem. Czowała, że zbiera się jej na płacz.

- Nie musi ci być przykro - pocieszyła ją Nora po chwili milczenia. - Prędzej czy później sama bym ci o tym powiedziała. Nie byłam jeszcze gotowa do tego, ale to tak samo dobry moment jak każdy inny. A więc to jest mój syn, Roberto. Zawsze najlepiej się czuł w tym wozie i przestawał płakać, kiedy go w nim sadzałam.

- Ach, to dlatego byłaś taka wściekła, kiedy Boot wsiadł do twojego samochodu? - Peyton dopiero teraz zrozumiała, dlaczego tak się stało.

- No, wściekła może nie byłam, ale rzeczywiście trochę mnie to rąbnęło. Przez chwilę miałam wrażenie, że to Roberto, taki, jak mógłby wyglądać w wieku ośmiu lub dziewięciu lat.

- Myślisz, że będzie wyglądać tak jak Boot?

- Tak, zauważyłaś chyba, że był czarny.

- Gdzie on teraz jest? - zapytała Peyton i o sekundę za późno ugryzła się w język. Jasne było, że z chłopcem coś musiało się stać - inaczej byłby tu z Norą!

- Został na Kubie, u swojej babci - wyjaśniła Nora. - To ta starsza kobieta, którą widziałas na zdjęciu. Tak pokochała małego, że ukryła go gdzieś, kiedy chciałam zabrać go do Miami. Nigdy nie zdradziła mi miejsca jego pobytu, najwyżej od czasu do czasu pisze do mnie listy. Wiem z nich, że Roberto jest zdrowy i bezpieczny, ale pewnie nigdy się nie dowiem, gdzie on jest, chyba że sam zechce mnie odszukać, gdy dorośnie.

Peyton spróbowała ogarnąć myślą sytuację.

- A nie bałaś się o niego? - indagowała. - Nie próbowałaś go odnaleźć przy pomocy policji?

- Policja mogła równie dobrze pomagać przy jego ukryciu!  
- Nora się roześmiała, chociaż temat nie nastrajał do śmiechu. - Na Kubie prawo działa bardzo elastycznie, w zależności od potrzeb. Natomiast wiem, że nie mam powodów do niepokoju o niego, bo Kubańcy uwielbiają dzieci, traktują je jak swój najdroższy skarb. Cała ludność wioski to jego krewni, którzy nawet mnie lubili, ale za nic nie daliby mi go wywieźć. Zresztą nawet w takiej biednej wiosce na Kubie czeka go lepsze życie niż to, co mogłabym zapewnić mu u nas, na Południu. Wiesz, chodzi o kolor jego skóry. Choćbym nie wiem jak się starała, nie dałabym rady uchronić go przed poniżeniem i upokorzeniami, a tego bym nie zniosła.

- Nie tęsknisz za nim?

- Jak jasna cholera! - wybuchła Nora, a Peyton poczuła ukłucie czegoś, co nie miało nic wspólnego z zaskoczeniem ani ze współczuciem dla Nory. Zidentyfikowała to uczucie

bezbłędnie jako zazdrość, chociaż wiedziała, że to brzydko z jej strony. Nie mogła jednak się tego pozbyć.

- Wrócisz tam jeszcze? - zapytała.

- Nie - odpowiedziała krótko Nora, i znów siedziały w milczeniu.

- A czy twój... mąż zajmuje się synem? - z wahaniem spytała Peyton.

- On nie jest moim mężem - odrzekła Nora z uśmiechem. - To syn tych ludzi, u których mieszkałam. Uroczy chłopak, szalał za mną, a teraz na pewno szaleje za dzieckiem, bo wszyscy kubańscy mężczyźni mają bzika na punkcie synów. Jednak kiedy poczułam, że muszę już wracać do kraju, za nic nie zgodził się wyjechać ze mną. Przeciwnie, wpadł w złość, bo przypuszczał, że zostanę tam z nimi na zawsze, a ja właściwie nigdy nie uprzedzałam go, że mogłoby stać się inaczej. To on pomógł swojej matce ukryć Roberta, a potem uszedł w góry z partyzantami Castro. Nie pisze stamtąd do mnie, a jego matka nie udziela mi żadnych informacji o miejscu jego pobytu. Podejrzewam, że od czasu do czasu odwiedza małego, ale ja nic o tym nie wiem.

- Może któregoś dnia sam się tu zjawi i przywiezie ze sobą Roberta? - próbowała ją pocieszyć Peyton. - Może, kiedy sam zobaczy, jak dobrze się u nas żyje, zechce tu zostać?

- On nigdy nie opuści Kuby - rzekła stanowczo Nora.

Ponownie zapanowała cisza. Peyton napawała się zapachem mimozy i świeżo skoszonej trawy, wsłuchiwała się w śpiew ptaków i gardłowe mruczenie Trailwaysa, ale nad tym wszystkim górowały gorące i duszne wyziewy i odgłosy kubańskiej dżungli.

- To okropne! - wykrztusiła w końcu.

- Rzeczywiście, byłam głupia! - przyznała Nora. - Jednak nie żałuję niczego. Miałam najlepszego kochanka w moim życiu i miałam z nim dziecko. Tego nikt mi nigdy nie odbierze.

Po dłuższej przerwie Nora mówiła dalej.

- Tylko proszę cię, Peyton, nie mów o tym nikomu, nawet ojcu. Sama zadecyduję, czy i kiedy to ujawnię. Gdyby ktokolwiek się o tym dowiedział, natychmiast stąd wyjadę.

- Ależ tatuś nie miałby ci tego za złe!

- Może i nie, ale taka rzecz rozniosłaby się prędzej czy później. Augusta nie darowałaby sobie takiej gratki i zniszczyłaby was oboje tylko po to, aby przy okazji mnie załatwić. A do tego znów ja nie mogłabym dopuścić i musiałabym natychmiast się stąd wynieść. Na tym prowincjonalnym Południu takie numery nie przechodzą.

- Nikomu nie pisnę ani słowa, przysięgam - obiecała z ciężkim sercem Peyton. - Niech to na zawsze pozostanie między nami.

Po dłuższej chwili Nora przeciągnęła się na łóżku, przygarnęła do siebie kota i uśmiechnęła się do Peyton, chociaż oczy miała mokre. Peyton była tak zaskoczona zasłyszonym wyznaniem, a jednocześnie dumna, że właśnie jej Nora powierzyła swój sekret, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Czuła, że gdy się odezwie, natychmiast się rozplacze, więc zdobyła się tylko na nieśmiały uśmiech.

- No to teraz moja tajemnica jest już twoją - oświadczyła Nora. - Pora, żebym poznała także twoje sekrety.

- Kiedy ja nie mam żadnych. Nigdy nic takiego nie zrobiłam! - wyznała ze wstydem Peyton. Nigdy, nawet w „Klubie Przegranych”, nie odczuwała tak dojmująco braku czegoś, czym mogłaby się pochwalić.

- Najciekawsze sekrety powstają w naszej wyobraźni - tłumaczyła Nora, sięgając po papierosy. - Czy nigdy nie marzyłaś, że zostaniesz, na przykład, baletnicą lub szpiegiem? A czy w wyobraźni nie przeżywałaś wielkiej miłości?

- Nie. - Peyton aż się wzdrygnęła.

- No to ani się obejrzysz, kiedy to na ciebie przyjdzie. - Nora wypuściła z ust kłęb dymu. - Nie bój się, to cię nie spotka, dopóki sama do tego nie dojrzejesz. Wtedy zobaczysz, jak cudownie jest być zakochaną. Nie zamieniłabyś tego uczucia na żadne skarby świata.

- Nigdy w życiu nie wyjdę za mąż! - oświadczyła stanowczo Peyton.

- Przecież ja nie mówię o małżeństwie! - Nora uśmiechnęła się przez kłęby dymu, na co Peyton spłonęła rumieńcem.

- Właściwie to ja mam wielką tajemnicę - wyrzuciła z siebie nagle. - Nie rozumiem, jak mogłam o tym zapomnieć!

- I co to takiego? - pomogła jej Nora.

- Zabiłam swoją matkę. - Tym razem, inaczej niż w „Klubie Przegranych”, nie poczuła się porażona potwornością ujawnionego postępu, tylko miała wrażenie, jakby Nora zdjęła z jej pleców ogromne brzemie.

- O czym ty mówisz? - Nora spojrzała na nią oczami wielkimi jak spodki.

- No, przecież ona wykrwawiła się na śmierć po moim urodzeniu. Nie wiedziałas o tym?

- Kto ci to powiedział? - Nora pobladła na twarzy, tylko na jej kościach policzkowych wystąpiły ceglaste wypieki.

- Pewnie ciotka Augusta, albo może Chloe... Nie, to raczej była ciotka Augusta. Dowiedziałam się o tym długo po śmierci mamy. Miałam już chyba siedem czy osiem lat.

- Jak to, tak po prostu powiedziała ci, że zabiłaś matkę?

- No, nikt nie musiał mówić mi tego wprost, ale jeśli urodziłam się, a ona zaraz potem wykrwawiła się na śmierć, to jak to nazwać?

- Peyton, czy kiedykolwiek próbowałaś rozmawiać o tym z ojcem?

- Nie. - Peyton spuściła wzrok. - Z tatusiem rzadko kiedy rozmawialiśmy o mamie. Wolałam pytać Chloe albo oglądałam stare filmy, które ją przedstawiały. Krępowalam się pytać tatusia.

- A niby dlaczego, do jasnej cholery? - W głosie Nory zabrzmiał szczery gniew.

- Myślałam, że on i bez tego dosyć za nią rozpacza, a potem doszedł jeszcze Buddy... Wystarczyło, że myślał o tym za każdym razem, kiedy spojrzał na mnie... Mówiąc to, poczuła ucisk w gardle, ale Nora wyprostowała się i ujęła jej

głowę w swoje ręce. Trzymała mocno i nie dała jej się wyrwać.

- Słuchaj, mam ci coś do powiedzenia - przemówiła. - Coś o twojej matce, ale chciałabym, żebyś patrzyła mi w oczy, kiedy ci to powiem. Najwyższy czas, żebyś to wiedziała.

Peyton wpatrywała się w kuzynkę, niezdolna do wykonania żadnego ruchu głową ani do zamknięcia oczu. Czuła, że zbliża się wielka zmiana, a tego pragnęła w życiu najmniej. Chętnie cofnęłaby czas, gdyż uważała to za zbyt surowa karę za grzebanie w rzeczach Nory. Nie wyartykułowała jednak swoich wątpliwości głośno, a Nora, trzymając nadal jej głowę w stulonych dłoniach, wydeła wargi i wypuściła przez nie powietrze.

- Przede wszystkim, wcale nie zabiłaś swojej matki - zaczęła. - Po twoim urodzeniu czuła się zupełnie dobrze. To, że trochę krwawiła, to normalne u większości kobiet. Doktor kazał jej leżeć w łóżku, trzymać nogi na poduszce, wyżej od reszty ciała i nie wstawać do następnego dnia. Dał jej zastrzyk, po którym zasnęła, a tobą zajęli się ojciec i ciotka. Twój ojciec szalał z radości.

Peyton od razu poczuła się lepiej. A więc ojciec cieszył się z jej przyjścia na świat, nosił ją na rękach i zachwycał się nią!

- No więc dlaczego umarła, jeśli wszystko było w porządku? - spytała drżącym ze strachu głosem.

- Byłoby w najzupełniejszym porządku, gdyby jeszcze tego samego dnia nie wstała ukradkiem z łóżka i nie wymknęła się do klubu tenisowego - wyjaśniła spokojnie Nora. - Przespała się ze swoim trenerem, z którym żyła od miesięcy, ale musiała z byka spaść, żeby robić to zaraz po porodzie! Coś tam jej naruszył i zaraz po powrocie do domu wykrwawiła się w łazience. A ten drań następnego dnia znikł jak kamfora.

Peyton miała wrażenie, jakby z zewnątrz przyglądała się śnieżnej zamieci szalejącej w jej sercu i mózgu.

- Skąd wiesz? - spytała niedowierzającym tonem, jakby chciała upewnić się, co Nora robiła rano.



- Od mojej matki. Powiedziała mi o tym niedługo przed swoją śmiercią. Nie wiem, skąd o tym wiedziała - pewnie ktoś z rodziny się wygadał. Mówiła, że nie chciała, abym, tak jak wszyscy nasi krewni, uważała kuzynkę Lilę Lee za świętość, podczas gdy była ona takim samym człowiekiem jak każdy inny. Wydaje mi się jednak, że powtórzyła mi to celowo, bo nie znosiła swojej kuzynki.

- A czy... mój tatuś... o tym wiedział? - wyszeptała Peyton omdlewającym głosem.

- Tak - potwierdziła Nora.

- Przecież nie mógł mi tego powiedzieć! - Peyton usiłowała przekonać Norę. - Tak ją kochał, że wprost szalał za nią! Pewnie bał się mnie zranić, gdyby powiedział prawdę. To bardzo ładnie z jego strony!

- Nie wiem, czy to tak ładnie utrzymywać dziecko przez całe życie w przekonaniu, że zabiło matkę - wyraziła się powściągliwie Nora.

- On nie wiedział, że ja tak myślałam. Nigdy nikomu o tym nie opowiadałam, tylko raz w „Klubie Przegranych” i teraz tobie.

- To chyba musiał nie mieć oczu, żeby przez tyle lat nie poznać, że cię coś gryzie! Powinien był zastanowić się, co może być tego przyczyną, a nie udawać delikacika!

- Tylko, błagam cię, nie krzycz na niego! - Peyton zbierało się na płacz. Nie przerażała jej przy tym rewelacja zasłyszana o matce, tylko perspektywa ewentualnego wyjazdu Nory. Ta zaś krótko potrząsnęła głową i zaraz wstała.

- Idę teraz porozmawiać z twoim ojcem - oświadczyła z płonącymi policzkami. - Ty zostań tu i czekaj, aż cię zawołam. Tylko pamiętaj, że tym razem nie życzę sobie, abyś podsłuchiwała pod drzwiami. Nie, nie wypieraj się, bo wiem, że to robisz. Zwykle mi to nie przeszkadza, ale teraz nie wolno ci podsłuchiwać. Jeśli spróbujesz - wyjadę stąd jeszcze dziś, rozumiesz?

- Tttak - wykrztusiła Peyton przez gęste, piekące łzy. Nora zmierzała już do drzwi, gdy Peyton krzyknęła za nią:

- Poczekaj! Czy to możliwe, żeby on był... no, wiesz, żebym była jego...

- Uchowaj Boże! - zaprzeczyła Nora. - Jesteś wykapana McKenzie, a trzeba ci było widzieć jego. Czysty Neandertalczyk ze zrośniętymi brwiami!

Wypadła z pokoju, zamykając z trzaskiem drzwi za sobą. Peyton przyciągnęła do siebie pomrukującego Trailwaysa, zwinęła się razem z nim w kłębek i włączyła urządzenie wentylacyjne. Jego szum zagłuszył wszystko, nawet gniewne prychnanie kota i trzaśnięcie drzwi gabinetu ojca. Pozostawała w tej pozycji, dopóki kot nie zasnął, a światło wpadające przez okno nie zmieniło koloru z żółtego na niebieski. W końcu sama zapadła w drzemkę. Obudziła ją dopiero Nora, kiedy wsadziła głowę przez drzwi.

- Wybieramy się z twoim tatą na hamburgera - oświadczyła. Mówiła beznamiętnym, nawet lekkim tonem, ale na jej policzkach Peyton dostrzegła ślady łez.

- W lodówce jest pieczeń wołowa na zimno i sałatka ziemniaczana. Ewentualnie przywieziemy ci hamburgera, ale tym razem, niestety, nie możesz jechać z nami.

Była to akurat ostatnia czynność, na jaką miałyby teraz ochotę!

- Hamburger mógłby być. - Od razu się zgodziła.

Jednak na długo przed ich powrotem zasnęła na swoim wąskim łóżku. Spała twardo aż do rana, bez marzeń sennych, ale po przebudzeniu było jej tak lekko na sercu, że czuła, iż mogłaby latać. Niezupełnie rozumiała sens tego, co usłyszała, ale jedno wiedziała na pewno - ani jej matka nie była takim chodzącym ideałem, za jaki ją miała, ani ona jej nie zabiła.

## Rozdział 14

W niedzielę rano, gdy Peyton się obudziła, wprawdzie nie chciało się jej latać, ale stawiając stopę na szmacianym dywaniku przy łóżku, miała wrażenie, jakby stąpała po wiszącym moście nad przepaścią. Przez chwile nawet trzymała się słupka od łóżka, aby nie stracić równowagi, zanim się zorientowała w sytuacji. Wszystko w jej otoczeniu - pokoik, porozrzucane na podłodze części garderoby, okno i widziany z niego fragment podwórka, drzwi do łazienki - wydawały się jaśniejsze niż normalnie, jakby zrobione ze szkła. W powietrzu rozchodziły się dziwne dźwięki niczym brzęczenie roju pszczoł. Ostrożnie zrobiła krok naprzód, prawie pewna, że zaraz przeleci na drugą stronę podłogi.

Ruszyła do łazienki, umyła twarz i zaraz wróciła do łóżka. Wrażenie nienormalnej jasności utrzymywało się do tego stopnia, że aż schowała głowę pod kołdrę, by nie ulec złudzeniu, że za chwilę uniesie się w powietrze jak puch mlecza. Trailways wskoczył jej na brzuch, ugniatał piersi łapkami i mruczał prosto w twarz. Peyton wtuliła twarz w jego puszyste futro i przymknęła oczy.

- Nie wiem, co się ze mną dzieje - zwierzała się ulubieńcowi. - Czuję się jakoś tak dziwnie...

Kot wyrwał się z jej objęć, gniewnie chłuszcząc się ogonem po bokach. Sam sobie znalazł miejsce, w zgięciu jej kolan, i ułożył się tam zwinięty w kłębek. Bała się zmienić pozycję, aby nie stracić jedyne go pewnego punktu oparcia.

Tymczasem do drzwi zastukała Nora i nie czekając na zaproszenie, weszła do środka. Z myślą o pójściu do kościoła ubrała się bardziej elegancko i „kobieco” niż zwykle - w kostiumik z żółtego lnu z krótkim zakieciem, który celowo kupiła u Richa, aby zrobić na złość ciotce Auguście. Wiedziała bowiem, że bardziej rozdrażni ją skromnym i przyzwoitym strojem niż swoimi wyzywającymi, egzotycznymi ciuchami. Nałożyła nawet krótkie, białe rękawiczki, a lśniące rude włosy upięła w kok z tyłu głowy. Żółty materiał kostiumu rzucał na jej śniadą cerę taki poblask, jakby trzymała pod brodą bukiet

jaskrów. Peyton uznała, że kuzynka wygląda wspaniale. To, że przyszła jej do głowy taka myśl, stanowiło kolejne dziwne zjawisko w tym dziwnym dniu.

- Wszystko w porządku, mała? - zagadnęła Nora, siadając na brzegu łóżka. - Wczoraj miałaś swój wielki dzień. Myślałam o tym przez całą noc i zastanawiam się, czy nie dostarczyłam ci zbyt wielu wrażeń. Może powinnam była darować sobie informacje o twojej matce? Roberto zaszokował cię wystarczająco jak na jeden dzień.

- Tak mi jakoś dziwnie... - wymamrotała Peyton sennym głosem. Wrażenie to polegało na tym, że głowa jej wydawała się ledwo połączona z tułowiem czy raczej unosząca się nad ramionami jak balonik na nitce.

- Dziwnie to znaczy jak?

- Bo ja wiem... tak, jakbym unosiła się w powietrzu. Wszystko wydaje się jakieś nierzeczywiste, może jaśniejsze niż normalnie... Zupełnie jakbym znalazła się w jakimś obcym miejscu.

- W pewnym sensie tak jest - zgodziła się z nią Nora. - Wczoraj zmieniło się wszystko, co kształtowało twoje dotychczasowe życie, nic więc dziwnego, że czujesz się teraz trochę zagubiona. Myślę jednak, że kiedy się do tego przyzwyczaisz, poczujesz się lepiej niż kiedykolwiek. Pozbyłaś się przecież ogromnego ciężaru. Chciałabyś o tym porozmawiać?

Peyton rozważyła tę ewentualność. Jeśli przestałaby teraz myśleć o matce tak samo jak dotąd, co mogłaby o niej myśleć obecnie? Jednak ten problem zdawał się nie mieć dla niej większego znaczenia. Dużo konkretniej rysowała się postać Nory w żółtym kostiumie, siedzącej na łóżku.

- Na pewno chciałabym dowiedzieć się niejednego, ale nie mam pomysłu, od czego zacząć - odpowiedziała wymijająco. - Na razie mama wydaje mi się kimś, o kim tylko słyszałam, i to w dodatku nieprawdę.

- Bo tak właśnie było, ale nie spiesz się z osądem. W swoim czasie znajdziesz dla niej właściwe miejsce w swojej pamięci, aby móc pokochać ją taką, jaka była.

- A czy kiedykolwiek się dowiem, jaka była naprawdę?

- Jeśli zechcesz, dowiesz się wystarczająco dużo. Ja mogę opowiedzieć ci o niej wszystko, co wiem. Twój tatuś też chętnie z tobą o niej porozmawia. Przedtem bał się, że będzie ci trudno znieść prawdę, ale obiecał mi, że udzieli ci wszelkich informacji, o jakie go poprosisz.

- Pewnieście się o to kłócili?

- Jeszcze jak! Mało się nie pobiliśmy! W końcu jednak doszliśmy do wniosku, że nie chodzi tu o żadne z nas, tylko o ciebie i wtedy wszystko zaczęło się trzymać kupy. Twój ojciec dopiero teraz zrozumiał, jaką krzywdę wyrządził ci przez to, że nie utrzymywał z tobą ściślejszego kontaktu. Chciał oszczędzić ci bólu i w rezultacie starał się jak najmniej z tobą rozmawiać, przez co sprawił ci jeszcze większy ból, ale to się zmieni.

- Peyton milczała, targana sprzecznymi uczuciami. Nie była pewna, czy naprawdę chciałaby, aby ojciec otworzył się przed nią do końca. Przypuszczała, że raczej nie. Wystarczyła jej świadomość, że przez te wszystkie lata nie ona była powodem jego chłodnej rezerwy. Teraz będzie musiała nauczyć się żyć z tą świadomością.

- Może później porozmawiam z tatusiem - zdecydowała. - Na razie chyba jeszcze nie jestem na to gotowa. Nie wiedziałabym, od czego zacząć. Tamto trwało za długo, żebym mogła szybko się przestawić.

Nora roześmiała się i uściskała dziewczynkę.

- Dobra, rozumiem, o co ci chodzi. Powiem to twojemu tatusiowi, a teraz zdecyduj, czy pójdziesz z nami do kościoła, czy też wolałabyś zostać w domu, żeby sobie to wszystko poukładać?

- Może raczej zostałabym! - powiedziała Peyton z ulgą, bo robiło jej się słabo na samą myśl o świdrującym wzroku ciotki

Augusty. Miała pewność, że ciotka wyczułaby zmianę, jaka w niej zaszła, choć na zewnątrz nic nie było widać.

- A wtedy nie spoczęłaby, dopóki by nie wybadła, co to takiego.

Nora ruszyła w stronę drzwi, ale jeszcze się obejrzała.

- Pamiętaj, że matka bardzo cię kochała. - Wróciła do poprzedniego tematu. - Tak samo jak twojego ojca. To, co zrobiła, nie ma z tym nic wspólnego.

- Jak to możliwe? Czy można kogoś kochać i robić... takie rzeczy? - Głos Peyton zadrżał.

- To zupełnie co innego - usiłowała tłumaczyć Nora. - Taka przelotna przygoda to jakby podrapać się, kiedy coś cię swędzi. Jak tylko przestanie swędzieć, zapomnisz o tym. Natomiast prawdziwa miłość nigdy nie przemija i taką miłość twoja matka żywiła do ciebie, do twego ojca i brata. Ojciec rozumie to doskonale, a i ty zrozumiesz, gdy dorośniesz.

W tym momencie z salonu dobiegł głos ojca.

- Ej, dziewczyny, jesteście już gotowe?

- Dajmy tej mniejszej dziewczynie jeszcze pospać! - odkrzyknęła Nora. - Za dużo wczoraj miała wrażeń. Najwyżej potem zjemy razem lunch. Może bym znów wyciągnęła was na smażone małże u Howarda Johnsona, co?

- Już ja was wyciągnę! - zagroził żartobliwie, wchodząc do pokoju Peyton.

Zrobił kilka kroków w stronę łóżka i zatrzymał się, spoglądając na nią. Peyton nie odwzajemniła jego spojrzenia, bo zastygła z przerażenia jak słup soli, a język stanął jej kołkiem. Z bijącym sercem myślała, co się stanie, jeśli Nora nie miała racji? Jeśli ojciec nadal będzie traktował ją z takim samym, chłodnym dystansem jak przedtem, a teraz zaledwie zdobędzie się na jakieś zdawkowe czułości i słowa wyjaśnienia? W gruncie rzeczy przez tyle lat nie rozmawiali nigdy na zasadnicze tematy i było dobrze. Nagle zapragnęła, żeby tak już zostało.

Tymczasem ojciec, tak jak przedtem Nora, siadł na brzegu łóżka i nie spuszczając z niej wzroku, ujął ją pod brodę, aby

musiała spojrzeć mu w oczy. W kącikach jego szarych oczu igrał lekki uśmiech.

- Nie zdawałem sobie sprawy, jaką wyrządziłem ci krzywdę - zaczął. - Pozwoliłem, żeby załęgła ci się w głowie taka straszna myśl. Porozmawiamy jeszcze o tym, ale teraz chciałbym cię zapewnić, że kocham cię z całego serca i jestem z ciebie dumny. Obiecuję ci, że będę starał się od tej pory mieć oczy szeroko otwarte, jeśli i ty obiecasz mi, że nie nabierzesz więcej wody w usta, dobrze?

Peyton przytaknęła, czując równocześnie, że pęknie chyba, jeśli znów się rozplacze. Ojciec nachylił się ku niej i ścisnął ją za rękę, a potem zaraz wstał i dołączył do Nory.

- Gdyby twoja matka żyła, na pewno kochałaby cię równie gorąco - dodał jeszcze. - Uwierz mi, bo nie wyobrażam sobie, aby mogło być inaczej. Czy mniej więcej za godzinę będziesz już gotowa, żeby pojechać z nami na małże?

- Będę - obiecała Peyton. Prysła szklana powłoka, izolująca ją dotąd od otoczenia. Świat stał się znów zwyczajny, nieulepszony i hałaśliwy, ale tętniący radością.

Przez cały następny tydzień Peyton zachowywała się, jak osoba niewidoma, która nagle odzyskała wzrok. Poruszała się ostrożnie, niepewna swego szczęścia, a otaczających ją ludzi i przedmioty postrzegała w nowych wymiarach. Dopiero teraz zauważyła, że dumne ze swej urody koryfeuszki zespołu dopingującego szkolną drużynę powinny dokładniej się myć, a żywopłot z róży jerychońskiej wokół szkolnego boiska emanuje upojny zapach. Wcześniej jakoś nie dostrzegała uroku wirujących pyłków kurzu, złocistych w świetle zachodzącego słońca. Dziwne, że tak późno dotarło do niej, ilu kolegów i nauczycieli przyjaźnie ją pozdrawia, zagaduje lub uśmiecha się do niej, kiedy mijają się na korytarzu.

Nawet ciężar własnego ciała odczuwała inaczej niż przedtem. Miała wrażenie, że środek ciężkości ustalił się na poziomie jej bioder. Za namową Nory niechętnie zaczęła nakładać staniki, schowane dotąd w pudełku po butach na najwyższej półce bieliźniarki. Spoglądając po sobie, widziała

na wysokości piersi rysujące się kształty, których tam dotąd nie było. Nie miała pojęcia, skąd one się wzięły i kiedy. W jeszcze większe zakłopotanie wpędził ją Jeremy Tucker z dziesiątej klasy, który w przelocie, na korytarzu, pocałował ją w policzek. Z pewnością podjudzili go do tego koledzy, ale co powinna była zrobić w takiej sytuacji? Policzek piekł ją w tym miejscu przez całe popołudnie.

Niby nie działo się z nią nic strasznego, ale czuła się zdezorientowana zachodzącymi zmianami. Pociesząco działała świadomość, że nawet jeśli teraz nie potrafi się w tym odnaleźć, to niebawem już będzie mogła. Chwilowo ją to satysfakcjonowało.

Tymczasem jednak w piątek po południu, kiedy Nora wróciła z korepetycji, zastała Peyton na łóżku, zwiniętą w kłębek z przytulonym do niej kotem. Pracującej na pełnych obrotach klimatyzacji towarzyszyła nastawiona na cały regulator płyta z Brahmssem. Nora tylko westchnęła na ten widok.

- Cóż cię tam znowu gryzie, dzieciaku? - zagadnęła. Przysiadła na łóżku obok Peyton i owionęła ją chmurą dymu ze swoich papierosów niczym z kadzielnicy. Zmusiło to ją do otwarcia oczu.

- Będę musiała wygłosić przemówienie - wydusiła przez zaciśnięte wargi. - Wiesz, takie na rozdaniu świadectw. Mało tego, muszę sama je napisać. To niby miało być wyróżnienie, ale kiedy powiedziałam pani Manning, że nie zrobię niczego podobnego, zagroziła, że postawi mi na koniec roku ocenę „ledwie dopuszczającą” z angielskiego. A niech stawia, nie dbam o stopnie!

- Ależ możesz zrobić to z powodzeniem! - zawołała Nora. - Nie wyobrażam sobie, aby ktokolwiek był w tym lepszy. Będziemy ćwiczyć tak długo, aż przestaniesz się wstydzić. Tak postępują dorosłe osoby.

- Prędzej umrę! - Peyton nie chciała nawet o tym słyszeć. - Na pewno zapomnę, co mam powiedzieć albo zrobi mi się niedobrze na scenie i wszyscy będą się ze mnie śmieli! I bez



tego uważają mnie za ofermę. Zresztą sama wiesz, że wyglądam jak bocian!

Nora odchyliła się do tyłu i uważnie przyglądała się Peyton, wypuszczając obłoki dymu.

- Nie - orzekła w końcu. - Wcale nie wyglądasz jak bocian. Kiedy ostatnio przyglądałaś się sobie? Masz już wyrobioną talię, biodra i biuścik, wszystko jeszcze małe, ale już na swoim miejscu. Nogi masz zgrabne, ładne włosy, kości policzkowe jak twoja babcia, a profil i oczy po ojcu... Niejedna dziewczyna oddałaby duszę, żeby wyglądać tak jak ty!

- Może uważasz, że nadaję się do dopingowania naszych zawodników? - spytała Peyton z gorzką ironią. Nie mogła się jednak powstrzymać, żeby nie spojrzeć na swoje nogi, lekko opalone i nieco mniej posiniaczone niż przedtem. Znikła nawet z jej kolana stara blizna, pozostała po upadku z roweru.

- Bynajmniej, i chwała Bogu za to. Czy rzeczywiście chciałabyś wyglądać tak, jak te dziewczęta? Lepiej weźmy się do roboty. Pomogę ci przygotować przemówienie i razem je przećwiczymy. Kupimy ci szalową kieckę, a na rozdaniu świadectw będę stać za kulisami i dodawać ci otuchy.

- O, Boże... - wyszeptała Peyton i wtuliła twarz w poduszkę. Nie spodobało to się Trailwaysowi, który pacnął na oślep łapą, zmienił pozycję i spał dalej.

Nora powstrzymała się od komentarzy i cierpliwie czekała, aż Peyton ponownie odwróciła się w jej stronę.

- I co ja mogłabym napisać? - szukała wyraźnie nowych wymówek. - Nigdy w życiu niczego nie pisałam.

- Jak to nie? - przypomniała jej Nora. - Przecież codziennie piszesz w swoim pamiętniku.

- No to co? Chyba nie przeczytam im pamiętnika na scenie!

- Z powodzeniem mogłabyś, ale nikt tego od ciebie nie żąda. Mam lepszy pomysł. Pamiętasz, jak podobało ci się Nasze miasteczko? A gdybyś tak napisała coś podobnego na temat Lytton? Wzięłabyś na siebie rolę Narratora i wygłaszała

wszystkie pozostałe partie. Mogłabyś skrócić oryginalny tekst i powsadzać tam fakty, o których wiesz i pamiętasz. W taki sposób tworzą prawdziwi pisarze.

- Mam pisać o zmarłych? Nie znam nikogo takiego poza moją mamą i babcią. Zresztą na rozdaniu świadectw nikt nie zechce słuchać o nieboszczykach. Przy takich okazjach mówi się zwykle o radosnej przyszłości, perspektywach, jakie rysują się po opuszczeniu szkoły i wspaniałych przygodach, jakie nas czekają...

- Klituś bajduś! - Nora się roześmiała. - Tym bardziej trzeba ludziom zaserwować coś innego niż zawsze. O zmarłych nie musi się mówić na smutno. Możesz użyć ich do podbudowania tego, co chcesz powiedzieć. W usta młodej dziewczyny można włożyć wypowiedź, jak dobrze jest być młodym w Lytton i jak należy wykorzystywać każdą chwilę. Zasłużony, starszy pan opowie o wydarzeniach historycznych, których był świadkiem i czego się nauczył w swym długim życiu. Ktoś, kto wyjechał z Lytton, bo dusił się na prowincji, przemierzył cały świat dookoła i wrócił do Lytton, bo tam było mu najlepiej. Matka, która tu się wychowała, a teraz obserwuje, jak na jej oczach wzrastają dzieci, tak samo szczęśliwe jak ona... Możesz mówić o rzeczach, które sama pamiętasz, jakby oni je zapamiętali: długie, letnie wieczory, jazda na wrotkach jesienią, świąteczny wystrój miasta przed Bożym Narodzeniem, starsi ludzie siedzący na werandach w bujanych fotelach, nastolatki w drodze na dyskotekę, psy spieszące się do domów na kolację... Wszystko to znasz na pamięć.

- Tak, ale....

- Twój ojciec pęknie z dumy, kiedy cię zobaczy.

Po dłuższej chwili ciszy Peyton postanowiła jeszcze się upewnić:

- Obiecujesz, że na sto procent będziesz za kulisami? Że pomożesz mi się przygotować, powiesz mi, czy bardzo się wygłupiam, gdzie robię błędy i jak je poprawić?

- Będę tam na pewno. Ale nie powiem ci, że się wygłupiasz, chyba że wpadniesz w ton braci Marx. I sama będziesz korygować swoje błędy, bo nie zamierzam pisać za ciebie. Natomiast przeczytam cały tekst i przeprowadzę z tobą próby. Sama się zdziwisz, jak fajnie wszystko pójdzie.

Następnego dnia już z samego rana Peyton odszukała w bibliotece Nasze miasteczko. Odkąd Nora wspomniała jej ojca - nie miała już wątpliwości, że podejmie się tego przedsięwzięcia. Jednak z drzeniem przyniosła książkę do domu i upłynęło kilka dni, zanim odważyła się ją otworzyć.

Kiedy w końcu zajrzała do środka - przeczytała najwyżej dwie strony, a już sięgnęła po notatnik i długopis. Zapełniała kartki tak szybko, że czubkiem długopisu robiła dziury w cienkim papierze, a słowa tłoczyły się jedne na drugie i ledwo mieściły się na stronie. Pisała tak długo, że tymczasem zdążyło się ściemnić, a z werandy dochodziły głosy ojca i Nory, którzy lubili przesiadywać tam wieczorami. Dopiero wtedy otrząsnęła się, jakby wypłynęła na powierzchnię z dna oceanu. Czowała gryzący zapach dymu z papierosów Nory i drugi, gęstszy i słodszy, pochodzący z fajki ojca. Stara, bujana ławka na werandzie skrzypiała, a Peyton w jednej chwili poczuła się tyleż szczęśliwa, co głodna.

Wyszła więc na werandę, ale nie mogła stłumić uśmiechu.

- Cześć! - powiedziała do ojca i Nory.

- Coś ty, dopiero wstała? - zdziwił się ojciec. - Zostawiliśmy ci coś do zjedzenia z kolacji.

- Wcale nie spałam.

Nora przyjrzała się jej uważnie, aż nagle wstała i chwyciła ją za rękę.

- Idziemy! - zakomenderowała wesoło.

- Dokąd się wybieracie?

- Odwiedzić Czarnoksiężnika z Krainy Oz! - zażartowała Nora. - A może nam odbiło i chcemy popłynąć z biegiem Rzeki Księżycowej? Poczekaj, to sam zobaczysz, dokąd nas zaniecie.

- Domyślam się, że nie powinienem pytać.

- Nie masz po co pytać, bo niedługo się dowiesz. Peyton, tam jest sałatka z kurczaka.

Peyton poszła więc zjeść późną kolację ze świadomością, że nie jest taką oferumą, jak myślała.

W pierwszych dniach pracy nad przemówieniem Peyton czuła się, jakby miała dwie pary oczu. Jedna para to ta, jaką miała od urodzenia - może najwyżej teraz wyrobiła sobie bardziej dojrzały pogląd na świat, ale zawsze było to jej własne spojrzenie.

Natomiast drugą parę oczu miała w głębi duszy. Służyły one głównie ocenie rzeczywistości pod kątem potrzeb jej twórczości literackiej. Na ogół nie zdawała sobie sprawy z ich istnienia, tylko co jakiś czas dawały znać o sobie, gdy zaczynała dostrzegać szczegóły, które dotąd uchodziły jej uwagi. I tak, widząc daszek starej studni opleciony pnącymi różami, których czerwień w blasku słońca zdawała się płonąć, w myśli umieszczała już jego opis w swoim przemówieniu. Planowała włożyć go w usta młodej dziewczyny, aby zaraz zmienić zdanie i zdecydować, że tę kwestię powinien wygłaszać starszy człowiek wspominający swoją dawną farmę.

Kiedy kilkunastoletnie siostry Crowell, mieszkające o trzy domy dalej, przechadzały się wieczorem po ulicy, tryskając kaskadami śmiechu - Peyton widziała już oczami duszy odpowiedni fragment swojego przemówienia. Tak, jej zdaniem, powinny wyglądać wspomnienia młodej dziewczyny.

Wracając któregoś dnia z Atlanty thunderbirdem Nory, zwróciła uwagę, że pierwszym obiektem, jaki rzuca się w oczy przy wjeździe do Lytton, jest zbiornik wodny. Zachodzące słońce odbijało się w jego metalowych ścianach, a Peyton od razu uznała, że ten widok najlepiej zapamięta człowiek, który kiedyś wyjechał z Lytton, a po latach wrócił.

Z pewnym skrepowaniem zwierzała się z tego Norze.

- Wciąż mi się wydaje, że powinnam umieścić w przemówieniu wszystko, co widzę i słyszę - opowiadała. - Na przykład w tych dniach widziałam dwa konie na polu pana

Milama i pomyślałam sobie, że mogłabym opisać, co zapamiętały konie, które dawno padły. Co w swoim życiu widziały i co sądziły o ludziach z miasta...

- Po tym właśnie poznać prawdziwego pisarza, że widzi we wszystkim materiał na powieść - pochwaliła ją Nora. - Taki człowiek ma stale oczy szeroko otwarte i wciąż kombinuje: „co by było, gdyby...”. Wiedziałam od dawna, że masz bogaty zasób słów, ale nie byłam pewna, czy posiadasz zdolność takiego widzenia, bo nie wszystkim jest to dane.

- A jeśli mam, to co?

- To znaczy, że jeśli naprawdę tego zechcesz, zostaniesz kiedyś prawdziwą pisarką. Do tego nie wystarczy samo tylko bogate słownictwo. Pisarskiego rzemiosła można się nauczyć, ale talent mają tylko nieliczni, a ty do nich należysz. Co zrobisz z tym darem, to twoja sprawa, ale na pewno nie możesz już uważać się za przeciętniaka lub nieudacznika.

Peyton z wrażenia zakręciło się w głowie. Odczuwała w równym stopniu dumę i strach. Wydawało się jej bowiem, że pisarz musi całkowicie obnażać się na oczach swoich czytelników.

- A czy ty masz taki talent? - zapytywała z ciekawością.

- Nie przypuszczam. Gdybym go miała, nie musiałabym uczyć innych. Naprawdę ci zazdroszczę. Nie każdy ma takie szczęście, żeby dostatecznie wcześnie poznać, do czego jest stworzony.

- Ale to chyba nie znaczy, że muszę to robić tylko dlatego, że mam to coś, o czym mówisz? A jeśli nie chcę? Czy nie mogę być po prostu zwykłym człowiekiem?

- Oczywiście, że możesz - zapewniła ją Nora. - Powiem ci tylko, że nawet jeśli nie będziesz używać swojego „drugiego wzroku”, to on i tak nie da ci spokoju. Czytałaś powieść Frosta Droga wolna? Jeśli nie, przeczytamy ją razem. Frost wiedział o tym, co ci teraz mówię. Nawiasem mówiąc, to świetny pomysł z tymi końmi.

Przez następne pięć ciepłych, majowych tygodni Peyton wypełniała swój notatnik kolejnymi obserwacjami. A do rozdania świadectw pozostało jej tylko pięć tygodni!

Słowa Nory otworzyły na stałe jej „wewnętrzne oczy”. Wszystko, co widziała, nabierało teraz dodatkowych barw i więcej życia. Wiosna wydała się jej najpiękniejszą, odkąd pamiętała. Mimozy i wczesne róże płonęły żywymi kolorami i zapierały dech swym zapachem. Miała wrażenie, że po raz pierwszy w życiu zobaczyła białe kwitnące krzewy tawuły na podwórzu pani Cuddy z sąsiedztwa i posmakowała nektaru z kwiatów róży jerychońskiej, której zdziczałe zarośla krzewiły się na zapuszczonej działce gruntu po drodze do szkoły. Wieczorny rechot żab w zarośniętym liliami wodnym stawie lub stukanie tenisowych piłek o nawierzchnię kortu wzruszało ją do łez, podobnie jak resztki mięciutkiej sierści na cętkowanym brzuszku Trailwaysa.

- I co się zrobiło z tym głupiutkim kociakiem? - łkała w jego miękkie futerko. - Jeszcze nie byłam przygotowana, że tak szybko dorośniesz!

Równie dobrze mogła to samo powiedzieć o sobie, bo tej wiosny wszystko wydało się jej ulotne i nietrwałe. Po raz pierwszy w życiu zdała sobie sprawę z przemijania czasu. Prześladowała ją uporczywa myśl, że wszystko, co widzi i robi, może po raz ostatni czynić w swoim obecnym wcieleniu. Następnym razem może już być kimś zupełnie innym.

Chłoneła więc mijające dni tak łapczywie, jak piłby wodę człowiek konający z pragnienia. Aby ocalić od zapomnienia jak najwięcej swoich wrażeń, uwieczniała je na kartach swego notatnika, który pęczniał od zabazgranych stron.

- Kiedy będę mogła się z tym zapoznać? - dopytywała się Nora.

- Już niedługo, naprawdę niedługo! - zapewniała ją Peyton.

- To się pospiesz, bo widzę, że masz tu już materiał na całą książkę, a my musimy zrobić z tego tekst

dziesięciominutowego przemówienia i jeszcze potrzebujesz czasu, żeby je przećwiczyć!

W którąś ciepłą, lecz pochmurną sobotę Frazier zabrał córkę i kuzynkę na farmę, gdzie przedtem mieszkała Agnes McKenzie. Od śmierci babci Peyton nie była tu ani razu i nawet rzadko o niej myślała. Zbyt bolesne były wspomnienia o skurczonej i bełkoczącej postaci, jaką zapamiętała z jej ostatnich dni.

Natomiast atmosfera domu babci od razu jej się udzieliła. Kiedy ojciec oprowadzał Norę po mrocznych, zatechłych izbach, Peyton wręcz fizycznie czuła obecność takiej Agnes McKenzie, jaką była w swoich najlepszych dniach. W tym saloniku siadywały przy kominku i babcia opowiadała jej o dawnych, dobrych czasach w Szkocji lub o dzieciennych latach jej ojca i wuja, wygrzewających się przed tym kominkiem. Ciekawe, czy i oni widzieli to samo, co Peyton - jak płomienie rzucały cień na twarz babci, upodabiając jej rysy do wizerunków starożytnych bogiń, powstałych w czasach, kiedy nie znano jeszcze słów na ich opisanie. Na tej werandzie w późne, letnie popołudnia łuskały z babcią groszek i fasolkę, a stukot ziaren wpadających do starego, ocynkowanego wiadra był nieraz jedynym dźwiękiem przerywającym ciszę. Jednak ze szczególnymi wspomnieniami wiązała się kuchnia.

Ileż to czasu spędziły z babcią w jej kuchni! Odmierzała tam ona i parzyła swoje mieszanki ziołowe, cierpliwie wysłuchiwała zwierzeń Peyton i opowiadała jej własne historie. Peyton dopiero teraz zdała sobie sprawę, że babcia przypominała starych bazarzy, znanych i poważanych w dawnych społecznościach plemiennych. Postanowiła więc, że właśnie ją uczyni pierwowzorem postaci starej kobiety w swoim przemówieniu. Nawet fartuchy babci pachniały wanilią i jej tajemniczymi ziołami. To w tej kuchni przepowiedziała Peyton, że posiadzie kiedyś wielką moc. Ciekawe, czy miała na myśli pisanie? Skąd mogłaby o tym wiedzieć? Chociaż właściwie wiedziała prawie o wszystkim. Peyton poczuła narastającą w gardle słoną bryłę...

- Wydaje mi się, jakby wciąż tu była - rzekła do ojca.

- Mnie też, ale zdrowa, taka, jak przed wylewem. Dobrze, że został nam przynajmniej ten dom. Dopóki go mamy, także i ona będzie tu z nami.

- To nigdy nie sprzedacie tego domu? - zaciekawiała się Nora, oglądając starą półeczkę z przyprawami, którą dostrzegła na ścianie. Znajdowały się tam wysuszone na kamień zioła, jak bazylia, tymianek i oregano, ale także słoiczki z tajemniczymi proszkami i płynami, które służyły babci do jej szamańskich praktyk.

- Raczej nie, może najwyżej go wynajmiemy... - rozważał Frazier. - Niewykluczone jednak, że pewnego dnia będziemy musieli go sprzedać. Charlie na razie nie ma takiego zamiaru, ale wiem, że już teraz ta posesja jest warta masę pieniędzy. To, co wzięliby za swoją połowę, wystarczyłoby im na życie przez dłuższy czas.

- Augusta na pewno by go namawiała, żeby to zrobił - skomentowała Nora. - Mogliby właściwie sprzedać tę swoją staroświecką rudere i przenieść się tutaj. Tyle tylko, że Augustie trzeba by nałożyć uzdę, żeby zmusić ją do życia na farmie, co zresztą dobrze by jej zrobiło. A może Peyton kiedyś zechce tu wrócić, a jeśli nie ona, to jej dzieci? Sama chciałabym mieszkać w takim cudownym miejscu.

- Naprawdę? - Frazier się uśmiechnął. - Już widzę cię na farmie z twoim różowym thunderbirdem. Co byś tu sama robiła?

- A kto mówi, że sama? - Nora spojrzała na niego spod oka.

- Ja tam nigdy nie będę miała dzieci - oświadczyła Peyton.  
- Nie mam zamiaru wychodzić za mąż, bo jeszcze nie spotkałam nikogo odpowiedniego. A zresztą, kto chciałby się ze mną ożenić?

- No, słyszałam już plotki, że Jeremy Tucker skradł ci całusa. - Nora się zaśmiała. - To się zawsze tak zaczyna.

- Równie dobrze mogłabym pocałować świnię! - odburknęła Peyton.



- A cóż to znowu? - zdziwił się ojciec, unosząc brew. - Czy to coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Na razie masz jeszcze kilka lat spokoju - pocieszyła go Nora. - A już na pewno nie musisz się przejmować Jeremym Tuckerem. To albo skończony łajdak, albo kompletny dureń. Nie wiem nawet, co jest gorsze.

Przez całą drogę powrotną Peyton siedziała tak cicho, że aż Norze wydało się to podejrzane. Przyglądała się jej badawczo, ale o nic nie pytała. Po południu Peyton sama się jej zwierzyła:

- Stara kobieta w moim przemówieniu będzie podobna do babci. Włożę w jej usta te wspomnienia, które zawsze od niej słyszałam.

- Pamiętaj, że diabeł tkwi w szczegółach - pouczyła ją Nora. - W literaturze trudno jest znaleźć dobrą postać charakterystyczną.

Codziennie po lekcjach Peyton wypełniała kartki notatnika dalszymi obserwacjami. Na jakiś czas zapomniała o „Klubie Przegranych”. Kiedy wieczorami schodziła na kolację, zdawało się jej, że po długiej przerwie może znów korzystać ze światła i powietrza. Kolacje upływały bowiem w miłej atmosferze. Chloe śmiała się, podśpiewywała i piekła coraz to nowe rodzaje ciast i ciasteczek. Wszyscy zasiadali przy długim stole, opowiadając sobie nawzajem, jak minął dzień, czyli raczej Nora i Frazier opowiadali, a Peyton słuchała. Po kolacji wszyscy przenosili się na werandę, upajając się cykaniem świerszczy i zapachem zdziczałych róż, które kiedyś pielęgnowała matka Peyton. Potem Peyton szła do swojego pokoju, Nora z ojcem zostawali na dłużej. Kiedyś chętnie by ich podglądała, ale teraz wolała pisać w swym notatniku lub odczytywać fragmenty napisane wcześniej.

Raz tylko wyjrzała przez okno, które wychodziło na werandę, i zauważyła, jak ojciec pomagał Norze wstać z bujanej ławki, a Nora trzymała jego rękę dłużej, niż to wynikało z sytuacji, podczas gdy on dotykał ręką jej policzka. Peyton wróciła do łóżka z bijącym sercem, ale i z uśmiechem.

Kiedyś znów zeszła do salonu, aby spytać Norę o pisownię jakiegoś słowa. Zastała ją wtedy przed telewizorem z wyłączoną fonią. Siedziała na kanapie, a ojciec spał z głową na jej kolanach. Na widok Peyton Nora przyłożyła palec do ust.

- Nie budź go, bo miał dziś ciężki dzień! - szepnęła.

W tych dniach Peyton poruszała się na paluszkach, jakby nie chcąc rozbić czegoś kruchego. Przypominało to dziecięce wyczekiwanie świąt Bożego Narodzenia, kiedy niby się wiedziało, że one nadejdą, ale podświadomie dręczył nas lęk przed popełnieniem czegoś tak brzydkiego, że w ogóle nie będzie żadnych świąt. „Och, proszę...” - szeptała w duchu do siebie, nie mając pojęcia, o co właściwie prosi.

Nora i Chloe zawzięły się, że nauczą ją gotować. Pierwszy samodzielny posiłek przyrządzony przez Peyton, przy akompaniamencie ogólnego śmiechu, składał się z kleistego makaronu z serem, do którego podała sałatkę z gruszek z majonezem. Przybrała tę sałatkę wiśnią w likierze i ułożyła porcje na liściach sałaty lodowej.

- Już nie mogłaś znaleźć lepszej? - wybrzydzała Nora, zlizując majonez z palców. - Następną lekcję poświęcimy naprawdę dobrym odmianom sałaty. Lodowa dobra jest na zebrania klubu rotariańskiego. Jest przecież jeszcze bostońska, rzymska, rukola...

- Ciekawe, gdzie można je dostać w Lytton.

- One są tak dobre, że warto po nie pojechać do Atlanty. Wystarczy, że raz ich spróbujesz, a nie spojrzysz więcej na sałatę lodową.

Za to ojciec odważnie zjadł dwie porcje makaronu i pochwalił, że jest równie dobry, jak przygotowywany przez babcię. Peyton wiedziała, że to nieprawda, ale z rozkoszą przełknęła komplement. Od razu poczuła się jak dorosła kobieta, zdolna wykarmić rodzinę.

- No to możesz już czasem odciążyć Norę, kiedy Chloe weźmie wychodne - zażartował ojciec.

Peyton oczami wyobraźni widziała już kolejne wieczory i kolacje rodzinne przy pięknie nakrytym stole, okraszone

dowcipną rozmową i smakowitymi zapachami. Ojciec chwaliłby jej wyszukane potrawy, a Nora podziwiała jego apetyt...

Dalszego ciągu nawet nie próbowała sobie wyobrazić. Wystarczyła jej wizja serii udanych kolacji.

Któregoś dnia na parkingu sklepu „A&P” spotkała Boota. Ładował właśnie jakiejś klientce zakupy z wózka do jej brudnego pontiaka. Kiedy Peyton wyszła ze sklepu z zakupionymi jajkami, czekał już na nią przy krawężniku.

- Cześć, Peyton! - przywitał ją radośnie.

- Cześć, Boot! - Ucieszyła się na jego widok, bo dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo jej go brakowało.

- Mamusia opowiadała, że uczysz się gotować! Uuuuch, chciałbym to zobaczyć, ale nie jestem pewien, czy chciałbym to jeść.

- Coś ty, idzie mi coraz lepiej! - zaprotestowała Peyton. - Na drugi raz przyniosę ci do spróbowania moje ciasteczka, jeśli się udadzą. Ostatnie były twarde jak kamień.

Boot roześmiał się z satysfakcją, co przywołało na pamięć nastrój panujący zwykle w „Klubie Przegranych”.

- Widziałeś ostatnio Erniego? - zapytała.

- To ty nic nie wiesz? - Boot nadał się, przejęty ważnością informacji, które miał do przekazania. - Ernie wyjechał. Ta stara jędza, jego mamuska, złamała nogę w biodrze. Musiał oddać ją do domu opieki w Hapeville, więc sprzedał ten stary dom i wynajął tam mieszkanie, żeby być blisko niej. Zdaje mi się, że pracuje teraz u McDonald'sa, jak Doreen, ale to taki cwaniak, że od razu zrobili go szefem!

Peyton wyobraziła sobie Erniego w papierowej czapeczce, przyjmującego zamówienia od nieopierzonych nastolatków i utlenionych na fioletowo panius, z których nikt nie miał pod sufitem jednej setnej zawartości jego szarych komórek. Od tej wiadomości zebrało jej się na płacz.

- Kiedy to się stało, Boot?

- Jakieś półtora tygodnia temu. To spadło jak grom z jasnego nieba. Przed wyjazdem wpadł do mnie. Pytałem go,

czy w Hapeville nie mógł znaleźć sobie pracy na cmentarzu, ale powiedział, że za taką robotę kiepsko płacą, a ten dom opieki kosztuje kupę forsy. I tak pracuje na dwie zmiany.

Peyton unikała wzroku Boota, aby nie dostrzegł łez zbierających się na jej dolnych rzęsach.

- A o mnie nie wspomniał? - spytała ledwo słyszalnym szeptem, zdławionym przez poczucie winy.

- Nie, od ostatniego razu, kiedy przyszedł do klubu, przestaliśmy o tobie gadać. A szkoda, bo zawsze była z tego kupa śmiechu!

- Mnie też tego szkoda. - Peyton odwróciła głowę. Łzy ciekły jej teraz strumieniami po policzkach, więc Boot na pewno puściłby w obieg plotkę, jak to Peyton McKenzie rozryczała się na parkingu.

- No to na razie, Boot! - powiedziała przez ramię.

- Cześć! - odpowiedział. - Pozdrów moją mamę!

Tego wieczoru Peyton nie zapisała w notatniku ani słówka. Leżała na łóżku i płakała, a kiedy zabrakło jej łez i poszła umyć zapuchniętą twarz - przez chwilę ujrzała w wodzie zamazane odbicie tej dziewczynki z warkoczykami i w za obszernych džinsach, która codziennie po lekcjach przedzierała się przez zarośla do „Klubu Przegranych”. Ta wizja skłoniła ją do kolejnego ataku płaczu.

- No nie wiem, czy tu potrzebny redaktor, czy raczej chirurg? - orzekła Nora, kartkując notatki Peyton.

W niedzielne popołudnie obie siedziały po turecku na łóżku Nory, a wokół nich piętrzyły się sterty zapisanych kartek. Tego dnia panował duszny upał, zapowiadający burzę, ale Nora nie włączała klimatyzacji, bo papiery fruwałyby pod sufitem. Kota wyrzuciły z pokoju, bo koniecznie chciał tarzać się na rozłożonych kartkach, więc teraz miauczał żałośnie pod zamkniętymi drzwiami. Peyton miała na sobie tylko bluzeczkę bez rękawów, za ciasną już w biuście, i dzinsy, w których według wskazań Nory obciąła nogawki, ale i tak ociekała potem. Nora, kopiąc papierosy, siedziała w majtkach i obszernej, wystrzępionej, niebieskiej koszuli.

- Czy to koszula tatusia? - zapytała Peyton, choć niekoniecznie chciała usłyszeć odpowiedź. Raczej chodziło jej o to, aby uprzedzić krytykę swoich zapisków.

- Ależ skąd! To tego księdza, o którym ci mówiłam... wiesz, tego, który był ze mną na Kubie.

- Czy jeśli się chodzi w koszuli księdza, to zostaje się świętym?

- Nie przypuszczam, jeśli chodzi o tego księdza, chociaż ściągnął tę koszulę prosto z własnego grzbietu! - Nora się roześmiała, po czym wróciła do układania kartek w kupki. Ostatnią zręcznie przyklepała.

- No, trzeba będzie wyrzucić z tego więcej niż myślisz! - zawyrokowała. - Ale to nic, wydasz to kiedyś jako wybór nowel. Teraz przede wszystkim musimy zdecydować, co chcesz powiedzieć w swoim przemówieniu.

- Jak to powiedzieć?

- No, co chciałabyś, żeby ludzie z tego zapamiętali.

- Myślę, że coś takiego... jak dobrze żyło się kiedyś w Lytton i że teraz jest zupełnie inaczej, ale że ciągle to jest to samo Lytton.

- Świetnie. Masz przynajmniej temat, czyli wątek, wokół którego to wszystko ma się kręcić. I jak zamierzasz przedstawić ten temat?

- Ustami zmarłych, którzy przemawiają ze swoich grobów.

- W porządku, ale których? I o czym mają nam przypomnieć? Pamiętaj, że masz do dyspozycji tylko dziesięć minut.

- W tym właśnie problem. Podobają mi się wszystkie wypowiedzi. Nie umiem wybrać, które są najlepsze.

- I masz rację, bo wszystkie są dobre. Naprawdę, nie żartuję. Nie chodzi o najlepsze, tylko o takie, które najpełniej wyrażają twoją intencję, żeby ukazać dawne Lytton, jakim było w oczach jego mieszkańców.

- Wybierz sama! - wyjęczała Peyton bliska płaczu. Nikt nigdy jej nie powiedział, że praca pisarza polega między innymi na wyrzucaniu tego, co napisał.

- Oczywiście, że ci pomogę, byłam kiedyś redaktorem - obiecała Nora. - Często zdarza się, że osoba trzecia widzi pewne rzeczy dokładniej niż autor, ale i ty musisz mi pomóc. Najlepiej zacznijmy od początku. Co chcesz powiedzieć jako Narrator?

- To, co mówi narrator w Naszym miasteczku.

- Nie możesz użyć dokładnie tych samych słów, bo oskarżą cię o plagiat. Możesz natomiast powiedzieć, że sztuka ta natchnęła cię myślą, jak musiało wyglądać Lytton wiele lat temu, i że wprowadzone przez ciebie postaci przypomną czasy, które już nie wrócą. Dodaj jeszcze parę słów o samej formie dramatu i dlaczego występujące osoby, mimo że dawno zmarły, w pewnym sensie są nadal obecne wśród nas.

- To właśnie chciałabym powiedzieć - zgodziła się Peyton.

- W porządku, ale ten wstęp będzie jedynym fragmentem, który mogę napisać za ciebie. Teraz przystąpmy do właściwej treści. Myślę, że monologi trzech osób wystarczą. Stara kobieta i dziewczyna są rewelacyjne, ale kogo wybierzesz na trzeciego? Młodą matkę?

- Nie. - Peyton nagle zobaczyła przed oczami duszy gotowy kształt dzieła. - Konie! Ich pastwisko leży na skraju miasta, więc tym sposobem będzie można pokazać Lytton oczami kogoś powracającego, i to w czasach, kiedy większość mieszkańców pracowała na roli. Następna będzie młoda dziewczyna mieszkająca w centrum, a potem stara kobieta z przeciwnego końca miasta. To tak, jakbym przeprowadziła ludzi przez całe Lytton, rozumiesz?

- Owszem. - Nora się uśmiechnęła. - No to przystępujemy do cięcia!

Pracowały nad tekstem przez całe popołudnie, aż do późnego wieczora. Frazier wyszedł tymczasem na zebranie rady parafialnej, a Chloe zostawiła im na kolację zimnego kurczaka. Zjadły go na łóżku, oblizując palce i rzucając resztki

Trailwaysowi, którego w końcu wpuścili do pokoju, bo nie mogły znieść jego rozdzierającego miauczenia. Skończyły przed samą północą, kiedy Peyton porządnie rozboliła głowa, ale za to wyselekcjonowały ostatecznie trzy monologi. Teraz pozostawało tylko połączyć je w całość.

Nazajutrz Nora napisała krótki wstęp, a Peyton po raz pierwszy odczytała go na głos.

„Ponad dwadzieścia lat temu Thornton Wilder napisał sztukę pod tytułem Nasze miasteczko. Widziałam przedstawienie tej sztuki w teatrze w Atlancie i na przemian płakałam, śmiałam się i dziwiłam. Miejsce akcji był bowiem małomiasteczkowy cmentarz, gdzie do Narratora przemawiają umarli. Wydawali się jednak równie żywi jak każdy z nas, bo człowiek żyje tak długo, jak długo żyją jego wspomnienia. Chciałabym więc przedstawić Państwu, jak mogłoby wyglądać Lytton we wspomnieniach tych, którzy już odeszli, a jednocześnie wciąż są z nami”.

- To było właśnie to! - pochwaliła Peyton z oczami pełnymi łez. - Sama nigdy nie wymyśliłabym czegoś takiego. Tylko mój głos chyba brzmi strasznie głupio. Jakiś taki dziecinny, no nie?

- Mogę ci trochę poprawić dykcję - zaoferowała się Nora. - Podobno jestem w tym dobra. A że brzmi młodzieńczo, to normalne, bo jesteś młoda. Każdy powinien przemawiać własnym głosem.

Nora okazała się dobrą instruktorką. W niedługim czasie Peyton mówiła już znacznie wyraźniej, stosując intonację odpowiednią do sensu zdania. Jednak w początkowej partii, kiedy stare, poczciwe konie wspominały swoją pracę i swoich gospodarzy, głos jej się załamał do tego stopnia, że musiała przerwać. Natomiast przy kwestii trzpiotowatej, młodej dziewczyny nie wytrzymała i roześmiała się w głos.

- Och, przepraszam! Na scenie na pewno tego nie zrobię!

- A dobrze, gdybyś zrobiła! - Nora się zaśmiała. - Publiczność śmiałaby się i płakała razem z tobą, bo to urocze.

- Noro, a co będzie, jeśli coś poplączę? Na przykład zająknę się albo źle wymówię jakiś wyraz? To zupełnie inny rodzaj przemówienia niż te, które zawsze wygłaszało się na rozdaniu świadectw.

- Rzeczywiście. Jeśli się potkniesz, po prostu uśmiechnij się i mów dalej, ale nie wierzę, aby ci się to przytrafiło. Będę przez cały czas za kulisami, więc tylko patrz na mnie, a ja przyniosę ci szczęście.

W ciągu następnych kilku dni wystąpienie nabrało ostatecznego kształtu, a Peyton oswoiła się z nim do tego stopnia, że przestała spuszczać oczy i swobodnie patrzyła przed siebie, tak jak na widownię. Nauczyła się robić przerwy dla efektu, wzmacniać lub zawieszać głos tam, gdzie tekst tego wymagał. Nora wypuszczała kłęby dymu i głośno wyrażała swój entuzjazm.

- Jesteś wspaniała! Tak to właśnie ma wyglądać. Nikt nie odegrałby tego lepiej. Zrobisz furorę!

Peyton, początkowo wstydliwie i niepewnie, w końcu zaczęła jej wierzyć.

Na dwa tygodnie przed rozpoczęciem prób Nora wróciła z zajęć szkolnych, z rozmachem rzuciła książki na sekretarzyk i złapała się za głowę, jakby ją bolała.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona Peyton, przybiegając z kuchni. Nie wyobrażała sobie, co by się stało, gdyby Nora zachorowała i nie asystowała jej występowi.

- Nic takiego, tylko zadyma w szkole. Musiałam wyrzucić jedną dziewczuchę za drzwi. Nie chciałam tego, ale nie miałam innego wyjścia.

- Czy to była Murzynka?

- Skąd, jedna z grupy dopingującej! - Nora nieoczekiwanie parsknęła śmiechem.

- Naprawdę? To cudowne! - Peyton się ucieszyła. - A która to? I co takiego zrobiła?

- Mary Jim Turnipseed. Prosiła się o to już od tygodni, ale tym razem przed całą klasą wyzwalała czarną dziewczynkę od



tumanów i śmiała się, kiedy mała z płaczem wybiegła z sali. Obawiam się, że trochę na nią nakrzyczałam.

- O rany, Mary Jim? Ona jest przewodniczką zespołu dopingującego, redaktorką gazetki ściennej i w ogóle niekoronowaną królową klasy, a jej ojciec jest sędzią.

- Za to ona jest rozwidzoną pannicą, a jej papcio dla mnie może być choćby naczelnym katem. Nie mam zamiaru tolerować w mojej klasie tego rodzaju wybryków.

- Ona poskarży się ojcu.

- Nie wątpię w to.

- A nie boisz się?

- Nie.

Oczywiście Mary Jim opowiedziała ojcu nie tylko o tym incydencie, ale także dodała od siebie, że Nora przekazuje uczniom pornograficzne treści. Jako dowód przyniosła swój gęsto popodkreślany egzemplarz Zwrotnika raka. Ma się rozumieć, że rozsierzeni rodzice najpierw spytali, czemu nie powiedziała im o tym wcześniej. Panienska wymyśliła wtedy bajeczkę, że panna Findlay zagroziła niezaliczeniem semestru każdemu, kto pisnąłby choć słówko. Nie zdążyła jeszcze zamknąć ust, a Margaret Turnipseed już podnosiła słuchawkę telefonu.

Frazier, Nora i Peyton po kolacji siedzieli na werandzie, snując plany na zbliżające się lato, kiedy nadciągnęli nieproszeni goście. Najwyraźniej przyszli piechotą, gdyż później Peyton przypomniała sobie, że nie słyszała warkotu samochodów. Frazier pierwszy usłyszał kroki i podniósł głowę. Przybysze zatrzymali się u podnóża schodów na werandę. Znał tych ludzi - byli to jego sąsiedzi lub dawni klienci, w liczbie dziesięciu lub dwunastu. Nie odzywał się, bo jasne było, że nie przyszli w dobrych zamiarach.

- Brakuje im tylko zapalonych pochodni! - mruknęła pod nosem Nora, stając u boku Fraziera. Peyton pozostała na swoim miejscu.

Z grupki przybyłych wystąpił naprzód Horace Turnipseed.

- Frazier, myśmy naprawdę nie chcieli tu przychodzić, ale nie możemy tego tak zostawić! - zaczął. - Twoja... kuzynka, czy kim ona tam jest, wyrzuciła dziś moją córkę z klasy i okropnie ją zbesztła! Nie byłoby w tym nic złego, gdyby moja córka na to zasłużyła, ale Mary Jim była zawsze grzeczną dziewczynką, taką cichą i spokojną... Nie mogę sobie wyobrazić, co mogła zrobić, aby tak rozgniewać pannę Findlay, ale to wszystko nic wobec tego, czego ta osoba uczy nasze dzieci. To czysta pornografia, w życiu nie czytałem podobnych świństw! Nigdy się nie zgodzimy, aby nasze czy też czyjekolwiek dzieci przerabiały takie rzeczy. Przykro mi, ale musimy cię poprosić, abyś spowodował natychmiastowe usunięcie tej pani z naszej szkoły!

Frazier w milczeniu wodził po nich wzrokiem.

- O jakiej książce mówisz, Horace? - spytał spokojnym, łagodnym głosem.

- O tej! - Horace podniósł do góry Zwrotnik Raka. - Dopiero rok czy dwa lata temu dopuszczono tę książkę do obrotu w naszym kraju. Każda jej strona to sama zgnilizna!

- No, to musiałeś ciężko się napracować, żeby doczytać ją do końca! - odparował Frazier. - Taką grubą książkę, strona po stronie, a na każdej same świństwa?

Horace Turnipseed poczerwieniał jak burak. W żółtawym świetle latarni ulicznej ta czerwień wydała się nawet ciemniejsza.

- Czyś ty w ogóle słyszał kiedyś o tej książce, Frazier? - zapytał niedowierzająco.

- Przeczytałem ją całą - odpowiedział spokojnie Frazier. - Nie znalazłem w niej nic zdrożnego, najwyżej język trochę rubaszny i prostacki.

Peyton w środku dusiła się ze śmiechu, bo wiedziała, że ojciec nie tylko nie czytał tej książki, ale nawet nie widział jej na oczy. Nigdy nie przyłapała go też na kłamstwie. Nora próbowała otworzyć usta, ale uciszył ją, kładąc jej rękę na ramieniu.

- Na pewno nie zażądam jej rezygnacji, Horace - oświadczył.

Zapanowała cisza, przerywana tylko szeptami i pomrukami, aż w krąg światła latarni wstąpiła ciotka Augusta.

- To było do przewidzenia - mruknęła Nora pod nosem.

- Frazier, jesteś przecież moim szwagrem i porządnym człowiekiem - przemówiła ciotka głosem nabrzmiałym smutkiem. - Dlatego chcielibyśmy wierzyć, że nie orientujesz się dostatecznie w sytuacji. Może z bliska sprawa nie wydaje ci się poważna, ale ta młoda osoba sprawia same kłopoty. Od początku zresztą wiedziałam, że to się tak skończy. Ona wywiera fatalny wpływ na naszą młodzież. Jak możesz dopuścić, żeby deprawowała Peyton? Zastanawialiśmy się nawet, w jakim charakterze panna Findlay przebywa w twoim domu?

Nora westchnęła, a Frazier zeszywniał. Nabrał już powietrza w płuca, żeby odpowiedzieć, ale tym razem to ona pociągnęła go mitygująco za ramię. Wystąpił jednak do przodu, skrzyżował na piersi ramiona i zmierzył wzrokiem najpierw swoją bratową, a potem resztę przybyszów. Wielu nie wytrzymało jego spojrzenia i odwróciło twarze w inną stronę.

- Panna Findlay przebywa w moim domu w takim charakterze, w jakim chce - oznajmił. - Niczego nie życzylbym sobie bardziej niż tego, żeby tak zostało. A najwięcej kłopotów sprawiasz ty, Augusto!

Augusta McKenzie ostentacyjnie westchnęła, odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem ruszyła w swoją stronę. Natomiast Horace Turnipseed odchrząknął i wygłosił kolejną kwestię:

- W takim razie nie mamy innego wyjścia, tylko musimy zwrócić się do rady nadzorczej szkoły.

- A proszę bardzo, idźcie! - odpalił Frazier, ale Peyton zauważyła, że drżał na całym ciele. Nora cofnęła się w głąb werandy i zastygła w bezruchu jak zwierzyna leśna zwabiona

w światła samochodu. Świadkowie całego zajścia szybko pojęli, że nic tu po nich, więc odeszli równie cicho, jak się zjawili. Przez chwilę widać było tylko światło latarni, pachniała trawa i cykały świerszcze.

Ojciec odwrócił się do Nory i objął ją za ramiona.

- Mówiłem poważnie - powtórzył. - Chcę, żebyś tu z nami została. Nie zwracaj uwagi na tych durniów. Potrzebujemy cię, obojętnie w jakim charakterze.

W ciemnościach bieląca pobladła twarz Nory i białka jej szeroko rozwartych oczu, które potem przymknęła..

- Nie rób mi tego, Frazier! - wyszeptała. - Nie chcę, żebyście mnie potrzebowali. Ani wy, ani ktokolwiek inny. Nie udźwignę takiej odpowiedzialności. Nie mogę dłużej zostać z wami.

Obróciła się w miejscu i wbiegła po schodach do swojego pokoju. Peyton i ojciec usłyszeli tylko trzaśnięcie drzwiami i szum włączonego wentylatora.

- Tato, idź po nią! - prosiła Peyton bliska płaczu. - Nie pozwól jej odejść!

- Nie przypuszczam, aby od nas odeszła. - Ojciec uspokoił ją opanowanym, beznamiętnym głosem. - Po prostu zdenerwowała się tym zajściem. Trzeba z nią postępować jak z jajkiem, a ja o mało jej nie spłoszyłem.

- Może chciałeś, żeby ona została... - Peyton plątała się, nie potrafiąc nazwać rzeczy po imieniu. - No, wiesz, moją drugą mamą... to znaczy, twoją żoną?

- Idź już spać, Peyton - polecił ojciec znużonym głosem. - Porozmawiamy o tym jutro.

Jednak nazajutrz niczego nie dało się wyjaśnić, bo Nora zaczęła ich unikać. Wstawała wcześniej, a w szkole zostawała do późna. Kiedy nie miała zajęć, przesiadywała w bibliotece. Często wyjeżdżała do Atlanty sama, nie zabierając ze sobą Peyton ani Frazia. W chwilach, kiedy przebywali razem, zachowywała się z uprzejmą powściągliwością. Twarz jej się ściągnęła, a włosy utraciły płomienny połysk. Nadal ćwiczyła

z Peyton przemówienie, ale czyniła to z rutynową obojętnością płatnego korepetytora.

Peyton nawet nie próbowała nawiązać z nią rozmowy wieczorem na werandzie, głównie w obawie przed tym, co mogłaby usłyszeć. Natomiast coraz bardziej zżerała ją trema przed zbliżającym się występem.

- Będiesz tam, prawda? - żądała wciąż zapewnień od Nory.

- Ależ, Peyton, jesteś już tak dobrze przygotowana, że świetnie dałabyś sobie radę sama! - uspokajała ją Nora. - No, nie bój się, będę stała za kulisami, tak jak ci obiecałam.

W całym domu przedłużała się nieprzyjemna cisza. Frazier znów zostawał po godzinach w biurze, Clothilde miotła się po kuchni i wyganiała stamtąd Peyton, kiedy z nieszczęśliwą miną plątała się jej pod nogami. Nawet Trailwaysowi udzielało się ogólne poczucie pustki. Do późnego wieczora leżał zwinięty w kłębek na łóżku Nory, jakby się bał, że gdy stamtąd odejdzie, odeszłaby również i ona. Peyton przestała wyświetlać filmy, bo nie dawały jej już żadnej pociechy. Brakowało jej tylko „Klubu Przegranych”, choć wiedziała, że wybiegła już daleko poza poziom tych zebrań i nie ma dla niej powrotu do przeszłości. Mijające dni mroziły swoim chłodem, a przeżyte wcześniej chwile radości wydawały się równie odległe, jak wspomnienia z dzieciństwa. Ilekroć zamykała oczy, czuła się, jakby otaczała ją ziejąca przepaść.

Miała wrażenie, że wszyscy cofnęli się do punktu wyjścia, ale ich obecna sytuacja była o tyle cięższa, że wcześniej nie znali innych możliwości, a teraz poznali je po to, aby bezpowrotnie stracić. Nie wiedziała, jak długo będzie w stanie wytrzymać taką atmosferę.

Sytuacja zmieniała się diametralnie dopiero wtedy, kiedy do Lytton powrócił Sonny Burkholter.

## Rozdział 15

Mieszkańcy Lytton mieli powody do dumy z Sonny'ego Burkholtera. Urodził się jako syn miejscowej szwaczki, drobnej i nerwowej kobieciny nazywanej powszechnie „panną Carrie”. Wychował się w jej małym, schludnym domku przy samych torach kolejowych na południowym krańcu Lytton, gdzie przebiegała szosa nr 29. Kiedyś do rodziny należał i pan Burkholter, ale wkrótce miał na tyle dość nerwów żony, sterylnie czystego mieszkania i wiecznie gwizdzących za oknami pociągów, że się ulotnił, pozostawiając „pannie Carrie” samotne wychowanie syna. Matka ubóstwiała Sonny'ego, powtarzając każdemu, kto chciał tego słuchać, że ten chłopiec został stworzony do wyższych celów. Nie miała wątpliwości, że jej beniaminek jeszcze zadziwi świat.

I rzeczywiście zadziwił! Po ukończeniu lyttonskiej szkoły średniej z przeciętnymi sukcesami zarówno w nauce, jak i w sporcie i u płci pięknej - Sonny nagle zniknął jak kamfora. Jego matka miesiącami rozpaczliwie go poszukiwała, ale bez skutku. Kiedy w końcu zaśląbla w sklepie - lyttonski kościół metodystów zorganizował kiermasz pączków dla sfinansowania kilkudniowego pobytu „panny Carrie” w domu wypoczynkowym. Po powrocie stamtąd, kiedy już zaczęła sprawiać wrażenie pogodzonej z losem - Sonny znów wypłynął na powierzchnię. Przysłał matce list, w którym wprawdzie nie podał przyczyny swojej nieobecności ani nie zapytał, jak się jej żyje, ale za to powiadał, że przebywa w Los Angeles i zagrał właśnie drugoplanową rolę w telewizyjnym westernie.

„Wkrótce się zobaczymy - pisał. - Wrócę tu i wybuduję ci największy dom, jaki kiedykolwiek widziano w Lytton. Oglądaj mnie we wtorek wieczorem w filmie Pecos”.

Oczywiście zarówno „panna Carrie” jak i wszyscy mieszkańcy Lytton oglądali ten film, po którego emisji zapanowało powszechne przekonanie, że Sonny zapowiada się na wielką telewizyjną gwiazdę. Mimo raczej przeciętnej urody, na którą składały się przenikliwe, niebieskie oczy,

żółtoblond włosy, kwadratowa szczęka i kształtny nos, miał w sobie to nieuchwytnie „coś”, dzięki czemu dobrze wypadł na małym ekranie. Matka jego mawiała z dumą, że „kamera go lubi”. Jego uśmiech rozjaśniał nie tylko ekrany telewizorów, lecz także serca żeńskiej połowy ludności Ameryki, a przeciągły akcent wywoływał westchnienia od Los Angeles do Bangor w stanie Maine. W wieku dziewiętnastu lat nie miał więcej rozumu niż koza, ale i nie potrzebował więcej. Rólka, jaką zagrał w westernie, była podrzędna, a kreowany przez niego bohater nie grzeszył inteligencją. Wystarczyło to jednak, aby dostał się do światła telewizji i dobrze się tam zakorzenił. Pod koniec zeszłego sezonu zdążył zagrać w pompatycznej szmirze pod tytułem Południowcy. Postać, którą kreował, recenzenci określili jako „współczesnego Retta Butlera, stworzonego do wzniecania zamętu i łamania damskich serc”. Od pierwszej sceny jego notowania przekraczały wszelkie prognozy - wzniecanie zamętu i łamanie serc w jego wykonaniu zostało uznane przez zachwyconych widzów za typowe cechy południowca. Sonny zagrał tę rolę z takim uczuciem, że całkowicie utożsamił się z pretensjonalnym scenariuszem i stworzył typ takiego południowca, jakiego Południe nigdy nie widziało. Mówiono nawet o nakręceniu pełnometrażowego filmu, będącego nową wersją Przemineło z wiatrem.

Nazwisko Sonny'ego wraz z jego zdjęciami zaczęło pojawiać się na łamach nie tylko brukowców, lecz i poważnych czasopism, a kręciło się koło niego więcej gwiazdek filmowych niż w czołówce jakiegokolwiek obrazu wytwórni Metro - Goldwyn - Mayer. Mnożyły się sensacyjne plotki na temat jego romansów, ale Sonny na razie nie zamierzał się ustatkować. Kiedy po raz pierwszy od swego wyjazdu przyjechał do Lytton, aby zorganizować przeprowadzkę matki do luksusowej willi nad sztucznym jeziorem i wygłosić przemówienie na zjeździe absolwentów szkoły średniej - miał trzydzieści lat, był nieżonaty i bogaty jak Krezus.

Mieszkańcy Lytton pękali z dumy. Zaczęli od wywieszenia przy wjeździe do miasta szyldu „Rodzinne strony Sonny'ego Burkholtera”, a potem takie szyldy masowo pojawiły się w wielu miejscach. Howard Johnson zainstalował nad wejściem do swojego lokalu markizę z neonowym napisem „Witaj w domu, Sonny”. W oknie kawiarni ukazała się wywieszka: „Sonny, wstąp na filiżankę najlepszej kawy świata”, a na witrynie salonu piękności - „Dziewczęta, przygotujcie się na powrót Sonny'ego!”. Całą Main Street udekorowano proporczykami. Planowano także zorganizowanie obchodów „Dnia Sonny'ego Burkholtera”, w którym burmistrz przyznałby mu honorowe obywatelstwo i klucze do miasta. Dziennikarze zarezerwowali już na tę okazję miejsca we wszystkich motelach w promieniu siedemdziesięciu kilometrów od Lytton.

Wszystkie te przygotowania spełzły na niczym, gdyż rzeczniczka prasowa Sonny'ego przekazała mediom jego oświadczenie, w którym prosił o nieurządzanie żadnych manifestacji ani uroczystości na jego cześć. Stwierdził, że pragnie tylko odnaleźć własne korzenie i wprowadzić matkę do domu wymarzonego przez wszystkie lata wegetacji w nędznej chałupinie przy torach kolejowych. Dawał więc do zrozumienia mieszkańcom miasta, że będzie mu miło, jeśli potraktują go tak samo jak każdego innego.

Oczywiście był to perfidny chwyt „pod publiczność”, gdyż dzięki temu Sonny zdobył sobie jeszcze większą popularność. Podziwiano jego skromność i przywiązanie do starej matki. Obiegowa opinia „Ten uroczy chłopak ani trochę się nie zmienił” miała służyć przygotowaniu gruntu pod jak najszybsze opuszczenie miasta przez Sonny'ego.

Zanim jednak do tego doszło, Sonny i Nora wpadli na siebie jak dwa meteory. Ich spotkanie w szkolnej stołówce podczas zjazdu absolwentów wpłynęło na decyzję Sonny'ego o przedłużeniu pobytu.

Peyton dowiedziała się o tym od Chloe. Córka jej kuzynki pracująca w szkolnej stołówce była świadkiem ich spotkania.



Peyton miała żal do Nory, że nie powiedziała jej tego sama, bo do tej pory musiało już o tym trąbić pół miasta.

Stugębna plotka donosiła, że Sonny'ego do tej samej stołówki, w której kiedyś jadał hot dogi i duszoną fasolkę, odprowadzali teraz w lansadach oniemiały z zachwytu przewodniczący samorządu uczniowskiego i promieniejący uśmiechami dyrektor szkoły. Sonny odstał swoje w kolejce tak jak każdy, zamienił po kilka słów ze wszystkimi kelnerami i zjadł posiłek, udając, że nie słyszy nerwowych chichotów rozlegających się za jego plecami, po czym oświadczył, że dawno już nie jadł czegoś równie dobrego.

- Nie ma to jak porządna, tradycyjna, południowa kuchnia! - oznajmił, przymrużając błękitne oczy i prezentując nieskazitelnie białe uzębienie. Oczywiście mocno przesadził, zważywszy na to, że szkoła specjalnie na jego cześć zdobyła się na łykowate befsztyki z mrożonymi frytkami, ale jego powiedzenie przyjęto za dobrą monetę i przekazywano z ust do ust. Otrzymał właśnie porcję tortu lodowego prosto z zamrażarki, gdy do jadalni wkroczyła Nora.

- Miała na sobie tę żółtą kieckę, w której wyglądała jak świeca na torcie - opisywała tę scenę Chloe. - Do tego jeszcze wsadziła sobie we włosy żółtą lilię. Ten chłopak na jej widok odstawił lody, wstał, podszedł prosto do niej i zapytał: „Może zjadłaby pani ze mną lunch?”. A ona odpowiedziała „Chętnie”, jakby był którymś z nauczycieli. Usiedli razem i on kazał sobie podać jeszcze raz to samo. Wyszli stamtąd też razem i ktoś widział, jak odjeżdżali tym jej różowym wózkiem. Maureen mówiła, że to wyglądało zupełnie jak z filmu.

Jeszcze przed końcem dnia Nora pojawiła się w domu na Green Street. Nie była już tą samą młodą dziewczyną, która wdrapała się na drzewo w ślad za Peyton ani tą skandalistką, która w równym stopniu gorszyła, co bawiła mieszkańców Lytton. Nie była też tą samą Norą, która rozsiadała się leniwie na bujanej ławce na werandzie, aby, paląc papierosy, opowiadać zabawne historyjki lub słuchać zwierzeń Peyton.

Nie przypominała jednak w niczym tej zimnej i obcej osoby, w jaką zamieniła się w ostatnich dniach.

Ta nowa Nora nie przychodziła do domu przy Green Street na posiłki ani nie spędzała, jak dawniej, wieczorów w towarzystwie Peyton i Frazia. Wpadała tylko i wypadała, z powiewającą za nią chmurą miedzianych włosów, iskierkami w zielonych oczach i zarumienioną twarzą pod piegami. Podśpiewywała w łazience, a spiesząc na randkę z Sonnym, obdarzała Peyton przelotnym uściskiem, muskała ustami policzek Frazia, poprawiała mu krawat lub drapała Trailwaysa w brzusek, dopóki jej nie ugryzł. Wydawała się tak naładowana elektrycznością, że gdyby wsadziła palec do gniazdka, wytopiłaby korki w całym domu.

- Niech nie lata za blisko słońca, bo opali skrzydła! - mruzczała pod nosem Chloe, kiedy Nora przeleciała przez pokój śniadaniowy, łapiąc w biegu ciasteczko.

- To tak jak ten Ikar, o którym się uczyliśmy - przypomniła sobie Peyton. - Był Grekiem i zrobił sobie skrzydła z wosku, który się stopił, kiedy wzleciał za blisko słońca.

- Ja tam się nie uczyłam o żadnym Ikarze, a tutaj nie ma żadnych Greków! - odburknęła Clothilde. Nie lubiła Sonny'ego Burkholtera i wcale tego nie ukrywała.

- Z tym zadartym nosem wygląda jak buldog! - orzekła, gdy Nora namówiła ją do obejrzenia programu telewizyjnego z Sonnym w roli głównej. - I wcale nie zachowuje się jak południowiec! Widział kto, żeby całować wszystkie baby po rękach i przytykać palce do kapelusza, który zresztą wygląda zupełnie jak babski?

Nora nie dała się sprowokować.

- Takie kapelusze noszą właściciele wielkich plantacji - wyjaśniła.

- Przecie tu nie ma żadnej plantacji!

- Poczekaj, aż zobaczysz, jaki dom Sonny zbudował dla swojej matki. Tam jest wszystko jak na plantacji -

kolumny, dębowe aleje, białe ogrodzenia i pastwiska dla koni...

- To co, ona chce tam trzymać niewolników?

- Nie bądź głupia! - Nora uściśnęła ją i wybiegła z szumem spódniczek i krochmalonych halek.

Spódniczki były nowe, usiane drobnymi kwiatkami albo z kory w cukierkowych kolorach. Nora zaprzestała ubierania się w szorty i luźne koszulki w tropikalne desenie albo z szokującymi napisami. Przestała też chodzić po domu bosą, a paliła tylko w swoim pokoju późnym wieczorem. Zmiany te niepokoiły Peyton, bo nigdy w życiu by nie pomyślała, że dla takiego Sonny'ego Burkholtera Nora może przestać być Norą, a wszystko na to wskazywało.

O paleniu wiedziała, bo czuła charakterystyczny, słodkawy zapach jej papierosów przesączający się przez drzwi. Od przyjazdu Sonny'ego skończyły się wieczorne sesje w pokoju Nory. Duma i złość powstrzymywały Peyton od proszenia Nory o przećwiczenie tekstu jej przemówienia, ale im mniej czasu dzieliło ją od występu, tym bardziej narastał jej niepokój.

W końcu przemogła się i poprosiła:

- Czy mogłabyś posłuchać, jak mówię? Jakoś mi to brzmi dziwnie, a został jeszcze tylko tydzień.

- Dziś nie mogę, dzieciaku - wymówiła się, wciągając nową, białą sukienkę, która otaczała ją jak obłok śniegu. - Umówiłam się z Sonnym, że zabierzemy jego matkę do Emile'a. Nie była jeszcze nigdy na kolacji w Atlancie, a co dopiero we francuskiej restauracji! Zresztą najwyższy czas, żebyś potrenowała sama. Musisz zacząć się przyzwyczajać, że na scenie też nie będzie nikogo oprócz ciebie.

- Ale ty tam będziesz, prawda?

- Oczywiście, ale przecież nie wygłoszę twojego tekstu za ciebie. Możesz równie dobrze trenować dzisiaj, jak kiedykolwiek indziej.

„A właśnie, że nie mogę!” - pomyślała Peyton ze złością. Czas, który Nora dotąd poświęcała jej, nagle oddała bez reszty Sonnyemu!

- Będziecie wyglądać strasznie głupio we trójkę w tym małym wozie! - powiedziała na głos.

- Pojedziemy limuzyną Sonny'ego. Normalnie nie lubi nią jeździć, ale z matką będzie musiał, poza tym jego kierowca już umiera z nudów.

- Przecież może oglądać telewizję!

Nora rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie, więc Peyton szybko dodała:

- Wydawało mi się, że taki wielki gwiazdor powinien sam prowadzić swój wóz. Chyba umie prowadzić?

- Oczywiście, że umie, ale nie chce afiszować się z takim krążownikiem szos. Daj sobie z nim spokój, Peyton. To bardzo miły chłopak. Przekonasz się, gdy go poznasz.

- Wcale nie chcę go poznać.

- W takim razie będziesz musiała przesiedzieć cały wieczór w swoim pokoju, bo zaprosiłam go na kolację.

- Tatuś na pewno będzie zachwycony! - parsknęła z pogardą Peyton. - Przynajmniej zapytałaś go o zgodę? Ciekawe, co ci na to powiedział.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to mówił, że miło mu będzie poznać każdego z moich przyjaciół i żeby koniecznie go zaprosić.

Peyton przypomniała sobie tamten wieczór na werandzie, kiedy ojciec objął Norę za ramiona i powiedział: „Mówiłem poważnie. Chce, żebyś tu z nami została. Potrzebujemy cię, obojętnie w jakim charakterze”. Pamiętała jego wyraz twarzy, gdy to mówił. Wyglądał wtedy młodziej i zdawał się być szczęśliwy. Teraz zaś nie wyglądał ani na młodego, ani na szczęśliwego, tylko jakby odgrywał wyuczoną rolę.

- Na pewno nie mówił tego szczerze - próbowała polemizować.

- Nawet jeśli nie, to nigdy nie okaże tego po sobie, bo jest dżentelmenem i najzycywszy człowiekiem, jakiego znam.

„Skoro tak, to czemu ci to nie wystarczy?" - miała ochotę spytać Peyton. Nagle rozbolało ją serce tak, jakby otrzymała cios w klatkę piersiową.

Nagła poprawa nastroju Nory udzieliła się jednak wszystkim domownikom. Zaraziła ich swoim przyływem energii, ale Peyton miała wrażenie, jakby stała nad przepaścią i jeden nieostrożny krok mógł spowodować upadek.

Zacząła sama wytrwale pracować nad przemówieniem. Początkowo miała wrażenie, że tak jej głos, jak wola walki, ucieka tam, gdzie według umowy miała stać Nora. Po kilku dniach jednak doszła do wniosku, że jeżeli nie zajdzie nic nieprzewidzianego - będzie w stanie wyrecytować tekst poprawnie. Tyle tylko że nie miał on już tego wydźwięku co przedtem i nie wytwarzał takiego nastroju.

Okazało się, że sędzia i jego zwolennicy nie zasypiali gruszek w popiele. Po kilku dniach od pamiętnej konfrontacji na schodach werandy Nora została zwolniona z pracy w szkole. Nie zrobiło to jednak na niej najmniejszego wrażenia. Zdawała się nie pamiętać, że w ogóle kiedykolwiek wykonywała jakąś pracę, gdyż żyła teraz w cieniu Sonny'ego Burkholtera. W końcu Peyton nie mogła już sobie przypomnieć tego czasu, kiedy go tu nie było.

Ojciec natomiast tym razem nie unikał Peyton ani nie zamknął się przed nią. Wieczorami przesiadywał z nią na werandzie albo przed telewizorem, nie opuszczał wspólnych posiłków, a czasami wyraźnie z niej pokpiwał. Stwarzał wrażenie, że na swój męski sposób próbuje dostać się do jej świata. Wypytywał ją, jak mijały jej dni, a ona starała się maksymalnie ubarwiać te opisy, aby nadać im odcień wyjątkowości. To jednak najlepiej potrafiła Nora. Chwilami było jej żal ojca, gdyż wyobrażała sobie, jak duży wysiłek dla niego stanowi udawanie, że interesuje się jej sprawami. Miała nawet z tego powodu wyrzuty sumienia, bo nie rozumiała, co go w tym tak ciekawi i dlaczego tak usilnie się stara.

Równocześnie jednak często ją przytulał, na spacerach brał za rękę i uczynił sobie rodzaj zabawy z żartowania na temat jej występu.

- Więc nie powiesz mi, co to ma być?

- Nie.

- Już wiem, pewnie będziesz mówić po japońsku!

- No, coś ty?

- Więc na pewno białym wierszem?

- Też nie.

- No to odtańczysz taniec brzucha, równocześnie żonglując maczugami?

- Tatusiu, proszę...

Śmiała się jednak przy tym i on także się śmiał, dłużej i głośniejsze, niż wynikałoby z sytuacji. Po części śmiech ten wypełniał pustkę powstałą, gdy umilkł dźwięczny śmiech Nory. Pewną rekompensatę stanowił dla Peyton fakt, że była teraz w bliższym kontakcie z ojcem. Nadal jednak miała pretensję do Nory, i to właśnie z powodu ojca.

Przecież Nora musiała wiedzieć, że Frazier chciał, aby została z nimi! Jeśli zaś nie miała takiego zamiaru, powinna była wynieść się wcześniej, zamiast wodzić się z tym bęcwałem na oczach wszystkich! W takim razie niech teraz on weźmie ją na utrzymanie - ojciec będzie miał to przynajmniej z głowy.

Wystarczyło jednak, aby Nora przefrunęła przez dom, a od razu zaczynał tętnić życiem i radością. Peyton szybko zapominała o gniewie, co przynosiło jej ulgę, bo wcale nie chciała pielęgnować urazy.

Sonny miał przyjść na kolację w tym samym tygodniu, w którym przypadało rozdanie świadectw. Chloe już od rana krzątała się w kuchni, mruczając pod nosem i hałasując garnkami i patelniami. Nora prosiła ją o przygotowanie posiłku w stylu czysto południowym i nawet podała dokładne menu. Miał to być smażony kurczak z młodą rzepą, kluseczkami z mąki kukurydzianej, świeżą kukurydzą i

pomidorami, a na deser sorbet z brzoskwiń. Sonny jakoby nie jadł takich rzeczy w Kalifornii, a strasznie mu ich brakowało.

- Co to, w Kalifornii nie mają kurcząt? - gderwała Clothilde.

- W Kalifornii podobno nie jadają niczego smażonego, a o młodej rzepie nawet nie słyszeli. Proszę cię, Chloe! On naprawdę w środku pozostał chłopcem z Południa, a ja potem wszystko pozmywam.

Chloe zmiękła, ale dla formy jeszcze marudziła:

- Tylko niech pani mi nie każe gotować dla niego kiełków z fasoli!

- Tego się nie gotuje, to się zjada na surowo, ale na szczęście Sonny nie cierpi kiełków. Dziękuję ci, Chloe, jesteś naprawdę kochana!

Po tych słowach Nora pobiegła na górę, żeby się przebrać.

Punktualnie o osiemnastej pod dom przy Green Street zajęła długa, czarna limuzyna. Z tylnego siedzenia, czy raczej z tylnych siedzeń, wysiadł Sonny. Peyton obserwowała go z werandy, ukryta za wielką paprocią w donicy. Rzeczywiście, miał w sobie coś, co przyciągało wzrok - wyglądał jak posąg wyrzeźbiony ze złoconego marmuru. Stwarzał tym samym wrażenie monumentalności, chociaż nie grzeszył wzrostem. Może w telewizji wydawał się wyższy? Nie wyobrażała sobie jednak, jak z takim żywym pomnikiem można podśpiewywać, śmiać się czy żartować. Ciekawe, w jaki sposób udawało się to Norze?

Tymczasem Sonny wszedł po schodkach na werandę, a Nora wybiegła mu na spotkanie. Miała na sobie suknię z żółtej piki, a on - jaskrawoniebieską koszulkę, białe spodnie i ciemne, przeciwsłoneczne okulary. Peyton od razu pomyślała, iż włożył je po to, aby nie rozpraszał go widok własnego odbicia w lustrach.

Skinieniem ręki odprawił niewidocznego z tej odległości kierowcę, który bezszelestnie odjechał limuzyną. Można było przypuszczać, że sąsiedzi zyskali temat do plotek na całe miesiące, choć na pewno nie będą o tym rozmawiać z gospodarzami.

Nora ujęła Sonny'ego za rękę i wprowadziła na werandę.

- Frazier, to jest właśnie Sonny - przedstawiła. - Słyszał już o tobie tak wiele, że aż bał się bezpośredniej konfrontacji. Sonny, to mój kuzyn Frazier McKenzie.

- Miło mi pana poznać - wyrecytował Frazier, wstając i podając mu rękę. - Często oglądaliśmy pana w telewizji.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Sonny wziął rękę Frazia w obie dłonie i długo ją ścisnął, patrząc mu w oczy. - Chyba nie muszę mówić, że Nora mówi prawie wyłącznie o panu i panie Peyton...

Uśmiechnął się do Peyton schowanej za paprocią. Porażał olśniewającą bielą zębów, ale głos miał rażąco cienki, jak brzęczenie pszczoły. Peyton doszła do wniosku, że w telewizji musieli stosować jakieś zabiegi dla pogrubienia jego głosu, ale była nim tak zafrapowana, że wyszła ze swego ukrycia. Pozwoliła Sonny'emu schylić się do swojej ręki i pocałować ją, spoglądając jednocześnie kątem oka na Norę, czy uda się jej opanować śmiech. Okazało się jednak, że Nora wcale się nie śmiała, tylko uśmiechała się czule do Sonny'ego.

- Mówiłam ci, że to wyjątkowi ludzie - rzekła z satysfakcją.

- Lepsi nawet od Cleaversów! - Sonny zaśmiał się z własnego kiepskiego dowcipu. Jego śmiech nie miał lepszego brzmienia niż jego głos.

Kolacja ciągnęła się w nieskończoność. Peyton miała wrażenie, że już od dłuższego czasu siedzi obok brzęczącej pszczoły. Wrażenie było słuszne, bo Sonny prawie nie zamykał ust od chwili, kiedy usiadł za stołem.

Stół nakryty był obrusem z różowego lnu, przybrany kwiatami i srebrnymi świecznikami po matce Peyton, w których tkwiły blad różowe świece. Sonny przywiózł ze sobą butelkę białego wina, bo twierdził, że w Hollywood trzeba stale mieć przy sobie coś mocniejszego na wszelki wypadek. Peyton też dostała kieliszek tego wina, które przypominało jej sok z kwaśnych winogron, ale wypła do dna. Butelkę



opróżnili do spółki Nora z Frazierem, ponieważ Sonny pił tylko mrożoną herbatę ze świeżą miętą, jaką podała Chloe.

Pierwszą szklanke wychylił duszkiem, a kiedy Clothilde przyniosła cały dzbanek - uśmiechnął się do niej szeroko. Gdy wniosła talerze - zaczął przewracać oczami i udawać, że mdleje, a po jej wyjściu odezwał się do Frazia:

- Tego właśnie najbardziej mi brakowało w Los Angeles - takiej dobrej, tradycyjnej, południowej kuchni! A nikt nie gotuje lepiej niż te stare, poczciwe murzyńskie niańki. Niech pan będzie dla niej dobry, bo warta jest tyle złota, ile waży!

Peyton początkowo sądziła, że się przesłyszała. Kiedy spojrzała kątem oka na ojca, zauważyła, że z niezwykłym zainteresowaniem wpatrywał się w swój talerz. Przeniosła więc wzrok na Norę, licząc, że jej ostry język zetrze go w proch. „Murzyńskie niańki”, coś podobnego!

Tymczasem Nora tylko uśmiechnęła się życzliwie i zauważyła:

- Tak, ona rzeczywiście jest najlepszą kucharką, jaką znam. Właśnie uczy gotować mnie i Peyton, prawda?

- Chyba tak - rzuciła Peyton w przestrzeń.

Dalsza część rozmowy przerodziła się właściwie w monolog Sonny'ego. Opowiadał o Hollywood i swoich występach, popisując się znajomością osób, o których mieszkańcy Lytton tylko słyszeli bądź czytali w prasie. Ubolewał nad niezdrowym trybem życia w Los Angeles, przeciwstawiając mu swoją potrzebę powrotu do korzeni. Bez trudności posługiwał się wyrażeniami w rodzaju „cykl produkcyjny”, „rozziew”, „notowania” i „wytwórnie”, które dla Peyton brzmiały jak język obcy. Ojciec sprawiał wrażenie poważnie zainteresowanego tematem, a Nora wpatrywała się w Sonny'ego z takim uwielbieniem, jakby słuchała mistrzowskiego wykonania Ave Maria.

Peyton nie mogła zrozumieć, co się z nią stało. Przecież to kompletny dureń!

Sonny tymczasem skorzystał z okazji, że Chloe przyszła sprzątnąć ze stołu i zwrócił się do niej:

- Chętnie porwałbym cię do Hollywood, Chloe! Może znasz kogoś, kto umiałby gotować tak jak ty i chciałby zaopiekować się moją matką? Próbowałem już się rozglądać, ale nie znalazłem nikogo odpowiedniego. Dom mojej matki jest duży, ale przychodzi kobieta do sprzątnania, więc osoba, o której myślę, musiałaby tylko gotować i dotrzymywać mamie towarzystwa. Najlepsza byłaby niezamężna dziewczyna, która by zamieszkała w tym domu, bo sprzątaczką nie chce słyszeć o czymś podobnym.

- Chyba nie znam nikogo takiego - zbyła go Chloe, zabierając się do wyjścia.

- Jak to, a Doreen? - zawołała za nią Nora. - Nie jest jeszcze mężatką, a wiem, że wspaniale gotuje. Sama mi to mówiłaś.

- Doreen pracuje u McDonald'sa - rzuciła Chloe, nie oglądając się za siebie.

- Zapłacę jej tyle, że szybko zapomni o McDonald'sie! - obiecał Sonny. - Dostałaby więcej, niż ktokolwiek z tutejszych... - nie dokończył „Murzynów”, ale to słowo wisiało w powietrzu - ...służących mógłby zamarzyć. Miałaby dla siebie piękny pokój z własną łazienką i widokiem na basen!

„Ciekawe, czy pozwoliłbyś jej korzystać z tego basenu?” - dopowiedziała w myśli Peyton. „Pewnie tak samo, jak ciotka Augusta pozwoliła jej używać swojej wanny!”.

- Ona jest już kierowniczką nocnej zmiany! - odpowiedziała Chloe Sonny'emu. - Liczy, że za rok czy dwa będzie już kierować całym barem. Chciałaby odłożyć tyle pieniędzy, żeby móc dalej się uczyć.

- No, jeżeli jest czysta i uczciwa, a jako twoja siostrzenica na pewno jest, to tak, jakby już miała tę posadę. Zarobi tyle, że więcej nie pomyśli ani o McDonald'sie, ani o szkole.

- Nie wydaje mi się, aby chciała mieszkać tam, gdzie będzie pracować - powątpiewała Chloe.

- Ależ na pewno zechce! - przekonywała ją Nora. - Każdy chciałby mieszkać w takim pięknym domu. Nie musiałaby

dojeżdżać do pracy i szybko zarobiłaby na jakiś mały samochód...

- Moja matka ma dwa samochody - wszedł jej w słowo Sonny. - To znaczy, niedawno kupiłem jej nowy, więc na pewno nie będzie już jeździć tym starym fairlanem. Poproszę ją, żeby pozwoliła twojej siostrzenicy z niego korzystać.

- Powiem jej to - obiecała Chloe i prędko wyszła.

Tej nocy Peyton modliła się przed zaśnięciem, czego nie czyniła już od dawna. Prosiła Boga, aby nie pozwolił Norze odjechać z tym człowiekiem. Zasypiała z tymi słowami na ustach.

Nazajutrz Sonny poleciał na kilka dni do Nowego Jorku. Nora powróciła wtedy do swoich gospodarzy zarówno ciałem, jak i duchem. Zachowywała się, jakby nigdy nie oddaliła się od nich, a i oni nie wracali do niedawnej przeszłości. Wszyscy z ulgą wrócili do dawnego stylu życia, jakby nic nie zaszło.

Któregoś dnia wszyscy troje wybrali się do Atlanty - Frazier, aby załatwić jakąś sprawę w sądzie, a Nora i Peyton po zakupy. Nora podcięła Peyton włosy i wymodelowała w błyszczącą fryzurę, a u Richa wypatrzyła dla niej sukienkę z bawełnianej satyny w kolorze kości słoniowej, w której Peyton wyglądała, według jej słów, jak zapalona świeca. Sama Peyton zdawała sobie sprawę, że osoba w takim stroju może zrobić wszystko, nawet wygłosić przemówienie na oczach całej szkoły podstawowej w Lytton.

- To ode mnie! - oświadczyła Nora. - I nie kupiłam tego u Tweena!

Wracały do domu późnym popołudniem, przez całą drogę powrotną śpiewając na całe gardło. Oznaczało to, że Nora znów była sobą.

- Jak myślisz, czy teraz jej głupio, że związała się z takim bałwanem? - spytała Peyton ojca, kiedy przyszedł otulić ją na noc kołdrą. Ostatnio weszło mu to w zwyczaj, a kiedy

wyzbył się początkowego skrępowania - oboje polubili ten rytuał.

Nie od razu jej odpowiedział. Najpierw przysiadł na brzegu łóżka.

- Nie przypuszczam - wydusił w końcu, patrząc jej w oczy. - Sądzę, że raczej chce się w ten sposób z nami pożegnać.

- No nie! - wykrzyknęła odruchowo Peyton.

- Przecież pamiętasz, że nigdy nie zobowiązywała się zostać z nami na zawsze - przypomniał ojciec, odgarniając jej włosy z czoła.

- Ale kiedyś chciała... Pamiętam, jak mówiła, że czuje się tu bezpiecznie, że dobrze jej z nami...

- Ma prawo robić to, co uważa za stosowne - orzekł Frazier. - Nie możemy jej zatrzymać, jeśli zechce nas opuścić. Nawet jeśli by została, miałyby wtedy żal do nas, a to nikomu nie wyszłoby na dobre.

- A ty... chciałbyś, żeby została?

- Chciałbym, żeby zrobiła to, co zechce.

- Ale chciałbyś, żeby chciała?

- Wiesz, co mi to przypomina? - Uśmiechnął się. - Rozważania, ile aniołów zmieści się na główce szpilki! Daj spokój, Peyton. Spróbuj cieszyć się jej szczęściem.

- Co to dla niej za szczęście? Chodzi jej tylko o tę jego parszywą forszę! Przecież ona nie wytrzyma życia w Hollywood. Potrafisz tam ją sobie wyobrazić?

- Owszem, potrafię! - odrzekł zdecydowanie.

W czwartek poprzedzający występ Nora urządziła Peyton ostatnie przesłuchanie. Peyton ubrała się tak, jak na uroczystość - w nową sukienkę, czółenka na słupkowych obcasach i perły odziedziczone po matce. Próba generalna wypadła bezbłędnie.

- Byłaś wspaniała! - orzekła Nora. Miała na sobie tę samą, co przedtem, koszulę swego przyjaciela - księdza. Paliła papierosa, a Trailways mruczał rozkosznie w zgięciu jej stawu biodrowego. - Tylko popatrz na siebie! Dziewczyna z takim

wyglądem będzie miała cały świat u stóp. Muszę krótko trzymać Sonny'ego, żeby nie próbował cię poderwać.

- To on przyjedzie?

- Pewnie, za nic w świecie nie przepuściłby takiej imprezy. Wraca jutro po południu. Wyjadę po niego na lotnisko i przyjedziemy prosto do waszej szkoły. Powinnaś się cieszyć, bo to jego ostatnia noc przed powrotem do Kalifornii.

- Jedziesz tam z nim? - Peyton celowo udawała, że sprawdza w lustrze, jak układa się obrębek sukni.

- Nie zaproponował mi tego.

- Na pewno cię poprosi, żebyś mu towarzyszyła, bo zrobiłaś się na prawdziwą damę z Południa. Chyba dał się na to nabrać.

- Gdyby tak się stało, będziesz pierwszą osobą, która się o tym dowie. Co jeszcze nie oznacza, że się zgodzę.

- On jest taki bogaty, że do końca życia nie musiałabyś się martwić o pieniądze.

- Teraz też się o nie nie martwię. Daj spokój, Peyton. Nie zaprzataj sobie tym głowy! - Wypowiedziała te słowa tonem tak chłodnym, że Peyton, ponownie analizując swoje odbicie w lustrze, nie zauważyła już w nim podobieństwa do zapalanej świecy.

Następnego dnia Nory od rana już nie było w domu.

- Pojechała do Atlanty po zakupy - wyjaśniła Chloe przy śniadaniu. - Mówiła, że nie ma porządnej bielizny.

- To ona w ogóle nosiła jakąś bieliznę? - zdziwiła się Peyton. - Do czego raptem potrzebna jej nowa?

- Już ty lepiej o tym nie myśl! - burknęła Chloe, ciskając talerzami.

Jednak Peyton musiała o tym myśleć, bo jednym z nieprzekraczalnych przykazań rządzących życiem każdej dziewczynki z Południa był wymóg stałego noszenia ładnej bielizny. Dziewczętom powtarzano, że nie mogą przecież przewidzieć, czy nie spotka ich wypadek, dodając w domyśle: „...albo czy ktoś niepożądany nie zobaczy ich w negliżu”.

Peyton była pewna, że Sonny już widział Norę bez ubrania, więc z niesmakiem odsunęła od siebie talerz. Jeszcze zanim wstała z łóżka, robiło się jej niedobrze na samą myśl o czekającym ją występie. Czuła mdłości i szum w uszach. Nie rozumiała, jak Nora mogła pozostawić ją samą sobie. Nie musiała przecież tak wcześnie wyjeżdżać na lotnisko!

Dzień włókł się niemiłosiernie. Zaraz po lunchu zwolniono uczniów do domu, aby mieli czas na przygotowanie się do popołudniowych uroczystości. W całym budynku szkolnym czuć było odświętną atmosferę, połączoną ze smutkiem pożegnań i rozstań. Dziewczęta obejmowały się i płakały, chłopcy klepali się nawzajem po muskularnych ramionach i popalali papierosy w ubikacji. W tym całym zamieszaniu Peyton poruszała się ostrożnie, ze spuszczoną głową, jakby kroczyła przez trzęsawisko. Modliła się, aby ten dzień, a tym bardziej wieczór, prędzej się skończył.

O ile jeszcze poprzedniego dnia czuła się nieco pewniej, a nawet wyczekiwała uroczystości, o tyle dziś z tego nie zostało nawet śladu.

Nora nie pojawiła się również po południu. Peyton czekała na nią w swoim pokoju, gdzie zamknęła się razem z kotem, który niecierpliwie miauczał, bo chciał dostać się na wielkie łóżko Nory. Jednak Peyton przyciskała go mocno do siebie i raz po raz patrzyła na zegarek. W końcu uznała, że Nora musi już być w drodze na lotnisko i zobaczy ją dopiero wieczorem za kulisami. Ubrała się więc i próbowała umalować tak, jak nauczyła ją Nora, ale ręce trzęsły się jej do tego stopnia, że róż na policzkach utworzył czerwone plamy jak u kłowna, a szminka na ustach - nierówną kreskę. Musiała więc wszystko zmyć.

- Ślicznie wyglądasz! - pocieszał ją ojciec, kiedy wsiadali już do samochodu. - Nawet nie zauważyłem, kiedy zdążyłaś tak wydorosnąć. Trochę mi z tego powodu smutno.

„Mnie też!” - pomyślała z rozpaczą.

Goście honorowi zasiedli w ustawionych piętrowo na scenie ławeczkach wypożyczonych z sali gimnastycznej.

Każdy rząd ławeczek zamykały paprocie w donicach, a scenę zdobiły draperie z grubego tiulu. U jej podnóża, na krzesłach, rozsiedli się członkowie szkolnego chóru, a tegoroczni absolwenci i absolwentki, w garniturach i pantoflach na szpilkach, kręcili się niespokojnie. Aula nie była klimatyzowana, toteż panował w niej niemiłosierny upał. Po gładkich policzkach dziewcząt i rysujących się jabłkach Adama u chłopców ściekał pot. Peyton też czuła wilgoć skraplającą się wzdłuż linii włosów i za stanikiem. W głowie czuła pustkę i paraliżujący strach.

Chór powstał i rozwlekle zaintonował Już nigdy nie będziesz sam. Peyton uważała, że słowa tej piosenki to wierutne kłamstwo. Pamiętała, jak Nora dziwiła się, dlaczego właśnie taki utwór wybrano na zakończenie roku szkolnego. Jej zdaniem przypominało to średniowieczny chorał żałobny.

Na wspomnienie Nory Peyton rzuciła ukradkowe spojrzenie w stronę kulis. Zauważyła tam dyrektora i instruktorkę kółka teatralnego, ale Nory nie było. No cóż, miała jeszcze pół godziny czasu...

Tymczasem odmówiono modlitwę, a potem dyrektor wstał i powitał obecnych. W imieniu absolwentów odpowiedział chudy okularnik w typie profesora Fermiego, przypominając o doniosłości i niezwykłości wydarzenia, w którym uczestniczyli. Z widowni słychać było szepty i odgłosy wachlowania się, a w dusznej atmosferze rozchodził się zapach kredy i oleju, którym od czasu do czasu nasączano deski podłogi. Tylko Nora wciąż nie przychodziła...

Do Peyton dotarł głos dyrektora, zapowiadającego, że pożegnalne przemówienie wygłosi panna Peyton McKenzie, którą wszyscy obecni na tej sali znają od dzieciństwa. Wyraził więc najgłębsze przekonanie, że chętnie posłuchają, co ma do powiedzenia. Ale Nora wciąż nie przychodziła...

Peyton wstała i podeszła do pulpitu, nie czując nóg i z trudnością łapiąc oddech. Dłonie miała tak spocone, że zostawiały mokre ślady na kartkach tekstu. Twarze widzów zamazywały się w jej oczach, zlewając się w jedną,

podświetloną mgłą. Z tej mgły była w stanie wyróżnić białą plamę, która zdawała się być twarzą ciotki Augusty, a obok niej uśmiechniętą twarz ojca, który mrugał do niej porozumiewawczo i pokazywał palcami znak zwycięstwa. Miała wrażenie, że podłoga pod nią to się zapada, to znów wiruje. Zamknęła oczy i zaraz ponownie je otworzyła. A Nora wciąż nie przychodziła...

- Ponad dwadzieścia lat temu Thornton Wilder napisał sztukę pod tytułem Nasze miasteczko... - zaczęła cichym, drżącym głosem. Instruktorka kółka teatralnego, siedząca za kulisami, ostentacyjnie przyłożyła dłonie do uszu i syknęła scenicznym szeptem:

- Głośniej!

Peyton brnęła dalej. Na widowni panowała cisza, więc słyszała tylko własny głos, cienki i wystraszony, jak głosik chorego dziecka. W gardle stopniowo narastał ucisk.

Skończyła wstęp i przeszła do partii tekstu, w której narratorami były konie.

- Jesteśmy końmi, które padły pięćdziesiąt lat temu - wyjąkała. - Nazywałyśmy się Samson i Dalila. Teraz leżymy pod zieloną darnią pól, na których pracowałyśmy w letnim upale i jesiennych deszczach. Chciałybyśmy opowiedzieć wam, jak żyło się kiedyś na farmie w Lytton, w stanie Georgia...

Z widowni doleciały odgłosy markowanego rżenia i tłumionego śmiechu. Ręce i wargi Peyton zdrętwiały. Nie podnosiła oczu, tylko czytała tekst wystąpienia. Wiedziała, że Nory nie ma za kulisami, gdyż wyczułaby jej obecność.

- Byłyśmy tam szczęśliwe. Nasz gospodarz był dla nas dobry. Karmił nas, czyścił i nigdy nie bił...

- A jak można bić zdechłego konia? - padła odzywka z widowni. Tym razem śmiech, który po niej nastąpił, nie był stłumiony.

Walcząc z mdłościami i zawrotami głowy, przeszła do monologu młodej dziewczyny. Zdawała sobie sprawę, że jej



głos nie jest silniejszy od szeptu, ale nie dbała o to. Byleby mieć to już za sobą, tym bardziej że Nora jednak nie przyszła!

- Nazywam się Elizabeth - mówiła drżącym głosem. - Kiedy umarłam, miałam szesnaście lat, a tak kochałam życie! Nieraz o tym myślę, kiedy z mojego pagórka spoglądam na Lytton. Widzę stamtąd jednak inne Lytton, nie to dzisiejsze. W tym Lytton, jakie pamiętam, nie było jeszcze latarni elektrycznych, tylko gazowe. W ich łagodnym świetle miło było przechadzać się w wiosenne wieczory, pachnące mimozą i różą jerychońską. Kiedy z przyjaciółką wychodziłyśmy na taki wieczorny spacer, zawsze ubierałyśmy się odświętnie, choćbyśmy miały dojść tylko na łąki pod miastem, aby tam leżeć w wysokiej trawie...

- To musiała być dobra przyjaciółka! - padł komentarz z widowni.

- No! - zawtórował mu drugi głos, który Peyton zidentyfikowała jako należący do jednego z wiejskich chłopców, dojeżdżających do szkoły autobusem. - Też nieraz odwalałem numerek na tych łąkach. Nie wiedziałem, że można od tego umrzeć!

Na sali dał się słyszeć taki szmer, jakby wszyscy naraz wstrzymywali oddech, a potem gruchnęła lawina śmiechu. Peyton widziała, jak jej ojciec zrywa się z miejsca, piorunuje wzrokiem widzów i macha rękami, aby ich uciszyć. Także dyrektor szkoły surowo nawoływał do zachowania ciszy, ale śmiech wzbierał na sile.

Peyton obróciła się na pięcie i zbiegła ze sceny, zostawiając na pulpicie kartki przemówienia. Przechodząc przez kulisy, nie oglądała się na boki. Znajdujący się tam ludzie patrzyli na nią ze zdziwieniem. Instruktorka kółka teatralnego wyciągnęła do niej rękę.

- Peyton, kochanie, to nie była twoja wina! - Próbowała ją pocieszyć. - Wszystko przez tych głupich chłopaków!

Na dziedzińcu szkoły Peyton przyspieszyła kroku. Na wysokości ostatniego domu zdjęła z nóg nowe czółenka i

cisnęła je na trawnik. Dalej biegła bosy, chociaż pończochy miała podarte, a cementowe płyty chodnika ocierały jej stopy. Nie czuła tego, tak samo jak nie czuła ucisku przepoconego stanika. Pragnęła tylko jak najszybciej znaleźć się w swoim domku na drzewie, gdzie nie było Nory.

Bez zastanowienia wdrapała się na drzewo i z trudem wcisnęła się do domku. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wyrosła już z niego - był ciasny jak zabawka dla dziecka. Jego podłoga, mokra po ostatnim deszczu, mogła nieodwracalnie zaplamić jej piękną, kremową suknię, ale Peyton nie przejmowała się tym. Wiedziała, że więcej już tu nie wejdzie.

Oparła głowę na złożonych rękach i czekała w cieniu gałęzi, aż starsi przyjdą jej szukać. Wiedziała, że przyjdą na pewno, i to niedługo.

Rzeczywiście, ani się obejrzała, a już usłyszała pod sobą głos ojca:

- Zejdź, kochanie, chodź do domu, napijesz się gorącej czekolady! - prosił głosem nabrzmiałym smutkiem. - Świat się na tym nie kończy, a zresztą nie było w tym twojej winy. Dyrektor obiecał mi, że ukarze tych chłopców, a twoje przemówienie było cudowne, tylko ludzie tak się jakoś nerwowo śmiali...

Peyton wtuliła głowę głębiej w ramiona.

- Peyton, zejdź mi zaraz stamtąd! - nawoływała piskliwie ciotka Augusta. - Jesteś już za duża, żeby siedzieć na drzewie, i to jeszcze w takiej ładnej sukience... Głowa do góry, zobaczysz, że wszyscy zapomną o tym, sama nie będziesz wiedziała, kiedy!

Peyton nie odpowiadała, dodając w myśli, że wolałaby raczej znaleźć się na miejscu bohaterów jej przemówienia i spoglądać z cichego cmentarza na jakieś miasteczko, byle nie na Lytton.

- Peyton, nie myśl, że cię tak zostawię! - spróbował znów ojciec, tym razem proszącym tonem. - Nie zmuszaj mnie, żebym tam po ciebie wszedł.

I na to również nie odpowiadała, licząc, że go przetrzyma, tak jak się jej udało poprzednim razem. Wtedy przesiedziała na drzewie aż do rana, więc może to powtórzyć, a rano przyjedzie Nora... Pierwszy raz też przyjechała o tej porze. Czowała, jak narasta jej w piersi i ciśnie się do oczu coś, co nie było ani łzami, ani gniewem. Na wszelki wypadek trzymała oczy zamknięte.

- Nie, ja pójdę po nią! - To był głos Nory. - Już raz udało mi się ściągnąć ją z drzewa. Może zrobi to dla mnie, że zejdziesz i porozmawiamy spokojnie.

Peyton uniosła głowę i spojrzała na dół. U podnóża drzewa stała Nora, trzymając się pod boki. Jej żółta suknia jarzyła się w ciemnościach, a światło padające z domu oświetlało jej beczelnie uśmiechniętą twarz. Przy krawężniku stał różowy samochód - najwidoczniej przywiozła już Sonny'ego do domu, zanim Peyton się zorientowała. Teraz Sonny stał przy niej i wyglądał na poważnie zatroskanego.

- Przepraszam cię, kochanie! - Nora zwróciła się bezpośrednio do Peyton. - Coś nam wypadło i nie zdążyliśmy na czas. Nie przejmuj się tymi debilami! Dla nich nadruki na paczkach papierosów to już literatura. Czekaj, wejdę do ciebie jak wtedy, kiedy się poznałyśmy, dobrze?

Podniosła rękę, żeby podciągnąć się na dolnej gałęzi drzewa. Przy tym ruchu jej żółta spódnica wydeła się jak dzwon. Towarzyszące jej osoby automatycznie spojrzały w górę, przez co z drzewa wyglądały jak rybki w akwarium.

Peyton zerwała się na równe nogi, zanim sama zdała sobie z tego sprawę. Wychyliła się daleko poza barierkę otaczającą platformę na drzewie.

- Ani mi się waży wchodzić tu do mnie! - krzyczała na całe gardło. - Myślisz, że możesz tak sobie wejść i ściągnąć mnie jak dziecko, jakby nic się nie stało? Miałaś stać za kulisami, a ty gdzie byłaś? Nikt i nic cię nie obchodzi, nawet własne dziecko!

Zapanowała taka cisza, że Peyton słyszała tylko cykanie świerszczy i pulsowanie krwi w skroniach.

- Nie wiedzieliście, że Nora ma małego synka, prawda? - krzyczała ze złośliwą satysfakcją. - On ma już pięć lat, nazywa się Roberto i mieszka u swojej babci na Kubie. Nora go zostawiła, bo jest czarny. Jego ojciec także jest czarny i nigdy nie był mężem Nory!

Mimo zaślepienia złością widziała pobladłą twarz ojca. Sonny Burkholter się wzdrygnął, a ciotka Augusta westchnęła. Nora nie odpowiedziała na zarzuty ani nie zmieniła wyrazu twarzy, tylko odwróciła się i wolno poszła w stronę domu. Nie oglądała się za siebie, a nikt z obecnych nawet się nie poruszył.

- Idź do diabła! - krzyknęła za nią Peyton, wychylając się jeszcze dalej. W tym momencie zbutwiała barierka nie wytrzymała i dziewczynka poleciała na dół w ciemność, w ślad za swoimi przekleństwami.

## Rozdział 16

Peyton z ojcem i Buddym, jadąc razem samochodem, lubili podczas jazdy śpiewać piosenkę: „Hej, tam w dnie morza jest ogromna dziura...”. Peyton dopiero teraz zrozumiała znaczenie tych słów. Znajdowała się właśnie w takiej dziurze.

Zdawało jej się, że i w dzień, i w nocy przebywa głęboko w zielonej wodzie. Gdzieś tam w górze, na powierzchni, świeciło słońce, a pod powierzchnią poruszali się ludzie i różne przedmioty. Czasem zbliżali się do niej, a czasem tylko się przyglądali, ale ona nie próbowała dostać się do nich. Czowała się dobrze tam, gdzie była.

Przez jakiś czas przebywała w zupełnych ciemnościach. Wydawało się jej, że trwało to wiecznie, ale ojciec powiedział, że tylko trzy dni.

- Miałaś jakiegoś krwiaka pod czaszką i przez trzy dni byłaś nieprzytomna - wyjaśnił. - Na szczęście już jest wszystko w porządku i nie wystąpią żadne powikłania, jeśli tylko będziesz zachowywać się spokojnie. Masz także złamany obojczyk i dwa zębra. Jak już oberwać, to porządnie, co?

Mówił głosem ciepłym i pogodnym, ale Peyton nawet przez tę wodę, którą widziała w wyobraźni, dostrzegła jego zmęczoną twarz i podkrążone oczy. Przypuszczała, że musiał martwić się o nią, ale nie robiło to na niej większego wrażenia. Mglisto przypominała sobie rozdanie świadectw i swoje wejście na drzewo, ale nic poza tym.

Prowadzący ją lekarz - młody, korpulentny i na ogół nie ogolony - pocieszał tak ją, jak ojca, że po takiej kontuzji przez pewien czas mogą występować luki w pamięci.

- I tak masz szczęście! - orzekł. - To był poważny wstrząs.

- Aha... - odpowiedziała obojętnym głosem i zaraz ponownie zasnęła.

Po wyjściu ze szpitala poprosiła o przeniesienie do sypialni na górze, gdzie przedtem spała Nora.

- Czy jesteś pewna, że właśnie tego chcesz? - zapytał ojciec.

- Tak, bo mój dawny pokój jest już za mały, a poza tym Trailways lubi tam siedzieć.

Chloe wywietrzyła więc pokój Nory i przemeblowała tak, że po dawnej lokatorce nie pozostało nawet śladu. Peyton początkowo głównie leżała w łóżku, oszołomiona środkami przeciwbólowymi. Na zmianę spała, oglądała telewizję (ojciec wstawił jej do pokoju mały telewizorek), jadła posiłki przynoszone przez Chloe na tacy i pieściła Trailwaysa. O kuzynce prawie nie myślała, najwyżej raz czy dwa razy, kiedy na noc nie włączała klimatyzacji. Wtedy w półśnie wydawało się jej, że czuje gorzkawy zapach perfum Nory. Jednak nie zaprzętała sobie tym głowy.

Kiedy już mogła wstać z łóżka i chwiejnym krokiem poruszała się po domu i podwórzu - jej dotychczasowe rzeczy wydały się jej za ciasne, ziemia nie zawsze stanowiła pewne oparcie dla stóp, a światło raziło w oczy. Nie czuła już złamanego obojczyka, ale zebra dawały znać o sobie, ilekroć brała głębszy oddech. Czasem też odczuwała pulsowanie w gojącej się ranie. Kiedy odzyskała przytomność, całą jej głowę spowijały bandaże; obecnie pozostał już tylko mały opatrunek z gazy na wygolonej połowie czaszki. Nieraz wyobrażała sobie, jak musi wyglądać z głową ogoloną do połowy i spletanym gąszczem włosów na drugiej stronie. Najwidoczniej urosła podczas choroby, gdyż wszystkie bluzki i sukienki były na nią za ciasne w piersiach, a szorty za krótkie. Starła się jednak nie myśleć o swym wyglądzie i odkąd wróciła do domu, ani razu nie spojrzała w lustro. Szorowała zęby, myła twarz i czesała włosy, nie podnosząc głowy znad umywalki. Wystarczyło jej to, co widziała w oczach ojca i Chloe - że dla nich wygląda dostatecznie ładnie.

Minął czerwiec i nadszedł lipiec, gorący, duszny, lecz spokojny jak stojąca woda w tej dziurze, w której Peyton sama się umieściła. Czuła się w tym położeniu bezpieczna jak ryba unosząca się biernie w naświetlonej słońcem wodzie. Nie pytała o rozdanie świadectw, Norę ani Sonny'ego. Nie

przejmowała się niczym, tylko spała, czytała i oglądała telewizję.

Doktor Sams, lekarz domowy rodziny McKenzie, który opiekował się nią od dzieciństwa, uspokajał ojca po wizycie kontrolnej:

- Myślę, że nic jej nie dolega. Po ciężkim urazie głowy takie wyciszenie zdarza się dość często. Czuje się przecież dobrze, uśmiecha się, rozmawia normalnie i nie mówi od rzeczy, nie cierpi na bóle głowy ani nie popada w śpiączkę. Pozwólmy jej odpocząć po tym wszystkim.

- Chwała Bogu, bo już się niepokoiłem! - Ojciec odetchnął z ulgą. - Wydawało mi się, jakby nie była sobą.

„No bo nie jestem! - potwierdziła w myślach Peyton. - Jak mogłeś sądzić, że wciąż będę?”.

Do końca lipca korzystała z bezpiecznego azylu we wszechobecnym oceanie. Mniej więcej w trzecim tygodniu tego miesiąca przy myciu zębów podniosła głowę i odważyła się spojrzeć w lustro. Zobaczyła w nim czaszkę porośniętą z jednej strony szczecina przypominającą ściernisko, a z drugiej - potarganą szopą włosów. Odrastająca szczecina nie zakrywała długiej, czerwonej blizny. Peyton dotknęła jej ręką.

- Trzeba by obciąć te włosy! - powiedziała na głos i nagle zdała sobie sprawę, że nie będzie komu tego zrobić, ponieważ Nora wyjechała.

Zaczęła wtedy płakać i płakała aż do późnej nocy, prawie bez przerwy. Ojciec położył się przy niej na łóżku i próbował uspokoić, ale łzy obeschły jej dopiero nad ranem.

- Lepiej ci teraz? - spytał ojciec.

- Nie wiem! - wyznała. - Tato, czy ty się czasem modlisz?

- Owszem.

- I czy zawsze czujesz, że Bóg cię słucha?

- Nie zawsze to czuję, ale wiem, że słucha. Przynajmniej przez większość czasu.

- I co nam z tego, jeśli nie słucha przez cały czas?

- Myślę, że Bóg chce, żebyśmy w miarę możliwości sami sobie radzili. A dlaczego pytasz?

- Bo modliłam się, żeby Nora u nas została, ale w końcu sama ją wypłoszyłam. Więc może robiłam coś źle?

Po tych słowach znów zaczęła płakać.

- Mówiłem kiedyś z Norą na ten temat - powiedział uspokajającym głosem ojciec. - Zwierzyłem się jej, że czasem, gdy się modłę, mam wrażenie, że rozmawiam z Bogiem, a czasem, jakbym prosił sam siebie. Nora orzekła, że to na jedno wychodzi.

Dawny ból powrócił ze zdwojoną siłą. Peyton najchętniej schroniłaby się w bezpiecznej toni morskiej, ale wiedziała, że to już niemożliwe.

- Nienawidzę jej! - załkała. - Zniszczyła mi życie!

- No, tyś także nieźle się jej przysłużyła.

- Jak to?

- A tak to, że Sonny zmył się, zanim zdążyłaś dotknąć ziemi. Augusta jeszcze wcześniej pobiegła do telefonu.

- Kiedy Nora stąd wyjechała?

- Nie wiem dokładnie, ale chyba dopiero wtedy, kiedy wróciłem od ciebie ze szpitala. To znaczy następnego dnia rano.

- Nawet się nie zainteresowała, co mi się stało?

- Wręcz przeciwnie. Dzwoniła jeszcze późnym wieczorem z Alabamy. Wtedy już wiedzieliśmy, że nic ci nie będzie i Chloe jej to powiedziała.

- A ty z nią rozmawiałeś?

- Nie.

- To, co powiedziałeś o Sonnym... że się zmył, to znaczy, że wyjechał do Hollywood bez niej?

- Otóż to właśnie. Podejrzewam, że wyruszył jeszcze przed świtem.

- Nie rozumiem, dlaczego?

- A jakby to wyglądało, gdyby współczesny Rett Butler związał się z kobietą, która ma czarne dziecko z nieprawego łoża? - zadał retoryczne pytanie ojciec. O dziwo, w jego głosie przebijała nutka śmiechu.



- Kret Butler? - zaryzykowała Peyton, a potem roześmiała się w głos, choć wargi miała sztywne, jakby zapomniała, jak trzeba się śmiać. Raptem śmiech zamarł jej na ustach.

- A więc wiesz, gdzie ona jest?

- W Teksasie. Przedwczoraj dostałem od niej list. Pracuje w bibliotece w takim małym miasteczku. Pisze, że jest zabawne, ale nie umywa się do Lytton.

Peyton poczuła nowy nawrót bólu, tak przejmujący, że aż zamknęła oczy. Spróbowała wyobrazić sobie Norę wydającą książki w zakurzonej bibliotece gdzieś na prowincji w Teksasie...

- A co z jej samochodem?

- Pisze, że go sprzedała, bo się jej znudził. Teraz jeździ plymouthem.

Peyton pokiwała głową, ocierając twarz o ramię ojca.

- A ja tak lubiłam ten wóz! - Westchnęła.

- W liście jest wiadomość także dla ciebie. Nosilem się z nią, bo nie byłem pewien, czy zechcesz o tym słyszeć. Widzę, że teraz przyszedł na to czas.

Z kieszonki koszuli wydobył wielokrotnie złożoną kartkę papieru listowego. Peyton z przymkniętymi oczami czekała na to, co usłyszy.

- Od tego miejsca jest do ciebie. - Ojciec odnalazł odpowiedni fragment listu. - „Powiedz Peyton, że to, co się stało, nie zaszło z jej winy. O ile ją znam, będzie się do końca życia zadrećcać wyrzutami sumienia, dopóki jej ktoś tego nie powie. Wytłumacz jej, że zrobiłam to, co zawsze w swoim życiu - uciekłam, bo to wychodzi mi najlepiej. To jestem cała ja. Najpierw propaguję wolność i spontaniczność, przyciągam ludzi do siebie, a gdy mi zaufają i odkryją się przede mną - wystawiam ich do wiatru. Z jednej strony pragnę bezpieczeństwa i stabilizacji, ale nie mogę znieść, kiedy ktoś chce mi to ofiarować, bo wydaje mi się to zbyt wielkim ciężarem odpowiedzialności. Przekaż Peyton, że jest warta sto razy więcej ode mnie, bo potrafi być stała. Niech przestanie się gryźć, a zacznie od nowa pisać pamiętnik. W gruncie rzeczy

wyrządziła mi przysługę, bo ten głupi Sonny jest tylko nadzianym prostakiem, a po czterdziestce będzie spasiony jak wieprz. Wiedziałam to już wtedy, kiedy ciągnęłam się za nim jak cień, ale był mi potrzebny jako pretekst, bym mogła uciec przed Waszą miłością i ufnością. Mam, na co zasłużyłam, ale równocześnie cieszę się, że mogłam się go pozbyć...

Przekaż Peyton, że kocham ją tak samo jak Ciebie!"

Po tych słowach następował lapidarny podpis: „Nora".

- Co to ma znaczyć?

- Ano, tyle, że ty tymczasem dorosłaś, a Nora jeszcze nie.

Peyton czuła, że pęka jej serce. Nora znów stanęła przed nią jak żywa. Mogła nawet policzyć jej piegi. W tym większym żalu pograżył ją fakt jej straty.

- Nienawidzę jej! - wyrzuciła z siebie, znów uderzając w płacz. Wymówiła to jednak dość niepewnie, bo to, co czuła teraz, było bardziej bolesne niż nienawiść.

- Równie dobrze mogłabyś nienawidzić motyla - tłumaczył ojciec. - My też nie zastanawialiśmy się, czego jej trzeba, tylko chwyciliśmy ją za skrzydła. Przyjemnie było się na nich podciągnąć, ale ważyliśmy za dużo, by nas utrzymała. Musiała w końcu nas strząsnąć i polecieć dalej. Potrzebowała spokojnej przystani, a nas bardziej interesowało, żeby utrzymać się na jej skrzydłach...

- Przecież ona sama powiedziała, że mogę przy niej czuć się bezpiecznie!

Ojciec oparł podbródek na czubku jej głowy i zaczął łagodnie kołysać ją jak dziecko.

- Nikt nie jest tak naprawdę do końca bezpieczny ani wolny. Jesteśmy tylko ludźmi. I tego nie przeskoczymy. Chcielibyśmy za wszelką cenę być silni, wolni, bezpieczni czy jacyś tam jeszcze, a i tak jesteśmy jedynie sobą. Musi to nam wystarczyć, bo tak właśnie ma być. Tak, a nie inaczej.

- Nie przypuszczam, żebym wiedziała, jak to się robi. Nie wiem nawet, kim sama jestem.

- To jest właśnie to, co robimy. Próbujemy oddać tę odrobinę, którą mamy, komuś, kto nie ma nawet i tego. Ten

ktoś z kolei próbuje oddać nam to, co ma, a czego my nie mamy. Na tym polega miłość. Ty też to potrafisz. Już to robisz.

Między listwami żaluzji rozjarzyły się czerwienią promienie wschodzącego słońca.

- Pamiętasz? - Ojciec się ożywił. - Tak wyglądało słońce, kiedy mieszkała tu Nora. Czerwone jak grzech. Zawsze mi się wydaje, że w tym miejscu słońce wschodzi bardziej czerwono niż gdzie indziej.

- Aha, rzeczywiście!

Zapanowała nieco dłuższa chwila ciszy.

- Chyba potrzebujemy jej oboje - podsumował Frazier.

- Ależ skąd!

- Owszem, choćby dlatego, że nie ma kto podciąć ci włosów. - Odgarnął włosy z jej czoła i dodał: - Sprowadźmy ją z powrotem!

- Coś ty! Po tym, co ci zrobiła? Po tym skandalu z moim przemówieniem?

Ojciec w milczeniu kołysał ją w ramionach, a w jej piersi wzbierało coś syczącego i kłującego, jak wielka bańka musującego piwa.

- Jak mamy ją sprowadzić? - Nie ustępowała. - Pojedziemy po nią do Teksasu?

- A pewnie! Ty i ja, i nawet Trailways, jeśli będzie się zachowywał przyzwoicie. Pojedziemy przez Birmingham do Nowego Orleanu, a potem prosto do Teksasu.

Peyton spróbowała to sobie wyobrazić. Pędzą z wyciem silnika przez puste szosy, słuchając różnych stacji radiowych, nadających mniej lub bardziej wyraźnie. Mijają po drodze restauracyjki i stacje benzynowe, neonowe kaktusy i reklamy zakładów fryzjerskich. Posilają się hamburgerami i koktajlami mlecznymi w przydrożnych barach McDonald'sa i Burger Kinga...

- I kiedy mielibyśmy wyjechać?

- Choćby zaraz. Dziś po obiedzie.

- Ona nie zechce do nas wrócić... - wyszeptała Peyton, czując, że wzbiera bańka w jej piersi. - Po tym, co jej zrobiłam?

- Założę się, że zechce. Ona potrzebuje nas tak samo, jak my jej. Powinienem był wpaść na to wcześniej.

- A co, jeżeli ona będzie innego zdania?

Ojciec niespodziewanie się roześmiał.

- Wtedy będziemy wiercić jej dziurę w brzuchu tak długo, aż je zmieni - zapowiedział. - Urządzimy jej pod oknami kocią muzykę albo będziemy wygrywać serenady. W końcu na pewno zmięknie.

Peyton śmiała się tak, że dostała czkawki. Pękł przy tym bąbel wzbierający w jej piersi. Podbiegła do okna i podciągnęła żaluzje, wpuszczając do pokoju czerwonożłote światło słoneczne. Razem z nim wtargnęła radość i owładnęła Peyton, przywracając ją do normalnego życia.